

PROKURATORKA JANA BERZELIUS W ŚLEDZTWIE,  
W KTÓRYM ŚLADY ZACIERA... ONA SAMA

# EMMELIE SCHEPP

DZIEWIĘĆ ŻYCÍ

TŁUMACZENIE: ANNA KICKA



# EMELIE SCHEPP

## DZIEWIĘĆ ŻYCÍ

Z języka szwedzkiego przełożyła  
Anna Kicka



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA

*Nio liv*

© 2020 Emelie Schepp

First published by HarperCollins Nordic, Sweden

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2024 for the Polish translation by Anna Kicka

(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński/monikaimarcin.com

Zdjęcie użyte na okładce: © Fukume/Adobe Stock

Zdjęcie autorki: © Thron Ullberg

Redakcja: Mariusz Kulan

Korekta: Iwona Wyrwisz, Edyta Malinowska-Klimiuk, Kinga Dolczewska

ISBN: 978-83-8230-727-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórców i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

*Polska Izba Książki*

Więcej o prawie autorskim na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: [info@soniadraga.pl](mailto:info@soniadraga.pl)

[www.soniadraga.pl](http://www.soniadraga.pl)

[www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga](https://www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga)

E-wydanie 2024

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

\* \* \*

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Podziękowania

*Dla babci i dziadka*

Lało jak z cebra, a lodowate powietrze przenikało przez zniszczone spodnie dresowe. Trzęsąc się z zimna, przyłgnął do drewnianej fasady zamkniętej świetlicy. Stąd miał dobry widok na mokrą ulicę i krzaki, w których stali Zoran, Danne i Martin.

Kupujący przychodzili i odchodzili, chłopacy już prawie skończyli. Mieli jeszcze przeliczyć gotówkę i pozostałe torebki, a później mogli iść do domu.

Bolał go brzuch.

Nie chciał tu wystawać ani mieć coś wspólnego z gangiem, ale bał się odmówić. Chłopacy powiedzieli, że ma stać na czatach. Nie mógł tego zawalić i ani na sekundę stracić koncentracji.

Za krzakami rozpościerał się las Vrinnevi. W ciemności drzewa tworzyły czarny, przerażający mur. Natychmiast odwrócił wzrok, zasunął pod brodę zamek bluzy i zaczął pocierać dłonie, żeby zachować chociaż odrobinę ciepła w przemarzniętych palcach.

Dwa reflektory sprawiły, że zamarł. Cholera! Czyżby zbliżał się jakiś samochód? Tak. Powinien ich ostrzec? Nie, pojazd skręcił przy zepsutej latarni.

Jak tylko zniknął mu z pola widzenia, odwrócił się z powrotem do chłopaków w krzakach.

Zoran wskazywał na coś w lesie. Chyba coś dostrzegł.

Pozostali dwaj szczyrzyli zęby i potakiwali. Włożyli pieniądze i torebki do kieszeni i szybkim krokiem ruszyli w tamtą stronę.

Wychylił się, żeby lepiej widzieć, ale cała trójka zniknęła już między drzewami.

Dlaczego tak po prostu poszli?

Rzucił szybkie spojrzenie na ulicę. Żadnego samochodu ani człowieka. Jedynie czarny, mokry od deszczu asfalt.

Nagle z lasu dobiegł go jakiś krzyk.

Wstrzymał oddech i nasłuchiwał w napięciu. Ktoś chyba krzyczał, żeby kogoś trzymać.

Ostrożnie podszedł do krawędzi lasu, rozglądając się między drzewami. Już z daleka zobaczył chłopaków.

– Co, kurwa...? – wymamrotał.

Szamotali się z kimś na ziemi. Ale z kim? Tego nie widział. Wszystko wyglądało dość nieprzyjemnie.

Przystanął za drzewem, przez kilka minut przestępując z nogi na nogę, w oczekiwaniu, że chłopaki w końcu wrócą. Ale nic się nie wydarzyło.

Ponownie wyjrzał zza drzewa. Nie widział ani Zorana, ani Dannego, ani Martina.

Serce biło mu mocno, gdy ruszył głębiej w las. Gleba pod stopami była miękka i mokra, wszędzie pachniało ziemią i zgniłymi liśćmi.

Obszedł jeden pień i odchylił kilka odstających gałęzek brzozy, kierując się pomiędzy drzewa i krzaki. Nadal żadnych ruchów ani głosów.

Dokąd oni poszli?

Bluza była całkiem mokra od deszczu, a w przemoczonych adidasach nie czuł już zmarzniętych palców. Po co tu łazi, powinien wrócić na swoje stanowisko przy świetlicy.

W tym samym momencie zauważył coś leżącego na ziemi.

Co to? Jakieś zwierzę?

Rękawem bluzy przetarł krople deszczu z twarzy i szedł dalej. Zwierzę, to musi być jakieś zwierzę, powtarzał sobie w duchu. Nagle zastygł w bezruchu, był niczym bryła lodu. Przed nim leżał Zoran, z twarzą oblepioną jakąś mazią. Czy to krew? Tak, wszędzie pełno krwi. Na szyi, kurtce, na ziemi.

Zachwiał się. Strach całkowicie nim zawładnął, gdy kawałek dalej zobaczył Dannego i Martina. W bezruchu, zakrwawionych.

– Kurwa, kurwa, kurwa – jęknął.

Nagle usłyszał trzask łamanej gałęzi i pomiędzy drzewami dostrzegł jakąś postać. Kobieta z włosami przyklejonymi od deszczu do twarzy i mocno zaciśniętymi ustami.

Skulił się za najbliższym krzakiem, przerażony, że kobieta odkryje jego obecność. Nie obejrzała się jednak ani razu. Wolnym krokiem odeszła.



1

– Przysięgam, nie mam pojęcia, kto ich zabił.

Ciemnowłosy chłopak siedzący naprzeciwko aspirantki Mii Bolander kręcił się niespokojnie na krześle w pokoju przesłuchań. Mimo że wyglądał jak zwykły niewinny dwudziestolatek, policjantka dobrze wiedziała, że kryje w sobie przemoc. Armand Muric brał udział w kilku napaściach, zdążył też spędzić parę lat w poprawczaku za wybicie zębów rówieśnikowi przed pizzerią w Hageby.

– Spokojnie, pańska partnerka potwierdziła, że był pan wtedy w domu. Nie jest pan podejrzany, chcieliśmy się jedynie dowiedzieć, co się wydarzyło we wtorek wieczorem przed trzema tygodniami – wyjaśniła Mia, odsuwając jasny kosmyk włosów z czoła.

– Dlaczego w takim razie mnie zgarnęliście? – zapytał Armand. – Skoro wiecie, że to nie ja?

– Jak pani widzi, mój klient jest bardzo oburzony faktem, że tkwi tu od ponad godziny – wtrącił się jego obrońca, mężczyzna z szerokim wąsem i podwójnym podbródkiem.

– Rozumiem – powiedziała Mia. – Ale muszę się dowiedzieć, kto zabił Zorana Kadera, Daniela Perssona i Martina Lindberga w lesie Vrinnevi. I jak mogę złapać tę osobę. A pański klient zapewne ma na ten temat jakieś informacje.

– Doprawdy? – zdziwił się obrońca, kładąc ręce na wystającym brzuchu.

– Tak, wszyscy trzej należeli do Komados. Tak jak pański klient. Armand poprawił się na krześle.

– Już nie – powiedział. – Skończyłem z tym.

Mia traciła powoli cierpliwość.

– Co więc panu szkodzi podać nazwiska wszystkich osób i ugrupowań, które w jakiś sposób groziły Komados?

– Proszę posłuchać... – Armand podciągnął rękawy kurtki, odsłaniając wytatuowane przedramiona. – Nie mam już nic

wspólnego z gangiem. Od ponad roku prowadzę uczciwe życie, mam pracę, rodzinę i bardzo chciałbym...

Zamilkł, przełknął ślinę.

– Żeby mój syn był ze mnie dumny – mówił dalej. – Chciałbym pokazać jemu i mojemu rodzeństwu, że można się wydostać z tego syfu.

Mia nie była pewna, jakiego rodzaju emocje wzbudza w niej Armand. Czyżby współczucie? Możliwe. Dobrze wiedziała, że wyrwanie się z kryminalnej siatki to nie lada wyczyn. Strach i zmęczenie w jego oczach były prawdziwe. Już kiedyś widziała takie spojrzenie. To było jednak dawno temu, a ona nie mogła sobie teraz pozwolić na takie myśli. Musiała się skupić na pracy.

– Co ma pan na myśli, mówiąc syf? – zapytała, krzyżując ręce na czarnym zmechaconym swetrze. – Ktoś panu grozi?

– Nie – odpowiedział Armand.

Mia przyjrzała mu się uważnie.

– Dlaczego w takim razie nosi pan kamizelkę kuloodporną?

Armand zmrużył oczy. Wyglądało na to, że starannie waży słowa, zanim coś powie.

– Nie możecie się po prostu ode mnie odczepić? Chcę sobie żyć w spokoju z rodziną. Ona jest dla mnie wszystkim. Wszystkim, rozumie pani?

– W takim razie zrobimy tak – powiedziała Mia, pochylając się. – Jeśli da nam pan coś, co pozwoli nam ruszyć dalej ze śledztwem, dopilnuję, żeby jeszcze dzisiaj mógł się pan spotkać z naszym zespołem odpowiedzialnym za ofiary przemocy i ochronę osób.

Armand pokręcił głową.

– Nie, nie...

– O tak, i radzę teraz słuchać uważnie – powiedziała Mia zdecydowanym tonem. – Jeśli nam pan pomoże, to my panu też.

– Nie chcę waszej pomocy. Odciałem się od gangu dawno temu, a jeśli teraz coś wam powiem, to będzie po mnie. Zresztą dobrze wiecie, że tak to właśnie działa.

Mia westchnęła. Oczywiście, że zdawała sobie z tego sprawę, ale sfrustrowana brakiem przełomu w śledztwie, miała nadzieję, że uda jej się coś ugrać.

– Z całym szacunkiem, ale to przesłuchanie prowadzi donikąd – włączył się obrońca, przeciągając palcem po wąsach. – Tak jak mówi mój klient, nie jest on w posiadaniu żadnych informacji, którymi mógłby się z państwem podzielić, nie ma więc też powodu, żeby go tutaj dłużej trzymać.

Mia przygryzła policzek. Powinna wypuścić Armanda? Nawet jeśli nie miał nic wspólnego z morderstwem, to definitywnie coś mu groziło. Nie chciał jednak policyjnej pomocy.

– Nie będziemy pana dłużej przetrzymywać – rzuciła w końcu.

– Mogę więc już iść? – Armand spojrział na nią.

– Może pan iść.

Telefon zawibrował w kieszeni dzinsów. Mia wyciągnęła go i zobaczyła na ekranie nazwisko szefa, Gunnara Öhrna. Odczekała, aż Armand i jego obrońca opuszczą pokój, a potem odebrała:

– Co tam, Gunnar?

– Jesteś jeszcze w komendzie? – zapytał przełożony.

– Tak, w pokoju przesłuchań, ale zaraz idę do domu.

– Możesz do mnie podejść na chwilkę?

– Ale po co? – jęknęła Mia.

– Chciałbym ci kogoś przedstawić.

\*\*\*

Komisarz Henrik Levin sięgnął po leżącą na samej górze kupki listów kopertę. Za oknem słońce chyliło się ku zachodowi. Zbliżał się dopiero koniec kwietnia, ale przez kraj przechodziły już fale upałów, więc gazetki reklamowe, które Henrik odłożył na bok, pełne były ofert mebli ogrodowych i grilli.

Otworzył kopertę w rytm miarowego stukania zmywarki do naczyń w tle. Dawniej w takie poniedziałkowe wieczory okrzyki dzieci zagłuszały wszystko inne, ale dziś Felix i Vilma zamknęli się w swoich pokojach i w słuchawkach na uszach zajęli się grami. Najmłodszy Vilgot już dawno spał.

– Tu mamy wszystko, czego potrzebujemy.

Henrik spojrział na siedzącą przed nim żonę z iPadem w ręku. Światło padające z ekranu sprawiło, że jej twarz wyglądała na

bledszą i chudszą niż zwykle. Lekarz powiedział, że powoli będzie z nią coraz lepiej, i że potrzebuje czasu, żeby się pozbierać po traumatycznych wydarzeniach, które prawie całkowicie zniszczyły ich rodzinę.

– Świeżo wyremontowana kuchnia, kominek i, słuchaj, własny dostęp do plaży.

Emma odwróciła ekran w jego stronę, pokazując mu czerwony domek z białymi wykończeniami.

– Co myślisz?

– Ładny – wymamrotał Henrik, otwierając rachunek z zakładu energetycznego. Bezskutecznie próbował pozbyć się z głowy myśli o seryjnym mordercy, który przed kilkoma tygodniami prawie utopił mu żonę.

– Nawet nie spojrzaleś – rzuciła Emma, przesuwając do siebie iPada.

– Spojrzałem, bardzo fajny – powiedział Henrik, patrząc na nią. – Naprawdę.

Na początku podchodził sceptycznie do pomysłu zakupu letniego domu w okolicach wybrzeża Sankt Anna. Ale Emma raz po raz powtarzała, jak to cudownie byłoby mieć swój mały raj poza miastem, i w końcu zmienił zdanie. Może wtedy żona zacznie myśleć o czymś innym i w końcu odzyska dawną energię?

– Jest tam nawet pomost. – Emma zdjęła klamrę i jej brązowe włosy opadły miękko na ramiona. – Może moglibyśmy nawet pomyśleć o jakiejś małej motorówce...

– Zwolnij nieco – zaprotestował Henrik, odkładając rachunek na bok. – Ile kosztuje ten domek?

– Trzy miliony.

– Trzy miliony?

– Dostaniemy kredyt – dopowiedziała szybko Emma. – No i pamiętaj, że ma własną plażę.

Wydęła usta, a Henrik nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

– Dobrze – powiedział.

– Czyli się zgadzasz? – Emma ponownie spięła włosy. – Myślisz, że moglibyśmy pojechać go obejrzeć? W takim razie napiszę do nich od razu.

– Napisz – odparł Henrik i sięgnął po kolejną kopertę ze stosiku. Na obwolucie widniało logo policji.

Emma spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Co to?

– Nie wiem – odparł Henrik, otwierając kopertę.

– Mam nadzieję, że nic związanego z pracą – odparła Emma nieco ostrzejszym tonem. – Obiecałeś przecież, że teraz będziesz miał wolne.

– To tylko zdjęcie – powiedział spokojnym głosem Henrik. – I życzenia powrotu do zdrowia od Gunnara.

– Mogę zobaczyć?

Henrik położył przed nią fotografię. Zrobiono ją przed trzema tygodniami podczas corocznego obiadu dla całego zespołu. Siedzieli przy okrągłym stole uginającym się od libańskich przystawek.

Gunnar wyglądał na przesadnie zadowolonego. Obok miejsce zajmowała jego ekszona, techniczka kryminalna Anneli Lindgren. Po drugiej jego stronie tkwił informatyk Ola Söderström w swojej znoszonej czapce, której nie zdejmował nawet w pomieszczeniach. Naprzeciwko nich siedzieli Mia oraz Henrik i Emma. Obydwoje jeszcze wtedy nie zdawali sobie sprawy z tego, co ich czeka.

– Wszyscy razem – powiedziała Emma, patrząc na Henrika.

– Wszyscy poza Janą... – odparł.

Tyle razy już o tym rozmyślał.

– Mamo! – zawołała z góry Vilma. – Możesz mi poczytać?

– Chcesz, żebym ja to zrobił? – zapytał Henrik, widząc w tym okazję do pozbycia się gnębiących go myśli.

Emma pokręciła głową.

– W porządku. Ale wiesz co? Mam trochę wyrzuty sumienia, gdy myślę o Janie.

– Dlaczego? – zdziwił się Henrik.

– Bo jej nie podziękowaliśmy, powinniśmy to zrobić dawno temu. Może zaprosimy ją na kolację w czwartek? Ma być ładna pogoda.

– Masz na to siłę? – zaprotestował Henrik. – Nie chciałaś się przecież z nikim spotykać, odkąd to wszystko się wydarzyło.

– Jeśli już mam się z kimś widzieć, to na pewno z osobą, która uratowała mi życie. – Emma wyprostowała się na krześle.

Prokuratorka Jana Berzelius nie tylko pomogła Henrikowi złapać seryjnego mordercę, ale też dosłownie uratowała Emmie życie. Powinien z tego powodu czuć niewypowiedzianą wręcz wdzięczność, ale coś mu ciążyło. Nieprzyjemne podejrzenie, które ignorował już stanowczo za długo.

– Mamo! – zawołała zniecierpliwiona Vilma.

– Idę, już idę – odpowiedziała Emma. Spojrzała ponownie na Henrika. – Co jest? Wyglądasz na zmartwionego.

– Nie, nic się nie dzieje – odparł Henrik, odwracając wzrok. – Masz rację, powinniśmy podziękować Janie.

– Możesz jej wysłać esemesa i zapytać, czy jej pasuje? Czwartek, o szóstej?

– Tak – potwierdził z ociąganiem Henrik. – Pewnie.

– Nic o niej nie wiem – mówiła dalej Emma. – Ma jakąś rodzinę?

– Jest z jednym adwokatem, Perem.

– No to w takim razie niech przyjdą razem – skwitowała Emma, wychodząc z kuchni.

Henrik westchnął ciężko, odchylając się na krześle. Niechętnie wyciągnął telefon i długo patrzył w ciemny ekran. Dopiero po chwili zaczął pisać wiadomość do Jany.

\*\*\*

– O co chodzi? Brzmiało, jakby to było coś pilnego.

Mia otworzyła drzwi i spojrzała na siedzącego za biurkiem Gunnara. Na czole przełożonego widniały zmarszczki, cienkie włosy zaczesał do tyłu. Sweter, który miał na sobie, był w tym samym żółtym odcieniu co sterta karteczek post-it leżąca przed nim.

– Mia – przywitał się Gunnar, odchylając na krześle. – Wiem, że odczuwasz samotność, odkąd Henrik poszedł na urlop rodzicielski.

Mia założyła ręce na piersi i pokręciła głową.

– Nigdy nie mówiłam, że czuję się samotna, zastanawiałam się jedynie, dlaczego nie zatrudniłszy nikogo na zastępstwo.

– No właśnie. Dlatego chciałbym, żebyś poznała Patrika Wikinga.

Gunnar wskazał dłonią w głąb gabinetu.

– Patrik nie jest tu w ramach zastępstwa, ale to dobry śledczy i od dzisiaj wesprze cię w działaniach.

Mia otworzyła szerzej drzwi i zobaczyła siedzącego na krześle dla gości mężczyznę. Naprawdę wygląda jak wiking, stwierdziła. Niebieskie oczy, jasne włosy i ogromna broda. Jego strój był niedbały, miał na sobie przetarte dżinsy i sweter w jakiś dziwny rdzawo-pomarańczowy wzór.

– To ty jesteś ta uparta? – zapytał Patrik, wstając z krzesła.

– Co? O czym wy tu gadacie? – Mia wbiła wzrok w Gunnara. – Uważasz, że jestem uparta?

– To twoje drugie imię i dobrze o tym wiesz. Ale spokojnie, nie rozmawialiśmy tylko o tobie, ale też o pozostałych członkach zespołu.

– Wygląda na to, że jesteście zgranym teamem – powiedział Patrik, podchodząc do niej. – Zawsze miałem duży szacunek do upartych. Moja była żona nazywała mnie upartym osłem.

Uśmiechnął się do niej i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Patrik.

– Mia.

Uścisnęli sobie ręce. Mia próbowała zgadnąć, ile Patrik ma lat. Niełatwe zadanie, ale z pewnością był od niej trochę starszy, pewnie koło czterdziestki. Wysoki i barczysty, patrzył na nią z zainteresowaniem. Poczowała się nieswojo.

– Opowiadaj – rzucił, cofając dłoń. – Z czym mamy teraz do czynienia?

– Gunnar może cię wprowadzić. Ja nie mam na to czasu.

– Mia – poprosił przełożony. – Chociaż w skrócie.

– Trzech martwych członków gangu znalezionych w lesie i jakieś sto pięćdziesiąt stron raportów ze śledztwa, które nic nie wnoszą do sprawy – wyjaśniła Mia. – To wszystko.

– Aż tak źle? – Patrik uśmiechnął się krzywo.

– Dokładnie tak. Chętnie zagłębiłabym się w detale, ale właśnie skończyłam przesłuchanie Armanda Murica i idę do domu.

– Jak poszło? – zapytał Gunnar.

– Do dupy.

– Coś nowego?

– Nic – stwierdziła Mia. – Gdybyśmy tylko mieli jakiegoś świadka, chociaż jednego, już dawno byłoby po sprawie. Ale nikt nic nie widział, nikt nie chce z nami rozmawiać. Nawet nie wiemy, kto nas o tym powiadomił. Mam już dość tej sprawy, więc wybaczcie, ale wolę iść do domu poleżeć na kanapie z zimnym piwkiem, niż marnować czas na dyskusję o zastępstwach.

– Mogłaś sobie odpuścić ten tekst.

– Zgadza się, ale jestem po prostu szczerą. To również jedna z moich fantastycznych cech, o których możesz opowiedzieć.

\*\*\*

Jana Berzelius przewiesiła marynarkę przez ramię, a potem zadzwoniła do mieszkania na poddaszu przy ulicy Skomakaregatan. Per Åström otworzył drzwi i uśmiechnął się zaskoczony. Miał na sobie brązowy skórzany fartuch i rozpiętą pod szyją białą koszulę. Jasne włosy opadały mu na czoło.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Jesteś taka ładna – powiedział, przesuwając wzrokiem po czerwonej sukience z krótkim rękawem.

– Już mnie w niej widziałeś – rzuciła Jana.

– I cieszę się, że znów ją włożyłaś.

– Mogę wejść?

– Jeszcze nie jestem gotowy – odparł Per z uśmiechem.

Jana również się uśmiechnęła, gdy spojrzał na nią ponownie swoimi różnokolorowymi oczami. Był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek naprawdę polubiła. Znali się od lat, ale dopiero przed dwoma tygodniami pokazała mu, ile dla niej znaczy. Był taki czas, kiedy nie chciał mieć z nią nic wspólnego, ale już do tego nie wracali. Teraz liczyli się tylko oni dwoje, a Jana nie zamierzała już nigdy dać mu odejść.

– Dobra, jestem gotowy – powiedział Per. – Możesz wejść.

Zrobił krok do przodu i pocałował ją lekko w usta, a potem ruszył do kuchni.

Jana zamknęła za sobą drzwi i odwiesiła marynarkę. W tym momencie usłyszała dźwięk nadchodzącej wiadomości. Przechodząc



przez pokój dzienny z zaprojektowaną na wymiar biblioteką i wysokimi oknami, odczytała esemesa od Henrika.

Weszła do kuchni. Per stał przy granitowym blacie i nalewał im do kieliszków czerwone wino.

– Henrik i Emma zapraszają nas na kolację w czwartek – powiedziała. – W podziękowaniu za wszystko.

– Miło z ich strony – odparł Per, odstawiając butelkę. – Ale patrząc na to, co dla nich zrobiłaś, to powinnaś raczej dostać jakiś medal.

Wskazał głową na bandaż na jej ręce, kryjące ranę postrzałową – oberwała, gdy ratowała Emmę.

– Nadal nie ogarniam, jak ci się udało pokonać tego szaleńca.

Jana odłożyła telefon na stół i przełknęła ślinę. Co miała powiedzieć? Że zabiła go instynktownie, dokładnie w taki sposób, jak nauczono ją w dzieciństwie?

– Trochę trenowałam samoobronę – odparła krótko. – Mam mu odpisać, że przyjdziemy?

– Oczywiście – rzucił Per, odkładając fartuch na krzesło. – Skorzystam z każdej okazji, by trochę pobyć z tobą, no i bardzo chętnie spotkam się z Henrikiem i Emmą. Szkoda tylko, że...

– Co?

– Nie możemy spędzać ze sobą jeszcze więcej czasu. To byłoby... no wiesz, mogłabyś tu kiedyś zostać.

– Na noc?

Per uśmiechnął się zawstydzony, spojrzał jej w oczy i przez dłuższą chwilę w nie patrzył. Potem podszedł do niej i ostrożnie ją pocałował. Jego miękkie usta sprawiły, że aż zadrżała. Przyłgnęła do niego, poczuła jego ciepło i zapach. Objął ją umięśnionymi ramionami i delikatnie gładził po plecach. Przesuwał palcami po łopatkach i wyżej pod rozpuszczonymi włosami. Im bliżej karku, tym bardziej niespokojna się robiła.

– Co się dzieje? – zapytał Per, gdy się odsunęła. – Zrobiłem coś nie tak?

– Nie.

– Na pewno? Bo już zaczynam się zastanawiać, o co chodzi.

– To znaczy? – zapytała zaniepokojona Jana.

– Może się myłę – powiedział Per, biorąc ją za rękę. – Wiem, że mnie lubisz, ale mam wrażenie, jakby coś przez cały czas cię powstrzymywało.

Jana przygryzła wargę. Tak wiele chciała mu powiedzieć, ale nie mogła.

– Po prostu jestem głodna – rzuciła, uśmiechając się. – Jemy?

## 2

– Nie dam już rady, Henrik. Taka jest prawda.

Mia przycisnęła telefon do ucha, wychodząc z bramy. Jej mieszkanie nie było duże, dwa pokoje z kuchnią, ale jej wystarczało, i do komendy docierała z niego w kilka minut spacerem. Mimo to Mia ruszyła prosto do zaparkowanego kawałek dalej samochodu.

– Oczywiście, że dasz radę – powiedział spokojnym głosem Henrik.

– Nie – ucięła Mia, otwierając drzwi samochodu. – Musisz przerwać urlop rodzicielski i wrócić do pracy.

– Proszę cię, uspokój się.

– Jestem spokojna! – Mia zrzuciła na podłogę kilka opakowań po słodyczach, a potem usiadła na fotelu kierowcy. – Nie wiem tylko, jak mam pracować z tym nowym kołesiem. Tylko mi, kurwa, nie mów, że wszystko się ułoży, bo dobrze wiesz, że tak nie będzie.

– Jak on się nazywa? – zapytał Henrik.

– Patrik Wiking, i rzeczywiście tak wygląda. Daj mu jeszcze hełm i topór i można go wystawić w jakimś muzeum historii naturalnej.

Henrik się zaśmiał. Mia lubiła, kiedy to robił, bo zwykle zachowywał powagę i był skupiony na prowadzonych śledztwach.

Odchyliła się i zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Kurwa.

Aż się wykrzywiła, widząc ciemny odrost na głowie, głębokie zmarszczki wokół oczu i stanowczo za jasny puder, pod którym próbowała je ukryć. Z drugiej strony dla kogo się tu pięknić. Miała za sobą szereg nieudanych związków, a dodatkowo ostatnio odkryła, że Tinder to naprawdę marne miejsce, żeby znaleźć miłość. Gdzieś w głębi ducha marzyła o zacnym życiu przeciętnego obywatela, takim, jakie wiódł Henrik, ale nie miała już siły na kolejne próby znalezienia tego właściwego.

– Przepraszam, że dzwonię i ci przeszkadzam z samego rana – powiedziała, odwracając wzrok od lusterka. – A co tam w ogóle

u was?

– W porządku – odparł Henrik. – Oboje żyjemy z dnia na dzień.

Mia poprawiła sweter, który podjechał jej do góry na plecach.

– Mówią, że czas leczy wszystkie rany, no i masz szczęście, że Emma żyje. Rozmawiałeś od tamtego czasu z Janą?

– Nie, ale skoro o niej mowa... Pamiętasz ten wieczór, gdy mieliśmy coroczną kolację, no wiesz, w tej libańskiej knajpie? Dlaczego jej nie było? Ty to organizowałaś i pomyślałem, że może wiesz.

Mia ugryzła się w język.

– Halo? – powiedział Henrik.

– Jestem. Nie wiem, dlaczego nie przyszła. Może nie miała czasu albo miejsce nie było dla niej wystarczająco wykwintne.

Prawda była jednak taka, że Mia „zapomniała” ją zaprosić. Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Pewnie, że wolałaby spędzić wieczór z jakimś posągiem niż z zadufaną w sobie prokuratorką, ale to właśnie ona uratowała Emmie życie. Obiecała więc sobie, że w przyszłości będzie dla niej miłsza.

– Dlaczego pytasz? – zdziwiła się.

Henrik zamilkł na chwilę.

– Pytanie, czego ty chciałaś, gdy do mnie zadzwoniłaś, poza tym, że miałaś ochotę się pożalić na nowego partnera – powiedział.

– Tylko tyle – odparła Mia.

Henrik się zaśmiał.

– A jak wam idzie z morderstwem we Vrinnevi? – zapytał.

– Stoimy w miejscu – odparła, kładąc rękę na kierownicy.

– Żadnych nowych śladów?

– Nie. Wczoraj przesłuchiwałam kolejną nieskorą do rozmowy osobę, tak więc nie mamy żadnego podejrzanego. Nie jesteśmy nawet blisko jakiegoś zatrzymania, plus nie mamy narzędzia zbrodni.

– Sprawca musiał wziąć ze sobą nóż – stwierdził Henrik.

– Albo sprawcy – dodała Mia. – Nadal uważamy, że to jakaś walka gangów o terytorium.

– Myślisz, że o to chodziło?

– A o co innego? – zapytała Mia, marszcząc czoło. – Wiesz przecież, że konflikty w gangach prawie zawsze dotyczą narkotyków. Walczymy już z tą sprawą prawie miesiąc. Nie wiem, co sobie myśli Gunnar, ale fakt, że przyjmujemy kogoś na zastępstwo, nie sprawi, że ludzie nagle otworzą gęby i zaczną gadać.

– Mia, przykro mi, ale muszę kończyć. Trzeba zawieźć dzieci do szkoły. Ale wiesz co?

– No?

– Wszystko się ułoży.

– Idiota – wymamrotała Mia, kończąc rozmowę. Odłożyła telefon między fotele i uśmiechnęła się do siebie. Uśmiech szybko jednak zniknął z jej twarzy. Dlaczego Henrik podważał teorię o porachunkach gangów? Co mu tak nie pasowało w tym morderstwie? Bo coś na pewno.

Zadzwonił telefon. Westchnęła, widząc, że to Gunnar.

– Co znowu? – zapytała krótko.

– Jedziesz do pracy? Proszę cię, powiedz, że jedziesz do komendy.

Ton jego głosu był wzburzony.

– Jestem w samochodzie, a co?

– Stało się coś strasznego. Ktoś wrzucił na YouTube’a film.

– Co za film?

– Młody mężczyzna z ładunkiem wybuchowym przytwierdzonym do ciała. Znasz go.

\*\*\*

Jana stała przed lustrem w garderobie, rozmyślała o Perze. Guzik po guziku zapinała białą jedwabną bluzkę. Wczoraj po raz pierwszy zapytał wprost, co ją powstrzymuje. Tak jakby widział jej strach przed bliskością, ale bał się wcześniej poruszyć ten temat.

Nie znał jej przeszłości. Nie zrozumiałby, przez co przeszła.

Zrobiła głęboki wdech, odsunęła włosy i przejechała opuszkami palców po zdeformowanych literach wyrytych na karku.

*Ker. Bogini śmierci.*

Odkąd pamiętała, robiła wszystko, żeby je ukryć, i śmiertelnie się bała, że Per odkryje, co oznaczają. Jeśli kiedykolwiek wyjdzie na jaw,

że została wytrenowana do zabijania i że już kiedyś to robiła, straci jego, karierę i całe życie.

Urywki zdarzeń z przeszłości przewijały się jej w głowie. Ciasny cuchnący kontener, przeprawa przez Atlantyk, trzech mężczyzn oddzielających od reszty ją i pozostałą szóstkę dzieci. Po tym, jak zabito im rodziców, wywieziono ich na wyspę w pobliżu wybrzeża, niedaleko Norrköpingu. Wytrenowano ich na morderców mających bronić narkotykowych syndykatów. Dostali nowe imiona. Wryto im je na karku, tak żeby już na zawsze zapamiętali, kim są i do czego są zdolni.

Wiedziała, że byli jedynie bezbronnymi dziećmi, wciągniętymi w czyjeś szaleństwo. Nie mogła jednak opowiedzieć, co z niej zrobili. To było zbyt trudne. A instynkt zabójcy nadal w niej tkwił, mimo że minęło już tyle lat.

Ułożyła z powrotem włosy. Czuła nie tylko strach przed tym, że Per zobaczy skaryfikację i dowie się prawdy o jej krwawej przeszłości. Tkwiło w niej coś jeszcze. Ogromna tęsknota za nim.

Jej rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu.

Wyszła z garderoby, podeszła do łóżka i spojrzała na aparat. Ukryty numer.

– Jana – odebrała z ociąganiem.

– Musimy się spotkać.

Głos ojca sprawił, że ogarnął ją niepokój. Karl prawie nigdy do niej nie dzwonił.

– Natychmiast – dodał. – Jadę do ciebie.

– Do domu? – zdziwiła się Jana.

– Tak.

– Skąd ten pośpiech? I o czym chcesz rozmawiać?

– Niedługo się dowiesz – odparł ojciec, po czym się rozłączył.

Przeszedł ją zimny dreszcz. Podejrzewała, o czym chciał z nią rozmawiać. Czy też o kim.

O Danilu Peñi.

Mężczyźnie, który dzielił z nią krwawą przeszłość i który już zawsze będzie dla niej zagrożeniem. Na jego karku również wryto imię: *Hades*. Bóg śmierci.

Tylko oni dwoje przetrwali na wyspie. Danilo doskonale wiedział, jak ważne było dla niej utrzymanie ich przeszłości w tajemnicy.

Zalała ją nienawiść, gdy przypomniała sobie, ile to już razy groził, że ją wyjawia. Gdyby zniknął, nie musiałyby się martwić, że prawda wyjdzie na jaw. Mogłaby dalej żyć z Perem w spokoju, bez obaw, że Danilo znów spróbuje ich rozdzielić albo zagrozi, że zabije Pera, jeśli Jana nie zrobi tego, czego on żąda.

Danilo przebywał w Regionalnej Klinice Psychiatrycznej w Vadstene. Zabije go, jak tylko go wypuszczą. Pozbędzie się tego psychopaty raz na zawsze. Nie mogła wręcz uwierzyć, że już niedługo się dowie, kiedy to nastąpi.

\*\*\*

Kamera przesuwiała się wolno po roztrzaskanej twarzy mężczyzny. Jednego oka nie było widać, a drugie ledwo dało się dostrzec przez wąską szczelinę. Spuchnięte usta poruszały się, ale nie wydobywały się z nich żadne słowa. Kamera skierowała się niżej na zakrwawioną kurtkę.

– Co to, kurwa, jest?

Mia gapiła się na film na ekranie komputera w pokoju konferencyjnym.

Nikt z zespołu nie odpowiedział. Gunnar wyglądał na przybitego, Ola drapał się po żółtej czapce, Anneli dotykała palcami złotego łańcuszka na szyi, a Patrik wsadził ręce do kieszeni dzinsów. Jego flanelowa koszula była o kilka rozmiarów za duża, ale i tak lepsza niż ta, którą miał na sobie dzień wcześniej.

– Rozpoznajesz go, prawda? – zapytał Gunnar.

– To Armand Muric – potwierdziła Mia. – Wypuściliśmy go wczoraj.

Ponownie spojrzała na ekran. W trakcie pracy w policji widziała już tylu pobitych, że nie robiło to na niej żadnego wrażenia. Teraz jednak, gdy zobaczyła poobijaną twarz dwudziestolatka, aż ją zmroziło. Dlaczego pozwoliła mu wyjść? Dlaczego nie zatrzymała go i nie próbowała przekonać, żeby jednak zgodził się na ochronę?

– Jak długo ten film jest już na YouTube? – Patrik przerwał jej rozmyślenia.

– Siedem minut – odparł Ola, odsuwając czapkę z czoła. – Dostaliśmy anonimowe zgłoszenie na chwilę przed publikacją. Jak widzicie, wrzucił go ktoś o nicku MS-13, to nazwa jednej z najbardziej niebezpiecznych siatek przestępczych w Ameryce Środkowej i Stanach Zjednoczonych.

Mia zdążyła jeszcze zauważyć telefon komórkowy przymocowany do czegoś, co przypominało pas z bombą, na klatce piersiowej Armanda. Zaraz potem kamera się oddaliła. Film nieco się trząsał, tak jakby osoba trzymająca kamerę się denerwowała, a potem nagle się skończył, zaledwie po minucie i dwunastu sekundach.

– Wiadomo, kiedy to nagrano? – zapytała Mia.

– Nie – zaprzeczył Ola. – Ale mamy już jeden komentarz.

Informatyk pochylił się nad klawiaturą. Był wysoki i szczupły, mimo że jego dieta składała się prawie wyłącznie z coli i słodczy. Miał niesamowitą zdolność wyszukiwania wszystkiego, jeśli tylko dało mu się dostęp do komputera i internetu. Szybkim ruchem przesunął kursor do sekcji komentarzy i wskazał palcem na ekran.

„Wybuchnie o dziewiątej w Hageby”.

Dzielnica miasta, w której od lat są problemy, pomyślała Mia.

– Dlaczego w ogóle zamieszczono ten film? – zapytał Gunnar. – Kto robi coś takiego?

– To nie może być na serio. – Anneli pokręciła głową. – Przecież nikt tak po prostu nie wysadza ludzi w powietrze.

– A co, jeśli jednak to zrobi? – zapytała Mia, wbijając w nią wzrok. – Jeśli Armand rzeczywiście jest w tym pomieszczeniu?

– Jest ósma czterdzieści – powiedział Ola.

– W takim razie mamy dwadzieścia minut – podsumował Patrik.

– Ola, puść ten film jeszcze raz – rzuciła Mia. – Musimy spróbować go znaleźć.

– Proszę bardzo. – Ola włączył nagranie. – Nie mamy jednak pewności, że zobaczymy coś...

– Cicho. – Mia pochyliła się nad jego ramieniem. – Jest tu cała masa rzeczy. Poplamiona podłoga, szara, brudna ściana...



Liczba wyświetleń na YouTube rośnie cały czas i osiągnęła już sto sześćdziesiąt dwa. Film dobiegł końca.

– Spauzuj! – rzuciła Mia.

Ola zastopował film dokładnie w momencie, gdy kamera zaczynała się oddalać. W tle widoczna była zmasakrowana twarz Armanda.

– Te puste półki i jarzeniówki – powiedziała Mia. – Widzicie?

Gunnar kiwnął głową.

– Wygląda jak jakiś opuszczony sklep spożywczy.

– Osiemnaście minut – dodał Patrik.

– Opuszczony sklep spożywczy w Hageby – powtórzył Ola, przeglądając pojawiające się pod filmem komentarze.

„Kurwa, ale akcja!”

„Zgadza się, kto w ogóle wypuszcza takie gówno”.

„Nie wiem, co to za typ, ale bardzo dobrze, że to zafajdane getto samo się oczyszcza”.

– Spójrzcie na to – powiedział Ola, wskazując na komentarz przy nicku Kirren011.

„Nieźle, chciałbym zobaczyć, jak wybucha. Gdzie to?”

MS-13 odpisał:

„Gdyby nadal były tam dystrybutory, to całe miasto zobaczyłoby ten wybuch”.

– Dystrybutory? – zapytała Anneli. – Co ma na myśli?

– Zapewne coś łatwo dostępnego – stwierdził Ola. – Jak gaz albo benzynę...

– Stacja benzynowa! – zawołała Mia. – Armand może być na jakiejś opuszczonej stacji benzynowej.

– Racja – przytaknął Gunnar. – Ale której?

– Zegar tyka – wtrącił się Patrik.

– Wiemy – syknęła Mia.

– Zastanówcie się – powiedział Gunnar. – Gdzie w Hageby mamy jakąś opuszczoną stację benzynową?

– OKQ8 – rzuciła Anneli. – Z tego, co wiem, zamknęli tę w Hageby.

Ola wpisał coś szybko na klawiaturze.

– Zgadza się, zamknęli ją kilka lat temu.

- Armand jest tam! – zawołała Mia. – Musimy tam jechać!
- Nie bez saperów! – rzucił Gunnar.
- No to daj im znać, żeby się pospieszyli! I dopilnuj, żeby YouTube ściągnął ten film.
- Mia, zostało tylko piętnaście minut, nie zdążymy...
- Zdążymy! – wrzasnęła Mia, wybiegając z pokoju.

\*\*\*

Cała spięta, otworzyła drzwi. W progu stał ojciec z laską w ręce. Czarny płaszcz zwisał na nim. Stalowszare oczy mierzyły ją od stóp do głów.

- Kiedy go wypuszczają? – zapytała od razu Jana.
- Nie jestem pewien, czy chcesz to wiedzieć – odparł ojciec, mijając ją wolnym krokiem. Wszedł do środka, nie zdejmując okrycia wierzchniego.

Jana zatrzasnęła za nim drzwi.

- Niczego bardziej nie chcę się dowiedzieć. Kiedy go wypuszczają?
- Jana – przerwał jej ojciec. – Masz...
- Nie – rzuciła Jana, kręcąc głową. – Nawet mi nie mów, że mam jakiś wybór. Bo nie mam! Danilo musi zniknąć z mojego życia. Nie mogę mu pozwolić na to, żeby mną kierował albo zniszczył to, co nas łączy z Perem. Nie ma mowy. Więc po prostu mi powiedz, kiedy go wypuszczają.

Karl przeszedł do pokoju dziennego, nie mówiąc ani słowa.

Jana ruszyła za nim. Ojciec usiadł na krześle, kładąc obie ręce na lasce.

- Przecież sam dopilnowałeś, żeby pobyt w zakładzie został zakończony! – zawołała sfrustrowana. – Dlaczego więc nie powiesz mi od razu, kiedy go wypuszczają?
- Dlatego, że teraz musisz się skupić na czymś innym! – ryknął ojciec.

Jana zmarszczyła czoło i spojrzała na niego zdziwiona.

- O czym ty mówisz?
- O tym.

Karl wyciągnął wyrwany z gazety „Norrköpings Tidningar” artykuł i położył go na biurku.

Z pewnym wahaniem podeszła do niego i podniosła kartkę. Gdy zobaczyła tytuł, przez jej ciało przebiegł zimny dreszcz. Artykuł dotyczył morderstwa w lesie Vrinnevi.

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? – zapytał ojciec.

Jana przełknęła ślinę.

– O czym?

– Nawet nie próbuj udawać niewinnej – uciął ojciec. – To twoja sprawa. Oboje wiemy, że to ty ich zabiłaś.

– Naprawdę nie wiem, o co ci...

– Mnie nic nie umknie! – rzucił Karl, wyrywając jej kartkę z ręki. – Ile jeszcze razy mam ci to powtarzać?

Jana nie odpowiedziała.

– Dzięki moim kontaktom wiem, że jeden z mężczyzn został zadźgany nożem. Dwa razy w brzuch i raz w gardło. Kto poza tobą zrobiłby to dokładnie w ten sposób?

– Ojczy, posłuchaj...

– Nie – przerwał jej Karl. – Przyznaj się. Przyznaj, że to ty ich zabiłaś!

Jana spojrzała na niego, kiwnęła głową.

Karl położył artykuł na biurku i nieco się odchylił.

– Dlaczego? – zapytał spokojnie.

– W samoobronie.

– W samoobronie?

Prychnął.

– Nie rozumiesz – powiedziała ponuro Jana. – Mieli nóż i się na mnie rzucili.

– Co zrobiłaś z nożem? – zapytał Karl.

– Wyczyściłam i wyrzuciłam do kosza.

– Gdzie?

– Po co ci to wiedzieć? Ja...

– Gdzie? – powtórzył ostrym tonem Karl.

– Przy ścieżce na Ravingatan, tuż przed tunelem pod Söderleden.

Karl wstał z krzesła.

– Jak możesz być tak nieostrożna? – zapytał, podchodząc do niej. – Co by było, gdyby ktoś cię widział? Co byś wtedy zrobiła? Jego też zabiła?

– Nikt mnie nie widział.

Karl znów prychnął.

– Postawiłaś wszystko na jedną kartę, nie rozumiesz tego? Zaryzykowałaś karierę, życie. To są twoje podziękowania? Za to wszystko, co dla ciebie zrobiłem?

– To ty mnie taką uczyniłeś!

Złość wylała się z niej.

– Nie bądź bezczelna.

Karl minął ją i ruszył do przedpokoju.

– Dobrze wiesz, że to prawda – rzuciła Jana, idąc za nim. – To ty wypisałeś mi na karku to cholerne imię!

– Dość tego!

Otworzył drzwi, wyszedł na klatkę schodową i odwrócił się do niej.

– Jesteś niebezpieczna. Zarówno dla samej siebie, jak i dla innych.

– Dziękuję, ale dam sobie radę – odparła Jana, zatrzasnąwszy mu drzwi przed nosem.

\*\*\*

Puls walił jej w skroniach, gdy razem z Patrikiem zajechała na zamkniętą stację benzynową w Hageby. Wszystkie dystrybutory, oświetlenie i szyldy zostały już ściągnięte. Okna budynku były zasłonięte, a metalowe boczne drzwi pokreślone graffiti. Zaraz za nimi na stację wjechał patrol policyjny. Funkcjonariusze szybko wyskoczyli z samochodu i rozpoczęli odgradzanie całego terenu.

– Ósma pięćdziesiąt cztery – rzucił Patrik. – Teraz tylko...

– Sześć minut, wiem! – powiedziała Mia, rozglądając się przez szybę. – Gdzie, do cholery, są saperzy?

– W drodze.

– Nie ma szans, że zdążą na czas.

Mia przygryzła paznokieć kciuka.

– Nawet nie wiemy, czy Armand jest w środku – powiedział ostrożnie Patrik.

– Na pewno! Umrze, jeśli nic nie zrobimy!

Odpięła pas.

– Nie – rzucił Patrik, wyciągając rękę, by ją powstrzymać. – Całkiem oszalałaś, nie możesz...

Mia wcale się nie przejęła, wysiadła z samochodu i pobiegła na stację. Nie było tu nikogo, żadnej osoby ani samochodu. Pusto.

– Mia!

Patrik zawołał za nią, ale ona już ruszyła prosto do metalowych drzwi. Przez myśl przeszło jej, że cała stacja mogła zostać zaminowana, a ona nie miała żadnego stroju ochronnego. Mimo to nacisnęła klamkę. Drzwi nie dało się jednak otworzyć.

– Nie możemy wejść do środka – krzyknął Patrik, który zdążył już ją dogonić. – Za duże ryzyko, zostało tylko kilka minut!

– No to mi pomóż!

Szarpnęła za klamkę. Drzwi zaskrzypiały. Pot spływał jej po plecach, gdy naparła na nie barkiem.

– Ani drgnęły. Musimy przestrzelić zamek.

Patrik zaczął grzebać przy zapięciu kabury, chcąc wyciągnąć pistolet.

– Noż kurwa! – rzuciła Mia i wyjęła własną broń. – Uwaga!

Trzema szybkimi strzałami rozwaliła zamek. Echo poniosło się po opuszczonej okolicy.

– O Boże...

Armand rzeczywiście siedział w środku. Pół twarzy miał zmasakrowane, ale i tak go poznała. Głowa opadła mu na bok, nie ruszał się, siedział bezwładnie na krześle przy ścianie. Podkoszulek miał przesiąknięty krwią, a na jasnoszarej podłodze zebrały się sporej wielkości czerwone kałuże.

W pierwszym impulsie chciała do niego podbiec, ale Patrik ją zatrzymał.

– Może wybuchnąć w każdej chwili. Musimy wiać!

– Przestań! – wrzeszczała Mia, gdy odciągał ją od drzwi. – Nie możemy go tak zostawić.

– Snajperzy już tu są.

Mia się odwróciła, zobaczyła skręcające i parkujące dwa szare autobusy. Wyrwała się Patrikowi i pobiegła w ich stronę.

Serce waliło jej jak oszałałe. Saperzy wysiedli z pojazdów w hełmach i ciężkich kombinezonach. Armand wciąż żyje, może uda się go uratować!

– Pośpieszcie się, jest w środku! – zawołała.

W tym momencie zobaczyli rozbłysk i dosięgła ich fala uderzeniowa.

### 3

Ogromny huk wprawił łożko w drzenie. Ibrahim zrzucił kołdrę i usiadł. Przez chwilę myślał, że mu się wydawało, ale usłyszał dobiegający z kuchni głos matki:

– Boże drogi, co to było?

Podszedł do okna, podciągnął żaluzje i spojrzał na podwórko. Wszystko wyglądało jak zwykle. Przewrócony wózek sklepowy, którym nikt się nie przejmował. Ławka, tak zniszczona, że nie dało się już na niej usiąść. Identyczny wieżowiec naprzeciwko, z oknami zasłoniętymi prześcieradłami, kawałkami kartonu albo czarnymi workami na śmieci.

Coś jednak sprawiło, że serce zabiło mu mocniej.

W Hageby zdarzało się wiele nieciekawych rzeczy. Miesiąc temu jakiś chłopak z dziewiątej klasy dźgnął kierowcę autobusu nożem, bo ten nie chciał go wpuścić bez biletu. A kiosk, w którym kupowali z siostrą lody, został już kilkukrotnie obrabowany. Jednak najgorsze ze wszystkiego wydarzyło się przed trzema tygodniami w lesie.

Tam nie wolno mu już było chodzić, mimo że matka pozwalała mu na wiele. Nie powiedziała, co się tam wydarzyło, nakazała jedynie, żeby na wszelki wypadek trzymał się z daleka od lasu.

I tak wiedział.

Opuścił żaluzje, podszedł do szafy, na której wisiał plakat z piłkarzami Realu Madryt, ulubionej drużyny jego starszego brata. Ibrahim zostawił go sobie po jego wyprowadzce. Lubił go, tak samo jak drobne planety na tapecie, miękkie łożko i niebieską lampkę przy nim.

Nie lubił tylko biurka, porysowanego i pociętego scyzorykiem, bez komputera wydawało się teraz puste. Tak bardzo chciał zebrać pieniądze na nowy, ale nie wiedział jak. Dawno temu przestał już męczyć matkę o kieszonkowe i nie miał odwagi, żeby zapytać, dlaczego zabrała mu komputer.

Wciągnął na siebie bluzę z kapturem i dresowe spodnie. Zrobił krok w tył, by przejrzeć się w lustrze na wewnętrznych drzwiach szafy. Ubrania wisiały na jego chudym ciele. Włosy kręciły się na czole, a na brodzie świeciły dwa sporej wielkości pryszcze. Gdyby tylko miał chociaż trochę zarostu, to wyglądałby na więcej niż czternaście lat. Wiek nie odgrywał jednak wielkiej roli. Chodziło o spojrzenie. Jeśli nie potrafiło się go utrzymać albo wyglądało się na przestraszonego, można było ściągnąć na siebie problemy w szkole. A nawet łomot. To samo, gdy za długo się na kogoś gapiło.

Ociągając się, ruszył do kuchni.

Matka siedziała przy stole z telefonem w ręku. Szybkim ruchem przesuwała palcem po ekranie. Ciemna grzywka opadała jej na czoło. W uszach mieniły się niewielkie perłowe kolczyki. Jak zwykle miała na sobie strój z pracy. Bał się powiedzieć to głośno, ale uważał, że w czarnej koszuli ze znaczkiem na piersi przypominającym żyrandol prezentuje się bardzo ładnie. O wiele ładniej niż w większości własnych ubrań. Ale przecież sprzątała w jednym z najlepszych hoteli w mieście.

– Nie rozumiem. Przeszukałam już cały internet, ale nikt nie pisze o tym, co się stało. Też słyszałeś ten huk, prawda? – Spojrzała na niego.

– Tak – odparł, kładąc na stole miski, łyżki i opakowanie płatków dla siebie i młodszej siostry.

Potem otworzył lodówkę, wyciągnął karton z mlekiem i trochę zbyt mocno zamknął drzwi.

Fotografia brata z synem w ramionach poleciała na podłogę. Matka spojrzała na niego, a potem znów skupiła się na telefonie.

Ibrahim postawił mleko na stole, podniósł zdjęcie i przytwierdził je magnesem w kształcie biedronki do lodówki. Potem usiadł i nasypał sobie do miski ogromną górę płatków.

– Nie, nie mam już czasu dłużej szukać – stwierdziła mama, odkładając telefon. – Muszę lecieć do pracy, a ty, mój młodzieńcze, do szkoły.

– Zaczynamy dopiero o wpół do dziesiątej...

– ...Bo macie dziś dzień sportu, tak wiem, pamiętam – weszła mu w słowo matka. – Chciałabym jednak, żebyś odprowadził Fatimę do



przedszkola. Spakowałeś strój na wuef?

– Dawno temu – rzucił Ibrahim, zalewając płatki resztką mleka.

– Nie wypakowałeś go po zeszłym tygodniu? – Matka pochyliła się nad nim i przeczesła mu włosy palcami. – Nie mam już do ciebie siły.

Ibrahim się uśmiechnął i wziął do ręki łyżkę. Właśnie miał ją zanurzyć w mleku, gdy usłyszał syreny.

– Ech – westchnęła matka. – Brzmi, jakby policja do nas jechała.

Wstała i podeszła do okna.

Ibrahim poczuł, jak zaciska mu się żołądek. Nie miał pojęcia skąd, ale już wiedział, że wydarzyło się coś strasznego.

Ociągając się, ruszył do kuchni.

Matka siedziała przy stole z telefonem w ręku. Szybkim ruchem przesuwiała palcem po ekranie. Ciemna grzywka opadała jej na czoło. W uszach mieniły się niewielkie perłowe kolczyki. Jak zwykle miała na sobie strój z pracy. Bał się powiedzieć to głośno, ale uważał, że w czarnej koszuli ze znaczkiem na piersi przypominającym żyrandol prezentuje się bardzo ładnie. O wiele ładniej niż w większości własnych ubrań. Ale przecież sprzątała w jednym z najlepszych hoteli w mieście.

– Nie rozumiem. Przeszukałam już cały internet, ale nikt nie pisze o tym, co się stało. Też słyszałeś ten huk, prawda? – Spojrzała na niego.

– Tak – odparł, kładąc na stole miski, łyżki i opakowanie płatków dla siebie i młodszej siostry.

Potem otworzył lodówkę, wyciągnął karton z mlekiem i trochę zbyt mocno zamknął drzwi.

Fotografia brata z synem w ramionach poleciała na podłogę. Matka spojrzała na niego, a potem znów skupiła się na telefonie.

Ibrahim postawił mleko na stole, podniósł zdjęcie i przytwierdził je magnesem w kształcie biedronki do lodówki. Potem usiadł i nasypał sobie do miski ogromną górę płatków.

– Nie, nie mam już czasu dłużej szukać – stwierdziła mama, odkładając telefon. – Muszę lecieć do pracy, a ty, mój młodzieńcze, do szkoły.

– Zaczynamy dopiero o wpół do dziesiątej...

– ...Bo macie dziś dzień sportu, tak wiem, pamiętam – weszła mu w słowo matka. – Chciałabym jednak, żebyś odprowadził Fatimę do przedszkola. Spakowałeś strój na wuef?

– Dawno temu – rzucił Ibrahim, zalewając płatkami resztką mleka.

– Nie wypakowałeś go po zeszłym tygodniu? – Matka pochyliła się nad nim i przeczesła mu włosy palcami. – Nie mam już do ciebie siły.

Ibrahim się uśmiechnął i wziął do ręki łyżkę. Właśnie miał ją zanurzyć w mleku, gdy usłyszał syreny.

– Ech – westchnęła matka. – Brzmi, jakby policja do nas jechała.

Wstała i podeszła do okna.

Ibrahim poczuł, jak zaciska mu się żołądek. Nie miał pojęcia skąd, ale już wiedział, że wydarzyło się coś strasznego.

\*\*\*

Jana szybko jechała autostradą E22 w kierunku Hageby. Chwilę wcześniej odebrała wiadomość o wybuchu, który pozbawił życia jednego człowieka, i chciała zobaczyć miejsce przestępstwa na własne oczy. Próbowwała się skupić na pracy, ale nie mogła przestać myśleć o rozmowie z ojcem. Fakt, że przyznała mu się do zabicia tych mężczyzn w lesie Vrinnevi, sprawiał, że robiło jej się niedobrze. Czasami się obawiała, że któregoś dnia prawda wyjdzie na jaw, ale tego się nie spodziewała.

Ojciec nie miał pojęcia o tym, co się wydarzyło tamtego deszczowego wtorkowego wieczoru. Tego samego dnia się dowiedziała, że Per związał się z inną kobietą.

Przed jej oczami pojawił się obraz Pera z Viktorią na stadionie Racket, ich uśmiechy i złączone dłonie. Zacisnęła szczękę. Złość zapaliła się w niej niczym rozżarzona do czerwoności stal. W desperackiej próbie poradzenia sobie z emocjami poszła pobiegać. Runda była stanowczo za długa i za szybka, Jana padła w końcu na mokrą trawę w lesie Vrinnevi, zdyszana i całkiem wyczerpana.

Właśnie wtedy pojawiło się tam tych trzech mężczyzn. Napadli na nią i próbowali ją zgwałcić.

Jeden z nich, Zoran, przytknął jej nóż do gardła i rozpinał spodnie. Uwolniła się ostatkiem sił, wytrąciła mu broń z ręki i dźgnęła go dwa razy w bok i raz w szyję. Dokładnie tak, jak ją nauczono na treningach w dzieciństwie.

Na drugiego mężczyznę wystarczyło jedno cięcie przez gardło.

Na trzeciego ostrze wbite pod brodą.

Potem po prostu stamtąd poszła.

To był czysty impuls. Zrobiła to, wiedzona silnym instynktem, by się bronić i przetrwać.

Co by było, gdyby nie miała sił na atak? Gdyby ich nie zabiła, to ilu jeszcze kobietom mogliby zrobić krzywdę?

Pokręciła głową.

Żałosne wymówki. Mężczyźni nie żyli, wina leżała po jej stronie, a ona sama znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Wiedziała, że zachowała się nieodpowiedzialnie, wyrzucając nóż do kosza na śmieci, ale po napaści była tak wyczerpana, że nie myślała trzeźwo.

W tej sprawie nie mogła już niestety wiele zrobić.

Sfrustrowana zacisnęła dłonie na kierownicy.

Przejechała obok centrum handlowego Mirum i zobaczyła niebieskie pulsujące światło oraz słup dymu wznoszący się pod niebo. Skręciła, zaparkowała kawałek od odgradzonego terenu stacji benzynowej, przez cały czas rozmyślając o ojcu. Co zrobi, wiedząc, że to ona stoi za morderstwem w lesie Vrinnevi? Miała nadzieję, że po prostu zostawi to własnemu biegowi rzeczy.

Co jednak, jeśli ktoś jeszcze się dowie, że to ona zabiła tych mężczyzn? Jeśli jej mroczna przeszłość wyjdzie na jaw?

Jana nie chciała tego wiedzieć.

Nie chciała się tym przejmować.

Nie teraz.

Ani nigdy, pomyślała, wysiadając z samochodu.

\*\*\*

Mia zakaszłała. Ostry dym sprawił, że nie mogła oddychać. Zobaczyła Janę przeciskającą się przez gapiów zebranych przy wysadzonej w powietrze stacji benzynowej. Prokuratorka

wylegitymowała się funkcjonariuszowi pilnującemu porządku przy odgrodzonym terenie. Podniósł dla niej niebiesko-białą taśmę, a potem próbował powstrzymać ciekawskich przed robieniem zdjęć i filmowaniem.

Mia okryła się szczelnie żółtym kocem policyjnym i odwróciła do stojących obok Gunnara i Patrika. W ciszy przyglądali się radiowozom, samochodom straży pożarnej i karetkom, które przyjechały na miejsce.

Zniszczenia były duże. Zawaliła się cała ściana – na asfaltowym parkingu obok leżały teraz kawałki blachy, szkła i drewna.

Mia tak bardzo skupiła się na dojeździe tutaj, że dopiero teraz zwróciła uwagę na otoczenie. Tuż obok biegła linia tramwajowa, na której teraz chwilowo wstrzymano ruch. W szkole po drugiej stronie torów wyleciały szyby. Ewakuowani uczniowie stali na niewielkim pagórku, wskazując na strażaków, którzy walczyli z płomieniami wydobywającymi się z budynku.

– Cieszę się, że już jesteś – powiedział Gunnar, gdy pojawiła się Jana. – Musimy rozwiązać tę sprawę i zakończyć cały ten syf, który tutaj mamy.

Jana kiwnęła głową. Jej ciemne włosy błyszcząły w słońcu, skóra była gładka, a bluzka idealnie wyprasowana.

Mia miała umazaną po eksplozji twarz i dzwoniło jej w uszach. Patrik był równie umorusany jak ona. Jego flanelową koszulę pokrył kurz, a na rękach pojawiły się zadrapania. Fala uderzeniowa ich przewróciła.

– Jana, chciałbym ci przedstawić naszego nowego współpracownika. Patrik Wiking będzie nam pomagać w czasie urlopu rodzicielskiego Henrika.

– Może zajmiemy się już pracą? – przerwała im z irytacją w głosie Mia. – Przed chwilą w powietrze wyleciał dwudziestolatek, a my tu sobie stoimy i plotkujemy, zamiast złapać tych, którzy za tym stoją. Nie sądzicie?

– Mia – westchnął Gunnar.

– Nie, Mia ma rację – stwierdził Patrik. – No i co tu więcej o mnie mówić, jestem zwykłym wiejskim chłopakiem z Mjölby.

Gunnar kiwnął głową.

– W takim razie od razu przejdźmy do rzeczy. Ofiara nazywa się Armand Muric. Tuż przed eksplozją zdobyliśmy informację, że znajduje się na tej stacji benzynowej z ładunkiem wybuchowym przypiętym do ciała.

To kompletnie bez sensu, pomyślała Mia. Ataki bombowe zdarzały się już wcześniej, ale zawsze kierowano je przeciwko pizzeriom, restauracjom i budynkom mieszkalnym, nie były, jak tutaj, regularnymi egzekucjami. O czym myślał Armand z ładunkiem wybuchowym na piersi? Zauważył ją i Patrika? Bał się, był przerażony? Zdawał sobie sprawę z tego, co się stanie?

– Skąd pochodziła informacja, że Armand znajduje się właśnie tutaj? – zapytała Jana.

– Właściwie to od tego samego idioty, który go filmował i wrzucił wszystko do internetu – powiedziała Mia, która nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Muric nie żyje. Ani tego, że sama by zginęła, gdyby Patrik jej nie odciągnął. Było jej wstyd, bo Gunnar zapewne teraz myślał, że jest totalną idiotką z zerową umiejętnością oceny sytuacji.

– Ktoś, kto nazywa siebie MS-13, opublikował film z Armandem – wyjaśnił Gunnar. – Na YouTube. Widać na nim, że Armand został wcześniej mocno pobity.

– Wiemy, kim jest ten MS-13? – zapytała Jana.

– Nie, ale wiemy, że to nazwa jednej z największych sieci kryminalnych na świecie, więc pewnie jakiś dupek, który się nimi jara – wymamrotała Mia.

Przy wozach strażackich zatrzymał się samochód z logotypem telewizji SVT. Wysiedli z niego kobieta z wydętymi ustami i kamerzysta.

– Dowiemy się, kto się ukrywa pod tym nickiem – powiedział Gunnar. – Film został już usunięty z YouTube'a, ale Ola zdążył go wcześniej ściągnąć do siebie na komputer.

– Stacja benzynowa jest usytuowana na otwartym terenie, więc może ktoś widział, jak przywieziono tu Armanda – powiedziała Jana.

– Niby tak – przyznał Patrik, przesuwając dłonią po brodzie. – Ale gdy przyjechaliśmy na miejsce, nikogo nie widzieliśmy.

Przerwał, gdy kobieta z mikrofonem uwiesiła się na taśmie odgradzającej teren i zawołała:

– Czy to prawda, że podczas wybuchu zginęła jedna osoba?

– Musimy sprawdzić monitoring z okolicznych budynków i wysłać funkcjonariuszy, żeby popytali mieszkańców – powiedziała Jana, ignorując reporterkę. – Mamy jakieś ślady?

– Technicy nie mogą jeszcze wejść do środka. Strażacy muszą najpierw ugasić pożar, a saperzy zabezpieczyć teren – powiedział Gunnar. – W tym momencie nie mamy nic, nie wiemy też, jaki materiał wybuchowy został tu zastosowany.

– A ofiara?

– Armand miał za sobą kryminalną przeszłość. Mieszkał w Navestad ze swoją partnerką i synem – powiedział Gunnar. – Ale nim samym zajmiemy się później.

Reporterka przy taśmie zawołała ponownie:

– Czy mamy do czynienia ze zorganizowaną przestępczością?

Mia wbiła w nią wzrok.

– A mamy? – Patrik ściszył głos. – Może to jakieś porachunki gangów?

– Trochę trudno byłoby mi uwierzyć, że stoi za tym jakiś pojedynczy sprawca – rzuciła Jana.

– Mnie też, mamy tu wiele ugrupowań walczących o władzę. – Gunnar wskazał głową bloki za torami tramwajowymi.

– Kogo podejrzewacie? – Reporterka nie dawała za wygraną.

– Może się pani zamknąć? – krzyknęła na nią Mia.

Kobieta się wykrzywiła.

Patrik odchrząknął.

– Które ugrupowanie byłoby zdolne do czegoś takiego? – zapytał.  
– I po co?

– To niedobre miejsce na spekulacje o ofierze, sprawcy czy motywie – powiedział Gunnar, patrząc na dwóch funkcjonariuszy, którzy podeszli do reporterki, by przypomnieć jej o zakazie przekraczania taśmy policyjnej. – Lepiej wróćmy do tego na spokojnie w komendzie. Jak sami rozumiecie, to zdarzenie odbije się szerokim echem, więc nikt poza mną nie gada z mediami, zrozumiano?

– Zrozumiano – powtórzyła Mia, nie spuszczać wzroku z reporterki ani kamerzysty, którzy odsunęli się na kilka kroków.

– Świetnie. Za godzinę widzimy się na odprawie w komendzie. Na początek musimy zebrać wszystkie informacje o tym, co się właściwie wydarzyło. Do tego czasu skorzystajcie z okazji i trochę odpocznijcie. – Gunnar spojrzał na Mię i Patrika.

– A w życiu – rzuciła Mia. – Musimy złapać skurwieli, którzy to zrobili.

Patrik kiwnął głową.

– W takim razie – westchnął Gunnar – możecie od razu zaczynać. Musimy sprawdzić wszystkich z najbliższego otoczenia Armanda i odtworzyć ostatnie godziny jego życia.

– Pewnie – powiedziała Mia. – Od kogo zaczynamy?

– Od jego partnerki.

## 4

Henrik podniósł pilota i pogłośnił telewizor. Na ekranie pojawił się reporter stojący przed uszkodzonym budynkiem.

*– Chwilę po godzinie dziewiątej rano w dzielnicy Hageby w Norrköpingu doszło do silnej eksplozji. Zginął w niej młody mężczyzna, który według niepotwierdzonych źródeł mógł należeć do gangu. W ostatnich tygodniach w Norrköpingu liczba przestępstw z użyciem przemocy wzrosła. Na początku kwietnia w lesie Vrinnevi zasztyletowano trzy osoby. Wtedy policja utrzymywała, że zdarzenie ma związek z handlem narkotykami, który...*

Z piętra dobiegły go zmęczone pokastywania żony, ściszył więc telewizor. Nic więcej nie usłyszał i założył, że Emma znów usnęła. Stracił już rachubę, ile razy koszmary obudziły ją w nocy. Czasami wierciła się w łóżku przez wiele godzin, zanim ponownie zasnęła. Zdarzało się też, tak jak dziś, że nie wstawała przed południem.

Henrik odłożył pilota i spojrzał na syna – Vilgot był pochłonięty oglądaniem kreskówki na iPadzie. Mężczyzna wstał z kanapy i przeszedł do niewielkiego gabinetu na końcu korytarza. Zapalił lampkę przy stojaku na dokumenty. Sięgnął do półki nad biurkiem, ostrożnie podniósł pokrywkę jednego z pudełek i wyciągnął z niego czerwoną teczkę, którą w nim ukrył.

Powinien odpuścić. Obiecał zarówno sobie, jak i Emmie, że podczas urlopu rodzicielskiego nie będzie się zajmować pracą. Nie mógł się jednak powstrzymać, nie potrafił.

Krzesło zaskrzypiało pod nim, gdy usiadł z teczką przed sobą.

Otworzył ją i wyciągnął z niej dwa raporty z sekcji zwłok, które przed kilkoma tygodniami wysłał mu patolog Björn Ahlmann. Pierwszy z nich dotyczył zasztyletowanego w lesie Vrinnevi mężczyzny, Zorana Kadera.

Serce zabiło mu mocniej, gdy sięgnął po drugi raport z wynikami sekcji zwłok seryjnego mordercy, który przetrzymywał Emmę.

Obie ofiary zostały zabite za pomocą noża.



Za pierwszym razem, gdy Henrik czytał raporty, przekonywał samego siebie, że to musi być zwykły przypadek, mimo że Björn dokładnie porównał cięcia, znajdowały się w tych samych miejscach, miały ten sam kierunek i...

– Dzień dobry.

Aż drgnął, słysząc głos Emmy.

– Dzień dobry – odpowiedział, pośpiesznie zamykając teczkę. – Dobrze spałaś?

– Tak, ale mam wrażenie, że obudziłam się, bo cały dom się trząsał. Albo po prostu mi się to śniło.

– Nie śniło ci się – odparł Henrik, wkładając teczkę do stojaka na dokumenty. – W Hageby doszło do eksplozji, zginął młody mężczyzna.

– O nie, to straszne – powiedziała Emma, owijając się ciasniej jasnym szlafrokiem.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy – rzucił Henrik. – Lepiej pomyśl o czymś pozytywnym.

– Taki mam plan. Co tutaj robisz?

– Wyliczam miesięczne koszty utrzymania domku letniego – skłamał Henrik, przyklejając sobie uśmiech do twarzy.

Emma też się uśmiechnęła.

– Naprawdę się cieszę, że go dziś oglądamy – odparła. – Usnęło mi się wczoraj, gdy czytałam Vilmie. Jana coś odpisała?

– Tak – potwierdził Henrik. – Per też.

– Ale fajnie! Vilgot jadł już drugie śniadanie?

– Tak – powiedział Henrik. – A ja chętnie napiję się kawy.

– W takim razie nastawię ekspres.

Emma wyszła z gabinetu, a Henrik otarł z czoła krople potu.

Nie słyszał, kiedy przyszła. Z raportu pozostało mu w głowie jedynie to, że rany obu ofiar były do siebie przerażająco podobne. Obaj zostali dźgnięci w dokładnie ten sam sposób. Dwa razy w bok i raz w szyję.

Serce znów biło mu jak szalone.

Wiedział bowiem, kto zabił seryjnego mordercę.

Jana Berzelius.

\*\*\*

– Jak się pani czuje?

Mia bacznie przyglądała się kobiecie z pastelworóżowymi włosami i kolczykiem w dolnej wardze, która wyciągała z szafy jedno ubranie za drugim.

– Nie wiem, nic już teraz nie wiem – powiedziała Ella Malmberg, wrzucając odzież do sportowej torby leżącej na niezasłanym łóżku.

Jej syn siedział w dziecięcym łóżeczku przy oknie wychodzącym na przystanek tramwajowy w Hageby. Po brodzie i pasiastej piżamce spływała mu ślina. Uśmiechał się radośnie do Emmy, całkowicie nieświadomy, że jego ojciec zginął w wybuchu.

Mia zastanawiała się nad tym, co mogła zrobić inaczej, ale nie przyszło jej do głowy nic ponad to, że powinna była wcześniej dotrzeć na stację benzynową, działać szybciej, by uratować Armanda.

– Rozumiemy, że to dla pani trudne, ale potrzebujemy pani pomocy, żeby dowiedzieć się więcej o tym, co się wydarzyło – kontynuowała Mia, wskazując głową na Patrika stojącego obok niej bez słowa. Uzgodnili, że to ona poprowadzi rozmowę.

Ella otarła łzy z policzka i poprawiła szary sweter, tak cienki, że prześwitywał spod niego koronkowy stanik.

– Nadal nie mogę... to znaczy, przecież chciał już z tym wszystkim skończyć i żyć dalej – wymamrotała, odwracając się do szafy.

– Obiecuję, że zrobimy, co w naszej mocy, żeby się dowiedzieć, kto zabił Armanda – powiedziała Mia. – Wie pani może, czy ktoś mu źle życzył?

– Nie – odparła Ella, sięgając po kupkę bielizny i wrzucając ją do sportowej torby.

– Czuł się zagrożony?

Ella pokręciła głową.

– Słyszała pani może kiedyś, żeby wspominał o MS-13?

Ella znów pokręciła głową.

– Przydarzyło mu się ostatnio coś dziwnego? Czuł, że jest obserwowany albo może ktoś za nim chodził? Czymś się stresował?

– Mia nie dawała za wygraną.

– Nie wiem! – Ella zaszlochała, wyciągając z białej siatki malutkie spodenki i niebieskie body. – Ja po prostu muszę się stąd wyrwać. Mój ojciec jest już w drodze, zostanę u niego na jakiś czas.

– Nie uda nam się tego rozwiązać, jeśli będzie pani milczeć – próbowała ją jeszcze przekonać Mia. – Naprawdę, musi nam pani pomóc.

– To przecież wasza wina, że Armand nie żyje! – krzyknęła Ella. – To wy go zgarnęliście

Zamilkła, wkładając dziecięce ubranka do sportowej torby.

Mia nie wiedziała, co powiedzieć. Słowa Elli zabolowały niczym cios prosto w brzuch. To ona go wczoraj zawiozła na komendę i to ona zdecydowała o tym, żeby go później wypuścić. Wiedziała, że to bez sensu, ale nie mogła przestać myśleć o tym, że Armand nadal by żył, gdyby go zatrzymała.

Za oknem z hukiem przejechał tramwaj.

– Uważa więc pani, że Armand zginął, bo rozmawiał z nami? – zapytał Patrik.

Mia poczuła ulgę, że przejął rozmowę.

– A co innego mam uważać? – odparła Ella.

– Dlaczego pani tak sądzi?

– Bo gdy wrócił do domu, był wystraszony, wręcz panicznie się bał, a gdy rano zadzwonił telefon, to...

Umilkła, wbijając wzrok w synka, który złapał się za szczebelki łóżka i podniósł na nogi.

– Kto dzwonił? – zapytał Patrik.

Ella przykucnęła i wyciągnęła z szafy parę sportowych butów.

– Nie mam pojęcia – odparła przygnębiona. – Najpierw Armand nie chciał nic powiedzieć, a potem rzucił tylko, że musi zejść na dół, bo ktoś tam na niego czeka.

– Kto to był? – Mia wbiła w nią wzrok. – Kto na niego czekał?

– Nie chciał powiedzieć. Ale wyszedł koło siódmej i już... nie wrócił.

Ella wstała, rzuciła buty na dziecięce ubranka i zasunęła zamek torby. W tym samym momencie usłyszeli dzwonek do drzwi.

– To mój ojciec – powiedziała Ella, podchodząc do łóżeczka. Wzięła syna na rękę, a na drugim ramieniu zawiesiła bagaż. –

Musicie już iść.

– Proszę poczekać – poprosiła Mia.

– Nie mogę – powiedziała Ella. – Już zdecydowałam. Muszę się stąd wyrwać.

– Tak, wiem, rozumiem, nawet lepiej, że na jakiś czas pani wyjedzie z Norrköpingu. Ale proszę posłuchać, wiemy, że Armand należał do Komados, sama pani też mówiła, że chciał to wszystko zostawić i ruszyć dalej. Uważa pani, że to może mieć z tym coś wspólnego?

Ella zbladła.

– Nie.

– Jest pani całkowicie pewna? Wiemy, jak trudno jest się wyrwać z gangu.

Wargi zaczęły jej drżeć.

– Armand zapewne musiał wiele przejść, odkąd odszedł z gangu, co nie? – mówiła dalej Mia.

Ella zawahała się przez dłuższą chwilę, a potem skinęła głową.

– Nie musi nam pani opowiadać wszystkiego teraz, ale zakładam, że pani również grożono.

Ella starła spływającą po policzkach mascarę.

– Samira miała jeszcze gorzej – powiedziała, poprawiając syna na rękach.

– Samira?

– Jego matka, to ona pomogła mu się stamtąd wyrwać.

\*\*\*

Ibrahim przecisnął się przez tłum zgromadzony przy taśmie odgradzającej teren wokół stacji benzynowej. Dostrzegł dach zniszczonego budynku. Ale to nie wystarczyło. Musi zobaczyć wszystko na własne oczy, nie wierzył policji, że jego brat nie żyje.

Gdy przypomniał sobie ten okropny dzwonek do drzwi, mdłości powróciły. Otworzyła mama. Potem usłyszał już tylko jej zrozpaczony krzyk i niezrozumiałe słowa policjantów, że już nic więcej nie dało się zrobić.

Siedział w kuchni nad płatkami z mlekiem. Przysłuchiwał się policjantom próbującym zadawać matce pytania. Jego również o wszystko wypytywali. Nic im jednak nie powiedział, nie chciał przyjąć do wiadomości, że Armand nie żyje. Siedział jedynie bez słowa i wlepił wzrok w płatki, które powoli rozpuszczały się w mleku.

Jak tylko policjanci sobie poszli, wytoczył się z mieszkania. Nie zwracał uwagi na płaczącą na kanapie matkę, nie miał siły objąć siostry, po prostu od razu wsiadł na rower i pojechał na miejsce.

– Proszę mnie przepuścić.

Jego głos ginął w szumie dźwięków wydawanych przez zaniepokojonych ludzi wokół niego. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Stawali na palcach, by lepiej widzieć, wyciągali telefony, tak jakby się spodziewali, że zaraz pojawi się jakiś celebryta.

Ibrahim czuł nadchodzące łyzy, przełknął je jednak szybko i dalej przeciskał się przez tłum. Już prawie dotarł do biało-niebieskiej taśmy.

Mdłości męczyły go coraz bardziej. Zobaczył zniszczoną stację benzynową i leżące wokół kawałki dachu i ścian. Policjanci mieli rację. Ktoś wysadził w powietrze budynek, a w nim jego brata. Wiedział, że tak było, ale jego mózg nie mógł tego zrozumieć, tak jakby to nie wydarzyło się na serio.

Potknął się. Miał ochotę wrzasnąć na wszystkich, żeby stąd zniknęli, ale brakowało mu powietrza. Już prawie nie mógł oddychać.

Krew pulsowała mu w głowie, gdy przeciskał się z powrotem przez tłum. Dotarł do roweru opartego o latarnię. Ruszył przed siebie ulicą Hagebygatan, wzdłuż torów tramwajowych. Obok ogromnego centrum handlowego i zabazgranych billboardów reklamowych.

Łańcuch zaskrzypiał, gdy mijał sklep z rowerami. Zdyszany wjechał na podwórko i ruszył wzdłuż ciągu garaży. Wszystkie bramy były pozabijane deskami lub pozamykane.

Gdy zbliżał się do końca garaży, stopa osunęła mu się na pedałach. Kręciły się teraz zbyt lekko. Łańcuch spadł, ale Ibrahim nie miał już siły go naprawiać.

Zszedł z roweru, podprowadził go za róg i oparł o ścianę. Wyciągnął z kieszeni pęk kluczy, otworzył garaż numer dwadzieścia trzy, ten na rogu, wszedł i szybko zamknął za sobą drzwi. Potem opadł na chłodną metalową podłogę i podciągnął kolana pod brodę.

W środku było cicho i ciemno, słyszał jedynie własny oddech. Mama nie miała samochodu i garaż znajdował się kawałek od domu, ale wynajęła go, żeby mieć miejsce na rzeczy po ojcu. Nie wiedziała, że spotykał się tu z bratem, żeby postrzelać z wiatrówki, którą Armand dał mu w prezencie na gwiazdkę. Na obróconej do góry nogami skrzynce Ibrahim ustawiał puszki po coli. Za każdym razem, gdy udało mu się którąś trafić, brat kiwał z uznaniem głową.

Oczy ponownie wypełniły mu się łzami, gdy dotarło do niego to, czego do tej pory nie chciał przyjąć do wiadomości. Armand już nie wróci.

Nigdy.

Tych samych słów użyto, gdy umarł ojciec. Ibrahim miał wtedy siedem lat i nie do końca zrozumiał, co to oznaczało.

Teraz już jednak rozumiał.

Zasłonił uszy, zacisnął mocno powieki, żeby te okropne słowa w końcu zniknęły.

\*\*\*

Jana weszła do piekarni i ustawiła się w kolejce za dwiema kobietami w średnim wieku, które dyskutowały o porannej eksplozji. Unoszący się zapach świeżego pieczywa sprawił, że Janie zaburczało w brzuchu. Zbliżyła się jedenasta, a ona jeszcze nie jadła śniadania. Rzuciła okiem na czarną kredową tablicę z ofertą piekarni, przysłuchując się dyskretnie rozmowie kobiet, które rozprawiwały o tym, jak można by powstrzymać rosnącą przestępczość w Norrköpingu.

Ich niepokój był jak najbardziej uzasadniony. Grupa śledcza uważała, że za wybuchem stoi jakiś gang, ale który z nich był tak brutalny, by wysadzać w powietrze człowieka? I po co? Jak zdobyli materiały wybuchowe? Zostały skradzione, kupione przez internet czy też przygotowane własnoręcznie?

Jej rozmyślania przerwał sygnał telefonu. Dzwonił Per.

– Cześć – odebrała, odchodząc na bok.

– Gdzie jesteś? – zapytał Per. – Zaszedłem do prokuratury, ale cię nie zastałem.

– Jestem w piekarni w Kneippen. A co?

– Chciałbym cię zobaczyć, jesteś zajęta?

– Idę właśnie na spotkanie z zespołem śledczym...

– Zostań tam, gdzie jesteś, idę do ciebie.

Jana wsunęła telefon do kieszeni. Dlaczego Per tak bardzo chciał się z nią spotkać? Co było tak ważne, że nie mógł poczekać?

Zamówiła kanapkę z wędzonym na ciepło łososiem i awokado i wzięła ją ze sobą do samochodu. W oczekiwaniu na Pera rozglądała się po okolicy.

Nagle we wstecznym lusterku zauważyła jakiś ruch. Podniosła wzrok i zobaczyła ciemnowłosego mężczyznę w czarnej bluzie stojącego obok płotu. Szybko wysiadła z samochodu i się rozejrzała. Mężczyzna jednak zniknął.

Danilo, pomyślała i poczuła nagłe uderzenie adrenaliny. To jednak nie mógł być on, nadal siedział przecież zamknięty w zakładzie psychiatrycznym. Męczyło ją to, że ciągle nie wie, kiedy zostanie stamtąd wypuszczony.

Podniosła telefon i na chwilę się zawahała, a potem wybrała numer do Lennarta Fastha, dyrektora administracyjnego zakładu w Vadstene.

– Chciałaby się pani dowiedzieć czegoś o jednym z naszych pacjentów? – zapytał, gdy się przedstawiła.

– Tak, o Danilu Peñi – wyjaśniła. – Jakiś czas temu sąd zdecydował o uchyleniu nakazu pobytu w zakładzie zamkniętym. Wiem, że miał u was zostać, dopóki wyrok się nie uprawomocni.

– To prawda – potwierdził Lennart.

– A więc kiedy zostanie wypuszczony?

– Nie mogę przekazywać informacji dotyczących naszych pacjentów...

– To dla mnie bardzo ważne – przerwała mu Jana nieco ostrzejszym, niż zamierzała, tonem.

– ...ze względu na tajemnicę lekarską – kontynuował Lennart.

Jana opuściła ramiona.

– Nie ma w takim razie możliwości, żeby się dowiedzieć, kiedy zostanie wypuszczony? – spróbowała jeszcze raz.

– Życzę miłego dnia – pożegnał się Lennart.

Jana odłożyła telefon. W tym samym momencie zaraz za nią zatrzymała się biała tesla.

Wysiadł z niej Per, jak zwykle w niebieskim garniturze i wąskim krawacie.

Jana zrobiła głęboki wdech, starając się skupić na miłości, którą go darzyła, zamiast na niepokoju spowodowanym niewiedzą o tym, kiedy Danilo zostanie wypuszczony z zakładu.

– Co się stało? – zapytała, gdy do niej podszedł.

– Chciałem ci tylko dać to.

Zza pleców wyciągnął bukiet czerwonych róż.

– Lubisz róże?

Zbita z tropu Jana przyjęła go bez słowa.

– Nie wiem, co powiedzieć. Ile ich jest?

– Pięćdziesiąt, i sam je zrywałem – powiedział.

Jana się uśmiechnęła.

– Ale z jakiej okazji? – zapytała.

Per przesunął ręką po włosach.

– Wieczorem mam turniej tenisowy, a jutro zebranie w pracy, więc musiałem znaleźć jakiś powód, żeby móc cię zobaczyć już teraz. I to najlepsze, na co wpadłem. Poza tym...

Zamilkł.

– Poza tym co?

– Nic, po prostu chcę, żebyś wiedziała, że jestem tu dla ciebie, i cokolwiek by się wydarzyło, to... możesz mi powiedzieć wszystko.

Jana przełknęła ślinę, pocałowała go lekko i spojrzała na zegarek.

– Przepraszam – powiedziała.

– Wiem, masz zaraz zebranie.

Jana otworzyła drzwi do samochodu i ostrożnie ułożyła bukiet na tylnym siedzeniu.

– Widzimy się jutro wieczorem? – zapytał Per. Położył jej rękę w tali i przyciągnął do siebie.

– Tak – potwierdziła Jana i znów go pocałowała.



- Jeszcze jeden.
- Muszę już jechać – zaśmiała się Jana, odsuwając go lekko od siebie.

## 5

– Wszyscy jesteśmy już na miejscu – powiedział Gunnar, gdy Jana weszła do sali konferencyjnej w komendzie policji.

Szybko przywitała się z zespołem śledczym, usiadła i położyła kanapkę z łososiem na stole.

– Jak wiecie, próbowałem stworzyć całościowy obraz zamachu bombowego w Hageby – kontynuował Gunnar. – To straszliwe przestępstwo, tyle mogę teraz o tym powiedzieć. Na miejscu zginął młody mężczyzna, został rozerwany na kawałki.

– Niestety nadal nie wiemy, jakich materiałów wybuchowych użyto – powiedziała Anneli. – Straż pożarna ugasiła już co prawda pożar, ale saperzy nie zabezpieczyli jeszcze terenu, nie mamy więc wstępu na miejsce przestępstwa i nie rozpoczęliśmy oględzin technicznych. Z uwagi na to, że sprawcy nie było na stacji podczas detonacji, jestem pewna, że posłużył się elektronicznym zapalnikiem.

– Czy mamy jakichś świadków? – zapytała Jana, odchylając najciszej, jak się dało, folię na kanapce.

– Nie – zaprzeczył Gunnar – Ale funkcjonariusze chodzą od drzwi do drzwi, przepytując okolicznych mieszkańców, a Ola walczy dalej z YouTube'em, żeby się dowiedzieć, kto pod nickiem MS-13 zamieścił film w internecie. Jeśli rzeczywiście jest tak, że sprawca czy ugrupowanie, które za tym stoi, wzoruje się na jednej z najbardziej niebezpiecznych organizacji przestępczych na świecie, to możemy założyć, że stanowią poważne zagrożenie. Członkowie MS-13, jak już zapewne wiecie, są znani ze swoich bestialskich morderstw.

– Skąd dostaliście informację o filmie? – zapytała Jana.

– Anonimowy telefon około wpół do dziewiątej rano – powiedział Ola, przekręcając czapkę. – Ponieważ rozmowa przeszła przez centralę, nie została nagrana i nie możemy jej wyśledzić. Nie wiemy

więc, czy to ta sama osoba, która potem nagrała i opublikowała film, ale tak zakładamy.

– Wiemy, kiedy Armand został przywieziony na stację albo jak długo tam siedział? – zapytała Jana, a potem ugryzła spory kawałek kanapki.

– Tak – potwierdził Patrik. – Spotkał się z kimś przy klatce schodowej koło siódmej rano. Potwierdziła to jego partnerka, Ella Malmberg. Od niej wiemy też, że ktoś dzwonił do niego chwilę wcześniej, ale nie ma pojęcia, kto to był.

– Ola – rzucił Gunnar, pstrykając palcami. – Dowiedz się, proszę, kto to, i poproś funkcjonariuszy na miejscu, żeby przepytali sąsiadów, czy któryś kogoś nie widział.

Ola kiwnął głową.

– To mogli być Komados – powiedziała Mia.

– Partnerka to potwierdziła? – zapytał Gunnar.

– Nie – zaprzeczył Patrik. – Ale wyraźnie dała nam do zrozumienia, że odkąd Armand odszedł z gangu, było im ciężko. Myślmy, że grożono jej, Armandowi oraz jego matce, która pomogła mu się uwolnić od przestępczego życia.

– Co jeszcze mówiła? – zapytał Gunnar.

– Że to moja wina, że Armand nie żyje – powiedziała Mia. – I ma rację.

Skuliła się na krześle i pokręciła głową. Jana nigdy nie widziała jej w tak opłakanym stanie.

– Nie możesz myśleć w ten sposób – obruszył się Patrik.

– A jak mam myśleć? – zapytała sfrustrowana Mia. – Zgarnęłam go wczoraj, a dzisiaj nie żyje, nie?

– Teraz już nic nie rozumiem – powiedziała Jana i ugryzła kolejny kawałek kanapki.

Gunnar przetarł twarz dłońmi i westchnął ciężko.

– Wczoraj przesłuchiwaliśmy Armanda w związku z morderstwem w lesie Vrinnevi – wyjaśnił.

– Naprawdę? – Jana natychmiast przestała przeżuwać. – Dlaczego?

– Ofiary należały do Komados, tak jak kiedyś Armand – dodała Mia.

Janę przeszedł dreszcz. Kawałek łososia urósł jej w ustach.

– Przepraszam, ale z uwagi na to, że jestem nowy, chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o tych Komados – wtrącił się Patrik.

– To gang, który w ostatnim roku nieźle narozrabiał w Norrköpingu – wyjaśnił Gunnar. – Nazwa wzięła się, o ile mi wiadomo, od tego, że chcą komenderować w Hageby.

Wstał, obszedł stół i przesunął flipchart stojący z boku. Za nim na ścianie wisiały fotografie młodych mężczyzn.

– Początkowo gang składał się z siedmiu osób. Cztery z nich nie żyją: Armand Muric, Daniel Persson, Martin Lindberg i Zoran Kader.

Gunnar wskazał na nich palcem.

Zoran patrzył ze zdjęcia na Janę. Przypomniało jej się, jak przycisnął ją do ziemi w lesie Vrinnevi. Odłożyła kanapkę, sięgnęła po serwetkę i wypluła w nią kawałek, który miała w ustach.

Gunnar wskazał dłonią na pozostałe zdjęcia.

– A tu kolejni trzej członkowie: Tareq Abdulla, Jimmy Falk i Leo Berglund. Wszyscy mają około dwudziestki i wychowali się wspólnie w Hageby. Od wczesnego dzieciństwa opieka społeczna robiła wszystko, by uchronić ich przed kryminałem, ale niestety bezskutecznie. Chcą władzy i pieniędzy. Zdobywają je dzięki sprzedaży narkotyków i przemocy. I wcale się nas nie boją. Szukaliśmy kogoś z ich bliskiego otoczenia, ale nikt nie chce puścić pary z gęby, nie udało nam się też złapać żadnego z członków.

– Tych facetów się nie znajduje – wtrąciła się Mia. – To nie gangi motocyklowe, z którymi mieliśmy dawniej do czynienia, nie mają lokalu ani miejsca zamieszkania. Nikt z ich rodziny nie ma bladego pojęcia, gdzie się podziewają.

Gunnar kiwnął głową, podszedł do stołu i ponownie przy nim usiadł.

– W sprawie morderstwa trzech ich członków w lesie Vrinnevi założyliśmy, że chodziło o jakiś konflikt związany z narkotykami. Gdy ich znaleziono, ofiary miały przy sobie zarówno pieniądze, jak i narkotyki, i to nie były jakie, tylko krokodyla, czyli heroinę dla biedaków. Jeden z najgorszych syfów na rynku. Rosyjski fenomen, który do tej pory nie zadomowił się jeszcze na dobre w Szwecji. Nazwa pochodzi od tego, że skóra tych, którzy go biorą, robi się

łuskowata. Tkanki obumierają, a części ciała gniją. Człowiek jest w stanie przeżyć może z rok. Naprawdę niebezpieczny specyfik.

– Trochę dziwne, że nikt nie wziął pieniędzy ani narkotyków, nie? – stwierdził Patrik. – Jeśli rzeczywiście to konflikt gangów, to sprawcy powinni chyba zabrać towar?

– Może wypłoszyła ich osoba, która zgłosiła całe zdarzenie, tego do końca nie wiemy – wyjaśnił Gunnar, wzruszając ramionami.

Jana była pewna, że nikt jej nie widział w lesie, ktoś musiał znaleźć ciała już po tym, jak opuściła miejsce zdarzenia. Mimo to serce zaczęło jej mocniej bić.

– Wiadomo, jak Komados weszli w posiadanie narkotyku? – zapytał Patrik.

– Może sami go produkują – odparła Mia. – Z tego, co słyszałam, to nie takie trudne.

– Zgadza się – dodał Ola. – Miesza się przesz muglowaną kodeinę między innymi z jodem i czerwonym fosforem. Z jakiegoś powodu kodeina nie jest w Rosji na receptę, a tabletki można zamówić w aptekach internetowych w darknecie.

– Myślicie, że Komados tam też sprzedają swoje narkotyki? – zapytał Patrik.

– Obstawiałbym, że omijają ciemne zaułki darknetu i dilują na ulicy – powiedział Ola. – Mimo wszystko zarzuciłem tam kilka haczyków i jeszcze parę na różnych forach na Flashbacku. Może uda nam się znaleźć jakiegoś szaleńca, który da nam nieco więcej informacji o tym, jak wyglądał proces sprzedaży w gangu.

– A więc Komados chcą przejąć kontrolę nad Hageby za pomocą narkotyków – podsumował Patrik. – A które ugrupowania mogą się przez to poczuć zagrożone?

Mia pochyliła się nad stołem.

– Mamy trzy, które już sprawdziliśmy: Hells Angels, Black Crew i White Dogs MC. Wcześniej to oni kontrolowali rynek narkotykowy, ale w ostatnich latach pojawiło się kilka mniejszych gangów. Między innymi Komados.

Gunnar kiwnął głową.

– Początkowo myśleliśmy, że za morderstwem stoją White Dogs MC, ale prezes klubu Jerry Mäkinen stanowczo temu zaprzeczył.

Poza tym masa osób zaświadczyła, że tego wieczoru był w ich lokalu klubowym przy Stockholmsvägen.

– Poza tym nie mamy nic konkretnego, co łączyłoby jego albo jego chłopaków z całą sprawą. Tak więc nadal nie wiemy, który z gangów jest w to zamieszany. – Gunnar rozłożył ręce. – Mimo to Oscar przez cały czas trzymał się teorii, że to zabójstwo ma związek z gangami.

Patrik spojrzał na niego pytająco, więc Gunnar dodał:

– Oscar Nordvall, kolega Jany z prokuratury. To on zajmuje się sprawą morderstwa w lesie Vrinnevi.

– A co myślimy teraz, po wybuchu? – zapytał Patrik. – Czy to również może być powiązane z gangami?

– Może – odparł Ola. – Oczywiście sprawdzę dokładne pozycje telefonów komórkowych kilku członków gangu. Gdyby się okazało, że Jerry Mäkinen albo któryś z jego chłopaków znajdował się w tym czasie w pobliżu stacji benzynowej, na której zginął Armand, to zdobylibyśmy ważny fragment naszej układanki. I kto wie, może się zdarzyć, że im bardziej będziemy drążyć w sprawie wybuchu, tym prędzej dojdziemy do prawdy o tym, co wydarzyło się w lesie Vrinnevi.

Jana zakasłała.

– Wszystko okej? – zapytała Mia.

Jana kiwnęła głową, ale panika zalewała jej ciało. Co będzie, jeśli znajdą powiązanie pomiędzy nią a mężczyznami w lesie? A nawet pójdą jeszcze dalej i zaczną grzebać w jej mrocznej przeszłości?

Gunnar pokręcił głową.

– Myślę, że powinniśmy wyjść od tego, że zamach bombowy i zabójstwo w lesie to dwie osobne sprawy. Sposób działania sprawców zbyt mocno się różni.

– Zgadzam się – powiedziała Mia. – Nie chodzi przecież tylko o to, że Armanda wysadzono w powietrze, ale również o to, jak to zrobiono. Przecież to była sfilmowana egzekucja, o której zostaliśmy zawczasu poinformowani.

– Ale Armand był przesłuchiwany w sprawie morderstwa w lesie Vrinnevi – zwróciła im uwagę Anneli. – To samo w sobie już łączy te dwie sprawy.

– Zgadza się. Może został zamordowany w tak spektakularny sposób, bo Komados uważają, że to on stoi za zabójstwami w lesie – powiedział Gunnar. – Ponieważ go zgarnęliśmy, to uznali go za winnego i po prostu chcieli się zemścić.

Jana próbowała siedzieć spokojnie, wsłuchując się w jego wywód, ale przez całe jej ciało przechodziły nieprzyjemne dreszcze.

– Tyle że Armand miał alibi – zaprotestowała Mia. – Poza tym nie wydaje mi się, żeby to zrobił.

– Dlaczego nie? Może miał już dość pogrózek? – zaproponowała Anneli.

– Racja, ale tak naprawdę to chciał wieść spokojne życie z rodziną, no i na pewno zdawał sobie sprawę z tego, że pogróżki nie ustaną, gdy pozbędzie się części członków gangu – powiedziała Mia. – Może i został zabity za to, że rozmawiał z nami, ale myślę, że ta okropna egzekucja ma raczej związek z jego odejściem. Gangu się przecież nie porzuca, sami wiecie, człowiek w nim trwa, okazuje szacunek i...

– Wiemy – przerwał jej Gunnar. – Masz rację, będziemy pracować według tej teorii. Co w takim razie robimy?

– Może porozmawiamy z jego matką, Samirą? – zaproponował Patrik. – To przecież ona wspierała go, kiedy odchodził z gangu.

– Dobrze – przytaknął Gunnar. – Jedźcie tam od razu.

– Pojadę z wami – powiedziała Jana, wstając z krzesła.

– Nie musisz – rzucił Gunnar.

– Ale chcę – odparła zdecydowanym głosem.

\*\*\*

Karl Berzelius odpoczywał pod parasolem słonecznym przed okazałym domem w Lindö, stojącym tuż przy wodzie w zatoce Bråviken. Zawiesił wzrok na rozkwitających niedaleko zawilcach. Gospodyni Elin Ronander podeszła do niego z tacą w rękach. Pracowała tu już wystarczająco długo, żeby nawet nie zaczynać z nim pogawędki podczas przygotowywania stolika do lanczu. W ciszy położyła tacę na wyszywanym obrusie i właśnie miała postawić przed Karlem talerz z lasagne, gdy ten pokręcił głową.

– Nie chcę.

– Na pewno? – zapytała Elin. – Mogę zostawić tu talerz, na wypadek gdyby...

– Wyraziłem się niejasno? Nie chcę!

Karl wstał z krzesła, złapał laskę opartą o stolik i odszedł. Zdawał sobie sprawę z tego, że reaguje zbyt ostro, ale sama myśl o tym, do czego doprowadziła Jana, wzbudzała jego irytację.

Wszedł do domu. Parkiet zaskrzypiał mu pod nogami. Ruszył schodami na piętro, do ciemnego gabinetu, usiadł za masywnym biurkiem i otworzył dolną szufladę. Odsunął na bok wszystkie dokumenty i wyciągnął spod nich fotografię. Złożoną wpół, by pasowała do pozłacanej ramki.

Dziewczynka utkwiała swoje ciemne dzikie spojrzenie w obiektywie aparatu.

Karl westchnął ciężko, przyglądając się zdjęciu Jany. Ileż to razy bał się, że przemoc weźmie w niej górę i nie będzie już mogła się powstrzymać?

Podniósł rękę, by rzucić fotografią, ale zrezygnował i po prostu położył ją na biurku.

Wiedział, do czego została wytrenowana, kim była. Wiedział już, gdy stał przy jej łóżku w szpitalu, patrząc na jej szczupłe ciało. Miała ogoloną głowę, zamknięte oczy i bladą twarz. Udało jej się uciec z wyspy, ale uległa wypadkowi i zapadła w śpiączkę. Lekarze nie dawali jej szans, a ona któregoś dnia się obudziła.

Wtedy właśnie wszystko się skomplikowało. Co mieli z nią zrobić? Zostawić w domu dziecka? Straciła pamięć, ale co, jeśli kiedyś by sobie przypomniała? To, co zrobił jej i innym dzieciom, nigdy, przenigdy nie mogło ujrzeć światła dziennego. Dostałby wtedy dożywocie. Media rozerwałyby go na strzępy.

Prokurator generalny, który trenował dzieci na żołnierzy. Stojący na czele wielkiego syndykatu narkotykowego z kontaktami i powiązaniem, o których inni kryminaliści mogli jedynie marzyć.

Karl się opierał, ale w końcu musiał zapłacić cenę za podwójne życie. Miał się zająć Janą. To była jedyna opcja.

I praktyczne rozwiązanie jeszcze jednego problemu. Nie mogli mieć z Margarethą dzieci i w tym upatrywał szansy, by spełnić marzenie żony o byciu matką.



Sama adopcja została zaaranżowana w wyjątkowy sposób. Jej szczegóły oczywiście utajniono.

Jana zamieszkała w willi w Lindö. Nie chciał, by rozmyślała o tym, kim kiedyś była. Zmusił ją, by zakrywała plastrem lub golfami wyryte na karku litery, tak by jej przeszłość nigdy nie została odkryta. Nikt nie miał się dowiedzieć, że wytrenowano ją do ochrony nielegalnej działalności, którą kontrolował. Że została zamieniona w perfekcyjną broń do usuwania konkurencji i kapusiów.

W głębi serca Jana czuła, że jest kimś innym, niż jej powiedziano. Wspomnienia powoli wracały do niej w snach. Jej pytania padały niczym grad, Karl unikał ich, jak mógł.

Margaretha pokochała tego uciążliwego dzieciaka, nie wiedząc nic o przemocy, która w nim tkwiła. Przyjęła naciągane wyjaśnienia, że dziewczynka sama wyryła sobie na karku napis długopisem albo nożem. W życiu żony nie było nic ważniejszego niż opieka nad dzieckiem.

Działalność syndykatu się zakończyła, ale wspomnienia Jany nadal żyły. I nawet jeśli w okresie dorastania zgodziła się na jego reguły i wybrała karierę prokuratorki, w jej spojrzeniu zawsze było coś, co go niepokoiło. Chłód, bezwzględność, które tylko czekały, by przejąć kontrolę. Ta sama bezwzględność, którą zawsze miał w sobie Danilo.

Karl poczuł ucisk w klatce piersiowej. Odłożył fotografię do szuflady i ją zamknął. Sięgnął po czarny notes leżący na biurku, przewertował go do numerów telefonów na przedostatniej stronie i wyciągnął komórkę z kieszeni marynarki. Usłyszał trzy głucho sygnały, a potem dobrze mu znany głos na oddziale psychiatrycznym:

– Lennart Fasth.

– Lennart – zaczął Karl. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Z czym?

– Chciałbym, żeby Danilo Peña był gotowy na jutro.

– Wiesz dobrze, że wypuszczamy go dopiero w przyszłym tygodniu...

– Nie będę się powtarzał – przerwał mu ostrym tonem Karl. – Jutro. Dziewiąta rano. Załatw to.

\*\*\*

– Jesteśmy z policji – powiedziała Mia, wskazując głową na Janę i Patrika. Wyciągnęła policyjną legitymację i pokazała ją dziewczynce stojącej w drzwiach.

Znajdowali się na najwyższym piętrze bloku z programu miliona mieszkań na ulicy Bäckgatan w Hageby. Od sąsiadów pod nimi dochodziły odgłosy telewizora nastawionego na cały regulator. Na klatce schodowej walały się niedopałki papierosów, a w kącie leżało pomięte opakowanie po chipsach.

– Jak masz na imię? – zapytała Mia.

– Fatima.

– Twoja mama jest w domu?

Dziewczynka kiwnęła głową, otworzyła szerzej drzwi i wpuściła ich do środka. Miała może pięć, sześć lat. Nerwowo obciągała koszulkę z SpongeBobem Kanciastoportym, prowadząc ich do oszczędnie urządzonego pokoju dziennego.

Na ścianach nie wisały żadne obrazy, a na zniszczonej podłodze leżał zmechacony dywan. Na sosnowym stoliku telewizyjnym stały ramka z fotografią i kilka nadpalonych świeczek. Wiosenne słońce prześwitywało przez cienkie firanki w oknach, sprawiając, że w pokoju było niemiłosiernie gorąco. Mimo to kobieta na zniszczonej kanapie leżała przykryta kocem.

– Samira? – powiedziała Mia.

Kobieta odchyliła koc i z trudem usiadła. Była blada i zapłakana.

– Chcielibyście państwo porozmawiać o Armandzie, prawda?

Mia skinęła głową.

– Powiedziałam już wszystko, co wiem, policjantom, którzy byli tu przed wami – wyjaśniła Samira, odsuwając układającą się w strąki grzywkę.

– Rozumiemy, ale mamy jeszcze kilka dodatkowych pytań, które chcielibyśmy pani zadać. Możemy usiąść?

Samira przyglądała im się dłuższą chwilę, aż w końcu kiwnęła głową i odwróciła się do córki.

– Fatima, idź, proszę, do swojego pokoju.

Dziewczynka wyszła bez słowa, niedługo potem usłyszeli zamykające się drzwi.

Mia usiadła na kanapie. Próbowwała zebrać się w sobie, ale nie mogła przestać myśleć o wszystkim, co zrobiła źle. Nie powinna go tak łatwo wypuszczać po przesłuchaniu. Co też sobie myślała?

– Proszę przyjąć nasze kondolencje – powiedział Patrik, siadając na pufie.

Jana zajęła fotel obok.

Samira napięła mięśnie twarzy i wymamrotała coś prawie bezgłośnie. Widać było, że nie chce rozmawiać o tym, co się wydarzyło.

– Jak sama pani rozumie, to dla nas bardzo ważne, by dowiedzieć się, kto życzył źle Armandowi – kontynuował Patrik. – Wiemy, że należał do Komados, i z tego, co nam wiadomo, to pani pomogła mu się stamtąd wyrwać.

– Tak, wiem, że powinnam zrobić więcej, ale... – Głos Samiry się załamał.

– Nie może pani się winić – powiedziała Mia.

– W takim razie kogo? – zapytała Samira, przenosząc wzrok na okno.

Mia nie odpowiedziała.

– Kiedy ostatni raz kontaktowała się pani z synem? – Patrik zmienił temat, opierając łokcie na kolanach.

– Nie wiem – odparła Samira z ociąganiem. – Chyba przed kilkoma miesiącami.

– Jakie sprawiał wtedy wrażenie? – zapytała Mia.

Samira popatrzyła na nią.

– Chwilę rozmawiałam z nim przez telefon. Byłam ciekawa, co tam u mojego wnuka, a Armand dopytywał o Fatimę i Ibrahima.

– Kim jest Ibrahim? – zapytała milcząca do tej pory Jana.

– To młodszy brat Armanda. Nie widziałam go, odkąd przyszła tu policja. Ma czternaście lat i cała ta sytuacja jest dla niego niezwykle trudna. To dobry chłopak, nie taki rozrabiaka jak... jego starszy brat. Ale mimo to bardzo do niego podobny. W każdym razie z wyglądu.

Wskazała głową na fotografię rodzeństwa stojącą na stoliku telewizyjnym.

– A ojciec dzieci? – zapytała ostrożnie Jana.

Samira wypuściła powietrze, głośno wzdychając.

– Zmarł na raka pięć lat temu. Niedługo po tym, jak urodziłam Fatimę. Jak sami rozumiecie, Armand przejął rolę ojca dla Ibrahima.

– Tak jak już wspominaliśmy, chcielibyśmy się dowiedzieć, kto mógłby życzyć źle pani synowi – mówiła dalej Jana. – Czy słyszała pani może, żeby kiedykolwiek wspominał nazwę MS-13?

– Nie, nigdy. Zawsze tylko to gadanie o „moich braciach”.

Mia przyglądała jej się uważnie, zadając kolejne pytanie.

– Myśli pani, że jego śmierć może mieć coś wspólnego z tym, że odszedł z Komados?

Kobieta zawahała się na chwilę, ale potem potrząsnęła głową.

– Okej – powiedziała Mia, marszcząc czoło. – Ale ma pani jakieś podejrzenia, kto mógłby za tym wszystkim stać?

– Nie – odpowiedziała Samira.

Patrik się wyprostował.

– Musimy znaleźć Komados. Wie pani może, gdzie ich szukać? Mają tu jakąś bazę w Hageby? Mieszkanie albo jakiś inny lokal?

– Nie, ale...

Samira zamilkła. Skubała niewielką dziurę w swoich czarnych spodniach.

– Ale? – zapytał Patrik, starając się ośmielić ją do mówienia.

– Wiem, dokąd wywieźli Armanda, gdy zdecydował się od nich odejść – powiedziała cichym głosem.

– Dokąd?

– Do garażu jakiegoś Kallenberga.

– Kto to?

– Nie mam pojęcia, ale wtedy prawie go tam zabili. Złamali mu szczękę kolbą broni, skopali po plecach, brzuchu... – Samira przełknęła ślinę i mówiła dalej: – Obiecałam Armandowi, że nigdy nikomu o tym nie powiem, zwłaszcza jego rodzeństwu. Teraz jednak, gdy już nie żyje... Jakie to ma jeszcze znaczenie, prawda?

– Kiedy to się wydarzyło?

– Prawie rok temu.

– Wie pani, gdzie jest ten garaż? – zapytała Mia.

– Nie, Armand nigdy tego nie wyjawiał – odparła Samira, dławiąc płacz. – Ale myślę... że to właśnie tam się ukrywają.

## 6

Henrik nie powinien był tu przyjeżdżać. Miał tylko kupić ser, masło i pozostałe rzeczy, których brakowało w lodówce, a potem wracać prosto do domu. Mimo to wysiadł z samochodu przy lesie Vrinnevi.

Pokręcił głową, gdy zobaczył promienie słoneczne przeciskające się przez pełne pąków korony drzew. Może powinien to po prostu olać? Przecież to absurdalne. Jana była uznaną prokuratorką. Wielokrotnie pomogła im rozwikłać sprawy związane z okrutnymi zbrodniami. Nawet jeśli była powściągliwa i trudno dostępna, lubił ją. Poza tym uratowała Emmę.

Co prawda dysponował dwoma raportami z sekcji zwłok, które dowodziły, że ofiary miały dokładnie takie same rany cięte, ale przecież tylko jeden z mężczyzn zamordowanych w lesie Vrinnevi zginął w taki sam sposób jak seryjny morderca, który prawie zabił Emmę. To mógł być zbieg okoliczności albo jeszcze coś innego.

Nie miał też żadnych niepodważalnych dowodów przeciwko Janie. Odkąd dostał raporty, nawet nie rozmawiał z Björnem Ahlmannem o tym, jak duże jest prawdopodobieństwo, że chodzi o tego samego sprawcę.

Uważał, że każdy człowiek ma w sobie wewnętrzną siłę do zabijania. Z wściekłości, desperacji czy też w obronie własnej. Jana zabiła seryjnego mordercę w obronie własnej i żeby uratować Emmie życie. Po co jednak miałyby pozbywać się tych trzech mężczyzn? Jaki miałyby motyw?

Ofiary należały do gangu. Las Vrinnevi znajdował się daleko od jej miejsca zamieszkania w Knäppingsborgu. To nie trzymało się kupy, co miałyby tu robić wtorkowego wieczoru przed trzema tygodniami? Nie było na to żadnego logicznego wyjaśnienia.

Pozostali członkowie zespołu śledczego obstawali przy tym, że to porachunki gangów. Gdyby istniał jakiś ślad prowadzący do Jany, już dawno by go odkryli. Prawda?

Westchnął. Musiał się na coś zdecydować. Mimo wszystko był policjantem.

Czy do jego obowiązków nie należało odkrycie, co wydarzyło się wtedy w lesie? Bez względu na to, jakie to będzie miało konsekwencje?

Przesunął dłonią po włosach i wybrał numer do patologa. Wsłuchiwał się w sygnał, a gdy przełączyło go do poczty głosowej, zostawił krótką wiadomość.

– Dzień dobry, tu Henrik Levin z policji z Norrköpingu. Mam kilka pytań, które chciałbym z tobą omówić. To pilne.

\*\*\*

– A więc Komados mają swoją bazę w jakimś garażu?

Zdziwiony głos Oli dobiegał z telefonu Mii. Włączyła głośnik, żeby Patrik i Jana mogli go lepiej słyszeć. Dochodziła pierwsza po południu, ostre promienie słońca świeciły im prosto w oczy. Opuścili już mieszkanie matki Armanda i szli do samochodów zaparkowanych kawałek dalej. Najpierw jednak musieli obejść szarawy blok, by uniknąć konfrontacji z sześcioma młodymi mężczyznami, którzy zablokowali chodnik dwoma ociekającymi śliną staffordshire bull terrierami. Mimo że byli w cywilnych ubraniach, posypały się za nimi wyzwiska i obraźliwe gesty.

Do Jany dotarło, że prawdopodobnie wszyscy w Hageby wiedzieli już o toczącym się śledztwie w sprawie śmierci Armanda.

– Właściciel nazywa się Kallenberg i jak sam rozumiesz, musimy znaleźć ten garaż jak najszybciej. – Głos Mii przerwał rozmyślenia Jany.

– Skąd pewność, że ten garaż jest w Hageby? – zapytał Ola.

– Trudno mi uwierzyć, że Komados mają bazę poza swoim rewirem – powiedziała Jana, mrużąc oczy od słońca.

– Mi też – potwierdził Patrik, wyciągając z kieszeni kurtki okulary przeciwsłoneczne w zielonych oprawkach. – Sprawdź, proszę, czy w Hageby jest jakiś Kallenberg.

– Zaraz zobaczymy – powiedziała Ola.

– Udało ci się już dowiedzieć, kto dzwonił do Armanda? – zapytała Jana.

– Niestety, to telefon na kartę, więc nie jesteśmy w stanie wyśledzić dzwoniącego.

– Coś nowego o MS-13?

– Nie. Do tej pory nie pojawili się też żadni sensowni świadkowie. Ale słyszymy się niedługo – powiedział Ola i zakończył rozmowę.

Mia schowała telefon i wykrzywiła usta.

– Co ci chodzi po głowie? – zapytała Jana. Od razu dostrzegła, że Mia obrzuciła ją zmęczonym spojrzeniem, takim samym jak wcześniej, gdy powiedziała, że chce jechać z nimi do matki Armanda. Nie miała jednak wyboru, to był jedyny sposób na to, by mieć jakąkolwiek kontrolę nad całym śledztwem.

– Komados – powiedziała w końcu Mia. – Nawet jeśli Samira zaprzeczyła, to nadal uważam, że wybuch miał coś z nimi wspólnego.

Patrik poprawił okulary.

– Było już wiele morderstw członków gangów, którzy odeszli, i kupiłbym ten wywód, gdybyśmy mieli do czynienia *jedynie* z zabójstwem Armanda. Ale mamy jeszcze trzy pozostałe ciała, prawda? No i nie możemy pominąć tego, że wszyscy należeli do Komados.

– Masz na myśli, że zginęli właśnie dlatego, że byli członkami gangu? – zapytała Jana i poczuła, jak adrenalina zalewa jej ciało.

– Dokładnie tak – potwierdził Patrik. – Nawet jeśli zostali zabici w różny sposób, to powinniśmy założyć, że stoi za tym ten sam sprawca.

Mia potrząsnęła głową.

– Wiem, że się ze mną nie zgadzasz. Myślę jednak, że obie sprawy mają swój początek na rynku narkotykowym. Może konflikt zaszedł tak daleko, że konkurencja stwierdziła, iż wszyscy członkowie Komados, nawet ci, którzy odeszli, muszą zostać zlikwidowani.

– Racja – powiedziała Jana, kierując się do samochodu. – Powinniście sprawdzić to dokładniej.

– A ty dokąd? – zapytała Mia.



Jana nie odpowiedziała. Wsiadła do samochodu i odjechała bez słowa.

\*\*\*

– Ta Jana wygląda na naprawdę zaangażowaną prokuratorkę – stwierdził Patrik.

Mia milczała, skupiona na Kungsgatan i powrocie do komisariatu. Nie lubiła prowadzić samochodu i zawsze zostawiała to Henrikowi. Miała lepsze rzeczy do roboty niż koncentrowanie się na histerycznym ruchu drogowym. Ale nie mogła teraz pozwolić, by za kierownicą usiadł wiking, przecież nie miał pojęcia o Norrköpingu.

– Zawsze jest taka? – zapytał Patrik.

– Dlaczego o niej rozmawiamy? – zdziwiła się Mia, której odpowiadało, że Jana nie kontroluje już każdego ich kroku. – Uważasz, że jest ładna, czy co?

– Nie, po prostu jestem ciekawy. Wiem, że nadzoruje to śledztwo, ale przecież przesłuchania to typowo policyjna działka.

Mia westchnęła. Z powodu niego i garbatego dziadka, który wkroczył właśnie ze swoim balkonikiem na przejście dla pieszych.

– No więc sprawa wygląda tak – powiedziała, zatrzymując samochód. – Jana to cholernie zamknięta w sobie osoba, która nie ma za grosz kompetencji społecznych. Myślę, że nikt jej nie zna, nie mam też cholernego pojęcia, co się dzieje w jej cholernej głowie.

– W jednym zdaniu trzy razy użyłaś słowa cholernie.

– Przepraszam – powiedziała Mia, patrząc na niego. – Próbuję jedynie powiedzieć, że Jana to sztywniara i dziwna laska. Wiem, że może sprawiać wrażenie przesadnie zaangażowanej w śledztwo, ale tak właśnie działa.

– Brzmisz, jakbyś jej naprawdę nie lubiła.

– Są dwie rzeczy, które u niej cenię. Po pierwsze, uratowała życie żonie mojego kolegi z pracy, a po drugie, zawsze jeździ swoim samochodem. Ale możemy już więcej o niej nie gadać? Lepiej opowiedz coś o sobie.

– O mnie? – zdziwił się Patrik.

– Tak – przytaknęła Mia. – Kim jesteś? Poza tym, że zwykłym wiejskim chłopakiem z Mjölby.

– Dobrze pytanie – powiedział Patrik. – No więc mam trzydzieści jeden lat...

– Trzydzieści jeden? – wybuchnęła Mia, uderzając dłonią o kierownicę. – O kurde, byłam pewna, że prawie czterdzieści. Masz jakąś dziewczynę albo narzeczoną?

– Nie, żadnych związków po rozwodzie. Kiedyś miałem willę i volvo, ale teraz mieszkam w małej klitce na wynajem w dzielnicy, której nazwy nawet nie pamiętam.

– A dzieci? – zapytała Mia, rzucając spojrzenie dziadkowi, któremu właśnie udało się przejść przez ulicę.

– Coś mi się wydaje, że ich nie lubisz.

– Na odległość są milusie, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Byłam pewna, że masz własne, bo wyglądasz mi na...

– Na kogo? Tatuśka? – Patrik się zaśmiał.

Mia też się uśmiechnęła.

– No więc? – zapytała, gdy ponownie ruszyli. – Przecież podobno najlepsze, co człowieka w życiu może spotkać, to dzieci.

– Dlaczego więc sama ich nie masz? – Patrik spojrzał na nią z zaciekawieniem.

Mia spoważniała.

– Mam pracę.

– No okej, a co poza nią?

– Nic innego – odparła Mia.

– W takim razie rozumiem, skąd masz tyle energii na to śledztwo.

– Może to wcale nie ma z tym nic wspólnego – rzuciła Mia.

– W takim razie o co chodzi?

Mia przełknęła ślinę.

– Mój brat został zastrzelony jeszcze w podstawówce.

– Bardzo mi przykro. Co się stało?

– Nie musimy o tym rozmawiać – ucięła Mia. – Ale dobrze wiem, jakim piekłem może być gang.

Mia przerwała, gdy zadzwonił telefon. Przełączyła rozmowę z Olą na zestaw głośnomówiący.

– Mam nadzieję, że znalazłeś ten garaż, gdzie urzędują Komados – rzuciła.

– Nie, ale za to złapałem coś w internecie – odparł Ola. – Ktoś o nich pisze na jednym z forów na Flashbacku.

– To MS-13? – zapytał Patrik.

– Nie, nazwa użytkownika to tylko litery i cyfry nietworzące jakiejś spójnej całości. A zdjęcie profilowe to biały wilk ze złotymi kolczykami.

– Przecież to, kurwa, logo White Dogs MC – zawołała Mia.

– Dokładnie tak – potwierdził Ola. – Wpis pojawił się przed kilkoma godzinami. Autor bez oporów pisze o tym, że chciałby, żeby wszyscy członkowie gangu zostali wysadzeni w powietrze.

– W takim razie od razu powinniśmy pogadać z ich prezesem – powiedziała Mia.

– Masz na myśli Jerry’ego Mäkinena?

Mia kiwnęła głową i spojrzała na deskę rozdzielczą.

– Jest wpół do drugiej, myślisz, że są już w lokalu na Stockholmsvägen?

– Warto spróbować! – uznał Patrik.

\*\*\*

Jana szła przez centrum miasta. Właściwie zmierzała do prokuratury, ale specjalnie wybrała dłuższą trasę, by zdążyć pomyśleć nad obecną sytuacją. Na zakupowej ulicy Norrköpingu zabiegani mieszkańcy wchodzili do sklepów i z nich wychodzili. Jana wodziła za nimi wzrokiem. Dokładnie tak samo zestresowana się czuła. Jej przyszłość wisiała na cieniutkiej nitce. Musiała się dobrze zastanowić, jak rozegrać swoje słabe karty.

Nagle poczuła, że ktoś ją śledzi. Włos zjeżył jej się na głowie.

Szybko spojrzała za siebie. Zobaczyła dwie kobiety zajęte rozmową i sklepowymi wystawami. Pryszczaty chłopak ze słuchawkami na uszach czekał na przystanku na podjeżdżający tramwaj. Nie wyglądało na to, że któreś z nich zwraca na nią uwagę, nigdzie też nie widziała nikogo podobnego do Danila.

Zakłęta pod nosem. Dotarło do niej, że chodzi o jej własny strach przed zdemaskowaniem. Poczwała, jak rośnie w niej złość. Dlaczego po prostu nie powiedziała policji, co się tam wtedy wydarzyło? Że musiała się bronić przed gwałtem? I że to wszystko było ich winą, a ona sama działała w samoobronie?

Nie, pomyślała. To nie wchodziło w grę. Dopytywaliby, dlaczego nie zgłosiła się wcześniej. No i co powiedziałyby Per, gdyby się dowiedział, że zabiła trzy osoby?

Nie zrozumiałyby tego. Pojawiłyby się też masa niewygodnych pytań, na które nie mogła i nie chciała odpowiadać.

Zacisnęła dłonie i ruszyła przed siebie.

Musi się z tego wyplątać.

Gdy Patrik zaczął łączyć zamach bombowy i zabójstwa w lesie, obudziła się w niej nadzieja. Wiedziała, że jedynym sposobem, żeby wyjść cało z tej sytuacji, jest zrzuć obu przestępców na jednego sprawcę. Żeby skierować śledztwo w tę stronę, musiała przejąć nad nimi kontrolę.

Nie tylko nad sprawą Armanda, ale również nad zabójstwem w lesie Vrinnevi.

\*\*\*

Danilo Peña zakończył serię pompek, przekręcił się na plecy i spojrzał w stronę okna. Niebo miało czystą barwę, ostre promienie słoneczne rozświetlały jego pokój w regionalnym zakładzie psychiatrycznym w Vadstenie. Na zewnątrz czuć już było wiosnę. Trawniki zaczynały się zielenić, a w powietrzu coś wisiało. Tak jakby wkrótce coś miało się wydarzyć.

Biały podkoszulek kleił się do napiętych po treningu mięśni. Pot spływał mu po skroniach, a ciemne włosy przylgnęły do skaryfikacji na karku. Danilo się podniósł, zdjął ubranie i rzucił je na przytwierdzone do ściany łóżko. Ruchem ręki włączył sensor wody pod prysznicem.

Długo się kąpał, lustro w łazience zaszło parą. Nawet go nie przetarł. Nie miał ochoty zobaczyć własnego odbicia, unikał go,

odkąd psycholożka z oddziału próbowała namówić go na rozmowę o życiu i dzieciństwie.

Odsiadka w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym to jedno z największych wyzwań, przed jakimi dotychczas stanął. Próbował wyłączyć każdą myśl i uczucie. Zwykle nieźle mu to szło, ale po pewnym czasie wszystko zaczęło wychodzić na powierzchnię ze swoich ciemnych nor i nagle Danilo zmuszony był stawić czoło małemu chłopcu, którym kiedyś był. Temu z ogoloną głową i wystraszonymi oczami, który się bił, by przeżyć.

Danilo nie chciał się otworzyć przed psycholożką. Nie mógł jej opowiedzieć, co przeszli razem z Janą. Nie zrozumiałyby. *Nikt* by nie zrozumiał. Nikt poza Janą.

Mieli różne warunki, żyli według różnych reguł gry, ale mimo że Janie zaserwowano wszystko na srebrnej tacy, to część dzieciństwa spędzili razem, przeżyli te same rzeczy i tak samo reagowali na przemoc.

Danilo włożył dzinsy i obiecał sobie, że już nigdy w życiu nie będzie się skupiał na tym, co czuje, ani próbował tego rozgryźć. Jak tylko stąd wyjdzie, to wspólna przeszłość z Janą zostanie na zawsze pogrzebana i zapomniana.

Jego rozmyślania przerwały kroki na korytarzu.

Podniósł głowę i w drzwiach pokoju zobaczył dyrektora placówki Lennarta Fastha z założonymi z tyłu rękami. Jego spodnie były wyprasowane, a buty lśniły.

– Chciałbym zamienić z panem kilka słów – powiedział.

– W jakiej sprawie? – Danilo włożył przez głowę czysty podkoszulek. – Nie składałem prośby o spotkanie.

Nie odpowiadając na pytanie, dyrektor wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Przystanął przy biurku z wbudowanym telewizorem, na którego ekranie leciał właśnie program o wystroju wnętrz.

– Jak pan wie – zaczął dyrektor, zakładając ponownie ręce za plecami – sąd zdecydował, że pański pobyt u nas skończy się na początku przyszłego tygodnia. A ja doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że na pewno tęskni pan za wolnością.

Danilo się uśmiechnął i potrząsnął głową. Stojący przed nim mężczyzna nie miał o tym bladego pojęcia. Trudno było wręcz

opisać, jak bardzo pragnął skończyć z tymi wszystkimi codziennymi procedurami i zapomnieć o wariatach, z którymi został zamknięty.

– Dlatego też myślę, że się pan ucieszy na wieść, że wypuścimy pana już jutro.

– Słucham? – zapytał Danilo, przeciągając dłonią po mokrych włosach. – O co tu, kurwa, chodzi?

– O pańską wolność – odparł Lennart, kołysząc się na piętach. – Wszystko już załatwione. Jutro podjedzie po pana samochód.

– O której? – zapytał Danilo.

– O dziewiątej – odparł dyrektor. – Czas więc zacząć się pakować.

## 7

– Może dodatkowe wsparcie to nie byłby teraz głupi pomysł – rzucił Patrik.

Mia nie odpowiedziała. Co za ironia, że lokal White Dogs MC znajduje się zaledwie kilkaset metrów od komisariatu policji, pomyślała. W jedynym oknie z przodu budynku tkwiły kraty. Metalowy szyld z logo klubu, wilkiem ze złotymi kolczykami na czarnym tle, wisiał obok zardzewiałej bramy.

Wkładając kamizelkę kuloodporną, zastanawiała się nad wpisem na forum Flashbacku. Czyżby wrzucił go Jerry Mäkinen? Czy to White Dogsy, a nie sami Komados odpowiadają za sfilmowanie egzekucji Armanda? I to oni stoją za zabójstwem w lesie Vrinnevi?

– Gotowy? – zapytała Mia.

Patrik kiwnął głową. Wysiedli z samochodu.

Dwa harleye błyszcząły w słońcu zaparkowane na wyasfaltowanym podwórku, obok stały plastikowy okrągły stół i białe krzesła. Na ziemi leżało mnóstwo pustych puszek po piwie.

W pełnej gotowości podeszli do drzwi. Mia nie znalazła dzwonka, jego funkcję pełniła sporej wielkości żelazna kołatka. Po trzech mocnych uderzeniach usłyszała otwieraną zasuwę.

Przygotowana na wszystko, odpięła pasek kabury.

Drzwi się otworzyły. Mężczyzna z masywnym srebrnym łańcuchem na szyi wbił w nich wzrok. Nic nie powiedział, zaczął tylko ciężko sapać.

– Policja – powiedziała Mia. – Musimy pogadać z Mäkinenem.

Wyraz twarzy mężczyzny się zmienił. Już chciał zamknąć drzwi, gdy Mia zablokowała je stopą. Wyciągnęła broń i wycelowała ją w niego.

– Ręce na głowę i się odsuń – rzuciła.

Patrik niezdarnie sięgnął do kabury po pistolet. Tak jakby nigdy wcześniej tego nie robił.

– Pierdolone gliny... – mruknął mężczyzna.

– Do tyłu, powiedziałam!

Mężczyzna, cofając się, kopnął niechcący leżącą na podłodze pustą butelkę po whisky. Założył ręce za głowę porośniętą bujną czupryną.

Mia otworzyła drzwi na oścież. Zajrzała szybko do środka, zobaczyła pokryte folią wentylatory wiszące u sufitu, czarną skórzaną kanapę i pobrudzony baner motocyklistów na ścianie za sceną. Nikogo więcej nie dostrzegła.

– Kładź się.

Mężczyzna z łańcuchem na szyi wbił w nią wzrok, ale posłusznie się położył. Mia nadal mierzyła w niego z broni, a Patrik przycisnął kolano do jego pleców i mocno złapał go za ramię.

– Nic nie zrobiłem! – zawołał mężczyzna.

Nie bacząc na to, Patrik wyciągnął kajdanki i skuł mu ręce z tyłu.

– Gdzie jest Jerry? – zapytała Mia.

Nie dostała żadnej odpowiedzi.

– Jerry! Wyłaź!

Zamilkła, gdy w głębi lokalu zaskrzypiały drzwi.

Natychmiast skierowała broń na idącego do nich z podniesionymi rękami Mäkinena. Był wygolony, jego twarz zdobiła kozia bródka, a przedramiona pokrywały tatuaże. Miał na sobie czarny podkoszulek i skórzaną kamizelkę.

– A wy co tu, kurwa, robicie? – zapytał z fińskim akcentem.

– Kładź się – rzuciła Mia.

Jerry aż się uśmiechnął ze zdziwienia, a potem położył się na podłodze. Śmierdział zatęchłym dymem papierosowym, a jego zęby były całkiem żółte.

– Ktoś tu jeszcze jest? – zapytała Mia, zakładając mu kajdanki i przeszukując kieszenie.

– Nie, tylko my.

– I niby mam w to uwierzyć? – zapytała Mia. – Patrik, zabezpiecz teren.

Patrik ruszył wzdłuż sceny, a potem w kierunku drzwi, z których wyłonił się Jerry.

– Gotowe! – krzyknął, przeszukawszy pomieszczenia na tyłach budynku.

Mia skinęła głową na mężczyznę z łańcuchem na szyi.



– Wsadź go do samochodu – rzuciła.

Mężczyzna jęknął, gdy Patrik poderwał go z podłogi i wyprowadził przez bramę.

– Czego wy w ogóle chcecie? – zapytał Jerry, gdy Patrik wrócił do środka. – O co chodzi?

– Chcemy tylko pogadać w spokoju – rzuciła Mia, podnosząc go na kolana.

Przywódca motocyklistów starał się zachować spokój, ale widać było, że coś go niepokoi. Żył na jego skroniach się wybrzuszyły, przez cały czas spoglądał na drzwi za nią.

– Coś ty taki niespokojny, co? Boisz się, że jeszcze ktoś przyjdzie?

– Niby kto?

– Może ktoś, kto się wkurzył, bo zabiliście mu czworo członków, co? – zapytał Patrik.

Jerry zarechotał.

– Nadal wierzycie, że to my załatwiliśmy chłopaków z Komados? Jakim cudem możecie w to jeszcze, kurwa, wierzyć?

– Nie ma w tym nic dziwnego – rzuciła Mia. – Napisałeś przecież na Flashbacku, że chciałbyś zobaczyć wszystkich ich członków martwych.

– Nic takiego, do kurwy nędzy, nie napisałem.

– W takim razie zrobił to któryś z twoich chłopaków – podsumowała Mia.

Jerry pokręcił głową.

– Niby po co?

– Żeby się ich pozbyć z narkotykowego rynku. Trzech zabiliście w lesie Vrinnevi. A potem Armanda.

Jerry zaśmiał się jeszcze głośniej.

– Co w tym niby takiego śmiesznego? – zapytał Patrik, prostując się.

– Wasze żałosne teorie.

– Uważasz, że są żałosne?

– Nie zajmujemy się handlem narkotykami i nikogo nie wysadziliśmy w powietrze. Nawet ich nie tknęliśmy. Nie wrzuciliśmy też żadnego pieprzonego wpisu. To pewnie jakiś jebany troll.

– W takim razie co robiłeś dziś rano, chwilę po siódmej? – zapytała Mia.

Jerry zamilkł, tak jakby się zastanawiał. Mii kończyła się już cierpliwość. Miała ochotę złapać go za skórzaną kamizelkę i walnąć w ten przepalony czerep, ale się powstrzymała.

– No, dalej, co robiłeś?

– Spałem, okej? – powiedział w końcu Jerry. – Graliśmy wczoraj do późna. Jak chcesz, to możesz zapytać mojego chłopaka, tego w samochodzie. Obaj byliśmy tu do późna.

– Tak zrobię – powiedział Patrik i wyszedł na zewnątrz.

Mia zmarszczyła czoło. Może i Jerry mówił prawdę. Pomyślała o pustych butelkach po whisky walających się po podłodze i puszkach po piwie przed drzwiami.

Patrik wrócił po chwili.

– Zgadza się, był tu rano.

Mia zaklęła w duchu. Schowała pistolet do kabury, rozpięła Jerry'emu kajdanki i wyszła na zewnątrz. W tym samym momencie zadzwonił Ola.

– Muszę odebrać – powiedziała do Patrika, który ruszył za nią. – Wypuść, proszę, tego typa z samochodu.

Mia odeszła na bok i przyłożyła telefon do ucha.

– Przeszkadzam? – zapytał Ola.

– Nie, rozmawialiśmy właśnie z Jerryem Mäkinenem. Podczas wybuchu najwyraźniej przebywał w klubie. Na dodatek był tam też podczas zabójstwa w lesie Vrinnevi. Nie zamierzam jednak skreślać go jeszcze z listy podejrzanych. Jak idzie ustalanie położenia jego telefonu?

– Ciężko, ale mam nadzieję, że niedługo coś będziemy mieć.

– Dobra, a w jakiej sprawie dzwonisz? Znalazłeś coś? – zapytała Mia.

– Tak – potwierdził Ola. – Chyba mam ten garaż, w którym stacjonują Komados. Jego właścicielem jest dziewiętnastolatek, Viktor Kallenberg. Znajduje się na Egnahemsgatan w Hageby, to taki ciąg garaży. Ale mam dla was coś jeszcze. Około pół roku temu w okolicy brutalnie zgwałcono kobietę. Przynajmniej trzech sprawców wciągnęło ją w krzaki i tak okrutnie się nad nią pastwiło,

że musiała przejść operację odbytnicy. Niestety nikogo w związku z tym nie zatrzymano, a ona sama wycofała zgłoszenie.

– Co to ma wspólnego z Komados?

– Ofiara twierdziła, że jeden z napastników nazywał się Zoran.

– Jak Zoran Kader, jeden z zamordowanych w lesie Vrinnevi.

– No właśnie – powiedział Ola. – A więc Egnahemsgatan, garaż numer dziewięć.

– Wiem, która to ulica. Wezwij, proszę, wsparcie, jedziemy tam od razu.

\*\*\*

Jana weszła na siódme piętro prokuratury, jasnobrązowego budynku w centrum Norrköpingu. Przez szklaną szybę widziała kolegę Oscara Nordvalla rozmawiającego przez telefon w swoim gabinecie. Przeszła do pokoju na końcu korytarza. Bez pukania otworzyła drzwi.

Prokurator rejonowy Torsten Granath podniósł głowę, gdy wkroczyła do środka. Siwowłosa przełożony siedział za masywnym biurkiem przed oknami wychodzącymi na sklepy na Drottningatan. Okulary o cienkich oprawkach miał zsunięte na koniec nosa, a zielony krawat ciasno opinał mu szyję.

– Muszę z tobą porozmawiać o sprawie dotyczącej zabójstwa w lesie Vrinnevi – powiedziała Jana, stając na środku gabinetu.

– Dlaczego? – Na czole Torstena pojawiła się głęboka bruzda. – Przecież zajmuje się nią Oscar.

– Zgadza się, i od samego początku uważałam, że to dziwne, że jako młody prokurator w ogóle ją dostał – stwierdziła Jana.

Przełożony ściągnął okulary i spojrzał na nią.

– Wiesz dobrze, że dostał tę sprawę ze względu na braki personalne w zespole.

Jana kiwnęła głową.

– Rozumiem jednak, że wstępne dochodzenie jest dość obszerne. Oscar nie ma jeszcze zbyt dużego doświadczenia, co sprawia, że pojawiły się też trudności z wykonaniem zadania.

Torsten odchylił się w fotelu i ciężko westchnął.

– Jana, jesteś fantastyczną prokuratorką, wiesz dobrze, że tak uważam. Jedną z najlepszych. Ale szczerze powiedziawszy, nie wiem teraz, o co ci chodzi.

Jana podeszła do biurka.

– Wszystko wskazuje na to, że ta sprawa wiąże się z moim zamachem bombowym. Dlatego chciałabym przejąć od Oscara zabójstwo w lesie Vrinnevi.

Torsten długo jej się przyglądał.

– Nie – powiedział w końcu.

– Nie? – wybuchnęła Jana.

– Zmianą prokuratora ryzykujemy jedynie wydłużenie całego śledztwa.

Torsten pochylił się i ponownie włożył okulary.

– Ta sprawa wymaga bardziej doświadczonego prokuratora – powiedziała zdecydowanym tonem Jana.

Torsten spojrzał na nią poważnie znad okularów, tak jakby się zastanawiał.

– Masz rację – odparł. – W związku z tym, aby jak najbardziej skrócić cały proces, będę mu pomagać, na tyle, na ile to możliwe.

– Ale...

– Postanowione. Zakładam też, że przedstawiś mi raport, gdy w twoim śledztwie dojdzie do przełomu.

Jana zacisnęła zęby.

– Jesteśmy umówieni? – zapytał Torsten.

– Tak – rzuciła niechętnie.

– Dobrze, coś jeszcze?

– Nie.

Jana odwróciła się, wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Przystanęła na korytarzu, aż się trzęsła z frustracji. Nie tak to sobie planowała. Co ma teraz zrobić? W jaki sposób zdobędzie informacje o śledztwie dotyczącym Vrinnevi?

– Jak idzie z zamachem?

Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego przed gabinetem Oscara z marynarką przewieszoną przez ramię.

– Wiecie już, kto za tym stoi? – pytał dalej.

– Jeszcze nie – odparła Jana, przyglądając się mężczyźnie. – Dokąd się wybierasz?

– Do domu – powiedział Oscar, wkładając marynarkę. – Skończyłem na dzisiaj, widzimy się jutro.

Ruszył korytarzem.

– Czekał – zawołała za nim Jana. – Masz jakieś plany na najbliższe godziny?

– Nie. A co?

– Idziemy na kawę?

\*\*\*

– Boże drogi, Ibrahim. Gdzie ty się podziewasz? Gdzie byłeś cały dzień?

Matka się niepokoiła. Dzwoniła już chyba setny raz, a on dopiero teraz odebrał. Trząsł się z zimna, cały skostniały i obolały. Żołądek skręcał mu się z głodu.

– Jestem w garażu.

– W garażu? – zdziwiła się matka. – Kochanie, co ty tam robisz?

– Chciałem pobyć sam – powiedział Ibrahim, starając się odsunąć od siebie obraz brata, który pojawiał się, gdy tylko zamykał oczy.

Nie była to twarz, tylko mięsna masa. Czy tak właśnie wygląda człowiek wysadzony w powietrze?

Od samego myślenia o tym przeszedł go dreszcz, tak jakby stał nad wysokim wozem i patrzył w dół.

– Wiem, ile Armand dla ciebie znaczył, wiem, kochanie, ale nie zrobi ci się lepiej od samego siedzenia tam – powiedziała matka.

– To gdzie mam iść? Wszyscy w szkole będą...

– Rozmawiałam z twoim nauczycielem, nie musisz w tym tygodniu iść do szkoły ani nawet o tym myśleć. Ale robi się ciemno i chciałabym, żebyś już wrócił do domu.

Słyszał, jak ciężko jest jej mówić. Jej głos nie wyrażał złości, jedynie prośbę i smutek.

– Wiesz, kto to zrobił? – zapytał, prostując nogi na twardej betonowej podłodze.

– Ibrahim... proszę cię.

– Komados? Mamo, powiedz!

Samira nie odpowiadała.

– Mówiłaś, że będzie dobrze, jak zostawił gang. Że wtedy wszystko się skończy.

– Wiem, co mówiłam – przerwała mu.

– Dlaczego w takim razie nie żyje? Dlaczego w ogóle dołączył do gangu?

Łzy napłynęły mu do oczu, gdy matka dalej nie odpowiadała. Nie musiała nic mówić. Ibrahim dobrze wiedział, dlaczego brat dołączył do Komados. Po śmierci ojca Armand nie mógł wysiedzieć w domu, tak jakby uważał, że lepiej było włączyć się z gangiem i robić masę idiotycznych rzeczy. Ibrahim nie wiedział o wszystkich jego wybrykach. Armand nie chciał o tym rozmawiać. Mama też nie. Zawsze starała się trzymać go z daleka od tego wszystkiego, nigdy do końca nie zrozumiał dlaczego. Przecież też chciał pomóc bratu wydostać się z gangu. Nie wiedział wprawdzie jak, coś jednak mógłby zrobić.

Ale matka się nie zgodziła. Zabroniła mu nawet zobaczyć się z nim, gdy kilka miesięcy temu Armand po raz ostatni był w domu. Wywiozła go wtedy razem z siostrą. Gdy wrócili, zamknęła się w pokoju i długo płakała. Nigdy nie powiedziała, co się wydarzyło tamtego wieczoru, a on nie miał odwagi zapytać.

– Mamo?

– Ibrahim, proszę cię ostatni raz, przyjdź już do domu. Zrób to przynajmniej dla Fatimy.

Chłopak otarł łzy rękawem bluzy. Było mu coraz zimniej, cały się trząsł.

– Ibrahim?

– Już jadę – odparł i zakończył rozmowę.

Wolno się podniósł, wyszedł przez bramę i ruszył w stronę roweru pozostawionego za ciągiem garaży. Z ciężkim westchnieniem przykucnął przy tylnym kole, złapał poluzowany łańcuch i ostrożnie założył go na zębatkę.

\*\*\*

Dziesięć minut później Mia i Patrik wjechali na ulicę Egnahemsgatan i zaparkowali przy opuszczonej przyczepie kempingowej z przebitą oponą. Wsparcie właśnie dojechało na miejsce. Trzy radiowozy stanęły na skos przed garażem numer dziesięć i funkcjonariusze już pracowali nad otwarciem bramy.

Czyżby to tutaj stacjonowali Komados, zastanawiała się Mia. To tutaj zabrali Armanda i złamali mu szczękę, gdy chciał się wydostać z gangu?

Wysiedli z samochodu. Zamek w bramie w końcu puścił. Funkcjonariusze weszli do środka z uniesioną bronią.

– Pusto – usłyszała Mia po chwili.

Kiwnęła z rezygnacją głową. W tym samym momencie kątem oka zobaczyła ruch na końcu garażów. Wysunął się zza nich chłopiec z kapturem na głowie, prowadzący rower. Wbił w nich przerażone spojrzenie. Czyżby to zwiadowca, który ma ostrzec gang, gdy ktoś się tu pojawi?

Mia złożyła dłonie wokół ust i zawołała:

– Ej, ty. Możemy chwilę porozmawiać?

Chłopiec odwrócił się gwałtownie, wskoczył na rower i ruszył przed siebie. Pedałły skrzypiały, gdy naciskał je z całej siły.

– Noże kurwa! – krzyknęła Mia, rzucając się do biegu. – Stój!

Chłopiec skręcił za róg i zniknął jej z pola widzenia.

Mia przyspieszyła, biegnąc wzdłuż ciągu garaży. Za zakrętem zobaczyła, że chłopiec przejeżdża przez ulicę, kierując się w stronę domów naprzeciwko. Zardzewiały autobus zatrzymał się z piskiem opon, a kierowca, mężczyzna w turbanie, zatrąbił na niego ostro. Chłopiec aż się zatoczył, ale udało mu się utrzymać równowagę. Stanął na pedałach i nie zatrzymując się, wjechał pomiędzy bloki.

– Stój! – krzyknęła za nim Mia.

Dwóch chłopaków na skuterach patrzyło na nią, gdy wbiegała na osiedle.

– Noż kurwa!

Zniknął jej z oczu. Dokąd pojechał?

Ledwie łapiąc oddech, rozglądała się między blokami. Kilka srok wyciągało z kosza na śmieci resztki jedzenia.

Chłopiec zniknął.

Odwróciła się i zobaczyła, że w jej stronę biegnie Patrik.

– Co się dzieje?

– Ktoś się kręcił przy garażach – wyjaśniła.

Na jednym z balkonów pojawiła się kobieta, by wytrześć dywanik.

– Jesteśmy z policji! – zawołała do niej Mia. – Widziała pani może takiego młodego chłopaczka na rowerze?

Kobieta się uśmiechnęła, złożyła dywanik i bez słowa weszła do środka.

– Tak trudno czasem pomóc, do kurwy nędzy? – krzyknęła za nią Mia.

– Uspokój się – powiedział Patrik. – Jak wyglądał ten chłopak?

– Widziałam go tylko z daleka – odparła sfrustrowana. – Ciemne ubranie, naciągnięty kaptur, więcej nie zdążyłam zobaczyć.

– Na ile lat wyglądał?

Mia wzruszyła ramionami.

– Trzydzieści, może czterdzieści.

– Myślisz, że obserwował garaż Kallenberga?

– Nie mam pojęcia – odparła. – Ale musimy się tego dowiedzieć.



## 8

– Czy tu nie jest przepięknie?

Henrik stał obok żony w drzwiach do mniejszej sypialni z tapetą w niebieskie kwiaty. Emma uśmiechnęła się do niego. Zbliżała się piąta i prezentacja czerwonego domku na wybrzeżu przebiegała w najlepsze.

Z przedpokoju wchodziło się do wąskiej kuchni z niewielkim stolikiem, kilkoma taboretami i prostą drewnianą ławą. Znajdował się tu też kominek, idealny na „paskudne jesienne wieczory”, jak to ujęła Emma.

– Macie państwo unikalną możliwość spełnienia marzeń o nadmorskim domku letniskowym – powiedział opalony agent nieruchomości, który w lnianym garniturze właśnie pojawił się za nimi. – Nie wszystkie tutaj mają własny dostęp do plaży i jak sami państwo rozumiecie, zainteresowanie jest duże.

– Od kiedy jest dostępny? – zapytała Emma.

– Od razu – odparł z zadowoleniem w głosie agent. – Sprzedający kupili dom w Hiszpanii i chcieliby jak najszybciej przeprowadzić wszystkie formalności. Chodzi raczej o to, żeby było sprawnie, niż o to, kto da najwięcej, tak więc kto pierwszy, ten lepszy. Coś państwa jeszcze zastanawia?

Henrik długo rozmyślał nad tym, czy warto wyłożyć tyle pieniędzy na mały domek. To ogromna inwestycja dla policjanta na urlopie rodzicielskim i pedagoga szkolnej na zwolnieniu lekarskim.

Wiedział, że Emma już się zakochała w tym miejscu, ale czuł, że sam jeszcze musi sobie wyrobić zdanie. Podczas gdy Emma dopytywała agenta o możliwości rozbudowy, wyszedł do ogrodu.

Czerwony domek stał nieco na wzniesieniu, otoczony trawą i skałami. Henrik zszedł niżej do chwiejnego pomostu ciągnącego się kilkanaście metrów w głąb morza i wsłuchiwał się w miarowy chłopot fal. Bez wątpienia było to przyjemne miejsce do wypoczynku i zabawy z dziećmi.

Ruszył pomostem. Doszedł do końca i wtedy zadzwonił telefon. Na ekranie pojawiło się nazwisko Björna Ahlmanna. Henrik obejrzał się szybko za siebie i odebrał.

– Dawno się nie słyszeliśmy – przywitał się patolog. – Co tam u ciebie słychać? I jak się czuje żona?

– Wszystko u nas w porządku – odparł Henrik. – Dziękuję, że oddzwoniasz.

– Masz jakieś pytania?

– Tak, postaram się streszczać – powiedział Henrik. – Pamiętasz te raporty, które do mnie wysłałeś, te, które wskazują, że Zoran Kader i seryjny morderca, którego złapaliśmy kilka tygodni temu, zginęli od podobnych ciosów nożem?

– Pamiętam – przyznał Björn. – Coś mi się wydaje, że znudziło ci się już siedzenie w domu. Co cię trapi?

– Najpierw chciałbym się dowiedzieć, czy wysłałeś je jeszcze do kogoś poza mną?

– Nie, a po co? Chyba jak zwykle podzieliłeś się z kolegami raportem?

Henrik spojrział na falującą wodę i wymamrotał coś, unikając odpowiedzi.

Co by powiedzieli współpracownicy, gdyby się dowiedzieli, że grzebał w dochodzeniach na urlopie rodzicielskim? Albo że ukrył przed nimi ważną informację o podobnym sposobie działania sprawcy w obu przypadkach? Co powiedziałby na to Gunnar? Straciłby do niego całe zaufanie, którym go do tej pory darzył?

– Chciałbym tylko potwierdzić, że bez wątpliwości mamy do czynienia z jednym i tym samym sprawcą – wyjaśnił po chwili.

– Moim zadaniem jest przedstawiać wam fakty, a nie wyciągać z nich wnioski.

– Wiem, wiem, dlatego też chciałbym, żebyś mi powiedział, co to był za rodzaj noża.

– Raczej rodzaje – poprawił go Björn.

– Były dwa? – zdziwił się Henrik.

– Jeśli dobrze pamiętam. Poczekaj chwilę, zaraz to sprawdzę – powiedział patolog. – Tak, zgadza się. W przypadku zabójstwa

w lesie Vrinnevi użyto szerokiego ostrza. Dwa milimetry grubości i dziesięć do dwunastu centymetrów długości.

– A ten drugi?

– Przy seryjnym mordercy ostrze było znacznie węższe. Ale w obu przypadkach mówimy o precyzyjnych cięciach, wymierzonych przez kogoś, kto potrafi się posługiwać nożem.

– Henrik?

Policjant się odwrócił i zobaczył zbliżającą się uśmiechniętą żonę.

– Okej, dziękuję. Muszę kończyć – powiedział i szybko się rozłączył.

– O co chodziło? – zapytała Emma.

– To z banku – skłamał Henrik.

Emma przechyliła głowę.

– Serio, chciałem sprawdzić, czy z kredytem wszystko w porządku, zanim złożymy ofertę.

– Podoba ci się? – zapytała Emma i aż się rozpromieniła.

– Nie, jest beznadziejny – odparł Henrik, uśmiechając się.

– Co nie? – Emma objęła go za szyję. – Kto by chciał mieć własny kawałek plaży?

– Ja nie.

– Ja też nie. – Emma się zaśmiała.

\*\*\*

Śmierdziało zgniłą rybą. Ibrahim walczył z odruchem wymiotnym, wciśnięty między dwa kosze na śmieci, pełne mokrych odpadków. Na podłodze przed nim leżała zepsuta mikrofalówka, a za nią cienki materac z wielką czarną wypaloną dziurą w jednym rogu.

Cały się trząsał, już nie z zimna czy smutku, ale ze strachu, bo prawie złapała go policja. Skąd się tam wzięła? Czego szukała przy garażach? I dlaczego ta policjantka chciała z nim rozmawiać? Przecież wracał po prostu do domu!

Aż podskoczył, gdy zadzwonił telefon. To pewnie mama z pytaniem, dlaczego jeszcze go nie ma. Złapał aparat i szybko odebrał.

– Mama?

– Tu Tareq.

Ibrahima zmroziło, gdy usłyszał jego ostry ton głosu. Tareq był jednym z nich. Komados.

– Nasze chłopaki na skuterach mówią, że policja kręci się koło garaży.

– Tak! – potwierdził pobudzony Ibrahim. – Weszli do garażu Kallenberg. I jeszcze mnie gonili, ale udało mi się uciec...

– Po co cię gonili?

Głos Tareqa nie był już ostry, raczej nieprzyjemny, tak nieprzyjemny, że Ibrahim aż się zaczął jękać.

– Ni-e wi-em...

– I skąd, do chuja, wiesz, kim jest Kallenberg?

Ibrahim umilkł. Wiedział, że chłopak mieszka kilka bloków dalej i jest nieco specyficzny, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo Tareq już mówił dalej:

– To ty ich tam doprowadziłeś? Co?

– Nie, to nieprawda.

Ibrahim walczył z napływającymi łzami, ale niestety dziś wydarzyło się już zbyt wiele.

– Co tam w takim razie, kurwa, robiłeś?

– Nic, byłem u mamy w garażu, bo nie miałem się gdzie podziąć – wyjaśnił ze łzami spływającymi po policzku. – Mój brat...

– Armand nie był niczym bratem, rozumiesz? Ty też nie jesteś niczym bratem!

– Przepraszam...

Ibrahim pociągnął nosem.

– Co się z tobą dzieje? Beczysz jak jakiś jebany gówniarz. – Tareq się zaśmiał.

– Przepraszam – powtórzył Ibrahim. – Nie chciałem...

– Spokojnie, chłopaku. Nie gadajmy już o tym.

– Na pewno? Nie chcę, żebyście byli źli, że...

– Nie jesteśmy źli – przerwał mu Tareq. – Właściwie to nawet się cieszymy, że tam byłeś. I to bardzo.

\*\*\*

Jana upiła łyk letniej kawy, uważnie przyglądając się Oscarowi siedzącemu po drugiej stronie narożnego stolika w restauracji przy ulicy Tunnbindaregatan. W wysokich oknach w stylu industrialnym tłoczyły się rośliny, a z sufitu zwisały lampy z metalowymi i bambusowymi kloszami. Nietrudno było tu znaleźć stolik. Ze względu na ładną pogodę większość gości wybrała miejsca pod białymi parasolami na zewnątrz. W środku siedzieli jeszcze tylko dwaj studenci, omawiając zbliżający się egzamin z ekonomii.

– Muszę przyznać, że nieco się zdziwiłem, gdy zaproponowałaś, żebyśmy poszli na kawę – powiedział Oscar, obracając w dłoniach filiżankę po espresso.

Jana wiedziała dlaczego. Do tej pory robiła, co mogła, żeby unikać młodego prokuratora i jego uciążliwych pytań dotyczących pracy. Poza tym z pewnością nie była osobą, która chadza na kawki.

– Jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać.

– Tak? Co to takiego? – zapytał Oscar.

– Związek pomiędzy wybuchem z dzisiejszego ranka i tym, co wydarzyło się w lesie Vrinnevi – odparła Jana, odsuwając filiżankę. – Jak zapewne wiesz, wszystkie cztery ofiary należały do Komados.

– No tak, ale nie wiem nic więcej.

– W takim razie mogę ci powiedzieć, że policja rozpracowuje teorię, że za wszystkim stoją rywalizujące ze sobą gangi.

– Mamy więc do czynienia z tym samym sprawcą? Tak mam to rozumieć?

– Dopiero rozpoczęliśmy postępowanie przygotowawcze, ale na razie, z tego co widzę, nie ma innego wytłumaczenia – powiedziała Jana.

Oscar odchylił się na krześle i przejechał dłońmi po włosach.

– Serio, nawet nie wiesz, jaka to dla mnie ulga.

– Ulga? – zdziwiła się Jana.

Oscar się zaczerwienił.

– Wiem, nie powinienem tak myśleć. Ale zabójstwo w lesie Vrinnevi to moja pierwsza sprawa jako prokuratora i nie chciałbym na niej polec. Dlatego też nie miałem odwagi prosić o pomoc. Nie chcę, żeby Torsten myślał, że sobie nie dam rady w pracy. Nie jestem pewien, czy wiesz, o co mi chodzi, ale...

– Nie, no pewnie – stwierdziła Jana.

Oscar pochylił się i objął filizankę obiema dłońmi.

– W takim razie rozumiesz też pewnie frustrację, która mnie ogarnęła, gdy nie mogłem ruszyć dalej z tą sprawą – wyznał. – Mordercy mają nad nami jakąś trzytygodniową przewagę, no i, prawdę powiedziawszy, sądziłem, że do tej pory pojawią się już jakieś tropy.

– Pomogę ci – powiedziała Jana. – Dla mnie to również ważne, żeby znaleźć sprawcę.

Oscar kiwnął w podziękowaniu głową.

– Jak więc dalej działamy?

– Musimy postawić na współpracę – odparła Jana. – Jeśli tylko pojawi się coś nowego, przychodź z tym od razu do mnie. Nie musisz o tym mówić Torstenowi, nie wspominaj mu nawet o naszej rozmowie. Pracuj dalej w spokoju, a on niech myśli, że masz wszystko pod kontrolą.

– Oczywiście – zapewnił Oscar. – A jaka jest twoja teoria? Jak myślisz, kto za tym stoi? Opowiadaj!

– Jeszcze nie mam żadnej – przyznała Jana, odetchnąwszy z ulgą, że kolegę tak łatwo udało się zmanipulować. – Ale żeby szybko ruszyć z kopyta, proponuję, żebyś mnie wprowadził we wszystko, co do tej pory udało się ustalić w tej sprawie. Może jeszcze po kawie?

– Pewnie. Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko – odparła Jana.

– W takim razie lepiej zamówię piwo.

\*\*\*

Gdy słońce zaszło za blokami, Mia pożałowała, że nie wzięła kurtki. Każdej wiosny popełniała ten sam błąd, zapominała, jak chłodno się robi bez słońca. Żadne to jednak pocieszenie. Trzęsąc się z zimna, rzuciła wzrokiem na funkcjonariusza, który nadal stał przed garażami, gdy ona wraz z Patrikiem przeszukiwała ten należący do Viktora Kallenberga. Przy ścianie stała wysoka szafa. Na warsztatowym stole leżał na wpół rozebrany na części sterowany pilotem samochód, a nad nim na ścianie wisiała tablica z kluczami

francuskimi i nastawnymi oraz śrubokrętami ułożonymi według wielkości.

Wysunęli szuflady, pootwierali opakowania ze śrubkami i nakrętkami, ale nie znaleźli nic interesującego.

Mia zabierała się właśnie do szafy, gdy zadzwonił telefon.

– To Gunnar – rzuciła do Patrika.

– Odbierz, a ja się zajmę szafą.

Odwróciła się do niego plecami i zawiesiła wzrok na otwartych drzwiach do garażu.

– Chciałem tylko dać znać, że technicy w końcu mogli zacząć pracę na stacji – wyjaśnił Gunnar, gdy odebrała rozmowę. – Dostaliśmy też informację, że na miejscu zdarzenia chwilę przed wybuchem znajdowała się ciemna ciężarówka. Oczywiście sprawdzimy ten trop.

– Świetnie. Znaleźliście coś na właściciela garażu?

– Nie, nic na niego nie mamy. Nie odbiera telefonu, a w domu u jego ojca, gdzie teraz mieszka, nikt nie otwiera.

– Trudno – rzuciła Mia. – Wydaje mi się, że mama Armanda musiała coś pomylić. Niemożliwe, żeby Komados mieli tu metę, ten garaż nie wygląda mi na kryjówkę. Ale jakiś chłopak zwiął nam sprzed oczu, gdy tylko nas dostrzegł.

– Wiecie, kto to? – zapytał Gunnar.

– Nie, ale miał może trzynaście, czternaście lat. Szybki jak kolarz wyścigowy – przyznała Mia.

– I nie wiecie, dokąd uciekł?

– Zwiął na sąsiednie podwórko, a potem to już nie wiem.

– Dlaczego uciekał, macie jakieś podejrzenia? Stał na czatach?

– Nie mam pojęcia – odparła Mia. – Ale ciężko mi uwierzyć, że pilnował właśnie tego miejsca, więc może to zwykły przypadek.

– Mylisz się – usłyszała za plecami głos Patrika.

Odwróciła się i zobaczyła go stojącego przed otwartą szafą.

– Myle się?

Patrik skinął głową.

– Na pewno stał na czatach.

Przesunął dwa plastikowe pudła na półce.

- A tu masz na to dowód - rzucił, wskazując ukryte za nimi woreczki z narkotykami.



## 9

– Tato, spóźnimy się do szkoły – zawołał z korytarza Felix.

– Już idę – rzucił Henrik jeszcze z kuchni. – Możecie z Vilną wsiąść do samochodu. I weźcie ze sobą Vilgota.

Z przedpokoju doleciały pojękiwania. Gdy za dziećmi zamknęły się drzwi, Henrik przysunął sobie kubek z kawą. Za mocną, ale i tak upił dwa duże łyki. Musiał się dobudzić.

Całą noc nie mógł spać, rozmyślając o tym, co dalej zrobić z podejrzeniami wobec Jany. Nie pozostawało mu nic innego, jak znaleźć jakieś powiązanie między nią a mężczyznami z lasu. Oczywiście musiał jeszcze dowieść, że była tam w momencie popełnienia przestępstwa. Prawdopodobieństwo, że dwie osoby zostały zabite w ten sam sposób, było mimo wszystko niewielkie.

Jednak fakt, że w obu przestępstwach użyto dwóch różnych noży, sprawił, że zaczął mieć wątpliwości. W tyle głowy tkwiła też myśl, że mężczyzn w lesie zabito na różne sposoby. W głębi serca wcale nie chciał wierzyć w to, że wszystkiemu winna była Jana. Miał wobec niej dług wdzięczności i dobrze wiedział, że nigdy nie będzie go w stanie spłacić.

Przycisnął palce do nasady nosa i zamknął na chwilę oczy.

Podejrzewanie jej o potrójne morderstwo kompletnie nie miało sensu.

Ale jednak.

Wiedział, że zabiła seryjnego mordercę. Zrobiła to za pomocą trzech precyzyjnych pchnięć nożem. Gdzie się tego nauczyła?

Jako komisarz policji oczywiście potrafił posługiwać się bronią i wielokrotnie znalazł się w sytuacji, w której musiał użyć służbowego pistoletu. Jednak zastrzelenie kogoś w obronie koniecznej to coś innego niż bezpośrednia walka na noże. Dodatkowo Jana była prokuratorką, nie policjantką.

Co tak naprawdę o niej wiedział? Dobrze wykonywała swoje obowiązki, ale była zamknięta w sobie i niechętnie opowiadała o swoim życiu, więc tak naprawdę nie miał pojęcia, jak wyglądało. Zakładał, że pewnie sporo trenowała, no i oczywiście wiedział, że jest córką byłego prokuratora generalnego Karla Berzeliusa. Spotykała się z Perem, który również wcześniej pracował jako prokurator, teraz jednak przeszedł na drugą stronę i został adwokatem. Z kim jeszcze się zadawała?

Drzwi ponownie się otworzyły.

– Tato? – zawołała Vilma. – No chodź już!

– Idę, idę.

Henrik wstał i wylał resztki kawy do zlewu. Przystanął na chwilę przy blacie kuchennym, zadając sobie pytanie: *Kim ty właściwie jesteś, Jano?*

\*\*\*

Ibrahim zapalił lampkę przy łóżku, po czym ją zgasił. Zapalił i zgasił. Nadal bolał go brzuch, a jeszcze przed chwilą oczy miał zalane łzami. Otarł je kołdrą. Sam nie wiedział, kiedy wczoraj usnął, może zaraz po tym, jak do pokoju weszła mama, żeby z nim porozmawiać. Nie chciał. Ani o bracie, ani o garażu, ani o tym, co się wydarzyło w drodze do domu.

Usłyszał ciche pukanie.

– Proszę cię, mamó, daj mi spokój – jęknął, nakrywając się kołdrą.

– Mama śpi.

Odsunął kołdrę, uniósł głowę i dostrzegł w drzwiach Fatimę, patrzącą na niego wielkimi oczami. Siostra weszła do środka. Jej włosy były nieuczesane, nocna koszula zsunęła się jej z jednego ramienia, a górną wargę miała mocno zaczerwienioną, ponieważ wciąż ją ssła.

– Co robisz? – zapytała, sadowiac się na łóżku.

– Rozmyślam – odparł. – A ty?

– Jestem głodna – powiedziała siostra, machając nogami. – I nie mogę dosięgnąć płatków.

Spojrzał na zegarek w telefonie. Wpół do dziewiątej. Chciał jeszcze poleżeć, ale podźwignął się i włożył spodnie dresowe leżące na podłodze.

– Chodź.

Siostra wzięła go za rękę i ruszyli do kuchni.

Ściągnął płatki z najwyższej półki w szafce, postawił je na stole i wyciągnął miseczkę.

– Weź łyżkę – powiedział.

Fatima otworzyła brzęcząca szufladę ze sztućcami i zajrzała do środka.

– Chcę zieloną.

– Tę? – zapytał, podnosząc pogryzioną plastikową łyżkę.

Fatima kiwnęła głową, wzięła łyżkę do ręki i usiadła na krześle. Napełniła miseczkę płatkami.

– Jeszcze mleko – powiedziała, przygryzając wargę.

Ibrahim otworzył lodówkę, żeby wyciągnąć karton z mlekiem, ale nie znalazł go tam gdzie zwykle. Przypomniało mu się, że opróżnił go wczoraj rano, chwilę przed tym, jak policja zapukała do drzwi i...

– Mleko się skończyło, zrobię ci kanapkę – powiedział, starając się odsunąć od siebie myśli o rozerwanej twarzy Armanda.

– Nie ma chleba – odparła Fatima. – Właśnie dlatego chciałam płatki.

Ibrahim spojrzał na jej bliską płaczu twarz i westchnął.

– Skoczę szybko do sklepu, okej?

– Mogę iść z tobą?

– Nie, zostań w domu – nakazał. – Zaraz wracam, obiecuję.

\*\*\*

– Noż, kurwa, co jest z tym słońcem.

Mia opuściła osłonę przeciwsłoneczną tak nisko, jak się tylko dało, i zawiesiła wzrok na bloku przy ulicy Husebygatan. Rzeczywiście był czerwony, ale w porównaniu z kwitnącymi przy drzwiach klatki schodowej tulipanami wyglądał blado. Gunnar zadzwonił rankiem, żeby poinformować, że jeszcze nie udało im się namierzyć Viktora Kallenberga. Ale skontaktowali się z jego ojcem. Mia obiecała, że

podjedzie po Patrika i wspólnie ruszą do mieszkania w Hageby, w którym ojciec mieszkał wraz z synem. Siedziała teraz w samochodzie, pocąc się i czekając, aż nowy współpracownik w końcu raczy wyjść.

Telefon zadzwonił ponownie.

– Cześć, Henrik – odebrała Mia.

– Cześć, co tam u was?

– Z czym?

– Z wikingiem i z morderstwem w lesie Vrinnevi. Macie coś nowego?

Mia poczuła rosnącą irytację.

– Rozumiem, że to trudne, bo ktoś inny zajmuje twoje miejsce – rzuciła. – Ale dlaczego ciągle wypytujesz o Vrinnevi? Myślisz, że nie damy sobie rady bez ciebie? Czy o co chodzi?

– Czemu się tak denerwujesz? Po prostu mnie to ciekawi.

Mia ugryzła się w język, zastanawiając się nad tym, dlaczego tak naskoczyła na dawnego partnera. Może dlatego, że właśnie zobaczyła Patrika wychodzącego z klatki w okularach przeciwsłonecznych. Aż się zdziwiła, jakim cudem udało mu się zdobyć takie brzydactwa. Chociaż jeśli o niego chodziło, wciąż ją czymś zaskakiwał. Był dobrym śledczym, miał niebieskie oczy i ogromną brodę. O dziwo, dobrze też się czuła w jego towarzystwie. Co prawda nie zachwyił jej pomysł współpracy z kimś innym niż Henrik, ale z jakiegoś niezrozumiałego dla niej samej powodu lubiła tego wikinga.

– Jesteś tam? – zapytał Henrik.

– Tak. Ale nie musisz pytać o Vrinnevi, odezwę się, jak tylko będziemy mieć coś nowego, dobra? Muszę kończyć.

– Tylko jedna rzecz – rzucił Henrik. – Razem z Emmą w ramach podziękowań zaprosiliśmy Janę z Perem jutro na kolację i Emma się trochę denerwuje, że nie będzie wiedzieć, o czym z nimi rozmawiać. Wiesz może, czy Jana ma jakieś hobby albo z kim się zadaje?

– Mnie o to pytasz? – zapytała zmęczonym głosem Mia. – Sorry, ale wiem o niej tak samo mało jak ty. I teraz już naprawdę muszę kończyć.

Odłożyła telefon. W tym samym momencie Patrik otworzył drzwi samochodu.

– Dzień dobry – rzucił, wsiadając do środka.

Brązowy melanzowy sweter opinał mu tors. Wilgotne włosy wyglądały, jakby dopiero co wziął prysznic.

– Oxelbergen – rzuciła Mia.

– Oxelbergen? – powtórzył za nią Patrik.

– To nazwa dzielnicy, w której mieszkasz. Teraz już będziesz wiedział na przyszłość.

Patrik się uśmiechnął i zapiął pasy.

Mia przekręciła kluczyk w stacyjce. W tym momencie telefon zadzwonił po raz trzeci. Jęknęła głośno, widząc na ekranie imię Jany. Narastała w niej chęć nieodebrania połączenia. Mimo to przyłożyła aparat do ucha.

– Tak?

– Nie daliście wczoraj znać – powiedziała Jana. – Co się stało? Znaleźliście Komados?

Mia się wykrzywiła. Jana była tak samo „pytalska” jak Henrik.

– Nie, przecież wtedy bym zadzwoniła – rzuciła. – Ale za to udało nam się przejąć całkiem sporą partię narkotyków w garażu, o którym powiedziała nam mama Armanda. Jedziemy pogadać z ojcem właściciela, który, miejmy nadzieję, rozjaśni nam nieco sytuację.

– Kiedy macie zamiar z nim rozmawiać? – zapytała Jana.

– Właśnie do niego jedziemy. Ale nie musisz...

– Ależ tak – przerwała jej Jana. – Zaraz do was dojadę.

\*\*\*

Danilo przewiesił worek z ubraniami przez ramię i wyszedł przez strzeżoną bramę regionalnego zakładu psychiatrycznego w Vadstenie. Zostawił za sobą przytłaczający budynek i ruszył przez szary asfaltowy plac. Po jednej stronie drogi dostrzegł traktor orzący pole, a po drugiej centrum miasta z malowniczymi brukowanymi uliczkami i wąskimi domkami, którym do tej pory przyglądał się z okna pokoju.

Przyspieszył nieco, najchętniej puściłby się pędem, ale się powstrzymał. Przystanął, odchylił głowę i zamknął oczy. Owiał go ciepły wiatr. Zrobił głęboki wdech i wciągnął nozdrzami wszystkie zapachy wiosny.

Ileż to razy przez ostatnie dziewięć miesięcy marzył o tej chwili? Widział się na wolności? Ze sto? Tysiąc?

Stał teraz tutaj. To się naprawdę wydarzyło.

Był wolny.

Zaśmiał się w głos i ponownie otworzył oczy. Dopiero wtedy zauważył kierowcę w nowiusieńkim mercedesie zaparkowanym przy drodze. Dlaczego nie dostrzegł go wcześniej? Przecież powinien. Widać było, że mężczyzna czeka na niego, oparty o maskę samochodu, zaciągając się raz po raz papierosem.

Danilo zawahał się przez chwilę, a potem do niego podszedł.

– Danilo Peña? – zapytał mężczyzna i uśmiechnął się nerwowo. – Mam pana zawieźć do mieszkania w Norrköpingu.

– Jakiego mieszkania, do cholery? Nie mam mieszkania.

– Wygląda na to, że już pan ma. Tutaj są klucze.

Mężczyzna poklepał się po kieszeni marynarki, z której wystawała koperta. Danilo przyjrzał się pojazdowi, elegancko ubranemu kierowcy i poczuł, jak napinają mu się mięśnie.

– Czy to Karl Berzelius pana przysłał? – zapytał.

Mężczyzna rzucił niedopałek przed siebie.

– Byłbym wdzięczny, gdyby wszedł pan do samochodu.

Danilo poprawił przewieszony przez ramię worek.

– W życiu – syknął. – Możesz przekazać temu chujowi, żeby poszedł do diabła.

– On z kolei prosił, żebym pana powiadomił, że nie przyjmuje odmowy – odparł kierowca, przydeptując dymiący niedopałek. – Tak czy siak, nie ma pan chyba dokąd pójść, nie? Więc co pan na to...?

Otworzył drzwi samochodu.

– Jedziemy?

\*\*\*

– Dzień dobry, proszę wejść – przywitał się mężczyzna z krótko przystrzyżonymi włosami, zapraszając ich gestem ręki do wnętrza mieszkania przy Limmaregatan w Hageby. – Lasse Kallenberg, tata Viktora.

Jana wcisnęła się razem z Mią i Patrikiem do ciasnego przedpokoju. Na złotych wieszakach dostrzegła dwie puchowe kurtki, a na półce starannie ustawione w rzędzie buty.

Z jednego z pokoi dochodził jakiś głos, ale włączony na cały regulator telewizor uniemożliwiał im wychwycenie, co mówi.

– Szukamy Viktora – powiedziała Jana. – Musimy z nim porozmawiać.

– Chciałbym, żeby najpierw rozmawiali państwo ze mną – odparł Lasse, stając przed nimi na szeroko rozstawionych nogach. Wsparł ręce na biodrach, tak jakby próbował powstrzymać ich przed wejściem głębiej do mieszkania. – Mój syn jest bardzo zdenerwowany z powodu tych narkotyków w garażu.

– Więc pan wie, że przechowywał tam narkotyki? – zapytała Jana.

– Tak – westchnął mężczyzna. – Viktor wszystko mi powiedział i chciałbym, żebyście państwo spokojnie z nim rozmawiali.

Jana przyglądała się Lassemu. Z krótko przystrzyżonymi włosami i w zielonej koszulce polo wyglądał na wojskowego, ale jego wzrok był niespokojny, tak jakby obawiał się tego, co może się wydarzyć. Tak samo jak ona przed wczorajszą rozmową z Oscarem. Nie czuła się dobrze z tym, że robi coś za plecami szefa, ale nie miała wyboru, musiała rozmawiać z kolegą z pracy.

Poszło zgodnie z jej oczekiwaniami. Udało jej się nie tylko namówić go do współpracy, ale również przekonać, by opowiedział wszystko, co do tej pory ustalił w śledztwie. Już wcześniej zdawała sobie sprawę z tego, że nic na nią nie wskazuje. Mimo to miło było usłyszeć, że również policja nie ma żadnych technicznych dowodów ani świadków, którzy widzieli ją na miejscu tego deszczowego wieczoru.

– Rozumiemy, że chce pan dla syna jak najlepiej, ale musimy z nim rozmawiać osobiście – powiedziała Mia.

– Proszę zaczekać. – Lasse powstrzymał ją, gdy chciała zrobić kolejny krok. – Nie możecie go oskarżyć o posiadanie narkotyków.

Mój syn nie jest dilerem.

– Skąd ta pewność? – zapytała.

– Po prostu wiem – upierał się Lasse, przesuwając dłonią po głowie. – Może to zabrzmie dziwnie, ale wykorzystał go pewien gang. Jakiś rok temu trzech typków próbowało mu sprzedać narkotyki. Nie znał ich i im odmówił, ale oni znów go dorwali i grozili mu, aż się zgodził na przechowywanie narkotyków w garażu. Dał im nawet dodatkowy klucz.

– To bez znaczenia – wyjaśniła Jana. – I tak musimy porozmawiać z synem o tym, co to za gang.

– Nie podał mi żadnych nazwisk, nie wie, jak oni się nazywają – pośpieszył z odpowiedzią Lasse. – Ja też tego nie wiem. Chłopak prawie z nikim się nie zadaje. Jakichś znajomych ma tylko w Samhallu, tej firmie, która załatwia pracę osobom niepełnosprawnym, a tak to siedzi głównie w garażu i bawi się tymi swoimi zdalnie sterowanymi samochodami. Po to właśnie go dla niego wynająłem.

– Kim więc jest ten młody chłopak, który pilnuje garażu? – zapytał Patrik.

– Co? O czym pan mówi?

Wygląda na zdziwionego, pomyślała Jana.

– Zapytam jeszcze raz. Co to za chłopak pilnuje garażu?

– Nie mam pojęcia.

– W takim razie zapytamy o to Viktora – rzuciła Mia, robiąc krok do przodu. – I będę z panem szczerą. Jeśli spróbuje nas pan powstrzymać, to oskarżymy pana o ukrywanie przestępcy.

– Nie próbuję państwa powstrzymać, chcę tylko...

– Dlaczego więc blokuje nam pan przejście? – przerwała mu Mia.

– Proszę się przesunąć.

– Nie – rzucił zdecydowanym tonem Lasse, rozkładając ręce.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chce nam pan pozwolić z nim porozmawiać!

Mia precyzyjnie się obok niego.

Jana ruszyła zaraz za nią prosto do pokoju, z którego dochodziły odgłosy. Zajrzała do środka. Na podłodze siedział młody mężczyzna.



Na ekranie rozkręconego na cały regulator telewizora James Bond gonił kogoś w samochodzie.

– Viktor? – powiedziała Mia.

Bez reakcji.

Viktor gapił się tępo w telewizor, mamrocząc pod nosem ledwie słyszalne słowa i kołysząc się do przodu i do tyłu.

– Teraz sami państwo rozumieją – usłyszeli za plecami Lassego.

\*\*\*

Reklamówka z mlekiem uderzała o nogę Ibrahima wychodzącego ze spożywcza U Hassana. W niewielkim sklepiku trochę śmierdziało, ale jako jedyny był otwarty całą dobę. Dodatkowo sprzedawał też mięso, a także oferował naprawę telefonów komórkowych.

Ibrahim przeciął ulicę, wszedł na chodnik i ruszył w stronę domu. Widział stąd mieszkanie na siódmym piętrze w jednym z wieżowców z żółtymi fasadami i białymi balkonami. Przyśpieszył na myśl o czekającej na niego siostrze.

Szybkim krokiem przeciął trawnik, obszedł budynek, w którym mieszkał, kierując się do klatki schodowej. Wtedy zauważył trzech mężczyzn. Stali obok wywróconego wózka sklepowego. Ciemne kurtki i kaptury naciągnięte na czapki, tak że wystawały jedynie daszki.

Wiedział, co to za jedni. Komados. Zdawał sobie sprawę, że to na niego czekają. Ale dlaczego?

Nie chciał wiedzieć. Musiał się ukryć, zanim go zobaczą. Miał mało czasu, dojrzą go, jak tylko odwróćą głowy w jego stronę.

Zaciskając kurczowo dłoń na reklamówce, odwrócił się i ruszył w przeciwnym kierunku.

– Ibrahim!

Usłyszał nieprzyjemny głos Tareqa. Odwrócił się. Chłopaki ruszyły za nim. Ogarnęła go panika i rzucił się do ucieczki.

Wprawdzie Tareq twierdził, że chcą z nim tylko porozmawiać, ale Ibrahim się nie zatrzymał. Pobiegł za blok i prosto przez drzwi do piwnicy na tyłach budynku.

Drżącymi rękami wyciągnął pęk kluczy z kieszeni. Kątem oka widział ich nadbiegających. Dysząc, wsunął klucz w zamek, ale ten się zaciął.

– Nie, no!

Nacisnął klamkę i pociągnął. Musi się dostać do środka! Chłopaki zaraz go dogonią, zostało jeszcze tylko kilka kroków. Tętno pulsowało mu w głowie. Napał z całej siły na drzwi. Otworzyły się z piskiem.

Wpadł do wąskiego korytarza prowadzącego do komórek i próbował zatrzaskać za sobą drzwi, ale chłopaki już zdążyły podbiec i je przytrzymać. Zapał się najmocniej, jak potrafił, za nic jednak nie był w stanie ich domknąć. Dłonie ślizgały się na klamce. Upadł do tyłu, wypuszczając reklamówkę z zakupami.

Skulił się pod ścianą. Poczul ucisk w żołądku, gdy zobaczył, że chłopaki wchodzą do środka i zamykają za sobą drzwi.

– Patrzcie, patrzcie! Czyżby to był nasz mały kapuś?

Tareq wyszczerzył się w uśmiechu. Wytatuowaną szyję okrył szarym szalikiem. Jego oczy były czarne jak węgiel, tak jakby prowadziły do najciemniejszych czeluści piekieł.

Mężczyzna obok niego również się uśmiechał. Jimmy. Dużo wyższy, z blizną nad okiem. Z prawie białymi włosami i jasnoniebieskimi oczami wyglądał jak albinos. Leo, najbardziej masywny z całej trójki, stał za nimi na szeroko rozstawionych nogach.

– Czego chcecie? – zapytał Ibrahim przestraszonym głosem.

– Mamy problem – powiedział Tareq, nadeptując na reklamówkę z mlekiem.

Karton pękł i biały płyn rozlał się po podłodze.

– Policja przeczesła wczoraj garaż – wyjaśnił Tareq. – I zabrała wszystko, czaisz?

Ibrahim skinął głową.

– I to ty ich tam doprowadziłeś – rzucił Leo.

– Nie, to wcale nie ja...

Zamilkł, gdy Tareq się pochylił, złapał go za włosy i podciągnął do góry.

– To twoja wina, że zgarnęli cały stuff, i teraz musisz za to beknać.  
Trzydzieści tysięcy.

Pozostali patrzyli na niego rozbawieni.

– A-le ja nie mam pieniędzy – wyjąkał Ibrahim, prawie płacząc.

– W takim razie musisz odpracować dług – postanowił Tareq. –  
Tyle nam wisisz. Trzydzieści tysięcy. Albo przyprowadź siostrę, masz  
siostrę, nie?

– Zostawcie ją w spokoju!

– Wszystko zależy od ciebie.

Tareq puścił go i się wyprostował. Ibrahim przełknął ciężko.

– Co mam robić?

– Stój na czatach – odparł Tareq. – Policja szuka nas w Hageby,  
więc musimy się przenieść ze sprzedażą na drugą stronę miasta.  
A ty, gnoju, zawijaj się po rower.

– Po rower?

– Będiesz stał na czatach. Zaczynasz od razu.

## 10

– A więc Viktor został zmuszony do tego, by w swoim garażu ukryć narkotyki.

Ola był wyraźnie zawiedziony. Mia przycisnęła telefon do ucha, krążąc między dwoma spalonymi samochodami na parkingu przed domem przy Limmaregatan. Kawałki plastiku i szkła leżące na ziemi trzeszczały jej pod butami.

– Tak – potwierdziła, spoglądając na Patrika i Janę, stojących w cieniu pod drzewem kawałek dalej. – Viktora naszły jakieś chłopaki, które uznały, że jego garaż to idealna dziupla narkotykowa. Nie wiemy, do którego gangu należą, ale z uwagi na to, że dostaliśmy donos właśnie o Komados, to zakładamy, że to oni.

Mia się rozejrzała. Mimo przyjemnej wiosennej pogody w powietrzu czuło się napięcie. Wprawdzie w oknach okolicznych bloków nie dostrzegła mieszkańców, ale ci, którzy ich tu nie chcieli, z pewnością im się przyglądali.

– A ten Viktor nie może opowiedzieć, co to za jedni? – zapytał Ola.

– Z tym chłopakiem nie da się gadać, jest cały pospinany, że w ogóle przyszliśmy. Gang wybrał go nie bez powodu.

Mia kopnęła niewielki kawałek plastiku, który poszybował i odbił się od asfaltu.

– Tak?

– Chłopak ma autyzm, i to w zaawansowanym stopniu, co sprawia, że trudno mu zrozumieć zamiary innych.

– Tak czy siak, zostanie oskarżony o posiadanie narkotyków.

– Jego diagnoza prawdopodobnie uwolni go od zarzutów – odparła Mia, mając nadzieję, że się nie myli.

Nie dziwiło jej, że kryminaliści wykorzystywali niewinnych do własnych celów, ale fakt, że Komados posłużyli się najsłabszym członkiem społeczeństwa, doprowadzał ją do furii.

– Dobra, powiedz lepiej: czy znaleźliście coś na ojca Viktora? – zapytała. Kątem oka zauważyła, że Patrik dyskretnie wyciągnął telefon i odpisał na esemesa.

Od kogo go dostał? To nie jej sprawa, ale i tak ją to zaciekało.

– Jedyne, co na niego znalazłem, to ponaglenie od komornika – powiedział Ola. – To hydraulik, była żona mieszka w Kopenhadze, tylko on figuruje jako prawny opiekun Viktora. Nie wydaje mi się, że mógłby być dla nas interesujący. Ale sprawdziłem jeszcze w Samhallu i dowiedziałem się, że Viktor miał jakieś praktyki w pralni chemicznej.

Mia odsunęła telefon od ucha i spojrzała na Janę i Patrika.

– Jak myślicie, jest sens sprawdzać u Viktora w pracy?

– Wszystko, co nas doprowadzi do Komados i osób, które wysadziły w powietrze Armanda, jest warte sprawdzenia – odparł Patrik.

Mia przyłożyła telefon do ucha.

– Możesz nam załatwić nazwisko właściciela i adres tej pralni?

– Już to zrobiłem. Masz coś do pisania?

– Nie, ale mam zajebiście dobrą pamięć.

\*\*\*

Na drzwiach widniał czterocyfrowy numer. Danilo porównał go z tym na kopercie. Dobrze trafił. Ostrożnie przekręcił klucz w zamku i wszedł do niewielkiego mieszkania na ostatnim piętrze bloku przy ulicy Sankt Persgatan w samym centrum. Podczas drogi z Vadsteny do Norrköpingu zastanawiał się, jak będzie wyglądało. Jego oczom ukazał się pojedynczy pokój z aneksem kuchennym i zardzewiałymi palnikami w kuchence. Dwa okna wychodzące w tym samym kierunku, obok jednego porysowany stół i dwa krzesła, a obok drugiego łóżko. Mały telewizor na stoliku, lustro na ścianie, obok szafa. I podniszczone drzwi prowadzące do zakamienionej kabiny prysznicowej i toalety z brązowymi zaciekami. To wszystko.

Danilo rzucił reklamówkę ze swoimi rzeczami na podłogę pod lustro, przeklinając samego siebie, że jest takim idiotą. Jak, do

diabła, mógł się zgodzić na to, żeby tutaj przyjść, skoro wiedział, że to Karl załatwił to miejsce?

Powinien jak najszybciej stąd zniknąć, zostawić klucze na stole i po prostu sobie pójść.

Ale został.

Kierowca się nie mylił, nie miał gdzie się podziać. A wszystko było lepsze niż psychiatryk. Kurwa. Nigdy więcej już tam nie wróci.

Zmiał kopertę, włożył klucz do kieszeni i włączył telewizor. Wsłuchując się w odgłosy z amerykańskiego talk-show, rozejrzał się po mieszkaniu. W pokoju w klinice zawsze w tle chodził cicho jakiś program, dotrzymując mu towarzystwa.

Podszedł do wąskiej szafy, otworzył ją i aż uniósł ze zdziwienia brwi na widok ubrań. Dokładnie w jego rozmiarze.

Lodówka również była zapełniona, poza puszkami z colą znalazł w niej gotowe dania, zupy i sosy do makaronu, oraz masło i dodatki do kanapek. A na kuchennym blacie leżał niewielki stosik z banknotami pięćsetkoronowymi.

Danilo otworzył puszkę z napojem i podszedł do okna. Mieszkanie było obskurne, ale miało dobry widok na Norrköping. Po raz pierwszy od dziewięciu miesięcy widział odległy krajobraz, miasto i drogi biegnące aż do samego wybrzeża.

Wciągnął głęboko powietrze i się rozluźnił. Potem oparł się o okno, przyłożył usta do puszki i uśmiechnął się na myśl o słodkim smaku wolności.

\*\*\*

Pralnia chemiczna mieściła się w budynku pokrytym blachą falistą przy ulicy Grundläggaregatan w Hageby. Na zarezerwowanych miejscach parkingowych stały zardzewiałe volvo i furgonetka, a kawałek dalej zielony kontener na śmieci. Na głównej ścianie budynku nie było żadnych okien, znajdowały się w niej jedynie metalowe drzwi. Nad nimi wisiał szyld z trzema uśmiechniętymi kropkami. Zanim weszli do środka, Jana usłyszała jeszcze, że Mia rzuca do Patrika jakąś uwagę o infantylnych logotypach firm.

W całym lokalu unosił się ostry zapach środków do prania. Podeszli do lady, ale nikogo przy niej nie zastali. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnęły się półki z ręcznikami w różnych kolorach, za nimi dostrzegli wejście do samej pralni, a w niej pomalowaną na niebiesko podłogę.

– Halo? – zawołała Mia. Bez odpowiedzi.

Chwilę później w drzwiach ukazała się młoda kobieta. Miała krótkie ciemne włosy i trzy kolczyki w jednym uchu. Patrzyła na nich ze zdziwieniem, nawet lekko podejrzliwie.

– W czym mogę państwu pomóc? – zapytała, podchodząc do lady.

– Pani Nicole Rahim?

– Tak. O co chodzi?

– Jesteśmy z policji – wyjaśnił Patrik, kładąc ręce na blacie. – Chcielibyśmy porozmawiać z panią o Viktorze Kallenbergu.

– W jakiej sprawie?

– Odbywa tutaj praktyki, prawda? – zapytała Mia.

– Od czasu do czasu. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Ale proszę do rzeczy, co chcą państwo wiedzieć?

Jana przyglądała jej się chwilę, a potem zapytała:

– Na przykład czy miał jakieś kontakty z gangami?

Kobieta uniosła ze zdziwienia brew.

– Skąd miałabym to wiedzieć? I w co się, do cholery, wpakował?

– Niestety nie możemy ujawnić szczegółów – odparła Jana.

– W takim razie nie wiem, jak miałabym państwu pomóc.

– Właściwie nie ma co tego ukrywać – rzuciła Mia. – Viktor przechowywał w swoim garażu narkotyki.

– Narkotyki? – zdziwiła się Nicole. – Dlaczego miałyby...

– Jakież typki go do tego zmusiły – pośpieszyła z wyjaśnieniem Mia. – I jak się pani domyśla, chcielibyśmy wiedzieć, co to za jedni. Sam Viktor, zdaje się, nie ma o tym pojęcia, dlatego też postanowiliśmy się zwrócić do pani.

– Przecież ja go nie znam – stwierdziła Nicole. – I nie wiem, z kim się zadaje.

– Ale chyba rozmawia z nim pani, gdy jest w pracy? – zapytała Jana, marszcząc czoło.

– No tak, ale nie wspominał nic o żadnych narkotykach, więc nie rozumiem... Kto go w to wplątał?

– Mówi pani coś nazwa Komados? – zapytał Patrik.

– Komados? – powtórzyła Nicole, przesuwając dłońią po blacie.

– Słyszała pani o nich?

Nicole podniosła nieco głowę.

– Tak, ale nie mam nic do powiedzenia na ich temat – ucięła krótko. – A teraz, jeśli państwo pozwolą, muszę wracać do pracy.

– Jeśli coś przyjdzie pani do głowy o Viktorze albo Komados, proszę dać nam znać – powiedziała Mia.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Nigdy nic o nich nie powiem.

– Dlaczego nie? – zapytała Jana, patrząc jej prosto w oczy.

– Bo może się to dla mnie źle skończyć.



# 11

– Nie macie nic więcej, co mogłoby popchnąć sprawę do przodu? – zapytał Gunnar, patrząc na zgromadzonych przy stole w pokoju konferencyjnym Mię, Patrika, Janę i Olę.

Zbliżała się pora lunczu i słońce wisiało wysoko na niebie. Za oknem nie było widać ani jednej chmurki.

– Nie – potwierdziła Mia. – Wczorajsza wizyta u Wild Dogsów niestety nic nie dała. Prezes klubu Jerry Mäkinen jak zwykle wszystkiemu zaprzecza, a na ten moment nie mamy nic, co łączyłoby go i jego chłopaków z morderstwem w lesie Vrinnevi albo z egzekucją Armanda.

– A jak poszło ze zbieraniem informacji od świadków ze stacji benzynowej? – zapytała Jana.

– Nic więcej się nie dowiedzieliśmy, co w sumie było do przewidzenia – przyznał Gunnar, przesuwając kubek z kawą. – Żadnych nowych wieści o tej ciemnej furgonetce, nikt też nie zauważył nic szczególnego przy samej stacji albo w okolicy, gdzie mieszkał Armand. Myślę więc, że czas na kolejny zryw i wrzucenie informacji do każdej skrzynki pocztowej. Może w ten sposób uda nam się dowiedzieć czegoś nowego.

– A techniczne oględziny stacji? – zapytał Patrik.

– Wymagają wiele czasu – odparł Gunnar. – I dlatego nie ma z nami Anneli. Niestety spora część materiału dowodowego została zniszczona podczas wybuchu, nadal jednak zakładamy, że użyto elektronicznego zapalnika.

Jana odwróciła się do Oli.

– Wiadomo coś więcej o tym, kto umieścił film na YouTubie? – zapytała.

– Niezmiernie mi przykro, że was rozczaruję – odparł Ola. – Na razie nie mogę się tu poszczycić jakimś większym sukcesem. Możliwe, że uda się wydobyć informację o nadawcy i adresie IP, ale to może potrwać tygodniami. Osoba, która podaje się za MS-13, nie

ma w każdym razie innych kont w mediach społecznościowych i nie umieściła też w internecie żadnych filmów poza tym jednym.

– A więc konto założono tylko po to, by opublikować ten jeden film? – Mia skrzyżowała ręce na piersi.

– Najwyraźniej – przyznał Ola.

– Przejdźmy dalej – kontynuował Gunnar, odchylając się na krześle. – Czy wiemy coś więcej o gangu, który zmusił Viktora Kallenberga do przechowywania w garażu narkotyków?

Mia pokręciła głową.

– Ani Viktor, ani jego ojciec, ani też Nicole Rahim z pralni chemicznej nie potrafili odpowiedzieć na to pytanie. Zakładamy jednak, że to Komados.

– Anneli wysłała już próbki do analizy do Narodowego Centrum Kryminalistycznego – powiedział Gunnar. – Jeśli się okaże, że mamy do czynienia z krokodylem, wzmocni to nasze podejrzenia wobec Komados, ponieważ ofiary w lesie Vrinnevi właśnie ten narkotyk miały przy sobie. Od czasu rewizji prowadzimy obserwację garażu, mimo że raczej się nie zapowiada, żeby mieli tam wrócić. Co do chłopca, który nam uciekł, jestem pewien, że to jakiś młody entuzjasta.

Mia podrapała się z irytacją po policzku, myśląc o tych wszystkich małolatach, których tak ciągnie na kryminalną ścieżkę, na której spodziewają się szybkiej gotówki i szacunku. Jej własny brat już jako dwunastolatek biegał na posyłki dla gangu, ukrywał broń jako trzynastolatek, a potem w wieku siedemnastu lat dostał kulkę prosto w pierś.

– Do tej pory ani śladu Komados – dodał Gunnar. – No i dopóki nikt nie puści pary z gęby, pewnie trudno będzie nam się dowiedzieć, gdzie się ukrywają.

– Może w swojej małej fabryce narkotyków? – rzuciła Mia.

– Mając do dyspozycji niezbędne składniki, te narkotyki można mieszać w każdej kuchni – wyjaśnił Ola. – Nie potrzeba do tego fabryki.

– Garaż Viktora wskazuje na to, że wykorzystują innych do przechowywania towaru – powiedział Patrik.

– Ale muszą też przecież jakoś rozprowadzać to gówno – odparła Mia. – Jak znajdują kupców?

– Na razie nie wiemy nic o dystrybucji – przyznał Ola. – Nadal nie udało mi się też złapać żadnego kontaktu w darknecie. Znalezienie kogoś wiarygodnego, kto wiedziałby, gdzie w Norrköpingu można dostać krokodyla, jest trudniejsze, niż zakładałem.

– Teraz to prawdopodobnie jedyny sposób, by dowiedzieć się czegoś więcej o gangu – podsumował Gunnar, pochylając się nad stołem. – Nie pozostaje nam więc nic innego, jak wrócić do komputerów i szukać dalej.

– Pewnie. – Ola kiwnął głową, podnosząc się z krzesła.

– Skoro jednak Komados prowadzą tak dobrze prosperujący biznes narkotykowy, muszą jeszcze gdzieś pracować pieniądze. – Jana podsunęła nową myśl, gdy Ola opuścił pokój.

– Pewnie, ale na to jest przecież wiele sposobów – stwierdziła Mia. – Trzeba jedynie znaleźć kogoś, kto podejmie ryzyko i stanie na czele tego procederu.

– Gdyby ktoś z gangu miał powiązania z jakąś firmą, już dawno byśmy o tym wiedzieli – powiedział Gunnar.

– Może wykorzystują jakiegoś niewinnego przedsiębiorcę, tak samo jak w przypadku Viktora? – wtrącił Patrik.

– Prawda – przyznał Gunnar. – Może być i tak.

Upił łyk kawy.

– Obecnie nie mamy też nic, co w jakikolwiek sposób łączy Komados z egzekucją na stacji – podsumował Patrik.

– Najwyraźniej. – Jana pochyliła się nad stołem. – I nawet jeśli na początku zakładaliśmy, że Armand zginął dlatego, że opuścił gang, nadal musimy się liczyć z tym, że wybuch, tak samo jak zabójstwo w lesie Vrinnevi, to część porachunków gangów.

W pomieszczeniu zapadła cisza.

– To początkowa teoria Patrika – mówiła dalej Jana, wskazując na policjanta – i ja również przychyliłam się do tego, że wszystkie cztery ofiary zginęły, bo należały do tego samego gangu. Pewnie konkurencja chciała się ich pozbyć i wybrała w tym celu różne metody.

Gunnar zmarszczył czoło.

– No dobra, ale kto miałby za tym stać?  
– Najpewniej osoby, które zadzwoniły do niego i spotkały się z nim wczoraj rano przed jego blokiem – powiedziała Jana, składając dłonie.

– Co wskazywałoby na to, że to nie Komados? – zapytała kąśliwie Mia.

Trudno było jej porzucić myśl, że to nie oni przeprowadzili egzekucję Armanda.

Jana nie odpowiedziała, popatrzyła za to na Gunnara.

– Jak wiecie, nie uda nam się wydobyć informacji o tym, kto dzwonił do niego na chwilę przed wybuchem – powiedział.

Jana kiwnęła głową.

– Nie ma też żadnej możliwości, żeby wysledzić numer, z którego powiadomiono nas o filmie?

– Niestety nie. – Gunnar pokręcił głową.

– A swoją drogą, czy zgłoszenie zabójstwa w lesie Vrinnevi również nie było anonimowe? – zapytał Patrik, przeczesując palcami brodę.

– Zgadza się – przytaknął Gunnar. – Próbowaliśmy się dowiedzieć, kto to był, ale zgłaszający nie podał nazwiska, poza tym dzwonił z telefonu na kartę, więc nie dało się go wysledzić. Wiemy jedynie, że to mężczyzna, nic więcej.

Gunnar umilkł, gdy drzwi do pokoju się otworzyły. Pojawił się w nich Ola.

– Nie uwierzycie – rzucił. – Ale właśnie się dowiedziałem, że Jerry Mäkinen był wczoraj rano w Hageby. Jeden z masztów przekaźnikowych zarejestrował tam jego telefon w czasie wybuchu.

– Kurwa – rzuciła Mia, uderzając pięścią w stół. – Wiedziałałam, że ten chujek kłamie!

– Gdzie jest teraz? – zapytała Jana. – Wiemy to?

– Ostatni sygnał doszedł z Navestad – powiedział Ola.

– Patrik, jedziemy tam od razu – rzuciła Mia.

– Ale po co?

– Bo tam mieszka.

\*\*\*

Henrik odłożył telefon na kanapę i spojrzał na Vilgota, ciągnącego po podłodze czerwony plastikowy samochodzik. Ostatnie półtorej godziny po tym, jak Emma pojechała do psychologa, spędził na przeczesywaniu internetu w poszukiwaniu informacji o Janie. Dowiedział się, że ma trzydzieści dwa lata, mieszka na Knäppingsborgu i pracuje jako prokuratorka w Norrköpingu. Wszystko to już wcześniej wiedział. Również to, że jest adoptowana i że zawodowo poszła w ślady ojca. Nowością nie było nawet to, że jej matka nie żyje.

Henrik przejechał palcami po włosach, sfrustrowany, że nie udało mu się znaleźć żadnego punktu zaczepienia. Nic z jej przeszłości. Ani do jakich szkół chodziła, ani gdzie wcześniej mieszkała. Prokuratorka nie istniała też w mediach społecznościowych.

Przez chwilę żałował, że nie może sprawdzić policyjnych rejestrów, ale przecież był na urlopie rodzicielskim, a nawet gdyby pracował, to i tak musiałyby mieć formalny powód, żeby ją sprawdzać. W przeciwnym wypadku mógłby zostać oskarżony o przekroczenie uprawnień i nieautoryzowany dostęp.

Westchnął. Mimo że do Jany trudno było się zbliżyć, zawsze postrzegał ją jako przyjaciółkę. Jednocześnie nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wspominała o innych osobach z jej otoczenia. Nie udało mu się też wyciągnąć nic od Mii, zapewne wiedziała o Janie tak samo niewiele jak on.

I może właśnie to przepełniało go taką frustracją. Z nikim innym nie mógł o tym pogadać. Co pomyślałby sobie jej szef, gdyby nagle wparował do prokuratury i poprosił go o rozmowę w jej sprawie? Jak zareagowałby jej ojciec, gdyby Henrik zaczął zadawać masę pytań o jej umiejętności walki wręcz i z użyciem noża? Już nie mówiąc o tym, co powiedziałby Per Åström, gdyby wypytywał o jej znajomych i o to, co robi w wolnym czasie.

Nie miał też z kim porozmawiać o morderstwie. Jak tylko o tym wspominał, Mia natychmiast się irytowała, musiał więc uważać, żeby nikt w zespole nie zaczął podejrzewać, że prowadzi prywatne śledztwo.

Nagle wpadł na pomysł. Wyprostował się na kanapie. Może jest jednak ktoś poza zespołem, kto mógłby mu odpowiedzieć na pytania

dotyczące śledztwa bez wzbudzania dodatkowych podejrzeń. Ten młody prokurator, Oscar Nordvall. To przecież on odpowiadał za sprawę w lesie Vrinnevi i pracował z Janą.

Jego rozmyślenia przerwał odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Szybko wsunął telefon do kieszeni i usiadł na podłodze obok Vilgota, zanim jeszcze Emma weszła do środka. Ostatnio wciąż nosiła ten sam sweter, a włosy upinała niedbale w kok.

– Cześć, mój mały rajdowcu – przywitała się z Vilgotem.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

– Jak było u psychologa? – zapytał Henrik.

Emma wzruszyła ramionami.

– Nadal czuję się dziwnie, opowiadając o sobie. Zwykle to ja słucham o traumach i uczuciach innych, więc...

Zamilkła.

– Ale opowiadałam mu o domku. – Uśmiechnęła się na samą myśl o tym. – Trzymam kciuki, żeby sprzedający przyjęli naszą ofertę. Dzwonił może agent?

– Jeszcze nie.

– Okej, w takim razie pogadajmy o czymś innym – rzuciła Emma.

– Na przykład o tym, że muszę posprzątać przed jutrzejszą kolacją. W tym domu jest jak w chlewie.

– Wiem – przytaknął Henrik. – Pomożemy ci.

Emma pokręciła głową.

– Zaraz będzie lancz i wołałabym, żebyście razem z Vilgotem poszli gdzieś sobie na całe popołudnie, żebym mogła się w spokoju zająć domem. Chociaż właściwie nie wiem, czy się ze wszystkim wyrobię, Felix ma po szkole piłkę, a Vilma idzie na tańce...

– Zawsze możemy posprzątać jutro – zaproponował Henrik.

– Nie, nie, jutro musimy zrobić zakupy, nadal nie wiem jeszcze, co przygotować do jedzenia...

– Nie stresuj się tym. Zajmę się dziećmi i ogarnę ich zajęcia po szkole, tak że będziesz miała dom dla siebie. A w drodze do domu pojedziemy po pizzę. Co ty na to?

– Dziękuję, kochanie – powiedziała Emma i weszła do kuchni.

Henrik wstał z podłogi i wziął Vilgota na rękę.

– A ty co na to powiesz? – szepnął do niego. – Może spróbujemy się spotkać z tym Oscarem, co?

\*\*\*

Jana gapiła się przez szybę w betonowy słup na parkingu komendy. Była cała spięta. Czyżby to motocykliści z Wild Dogsów odpowiadali za śmierć Armanda? Przytwierdzili mu do ciała pas z bombą, sfilmowali i wrzucili to na YouTube'a? Jeśli to prawda, to jak u licha uda jej się połączyć ich ze sprawą z lasu Vrinnevi?

Marynarka kleiła jej się do pleców. Właśnie miała ją zdjąć, gdy zadzwonił telefon. Na ekranie pojawiło się imię Pera.

– Cześć. – Odebrała natychmiast.

– Musisz wybrać. – Per przeszedł od razu do rzeczy. – Żeberka jagnięce z warzywami czy stek wołowy z zapiekanką ziemniaczaną?

– Słucham?

– Taki masz wybór na dzisiejszej kolacji ze mną.

Jana uśmiechnęła się szeroko. Przycisnęła telefon mocniej do ucha i zaczęła ściągać marynarkę.

– Szybka decyzja – ciągnął Per. – Zaraz mam kolejne zebranie.

– Jagnięcina.

– Dobry wybór. U ciebie, koło siódmej?

– Tak. Do zobaczenia.

Jana zakończyła rozmowę i złożyła marynarkę w pół. Odwróciła się, żeby odłożyć ją na tylne siedzenie, i dostrzegła ogromny bukiet.

– O nie... – westchnęła.

Ostrożnie podniosła zwiędłe róże. Próbowwała je jeszcze jakoś postawić, ale kwiaty natychmiast opadały.

Zamknęła oczy i oparła głowę o fotel. Zalały ją wyrzuty sumienia. Jak mogła zapomnieć wyciągnąć je z samochodu? Chciała zadzwonić do Pera i go przeprosić, ale co miała mu powiedzieć? Że kwiaty zwiędły, bo była pochłonięta śledztwem i obawiała się, że zostanie zdemaskowana?

Z westchnięciem odłożyła bukiet, włączyła silnik i wyjechała z garażu.

\*\*\*

Mia i Patrik z trudem odnaleźli dom Jerry'ego Mäkinena w dzielnicy Atrium w Navestadzie. Kręcili się w kółko jak w jakimś przeklętym labiryncie. Jednopiętrowe domy z wysokimi płotami tworzyły mur po obu stronach ulicy.

Minęli całkowicie zakrytą kobietę w czerni pchającą przed sobą dziecięcy wózek. Gdzieś z oddali dochodziły dźwięki hip-hopu.

Dom Jerry'ego znajdował się na końcu ulicy. Mia sprawdziła kamizelkę kuloodporną, a potem zapukała do drzwi. Nie było na nich tabliczki z nazwiskiem, a wrzutnik na listy zaklejono taśmą. W jedynym oknie od frontu opuszczono żaluzje, nie dało się więc zajrzeć do środka.

Patrik stał za Mią i rozglądał się po okolicy.

Policjantka miała właśnie zapukać ponownie, gdy kątem oka dostrzegła ruch. Ktoś spojrział na nich szybko przez szparę w żaluzjach.

– Widziałeś, kto to? – zapytała Patrika.

– Co?

– Cicho! – rzuciła Mia.

Dobiegło ich skrzypnięcie. Skądś znała ten dźwięk. W tym samym momencie dotarło do niej, że to odgłos drzwi tarasowych otwieranych na tyłach domu.

– Noż kurwa! – krzyknęła do Patrika. – Wieje nam!

Z wyciągniętą bronią ruszyła za dom. Jerry Mäkinen biegł już w stronę schowka na rowery.

– Stój! Policja!

Schowała broń do kabury i rzuciła się w pościg. Przywódca motocyklistów miał nad nią trzydziestometrową przewagę. Skręcił za schowek i zniknął jej z pola widzenia.

Zwiększyła tempo. Złapie tego chujka i wyciągnie z niego, dlaczego Armand nie żyje. Jerry musi mieć z tym coś wspólnego. Inaczej po co by uciekał?

Wbiegła za schowek i zobaczyła go kierującego się w stronę placu zabaw. Potknął się o czerwony plastikowy traktor, ale utrzymał



równowagę i pobiegł na skróty za przedszkolem, przed którym w piaskownicy bawiła się grupka dzieci.

– Stój!

Nie odpuszczała pościgu, mimo że już ledwie mogła oddychać. Rzuciła szybkie spojrzenie za siebie, ale nie dostrzegła nigdzie Patrika.

Gdzie on się, od cholery, podziewa?

Powinna była wezwać posiłki. To przecież kompletne szaleństwo. Nie mogła się jednak teraz zatrzymać, musiała złapać przywódcę motocyklistów.

Słyszała własne kroki na asfalcie.

Jerry skręcił w lewo i znów zniknął jej z pola widzenia.

Przyspieszyła jeszcze trochę i podążyła za nim między budynki. Jerry potrącił dwie osoby, próbując je minąć, biegł dalej, ale już w dużo wolniejszym tempie.

Właśnie miała ponownie krzyknąć, żeby się zatrzymał, gdy dostrzegła Patrika kawałek przed nimi.

Przystanął na szeroko rozstawionych nogach i wyciągnął pistolet, tak samo niezdarnie jak poprzednim razem.

Jerry zatrzymał się w pół kroku.

Mia zwolniła, sięgnęła po pistolet i wycelowała mu w plecy. Dłonie trzęsły jej się z wyczerpania. Dziękowała niebiosom, że Patrik ruszył inną trasą i odciął uciekinierowi drogę.

– Na ziemię! – krzyknęła.

Jerry się odwrócił, spojrzał na nią, a potem ponownie na Patrika. Wyglądało, jakby się zastanawiał, co robić.

– Na ziemię, mówię, do cholery! – krzyknęła Mia.

Jerry położył się na asfalcie. Mia podeszła do niego, przycisnęła mu kolano do pleców i złapała za rękę.

– Co wy wyprawiacie? – zawołał mężczyzna.

– Musimy pogadać – odparła Mia, wyciągając z kieszeni kajdanki.

– Niby o czym?

– O tym, dlaczego nas okłamałeś.

– Nie no, kurwa, mam przecież...

– Nie tutaj – rzuciła Mia, wykręcając mu rękę na plecach. – Jedziemy na komendę.

## 12

– Przepraszam, na czym stanęliśmy? – zapytał Oscar.

Henrik odchylił się na krzesło i spojrzał na niego. Właśnie minęła pierwsza. Siedzieli w rogu ogródka restauracyjnego na Knäppingsborgu. To prokurator wybrał miejsce i Henrik musiał przyznać, że w tak modnej okolicy nie czuje się zbyt komfortowo. Restauracja serwowała street food i obaj mieli teraz przed sobą różne wersje ryby z frytkami. Henrik dał kilka frytek Vilgotowi siedzącemu obok w krzesełku dla dzieci.

– Rozmawialiśmy o tym potrójnym morderstwie w lesie Vrinnevi.

– A, tak. – Oscar kiwnął głową. – Dlaczego chce pan wiedzieć więcej o tej sprawie?

W jego dużych szczenięcych oczach widać było ciekawość.

– Jest pan odpowiedzialny za tę sprawę, stąd też naturalny wydawał się kontakt właśnie z panem – przyznał Henrik. – Nie mam jakiegoś szczególnego powodu, może poza tym, że sprawa wydarzyła się tuż przed moim urlopem rodzicielskim. I jeśli mam być szczery, od tamtej pory nie mogę przestać o tym myśleć.

– Rozumiem, ale niestety nie mam panu za wiele do powiedzenia – odparł Oscar.

– Żadnych nowych tropów?

Henrik spojrzał na syna przeżuującego frytkę.

– Dochodzimy do pytań, na które nie wolno mi odpowiadać – wyjaśnił Oscar, upijając łyk wody. – Chciałbym, ale nie mogę.

Henrik nie zamierzał się tak łatwo poddać.

– Jeśli odłożymy na chwilę na bok teorię o porachunkach gangów, to co pana zdaniem mogło się tam wydarzyć?

Oscar podniósł sztucę i zrobił głęboki wdech.

– Trudno tu zakładać jakąś inną teorię – powiedział. – Pozostaje pytanie, czy kiedykolwiek się dowiemy, kto stoi za tym morderstwem. Wszyscy, z którymi rozmawialiśmy, siedzą cicho i się nie wychylają, rozumie pan? To jest właśnie najtrudniejsze, sprawić,

by ludzie zaczęli mówić. A po tym kolejnym incydencie będzie jeszcze trudniej.

Henrik zmarszczył czoło.

– Jakim incydencie? Ma pan na myśli wybuch?

– Dokładnie tak – powiedział Oscar. – Mamy teraz na głowie jeszcze jednego zamordowanego faceta z kryminalną przeszłością i najgorsze w tym wszystkim jest to, że...

Zamilkł, spojrzął ponad stołami w restauracji, tak jakby się nad czymś zastanawiał.

– Że co? – zapytał Henrik. – Co chciał pan powiedzieć?

Oscar odłożył sztućce na talerz i pochylił się nad stolikiem.

– Tego nie usłyszał pan ode mnie. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ofiarę dzień wcześniej przesłuchiwała policja.

– W jakiej sprawie? – zapytał Henrik, podając jednocześnie krzyczącemu Vilgotowi kolejną frytkę.

– To były członek tego samego gangu. Komados. Przesłuchiwali go w sprawie morderstwa w lesie Vrinnevi.

– Myśli pan więc, że między tymi dwiema sprawami jest jakiś związek? Był świadkiem?

Henrik spojrzął na niego z zainteresowaniem. Oscar wzruszył ramionami.

– Nie ja prowadzę sprawę wybuchu.

– Nie? – zdziwił się Henrik.

– Nie – odparł Oscar. – Przydzielono ją Janie Berzelius.

Henrikowi ze zdziwienia odebrało mowę. A więc to Jana zajmowała się tą sprawą. Czy to przypadek?

Prokurator spojrzął na zegarek w telefonie.

– Przepraszam, ale muszę już pędzić – powiedział. – Ale odpowiadając na pańskie pytanie, tak, uważamy, że między sprawami jest jakiś związek. A raczej Jana tak uważa. Jest przekonana, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą.

Henrik aż prychnął.

– Nie wątpię. A pan?

– Ja?

– Też pan tak uważa?

– Na to pytanie panu nie odpowiem, i tak za dużo powiedziałem – odparł Oscar, wstając z krzesła. – Ale dziękuję bardzo za wspólny lancz.

\*\*\*

Ibrahim przejeżdżał wolno na rowerze obok pobazgranego graffiti dźwigu wznoszącego się przy nabrzeżu na Saltängen. Maszyna była ogromna i nieco upiorna. W kabinie brakowało szyb, a stalowe liny kołysały się na wietrze od morza.

Jechał zwirową drogą przed siebie, zrobił szeroki łuk przy ogromnych betonowych bryłach leżących przed dźwigiem. One też prawie w całości pokryte były graffiti. Z daleka dochodził go szum samochodów na moście Hamnbron. Nigdy wcześniej tu nie był i gdyby go nie zmuszono, dobrowolnie by nie przyjechał. Miejsce znajdowało się na uboczu, z dala od centrum Norrköpingu.

Ale ogromny przeznaczony do rozbiórki teren pomiędzy nim a mostem wkrótce miał się zamienić w nową część miasta. Wielkie banery przedstawiały wieżowce, place zabaw i kąpieliska. To miał być raj na ziemi. Raj niedostępny dla takich jak on.

Ibrahim stanął na pedałach i zaczął krążyć tam i z powrotem wokół kolorowych betonowych brył. Nic więcej. W każdym razie udawał przynajmniej, że nic więcej nie robi. W rzeczywistości stał na czatach dla Tareqa, Jimmy’ego i Leo, którzy siedzieli w zardzewiałym samochodzie przed opuszczonym blaszakiem po drugiej stronie ulicy.

Nawet nie miał odwagi patrzeć w ich stronę. Ani na dwóch klientów, którzy podeszli do niego, pytając, gdzie mają iść. Nie podniósł też wzroku na faceta pod krawatem czy piegowatą babkę. Wskazywał jedynie ręką na samochód i jeździł dalej w kółko. I tak wiedział, co się tam działo: po drugiej stronie ulicy szeleściły pieniądze i niewielkie torebki.

Nie mógł się rozpraszać, musiał mieć pełny widok na okolicę i na tych, którzy poruszali się w pobliżu.

Z nerwów aż rozboleł go brzuch. Ale jeszcze bardziej bolało go, gdy myślał o bracie.

Broda zaczynała mu się trząść. Zacisnął dłonie na podniszczonej kierownicy, byle tylko nie zacząć płakać. To pomagało na chwilę, dopóki jego myśli nie docierały do Fatimy czekającej na mleko, które rozlało się na podłodze w piwnicy dzisiejszego ranka.

W kieszeni zadzwieczał telefon. Pewnie wiadomość od mamy. Dzwoniła już wielokrotnie, ale nie odbierał. Bał się, że skrzyczy go za to mleko.

Otarł łzy, zatrzymał rower i sięgnął po aparat. Miał rację. Mama. Nie była zła, chciała jedynie wiedzieć, czy wszystko w porządku. Może Fatima nie powiedziała jej o tym, co się wydarzyło rano?

Poczuł ucisk w żołądku. I coś jeszcze. Wstyd. Z powodu tego, że jest tutaj z Komados. Nie powinien się przecież wstydzić, zmusili go do tego. Nie miał wyboru. Mimo wszystko czuł, jakby to była jego wina.

Drgnął, gdy usłyszał głos Tareqa.

– Odłóż ten telefon. I rozglądaj się porządnie, do cholery!

Ibrahim spojrzał w stronę samochodu, na Tareqa, który przyglądał mu się diabelskim wzrokiem.

– Jak długo jeszcze mam tu stać? – zawołał.

– Jeszcze jedno głupie pytanie i dostaniesz w dziób, rozumiesz?

Ibrahim nie odpowiedział, dyskretnie wysłał matce kciuk w górę i ponownie wsiadł na rower.

\*\*\*

W drodze na lancz zawstydzona wcisnęła zwiędnięte róże do kosza na śmieci. Podrapana kolcami dłoń piekła. Jana ignorowała to jednak, skupiona na Jerry'm Mäkinenie, którego razem z Mią właśnie przesłuchiwały.

Przywódca motocyklistów wyglądał na niewzruszonego. Zimne światło jarzeniówki padało wprost na jego łysą czaszkę. Klubowa skórzana kamizelka z logo, którą miał na sobie, kleiła się od brudu.

Stojący teraz za fenickim lustrem w pokoju obok Patrik poinstruował go już wcześniej, że ma prawo do obrońcy, ale motocyklista odmówił.

– Sprawa wygląda następująco – zaczęła Mia, pochylając się nad stołem. – Teraz opowiesz nam wszystko, co chcemy wiedzieć, albo...

– Albo co? – przerwał jej Jerry. – I co takiego chcecie wiedzieć, do cholery?

– Po pierwsze, dlaczego przed nami uciekałeś.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z policją.

– Myślałby kto, przecież nie dlatego uciekałeś – zachnęła się Mia.

– Wiałeś, bo nas okłamałeś.

Jerry błędził wzrokiem pomiędzy Mią a Janą.

– Nie ma więc chyba znaczenia, co teraz powiem, nie?

– Ma, i to ogromne – odparła Mia. – Bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego odczyt lokalizacji twojego telefonu wskazał, że w momencie wybuchu znajdowałeś się w niewielkiej odległości od stacji benzynowej w Hageby.

– Odbierałem motor z warsztatu.

Mia prychnęła.

– Którego?

– Mam takiego chłopaczka, który mi go ogarnia, na Timmermansgatan, zaraz naprzeciwko galerii Mirum.

– Ta, na pewno – rzuciła Mia. – Razem ze swoimi chłopaczkami byłeś na stacji benzynowej, przytwierdziłeś bombę do klatki piersiowej Armanda, sfilmowałeś go, a potem wysadziłeś w powietrze. A wcześniej jeszcze daliście nam o tym cynk, żebyśmy byli świadkami całego tego gówna.

Jerry potrząsnął głową.

– Nigdy w życiu nie poniżyłbym się do egzekucji kogoś w taki sposób. Gdybyśmy to byli my, to rozpętalibyśmy tam istną wojnę, prawdziwą rzeź, a wcale nam na tym nie zależy. Poza tym nikt nie chce mieć nic wspólnego z Komados. Oni nie mają żadnego kodeksu honorowego, sprzedają największy syf ze wszystkich narkotyków i wysługują się dziećmi jako kurierami. My się takiego gówna nie tykamy.

Jana wbiła w niego wzrok, próbując rozstrzygnąć, czy mówi prawdę.

– Dlaczego pan w takim razie kłamał? – zapytała.

– Gdybyście się dowiedzieli, że byłem wtedy w Hageby, zgarnęlibyście mnie od razu, więc nic nie mówiłem.

– Jak się nazywa ten warsztat? – zapytała Mia.

– Bikecenter, pytajcie o Christera Lindala.

– A niby po co? – Mia wzruszyła ramionami. – Przecież twój chłopcaś już nam nakłamał, że byłeś w klubie.

– Nie nakłamał, najpierw byłem w klubie, a potem pojechałem po motor.

– No, ale ten Christer może też jest którymś z twoich chłopaczków, takim, co powie, co się mu każe.

– Jego brat, Niklas, był wtedy w warsztacie.

Mia przyglądała mu się dłuższą chwilę, a potem dała znak ręką w stronę lustra, by Patrik zadzwonił do warsztatu.

– Jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówisz, i nie zamordowaliście Armanda, może wiesz, który gang to zrobił?

– Nie.

– Chyba jednak musisz wiedzieć, kto stoi za tym wszystkim. – Mia rozłożyła ręce.

Jerry pokręcił głową.

– No dobra, to w takim razie MS-13, wiesz, kto się tak nazywa?

– Nie – zaprzeczył ponownie motocyklista. – Nie mam bladego pojęcia, kto jest w to zamieszany. Wiem jedynie, że krąży plotka, że Komados robią własną jazdę.

– Własną jazdę? – powtórzyła za nim Jana.

– Tak, sami próbują znaleźć winnych.

Jana przełknęła ślinę i spuściła wzrok.

– Jak ich możemy znaleźć? – zapytała Mia.

Jerry odchylił się na krześle, ale nic nie powiedział.

– Proszę mówić. Gdzie się ukrywają?

– Nie wiem.

– Przecież widzę, że coś wiesz. Jeśli będziesz milczał, zginie jeszcze więcej osób i to ty będziesz temu winny, rozumiesz?

– Chcę już stąd wyjść – odpowiedział Jerry po chwili zastanowienia. – I chcę, żebyście zostawili mnie i mój klub w spokoju. Nie mam ochoty mieć cokolwiek wspólnego z tymi pojebami. Sami się nimi zajmijcie.

- Tak będzie, jeśli twoje alibi się potwierdzi – powiedziała Mia.
  - I nic z tego, co powiem, nie pojawi się w żadnym protokole.
  - Masz nasze słowo. A teraz proszę mówić.
  - Dobra – zaczął Jerry. – Wiem jedno, kilka dni temu z jednej budowy skradziono sporą partię dynamitu.
  - Gdzie? – zapytała Jana.
  - Mogę wam zaufać, że dotrzymacie słowa? – upewnił się Jerry.
- Jana i Mia skinęły.
- W takim razie na waszym miejscu wybrałbym się do Sandbyhov.

\*\*\*

- Naprawdę nie rozumiem, jak mogłabym państwu pomóc – powiedziała Åsa Hanell, gdy Mia, Jana i Patrik podeszli do niej na placu budowy w Sandbyhov.

Kobieta o ogorzalej twarzy patrzyła na nich ze zdziwieniem. Miała na sobie pomarańczową kamizelkę, a jej włosy pod kaskiem były tak samo siwe jak betonowy budynek przed nimi.

- W trakcie śledztwa dostaliśmy informację, że skradziono stąd materiały wybuchowe. Musimy z panią o tym porozmawiać – wyjaśniła Mia, przekrzykując huk maszyn zamieniających dawną dzielnicę biurową w nowoczesną część miasta.

Jej myśli wciąż krążyły wokół Jerry’ego Mäkinena, który ich tutaj doprowadził. Zdążyli już potwierdzić, że w czasie wybuchu był w warsztacie. Wypuścili go wprawdzie, ale Mia nadal nie mogła przestać o nim myśleć.

- Nie mam państwu nic do powiedzenia – ucięła krótko Åsa i skinęła dłonią na koparkę, która wjechała na plac budowy.

- Rozumiem, dostaliśmy jednak informację, którą musimy sprawdzić, dlatego też poprosilibyśmy o nagrania z waszego systemu monitoringu. – Patrik wskazał na kamerę zamocowaną na biegnącym wokół budowy płocie zabezpieczającym teren. – Chyba nie ma pani nic przeciwko?

- A niby dlaczego miałabym mieć?

- Łatwo wysnuć taki wniosek z uwagi na to, że nie zgłoszono tego na policję – stwierdziła Jana.



– Myli się pani. – Åsa wbiła w nią wzrok. – A czego tak właściwie dotyczy to śledztwo?

– Zakładam, że słyszała pani o wczorajszej detonacji bomby w Hageby? – zapytała Jana.

– Proszę zaczekać, uważacie, że materiał wybuchowy pochodził z tej budowy, tak?

Skrzekliwy głos Åsy sprawił, że kilku budowlańców podniosło wzrok i spojrzało w ich stronę.

– My nic nie uważamy – odparła Mia. – Jesteśmy jednak pewni, że narobi sobie pani kłopotów, jeśli nie powie nam tego, co wie.

Kierowniczka budowy odwróciła głowę i przez chwilę milczała.

– Trzy dni temu ktoś się tu włamał.

– Wie pani może, kto to był? – zapytał Patrik.

– Nie. – Åsa potrząsnęła głową. – Gdy przyjechałam rano, zauważyłam, że ktoś włamał się do magazynu, i dotarło do mnie, co się musiało wydarzyć.

– Dlaczego nie zgłosiliście tego na policję? – zapytała Jana.

– Też mnie to dziwi. Możecie o to zapytać Tobiasa Olsona. Dzisiaj ma wolne, ale zwykle pracuje w Östergötlandzkim Zakładzie Wydobywczym, gdzie jest odpowiedzialny za roboty strzałowe – wyjaśniła Åsa, wyciągając telefon z kieszeni. – Dajcie mi państwo chwilę, zaraz wam znajdę jego numer telefonu.

Po kilku sekundach wyrecytowała serię cyfr.

– Tobias Olsson, tak? – powtórzyła Mia i od razu do niego zadzwoniła.

– Nie odbiera? – zapytał Patrik, gdy odsunęła telefon od ucha.

– Nie – odparła Mia i weszła na stronę [hitta.se](http://hitta.se), by wyszukać jego adres. – Mieszka w Rambodal.

– W takim razie go odwiedzimy – podsumował Patrik.

\*\*\*

Dźwięk dzwonka dobiegał z wnętrza niebieskiego parterowego domu w Rambodal, nikt jednak nie otwierał. Jana spojrzała na Mię i Patrika, a potem rozejrzała się dookoła. Odgłos pracy jakiegoś silnika mieszał się ze śmiechem dwójki dzieci podskakujących na

trampolinie po drugiej stronie ulicy. Wzdłuż rynny wił się po fasadzie budynku bluszcz. Na sznurku wisały dwie pary beżowych spodni.

Wszystko wyglądało na zadbane, jakby mieszkał tu jakiś pedant. Równie dobrze to właśnie Tomas Olsson mógł ukraść dynamit. Z jakiego innego powodu miałyby przemilczeć kradzież? Czyżby był zamieszany w morderstwo Armanda Murica i powiązany ze światkiem kryminalnym?

– Spróbujemy zadzwonić do niego jeszcze raz? – zapytał Patrik.

– Najpierw obejdźmy dom dookoła – zaproponowała Mia.

Odgłos pracy silnika wzrastał się, gdy zbliżali się do tylnego podwórka. Przeszli obok szklarni i taczki. Nagle ich oczom ukazał się mężczyzna przycinający rząd krzaków.

Gdy podeszli, drgnął i nieco zsunął słuchawki ochronne.

– Pan Tobias Olsson? – zapytała Mia.

Mężczyzna skinął głową.

– Musimy z panem porozmawiać.

– W takim razie rozmawiamy – odparł Tobias, wyłączając sekator.

Był wysoki i miał na sobie koszulkę polo i szorty w niebieską kratkę oraz złoty zegarek na ręce. Patrzył na nich wąsko osadzonymi brązowymi oczami.

– Mamy informację, że to pan odpowiada za materiały wybuchowe na budowie w Sandbyhov – powiedział Patrik. – Chcielibyśmy się dowiedzieć, gdzie pan przebywał w nocy z soboty na niedzielę.

Tobias westchnął głośno i zsunął słuchawki na szyję.

– Wiem, co się wtedy wydarzyło. Ale nie mam nic wspólnego z tą kradzieżą. Całą noc byłem u mamy w szpitalu. Umiera i razem z bratem bierzemy wolne z pracy i wymieniamy się, aby być przy niej cały czas. Personel może o tym poświadczyć. Tutaj macie numer bezpośrednio na oddział.

Wyciągnął z kieszeni telefon i pokazał im ekran.

– Sprawdzę to od razu. – Patrik westchnął i wpisał numer do swojego aparatu. Odszedł na bok w stronę szklarni z telefonem przy uchu.

Jana doskonale rozumiała reakcję Patrika. Ona też miała wrażenie, że dziś tylko sprawdzają czyjeś alibi.

– Wie pan, ile materiału wybuchowego zostało skradzione? – zapytała Jana, odwracając się do Tomasa.

– Około dwudziestu kilo – odpowiedział Tobias.

– Dlaczego nie zgłosiliście tego na policję?

– Rozumiem, że to może wyglądać dziwnie – przyznał Tobias.

– I to bardzo – odparła Mia.

Tobias zgarbił się nieco, przejechał dłonią po karku.

– Co mogę powiedzieć... Prawie zawsze transportujemy laski dynamitu z magazynu z materiałami wybuchowymi do miejsca wykonywanej usługi, ale z uwagi na to, że projekt budowy przy Sandbyhov jest tak duży, dostaliśmy z gminy zezwolenie na przechowywanie materiału w schowku na miejscu.

– I to z tym schowkiem coś było...

– Nie – przerwał jej Tobias. – Ale żeby pracować z materiałami wybuchowymi, potrzebne są specjalne pozwolenia, no i nie za dobrze wpłynęło to na opinię o firmie, jeśli wyjdzie na jaw, że coś nam ginie.

– Założył pan więc, że będzie lepiej, jak nic nie powiecie? – zapytała Mia ze sceptyczną miną.

– Lepiej niż to zgłosić i stracić uprawnienia? Tak.

Zamilkł, gdy podszedł do nich Patrik.

– Personel szpitala potwierdza, że był pan tam w nocy z soboty na niedzielę – powiedział.

– Mówiłem przecież.

Jana spojrzała na niego uważnie.

– Jak pan myśli, kto stoi za tą kradzieżą?

– Nie mam pojęcia – odparł szybko Tobias.

Za szybko? A może jednak mówił prawdę?

– Pewnie będziemy jeszcze chcieli zamienić z panem słowo w najbliższej przyszłości – podsumowała Jana.

– Proszę dzwonić, kiedy tylko będą państwo chcieli – powiedział Tobias i ponownie włączył sekator.

## 13

Rozbrzmiał dzwonek przy drzwiach. Danilo zastygł na chwilę i od razu wyłączył telewizor. Kto mógł wiedzieć, że się tutaj znajduje?

W pełnej gotowości podniósł się z łóżka. Podszedł do drzwi i nasłuchiwał. Po drugiej stronie było kompletnie cicho.

Ostrożnie nachylił się do wizjera i spojrzał na ciemną klatkę schodową. W mroku dostrzegł postać z ręką wspartą na lasce.

Od razu wiedział, z kim ma do czynienia.

Karl Berzelius.

Czuł, jak adrenalina buzuje mu w żyłach, gdy ponownie usłyszał dzwonek. Nie otworzył, doskonale wiedział, że stary przyszedł, żeby czegoś od niego zażądać.

Wrócił do pokoju. W tym samym momencie dobiegł go odgłos klucza wkładanego do zamka. Mięśnie napięły mu się ze złości. Odwrócił się i zobaczył otwierające się drzwi.

– Przychodzę nie w porę?

Dobrze mu znany głos aż go zmroził. Karl zamknął za sobą drzwi, przeszedł obok niego bez słowa i rozejrzał się po pokoju.

– Dobrze ci tu?

Danilo podniósł wzrok i spojrzał w zimne oczy Berzeliusa. Na jego pomarszczonej twarzy malował się spokój, tak jakby zadowalał go obecny stan.

– Czego chcesz? Dobrze wiem, że czegoś chcesz.

– Widzę, że zaczyna to do ciebie docierać.

Karl uśmiechnął się nagle i zrobił krok w jego kierunku.

– Ostrzegam, nie zbliżaj się.

Danilo zacisnął pięści.

– A więc nadal się złościś za ten psychiatryk?

– To przez ciebie tam wylądowałem – powiedział Danilo. – Na dziewięć miesięcy. Dziewięć miesięcy! Wiesz, co musiałem znosić?

Karl zrobił jeszcze kilka kroków w jego stronę, wspierając się na lasce.

– Nie zbliżaj się, mówiłem!

Nagle dotarło do niego, że się cofa. Nigdy się przecież nie cofał, przed niczym ani przed nikim.

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział Berzelius.

– Niby jaką? – zapytał przygnębionym głosem Danilo. – Co chcesz, żebym zrobił?

– Odebrał pewną paczkę i dostarczył mi ją jeszcze dziś wieczorem.

– To jest niby ta propozycja?

– Jeśli będziesz robił, co mówię, to nie wrócisz do psychiatrika. Wystarczy jeden telefon i lądujesz tam na resztę życia. Nie chciałbyś tego chyba, nie?

Danilo zacisnął szczęki.

– Zawsze mnie wykorzystywałeś – powiedział. – Od kiedy tylko moja stopa stanęła na tej przeklętej wyspie...

– Opuśćmy sobie może te nostalgiczne wspominki – przerwał mu Karl. – To zadanie nie może czekać.

– A niech cię!

– Czego się spodziewałeś po wyjściu? – mówił dalej Karl. – Myślałeś, że cię tak zostawię w spokoju? Że będziesz mógł zacząć od nowa, znaleźć sobie normalną pracę? Niby kto chciałby cię zatrudnić? Całe życie zajmowałeś się zabijaniem, a na dodatek dopiero co wyszedłeś z zakładu psychiatrycznego. Nie da się zacząć od nowa, przeszłość zawsze cię dogoni, nie rozumiesz tego?

Danilo stał już przy ścianie, nie miał drogi ucieczki.

– Beze mnie jesteś nikim, Danilo. Nikt inny się tobą nie przejmował, odkąd pojawiłeś się na wyspie, i nikt nie przejmie się też tobą w przyszłości. Wiesz, dlaczego zrobisz to, o co cię proszę? Masz dobry powód. Jeśli będziesz się słuchał, pozwolę ci zachować to mieszkanie. No i, jak już mówiłem, wolność.

– Skąd pewność, że się stąd po prostu nie urwę i nie zniknę na dobre?

– W takim razie dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś?

Karl uśmiechnął się z pobłażaniem.

– No więc, zdecydowałeś się? Zegar tyka.

– Zostaw info o przesyłce i znikaj – syknął Danilo.

Karl wsunął dłoń pod połę płaszcza i wyciągnął czarny telefon komórkowy.

– Zapisałem tu nazwisko i adres – powiedział, kładąc aparat na kuchennym blacie. – Zadzwoń, jak przesyłka będzie gotowa do odbioru.

– A jak mam ją, do diabła, dostarczyć?

Obok telefonu Karl położył kluczyki.

– Na parkingu stoi czarne audi. Do twojej dyspozycji. Jesteśmy umówieni?

Danilo skinął głową, nie spuszczając wzroku ze starca, który ruszył już w stronę drzwi wejściowych.

– I jeszcze jedno. – Karl się odwrócił. – Trzymaj się z dala od Jany. Nie kontaktuj się z nią i nawet się do niej nie zbliżaj, rozumiano?

Danilo się uśmiechnął.

– A co, jeśli to zrobię?

– Wierz mi, nie chcesz tego wiedzieć.

\*\*\*

– Właśnie się dowiedzieliśmy, że z placu budowy w Sandbyhov skradziono dwadzieścia kilo dynamitu.

Gunnar nalał sobie popołudniową kawę do białego kubka. Na jego czole pojawiły się głębokie zmarszczki. Widać, że przejął się tą kradzieżą, pomyślała Jana. Ją samą męczył fakt, że było już po piątej. Zbliżała się kolacja z Perem, a ona musiała jeszcze zdążyć kupić nowy bukiet róż.

– Najprawdopodobniej ktoś włamał się w nocy z soboty na niedzielę – wyjaśniła Mia, gdy wszyscy usiedli przy stole w pokoju konferencyjnym w komendzie policji.

Brakowało jedynie Oli, ale Jana dobrze wiedziała, że miał mnóstwo pracy z materiałami z monitoringu z placu budowy. Jeśli dopisze im szczęście, złodzieje zostali uchwyceni na nagraniu.

– Teraz wiemy przynajmniej, w jaki sposób sprawcy weszli w posiadanie materiałów wybuchowych – powiedział Patrik.

– Badania techniczne już się zakończyły i z całą pewnością możemy stwierdzić, że sami skonstruowali ładunek, używając

skradzionych lasek dynamitu – dodała Anneli, przesuwając palcami po cieniutkim złotym łańcuszku na szyi. – Ze względu na to, że znaleźliśmy kable, kawałki telefonu i płytki obwodów drukowanych, wiemy, że do detonacji bomby użyli komórki.

– Zadzwonili i wywołali eksplozję, tak jak myśleliśmy? – zapytała Jana.

Anneli przytaknęła.

– Wystarczy jeden, czasami dwa sygnały wysłane do telefonu komórkowego podpiętego do ładunku wybuchowego, by wytworzyć prąd wystarczający do jego zdetonowania. Niemożliwe jednak, żeby zużyli na to cały skradziony dynamit. Oceniając na podstawie szkód, twierdzą, że wykorzystali pięć do dziesięciu kilo.

– Możemy w jakiś sposób namierzyć numer, z którego zadzwoniono na komórkę? – zapytała Mia, patrząc na Gunnara.

– Nie – zaprzeczył przełożony. – Aparat jest całkowicie zniszczony. Jeśli jednak dobrze rozumiem, to o kradzieży dał nam cynk przywódca White Dogsów?

– Tak, ale ma alibi. W chwili wybuchu znajdował się w warsztacie samochodowym. Poza tym już potwierdziliśmy, że w nocy, gdy dokonano kradzieży, przebywał w lokalu klubowym. Był tam też w nocy, kiedy doszło do morderstwa w lesie Vrinnevi. Myślę więc, że możemy go skreślić z listy podejrzanych.

– Zgadza się – przyznał Gunnar. – Poza tym po co miałby nam mówić o kradzieży, gdyby sam był w nią zamieszany?

– Skąd w takim razie o niej wiedział? – zapytała Anneli.

– W podziemiu informacje szybko się rozchodzą – powiedziała Mia.

– No ale mimo wszystko.

– Wiem – przyznała Mia. – Też mnie dziwi, że powiedział nam o przestępstwie, które popełnił ktoś inny.

– Nie dał nam żadnych tropów.

Mia pokręciła głową.

– Nie, ale wspomniał, że chodzą słuchy o Komados i morderstwie w lesie Vrinnevi.

– Jakie słuchy? – zapytał Gunnar, upijając łyk kawy.

– Że gang prowadzi własne śledztwo i próbuje znaleźć morderców. Nie żeby mnie to jakoś szczególnie dziwiło, niepokoi mnie natomiast fakt, że Mäkinen uważa ich za bezwzględnych wariatów.

Jana spojrzała na Mię, ale po chwili spuściła głowę w obawie, że jej strach będzie widoczny na twarzy.

– Nie nazywaj tego śledztwem. – Gunnar przywołał Mię do porządku. – To my prowadzimy śledztwo i to my dojdziemy do prawdy.

– Niby tak, ale próbujemy już przecież od trzech tygodni, do cholery – obruszyła się Mia.

– Zgadza się, a ponieważ Jerry potwierdził, że Komados szukają zemsty, to może właśnie oni wysadzili w powietrze Armanda, posadzając go o morderstwo w lesie Vrinnevi – kontynuował Gunnar.

Przerwał, gdy otworzyły się drzwi do pokoju konferencyjnego.

Stanął w nich Ola, jak zwykle w czapce na głowie.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął nieco zestresowany – ale przejrzałem materiały z monitoringu z placu budowy. Czy dobrze pamiętam, że przy stacji benzynowej zauważono ciemną furgonetkę?

– Tak – przytaknął Gunnar, upijając łyk kawy.

– Też chyba taką widziałem – powiedział Ola.

Gunnar aż się zachłysnął kawą.

– Gdzie?

– Chodźcie, sami zobaczycie.

Wszyscy wstali z krzeseł i ruszyli do jego gabinetu.

– Przepraszam za bałagan – rzucił Ola, odsuwając na bok pogryzmołony notatnik i kilka pustych puszek po jolt coli. – Możecie zdjąć twardy dysk z krzesła, jeśli któreś z was chce usiąść.

– Postoimy – rzuciła Mia. – Pokaż ten film, chcę to jak najszybciej zobaczyć.

– Proszę – odparł Ola. Włączył nagranie i przewinął je kawałek do przodu.

Na ekranie komputera w szybkim tempie poruszały się tam i z powrotem ciemne postacie. W czarnej ramce widniały data i godzina.



– Jak sami widzicie, tę kamerkę umieszczono przy bramie ogrodzenia otaczającego cały plac. Nagrywa więc wszystkich, którzy wchodzi i wychodzą.

Jana zauważyła maszyny wjeżdżające do środka, cofające i ponownie znikające z ekranu. Ich cienie stawały się coraz dłuższe, a promienie słoneczne coraz bardziej blakły.

– Teraz widzicie, że brama się zamyka – kontynuował Ola.

Zegar na ekranie przesuwał się szybko do przodu. Około dziesiątej wieczorem lampy na budowie zaczęły powoli gasnąć, a o jedenastej świeciła już jedynie ta przed bramą wejściową. Nadal jednak nie widzieli żadnej furgonetki.

Mia założyła ręce na piersi i westchnęła ciężko.

– Spokojnie – powiedział Ola, nie spuszczać wzroku z ekranu. – Cierpliwości.

– Ile jeszcze? – zapytała Mia.

– Do wpół do drugiej.

Wgapiali się w opustoszały, słabo oświetlony teren na ekranie. Dokładnie o wpół do drugiej na bramie pojawiło się dodatkowe światło.

– Światła samochodu – stwierdził Gunnar i zaraz zamilkł, gdy na ekranie pojawiła się furgonetka.

Dwie postacie wyskoczyły z pojazdu i używając jakiegoś narzędzia, próbowały sforsować bramę.

– Tylko w tym miejscu widzimy złodziei – powiedział Ola, zatrzymując film. – Zajmie im chwilę, zanim otworzą i wjadą do środka. Potem mija jeszcze pół godziny i wyjeżdżają z powrotem. Są zamaskowani, więc nie dowiemy się, kto to. Nie wiemy też, czy w samochodzie było więcej osób.

– Nie mamy nic z innych kamer? – zapytała Jana.

– Nie – zaprzeczył Ola. – Niestety żadna z kamer nie uchwyciła samej kradzieży. To jedyny pojazd, który znajdował się tam tej nocy, no i ewidentnie widać, że się włamują.

– Widzę tylko litery z tablic rejestracyjnych. OZB – powiedziała Mia. – Możesz nieco powiększyć obraz?

– Nie ma potrzeby. – Ola okręcił się na krześle. – Już je sprawdziłem. To volkswagen transporter.

- Czyj? – zapytała Mia.
- Właścicielką jest Heidi Eklund – wyjaśnił Ola. – Nauczycielka, zamężna, dwoje dzieci.
- Patrik, chodź, pogadamy z nią od razu – rzuciła Mia już w drzwiach.
- Zakładam, że chcecie też adres? – zawołał za nią Ola.

\*\*\*

Słońce powoli chowało się za stojącymi ciasno obok siebie domami przy ulicy Långdangatan na obrzeżach Norrköpingu. Wszystkie miały poddasze ze stromym dachem. Różniły się jedynie kolorem. Dom Heidi Eklund był jasnozielony z czerwonymi wykończeniami i markizami w tym samym kolorze. Na skrzynce pocztowej przyklejono odręcznie napisaną kartkę: „Proszę nie wrzucać ulotek ani reklam”.

Mia dzwoniła już trzeci raz, nadal nikt nie otwierał. W oknach nie świeciło się światło, a podjazd przed garażem był pusty.

– Wygląda na to, że nikogo nie ma w domu – stwierdziła i spojrzała na Patrika stojącego za nią z telefonem przy uchu.

– Telefonu też nie odbiera – powiedział Patrik. – Dzwonię już drugi raz.

Mia się przechyliła, przyłożyła dłonie do głowy i spojrzała do środka przez wąskie okno przy drzwiach. Na wieszaku przypominającym drzewo wisiały dziecięce kurtki i odzież przeciwdeszczowa w kropki. Dlaczego kobieta z małymi dziećmi miałaby kraść dynamit z placu budowy? Czyżby ona albo ktoś z jej rodziny miał jakieś powiązania z tym miejscem?

– Może samochód został skradziony? – rzucił na głos Patrik, tak jakby czytał w jej myślach.

Mia odwróciła się do niego.

– W takim razie Ola wychwyciłby to w policyjnych rejestrach.

– To nie jest na sto procent pewne.

– Jest, jest. Nie wierzę, że już drugi raz z rzędu mamy do czynienia z idiotami, którzy nie zgłaszają kradzieży.

– Pogadajmy z sąsiadami – zaproponował Patrik, rozglądając się.

Mia kiwnęła głową.

– Może z tamtym?

Wskazała dłonią na mężczyznę w ogrodniczkach, czyszczącego taras przed domem po drugiej stronie ulicy.

Przerwał pracę, gdy do niego podeszli.

– Mia Bolander, policja – przedstawiła się krótko Mia. – A to mój partner, Patrik. Szukamy pańskiej sąsiadki, Heidi Eklund. Wie pan może, gdzie ją znajdziemy?

Mężczyzna nieco uniósł krzaczaste brwi i spojrzał na nich zdziwiony.

– Ale o co chodzi? – zapytał. – Coś się stało?

– Nie możemy powiedzieć nic więcej ponad to, że musimy się z nią skontaktować. To niezwykle ważne.

– Wyjechała z rodziną na Majorkę – odpowiedział z ociąganiem sąsiad. – Widziałem, jak pakowali walizki do volva.

– Heidi ma też furgonetkę, prawda? – zapytał Patrik.

– Zgadza się – potwierdził mężczyzna. – Jej chłopaki są fanami motocrossu i jeżdżą tym autem po różnych zawodach. Ale, no tak, sam nie wiem...

Zamilkł i przełożył szlauch przez poręcz tarasu.

– Co chciał pan powiedzieć? – zapytała zniecierpliwiona Mia.

– Jakiś tydzień temu furgonetka zniknęła z podjazdu i trochę mi się to wydawało dziwne.

– Dlaczego? – zapytała Mia.

– Bo byli już wtedy na wakacjach.

– Dzwonił pan w tej sprawie do Heidi?

Sąsiad pokręcił głową.

– Nie, nie chciałem z tego robić afery, bo może pożyczył ją jakiś znajomy.

– Dziękujemy za pomoc – powiedziała Mia. – Patrik, chodź.

Odeszli na bok i Mia wyciągnęła telefon z kieszeni. Ola odebrał po pierwszym sygnale.

– Znaleźliście furgonetkę? – zapytał.

– Nie, ale Heidi jest na Majorce, a w tym czasie samochód zniknął z podjazdu. Spróbuj się z nią skontaktować i zgłoś kradzież samochodu. Musimy się dowiedzieć, kto nim jeździ.

– Załatwione.

Mia zakończyła rozmowę i przetarła twarz dłonią.

– Kończymy na dzisiaj? – zapytała Patrika.

– Nie powinniśmy najpierw wrócić na komendę i zdać broń? – zdziwił się kolega, kładąc rękę na kaburze.

Mia westchnęła.

– Jak już o broni mowa, to w życiu nie widziałam, by ktoś tak niezdarnie wyciągał ją z kabury. Serio pracowałeś wcześniej w terenie?

– No więc... – Patrik pokręcił głową.

– Co? – zdziwiła się Mia.

– Naprawdę potrafisz być brutalnie szczerą.

– Kiedy ostatnio strzelałeś? – zapytała Mia.

Patrik uniósł brew.

– Na strzelnicy?

– Do człowieka.

– Do tej pory wystarczyło, że ją pokazałem. Niewielu ma ochotę jeszcze potem dyskutować.

– Dobra, chodź ze mną – powiedziała Mia, ruszając w stronę samochodu.

– Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz.

# 14

– Chodź tu!

Tareq wysiadł z samochodu przed czarnym blaszakiem. Ibrahim zrobił dokładnie to, co mu powiedziano. Zostawił dźwig i zabazgrane graffiti betonowe bryły za sobą, przejechał przez ulicę i ruszył w stronę Tareqa. Przemarzał do kości, mimo że pedałowiał po okolicy cały dzień. Nic jeszcze nie jadł, nie miał już siły i był zwyczajnie zły, że Komados zmusili go do czatowania tak długo. Gdy z samochodu wysiedli również Jimmy i Leo, złość zamieniła się w strach, który sprawił, że zrobiło mu się jeszcze zimniej.

Nic nie mówiąc, stanęli przed nim rzędem.

– Koniec na dzisiaj – powiedział Tareq, poluzowując nieco szalik wokół wytatuowanej szyi.

– Mogę już jechać do domu? – zapytał Ibrahim.

– Jeszcze nie. Dawaj telefon – rzucił Jimmy.

Ibrahim już miał odmówić. Dostał go od brata, mamy nigdy nie byłoby stać, żeby kupić mu nowy. Szybko jednak dotarło do niego, że nie ma wyboru.

Wolno wyciągnął porysowany aparat z kieszeni. Jimmy wyrwał mu go z ręki, rzucił na ziemię i przydeptał.

– Co robisz?! – krzyknął rozedrgany Ibrahim.

– A na co to wygląda, pieprzony gówniarzu? – zapytał Jimmy.

– Masz – powiedział Leo, podając mu iPhone'a. – Jest twój.

Ibrahim wpatrywał się w nowusieńki aparat.

– No bierz, kurwa.

Ibrahim przytrzymał go w dłoni, przesunął kciukiem po gładkim ekranie. Nigdy wcześniej nie miał nowego telefonu.

– Dziękuję – powiedział i włożył go do kieszeni. Oparł dłonie na kierownicy, a jedną stopę na pedale.

– Ej, a ty gdzie? – zatrzymał go Jimmy.

– Mówiliście, że na dzisiaj koniec.

– Czatowania. Ale musicz dla nas zrobić jeszcze jedną rzecz.

Ibrahim przygarbił się nieco.

– Co? Co mam zrobić?

– Sprzedać – rzucił Tareq i wyciągnął z kieszeni niewielką torebkę z białym proszkiem.

– Nie, nie chcę...

– Zamknij się i posłuchaj!

Ibrahim zamilkł. Nie chciał sprzedawać narkotyków, nie miało to jednak żadnego znaczenia i dobrze o tym wiedział.

– Pojedziesz do takiego jednego typa, Roberta Karpina – mówił dalej Tareq. – Nazywają go po prostu Karpin. Przekażesz mu tę torebkę. Ale ma zapłacić, czaisz? Dokładnie tak jak ty teraz. Różnica jest taka, że on ma dać gotówkę.

Ibrahim poczuł, jak trzęsą mu się nogi, gdy Tareq podszedł do niego i wsunął mu torebkę do kieszeni spodni.

– Karpin siedzi w domku działkowym przy Skarptorpie – powiedział, przysuwając się tak blisko twarzy Ibrahima, że chłopiec poczuł jego oddech. – Numer sto czterdzieści dwa. Zapamiętasz?

Ibrahim kiwnął głową.

– Ma ci dać pięć stów – dodał Tareq. – Inaczej nic nie dostanie.

– Okej – przytaknął Ibrahim.

– Coś nie tak?

Ibrahim pokręcił głową.

– Nie.

– No to spadaj!

\*\*\*

Henrik czuł się naprawdę zmęczony, gdy podjechał przed dom w Smedby. Od lanczu z Oscarem myśli kotłowały mu się w głowie. Nie dało się pominąć faktu, że młody mężczyzna, którego wysadzono w powietrze na stacji benzynowej w Hageby, należał do tego samego gangu co ofiary morderstwa w lesie Vrinnevi. Według Oscara Jana była przekonana, że to robota tego samego sprawcy i Henrik bez problemu poszedłby tym tropem, gdyby nie to, że podejrzewał, że prokuratorka sama jest w to zamieszana.

– Pomóżcie mi wnieść pizzę do środka – zwrócił się do dzieci siedzących z tyłu, podczas gdy sam odpinał Vilgota, który usnął ze smoczkiem w buzi.

Weszli do przedpokoju i poczuli, jakby znajdowali się w całkiem nowym domu. Buty, zwykle leżące gdzie popadnie, stały teraz równo w rzędzie, a wszędzie pachniało cytryną.

– Kiedy jemy? – zapytała Vilma, ściągając buty tuż za drzwiami.

– Myślę, że od razu – powiedział Henrik i posadził Vilgota, który właśnie się obudził, na podłodze. – Zapytam tylko mamy.

– Nie możemy najpierw chwilę pograć na komputerze?

Felix zdjął kurtkę sportową i rzucił ją na kartony z pizzą na taborecie, a potem pobiegł na górę.

– Też chcę pograć – zawołała Vilma i pobiegła za nim.

Henrik pochylił się z głośnym jękiem, ustawił w rzędzie buty Vilmy i odwiesił kurtkę syna.

– Chodź – powiedział, podnosząc Vilgota, i wszedł do pokoju dziennego, w którym na białej kanapie leżał iPad.

Włączył kreskówkę i właśnie miał wrócić po pizzę, gdy nagle dostrzegł, że w domu jest kompletnie cicho, niemalże przerażająco cicho.

– Emma? – zawołał. Nie odpowiedziała.

Spojrzał w stronę gabinetu, dostrzegł, że w środku pali się światło.

Otworzył drzwi. Emma siedziała przy biurku, plecami do niego.

– Emma?

– Okłamałeś mnie – powiedziała cicho.

– Co? O czym ty mówisz?

Odwróciła się, trzymając w dłoni teczkę z raportami z sekcji zwłok.

– Obiecałeś, że nie będziesz pracować.

– I nie pracowałem – skłamał Henrik.

– A to niby co? – rzuciła ze złością w głosie, podnosząc jeden z raportów.

– Nic – powiedział Henrik, starając się brzmieć przekonująco.

– Nic?

Słyszała, jak bardzo jest wzburzona, mimo że z całych sił starała się mówić cicho, tak by nie słyszały jej dzieci.

– Wiesz, co to dla mnie znaczy? Wiesz, jak to jest widzieć te wszystkie ohydne zdjęcia człowieka, który... który...

Nie mogła mówić.

– Przepraszam – powiedział Henrik z piersią przepełnioną strachem. – Wybacz mi, ja... nie chciałem, żebyś...

– Je znalazła? – przerwała mu. – Tak żebyś sobie mógł pracować po cichu, nic mi nie mówiąc?

– Nie, ja...

– Dlaczego trzymasz to w domu?

– Wiesz dobrze, że nie mogę ci tego powiedzieć.

Emma włożyła raporty do teczki i spojrzała na niego, zawiedziona, zła i smutna.

– Wiesz, co jest najgorsze? – mówiła dalej. – Że tak ci ufałam. Naprawdę miałam nadzieję, że odpuścisz pracę. Ale to było kłamstwo. Jak ci nie wstyd.

Wstała i przeszła obok niego.

– Chcę, żebyś się tego pozbył – powiedziała, wskazując na teczkę przy biurku. – Jeśli nie, będę wiedzieć, co jest dla ciebie najważniejsze w życiu.

\*\*\*

Jana przesunęła świeczkę, żeby zrobić miejsce na ogromny bukiet, który kupiła w drodze do domu. Zrobiła krok w tył, przyjrzała się zastawionemu stołowi. Musi się nieco uspokoić przed kolacją z Perem. Jednakże niepokój, że zespół odkryje jej tajemnicę, nie chciał jej opuścić. White Dogs MC zostali wykluczeni ze śledztwa i na razie, dopóki nie wyjdzie na jaw, kto zadzwonił na policję, sfilmował, a potem zabił Armanda Murica, nie wiedziała, przeciwko jakiej zorganizowanej grupie powinna skierować podejrzenia.

Rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Szybkim krokiem ruszyła do przedpokoju, otworzyła i aż zrobiło jej się ciepło, gdy zobaczyła uśmiechniętą twarz Pera.

– Panienska zamawiała jagnięce żeberka z pieczonymi warzywami – przywitał się, całując ją szybko w policzek. Torby z zakupami zaniósł prosto do kuchni i położył na blacie.



Jana poszła za nim, mając nadzieję, że nie zauważy, iż bukiet na stole różni się od tego, który jej wręczył.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę – powiedział adwokat. – Cały dzień spędziłem na zebraniach i mam nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać o czymś innym niż plany biznesowe i rozliczenie godzinowe.

Jana się uśmiechnęła, podeszła do niego i go pocałowała.

– To te róże, które ci kupiłem? – zapytał Per, wskazując głową na bukiet za nią.

– Tak – skłamała.

– Myślałem, że były dłuższe.

– Tak, ale je przycięłam – wyjaśniła Jana i ponownie go pocałowała. Najpierw delikatnie, a potem mocniej i intensywniej.

– Poczekaj. – Per wyswobodził się z jej objęć. – Możemy chwilę porozmawiać?

– O czym? – Jana zrobiła krok w tył.

Per opuścił ramiona i oparł się o blat.

– O tobie – zaczął ostrożnie. – Chciałbym wiedzieć o tobie więcej, co myślisz i co do mnie czujesz. W jednej chwili zdaje mi się, że chcesz ode mnie czegoś więcej, a w drugiej odnoszę wrażenie, że mnie odpychasz.

Jana spuściła wzrok.

– Nie rozumiem dlaczego – powiedział Per. – To coś, co mówię albo robię?

Jana zawahała się przez chwilę, niepewna, co ma powiedzieć.

– To trudne do wyjaśnienia – zaczęła.

– Spróbuj.

– Po prostu się boję, że...

Zamilkła.

– Czego? Mnie? – ciągnął Per.

– Nie, ciebie nie.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Jego pytający wzrok sprawił, że miała ochotę uciec jak najdalej. Ale teraz byli razem i nie mogła już chować głowy w piasek. Musiała coś powiedzieć.

– Nigdy nikomu o tym nie opowiadałam – powiedziała, czując, jak serce łomocze jej w klatce piersiowej. – Ale... coś się wydarzyło, gdy

byłam mała.

– Zanim zostałam adoptowana?

Jana kiwnęła głową i spuściła wzrok.

– Co się wtedy stało? – zapytał zaniepokojony Per. – Ktoś zrobił ci krzywdę, wykorzystał cię...

– Nie, nie. – Jana pokręciła głową. – Nic z tych rzeczy, tylko nie przywykłam do... To znaczy to, co nas łączy... Po prostu nie jestem przyzwyczajona do bliskości. To wszystko.

W kuchni zapadła grobowa cisza. Dlaczego Per milczy? Co myśli?

Jana spojrzała na niego. Myślała, że będzie smutny albo zaniepokojony, ale ku własnemu zdziwieniu zobaczyła na jego twarzy uśmiech.

– Nie rozumiem, dlaczego się uśmiechasz – powiedziała.

– To pierwszy raz, gdy się przede mną otwierasz – odparł Per. – Wiem, że bliskość jest dla ciebie trudna. Wiedziałem to od momentu, gdy cię poznałem. Ale muszę ci coś powiedzieć.

Założył jej kosmyk włosów za ucho.

– Chcę cię taką, jaka jesteś.

Jego dotyk sprawił, że aż zadrżała.

– I myślę, że zapominasz o jednej rzeczy – dodał Per.

– Jakiej?

– Że to nowe również dla mnie.

Jana objęła go, położyła głowę na jego klatce piersiowej i próbowała uciszyć skołatane serce.

\*\*\*

– Trzymaj lufę nieco niżej – krzyknęła Mia, tak żeby Patrik słyszał ją przez ochronniki słuchu.

Byli sami na strzelnicy w komendzie policji. Patrik wyprostował ręce, trzymał broń obiema dłońmi. Wycelował w tarczę oddaloną o siedem metrów i strzelił.

Mia sprawdziła wynik i się zaśmiała.

– Przewaliłeś na maksa.

– Dzięki za info – rzucił Patrik.

– Jeszcze raz. Wyobraź sobie, że stoisz oko w oko z walniętym przywódcą gangu motocyklowego, który mierzy do ciebie z pistoletu.

Patrik ponownie wycelował, zmrużył oko i strzelił. W pomieszczeniu rozbrzmiało echo. Tym razem pocisk trafił w krawędź tarczy.

– Cicho – rzucił Patrik. – Nawet nic nie mów.

– O tym, że jesteś zwykłym wiejskim chłopakiem z Mjölby, a do tego nie umiesz strzelać?

Patrik się odwrócił, spojrzał na nią zza okularów ochronnych.

– Uważasz, że jesteś lepsza?

– Przynajmniej potrafię unieszkodliwić wariata.

– No to pokaż.

Mia podniosła leżący przed nią pistolet i wycelowała. Starła się skupić myśli na przywódcy motocyklistów, ale zamiast tego przed oczami stanął jej chłopak, który zastrzelił jej brata. Należał do konkurencyjnego gangu młodocianych. Udało mu się gdzieś zdobyć broń i nie posłuchał jej brata, który próbował zakończyć bójkę, tylko po prostu go zastrzelił. Najchętniej zapomniałaby o wszystkim, ale zalały ją wspomnienia. I wstyd. Pieprzony wstyd, że już dawno nie odwiedziła jego grobu. Kiedy to było? Pewnie z pięć lat temu.

Mia naciskała spust raz za razem i połowa tarczy pokryła się dziurami.

– O co chodziło? – zapytał po chwili Patrik.

– Unieszkodliwiłam go.

– Raczej wykonałaś wyrok. – Policjant się zaśmiał. – Wiesz, że w pierwszej kolejności celujemy w nogi?

Mia włożyła kolejny magazynek do pistoletu, przeładowała, wycelowała nieco niżej i strzeliła.

– Zadowolony?

– Zadowolony. – Patrik się uśmiechnął. – Myślałaś o bracie, prawda?

Mia zmarszczyła czoło. Skąd to, do cholery, wiedział?

– Jak miał na imię?

Mia zrobiła głęboki wdech.

– Micke. Micael Bolander.

– Masz więcej rodzeństwa?

– Tak. Moi rodzice naprawdę uwielbiali literę M, bo inaczej nie daliby nam imion Micke, Matte i Mia.

Patrik znów parsknął tym swoim zaraźliwym śmiechem.

– Ojciec już nie żyje – mówiła dalej Mia. – A brat razem z rodziną wie swoje perfekcyjne życie lekarza gdzieś w Östersundzie.

– A mama?

– Dalej wcina leki przeciwłękowe w mieszkaniu, w którym się wychowaliśmy. Skończyłeś już przesłuchanie?

– Tak.

– Dobrze, w takim razie idziemy – powiedziała Mia, zdejmując okulary i odkładając na ochronniki słuchu.

– Może pójdziemy gdzieś na piwo? – zaproponował Patrik.

– Piwo?

– No? Nie znam zbyt dobrze miasta, ale może zaproponujesz jakieś fajne miejsce? Oczywiście ja stawiam, oblejemy mój drugi udany dzień w pracy.

Mia spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

– Co jest? Patrzysz na mnie, jakbym powiedział coś nie tak.

– Nie, nie, wszystko w porządku – wyjaśniła Mia, zbierając z podłogi łuski. – Ale nie sądzę, że chodzi o oblewanie.

– Nie?

Patrik przekrzywił głowę.

– Nie, chcesz czegoś innego. No wiesz, jestem kobietą, widzę takie rzeczy. Ale nie wchodzę też w zbyt prywatne relacje z kolegami z pracy.

Odwróciła się i ruszyła w stronę grubych dźwiękoszczelnych drzwi.

– Aha, a skąd to wiesz? – zapytał Patrik, idąc za nią. – Miałaś już kiedyś taką sytuację?

– To znaczy jaką?

– Że weszłaś w zbyt prywatną relację z kolegą z pracy?

– Nie no, kurwa, nigdy w życiu nie przyszłoby mi to do głowy. I jednego możesz być pewien. Jeśli ja mogę się trzymać po tej właściwej stronie, to ty też – podsumowała Mia, otwierając drzwi.

\*\*\*

Włosy zjeżyły mu się na rękach na samą myśl o tym, co ma zrobić. Ibrahim położył rower na trawie przed niewielkim domkiem w ogródkach działkowych w Skarptorpie. Wysoki żywopłot na tyłach ruszał się lekko od wiatru, ale poza tym wokół panowały cisza i mrok. Nie chciał tu być, ale nie miał wyboru.

Ostrożnie podszedł do drzwi, wciągnął głęboko powietrze, zebrał się w sobie i zapukał.

Mężczyzna, który mu otworzył, wyglądał dziwnie. Na jego czole widniała duża otwarta rana, a broda wystawała w taki sposób, że przypominał buldoga. Chude kościste dłonie pokryte były niebieskimi siniakami.

– To pan jest Robert Karpin?

– A co? – zapytał mężczyzna. – Czego chcesz?

Ibrahim odchrząknął.

– Mam coś dla pana. Od Komados.

Narkoman uśmiechnął się szeroko, ukazując zęby. Wyglądały na podgniłe.

– No wchodź, do cholery – rzucił. – Wchodź, wchodź.

Żołądek zacisnął mu się ze strachu, gdy usłyszał zamykające się drzwi. Nad okrągłym stołem paliła się lampa. Na poplamionym obrusie leżał talerz z trzema igłami, a obok walały się papierki po cukierkach i puste opakowania po ciastkach. Ibrahim słyszał warkot okapu, na kuchence dostrzegł patelnię z zaschniętymi już resztkami jedzenia. Pasiaste tapety wybrzuszyły się od wilgoci, u sufitu wisiała pajęczyna, a na parapetach przysłoniętych frankami leżały martwe muchy. Wszędzie roznosił się ohydny smród, szczególnie z brudnego dresu narkomana.

– Dawaj to tu – rzucił Karpin i wyciągnął drżącą dłoń.

Ibrahim wyciągnął torebkę z kieszeni, ale nie podał mu jej.

– Najpierw pieniądze.

Starął się brzmieć zdecydowanie.

– Dobra, dobra.

Karpin pośpiesznie kiwnął głową, wyciągnął z kieszeni kilka pomiętych banknotów i podał chłopcu.

– No, dawaj.

Ibrahim podał mu przesyłkę i zaczął liczyć pieniądze.

– Jest tylko dwieście – powiedział.

– To wszystko, co mam.

Karpin podrapał się po ranie na czole.

– Ma być pięćset.

– No i?

Ibrahim się wyprostował, ale Karpin był od niego wyższy i starszy.

– Pięć stów – powtórzył. – Tak mówili.

– W dupie mam, co mówili. Niby skąd mam wziąć resztę?

– Nie wiem – odparł Ibrahim.

– No pewnie, że nie wiesz! – Karpin się zaśmiał. – Jesteś tylko zwykłym gościem, który żąda...

Zamilkł, gdy usłyszał głośne pukanie do drzwi. Wbił wzrok w Ibrahima.

– Ktoś tu z tobą jest? – zapytał, wkładając torebkę do kieszeni.

– Nie, nikt.

Znow usłyszeli pukanie, a potem głośny hałas.

– Noż kurwa – syknął Karpin.

– Co się dzieje? – szepnął chłopiec.

– Nie wiem!

Złapał patelnię z kuchenki. Co zamierzał z nią zrobić? Bronić się nią? Przed kim?

Kolejne mocne uderzenie. Ktoś próbował wyważyć drzwi.

Strach narastał w Ibrahimie. Musi stąd uciekać, natychmiast.

Szybko podbiegł do jednego z okien, szarpnął za klamkę, żeby je otworzyć, ale nawet nie drgnęła.

Jeszcze jedno uderzenie. Drzwi zaraz puszcza.

Nie zdąży otworzyć okna.

Spojrzał na szafkę pod zlewem, niestety była za mała, by mógł się w niej schować. Rzucił się więc do kolejnego pomieszczenia, niewielkiej sypialni ze skrzypiącym progiem. Położył się na podłodze, odchylił kapę i próbował się wślizgnąć pod łóżko, ale było tam za ciasno.

Podniósł się i otworzył szafę. Wilgotne ubrania zakołysały się na wieszakach, gdy wcisnął się do środka. Szybko się zamknął i skulił w ciemności. W tej samej chwili drzwi wejściowe puściły.

– Kurwa. – Sapnął, słysząc wywracane meble i tłuczone szkło.

– Puść mnie, kurwa – krzyczał Karpin.

Kolejne uderzenie, a potem cisza.

Co się stało? Czy Karpin był ranny?

Myśli przelatwały mu przez głowę. Nagle usłyszał zbliżające się kroki. Przerażony spojrzał przez niewielką szparę w drzwiach.

Skrzypienie progu sypialni sprawiło, że zaczął się trząść. Intruz wszedł już do środka i był tuż obok niego.

Drzwi do szafy zaraz się otworzą i zostanie odkryty.

Chwilę później próg znowu zaskrzypiał, kroki cichły w oddali. Ibrahim nie mógł uwierzyć, że już po wszystkim, bał się wydać z siebie choćby najmniejszy dźwięk.

Nagle usłyszał kogoś wstukującego coś w telefon.

Wstrzymał oddech i nasłuchiwał.

– To ja – powiedział stłumiony głos. – Paczka jest gotowa do dostawy.

## 15

Nie no, kurwa, to było głupie, pomyślała Mia, gdy otworzyła oczy.

Znajdowała się w łóżku Patrika na Oxelbergu. On sam leżał obok niej. Nagi. Tak samo jak ona. Kurwa, kurwa, kurwa.

– Dzień dobry – powiedział Patrik, przeciągając się w pomiętej pościeli.

Mia przesunęła wzrokiem po jego owłosionej klatce piersiowej i brodzie, która nieco się przyklepała od poduszki. Gdyby nie niewielki brzuszek, naprawdę wyglądałby jak wiking.

– Muszę już iść – rzuciła, unikając jego spojrzenia.

– Teraz? – zdziwił się Patrik.

– Tak, teraz.

Usiadła i cienką kołdrą zasłoniła biust. Jak długo spali? Gdzie jej telefon? Ubrania?

Wyczołgała się z łóżka, znalazła sweter i spodnie rozrzucone na jasnej podłodze z linoleum. Ubierając się, nie mogła przestać myśleć o tym, jakim cudem wylądowała z nim w łóżku. Czyżby to była wina tequili? Biorąc pod uwagę, ile wczoraj wypili, decyzja o tym, by się z nim przespać, wcale nie wyglądała na przemyślaną. Postanowiła, że to ostatni raz, absolutnie ostatni, gdy przerzuciła się z piwa na mocne alkohole.

Ustawiony na tryb bezgłośny, telefon leżał w kieszeni spodni. Wyjęła go i zobaczyła, że Gunnar dzwonił do niej już cztery razy, a oprócz tego zostawił jeszcze wiadomość głosową.

– Która godzina? – zapytał Patrik, przekręcając się na bok.

– Dochodzi ósma – rzuciła Mia, patrząc na niego. – Więc do widzenia.

Uśmiechnął się do niej.

– Którą teraz jesteś? – zapytał. – Tą upartą czy tą szczerą?

– Chcesz tę szczerą? – zapytała, wpisując kod do telefonu. – To się nie uda.



– To ty chciałaś iść ze mną do domu – zaprotestował.

– Tak, wiem, ale nie mam teraz nawet siły o tym myśleć.

Mia westchnęła i natychmiast poczuła wyrzuty sumienia, że zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzała. Odłożyła telefon.

– Ale dobra. – Spojrzała na Patrika. – Od poniedziałku zastanawiałam się, jaki jesteś w łóżku, i było bardzo miło, ale jak już mówiłam, pracujemy razem.

– Tak, tyle że...

– I nie chodzi o ciebie – przerwała mu Mia, podnosząc telefon. – Chodzi o to, że powinniśmy sobie oboje odpuścić, całkowicie. Tak tylko mówię.

– Rozumiem.

– Dobrze – powiedziała, wciskając jednocześnie numer poczty głosowej. Przyłożyła telefon do ucha i odsłuchiwała wiadomość od Gunnara.

„Mia, zadzwoń do mnie natychmiast, jak to odbierzesz!”

\*\*\*

Henrik ziewnął szeroko i otworzył drzwi do gabinetu. Kolejna nieprzespana noc. Tym razem jednak to nie rozmyślania o morderstwie w lesie Vrinnevi pozbawiły go snu. Ani twarde poduszki na kanapie. Tylko fakt, że zrobił coś za plecami Emmy.

Nigdy w życiu nie widział jej tak zawiedzionej. I było to całkowicie zrozumiałe. Popęłnił błąd, łamiąc obietnicę, że nie będzie pracować podczas urlopu rodzicielskiego. Zawiódł ją, gdy najbardziej go potrzebowała.

Nienawidził siebie za to. Nikt go nie zmuszał, by grzebał w tej sprawie. Spokojnie mógł ją sobie odpuścić. Dlaczego tego nie zrobił?

Uśmiechnął się gorzko do siebie, otworzył teczkę leżącą na biurku i spojrzał na poupychane w niej raporty.

Wyrzuty sumienia sprawiały, że prawie nie mógł oddychać. Wstydził się swojego zachowania względem Emmy, ale również wobec kolegów z pracy, przed którymi ukrył związek pomiędzy raportami. Nie lubił mieć tajemnic przed kimkolwiek.

Jednocześnie chciał się dowiedzieć prawdy. Czy Jana była zamieszana w morderstwo w lesie Vrinnevi czy nie?

Mimo wszystko spoczywała na nim odpowiedzialność. Tylko on widział związek, to on podejrzewał Janę i to on mógł ją rozpracować.

Zamknął teczkę, oznaczył ją niemalże niewidoczną literą J i ruszył do schowka.

Gdy otworzył drzwi, uderzył go zapach wilgotnego drewna.

Rozejrzał się po przykurzonych kartonach ustawionych na najwyższych półkach po drugiej stronie ściany. Znalazł niewielką szczelinę pomiędzy dwoma z nich i wsunął w nią teczkę.

\*\*\*

Jana stała w łazience i delikatnie zmieniała opatrunek. Oberwała, gdy ratowała Emmę. Rana już nie bolała, goiła się bez problemu, choć zapewne zostanie jej blizna.

Jej myśli zaczęły krążyć wokół Pera. Zdziwiła się, jak dobrze jej zrobiło otwarcie się przed nim. Nawet jeśli to, co powiedziała, nie miało nic wspólnego z prawdą o jej przeszłości, ciężar spadł jej z serca. Czuła przy nim zadziwiający spokój i teraz żałowała, że wczoraj po kolacji nie został dłużej.

Nagle zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetliło się imię Oscara.

– Dobrze, że cię złapałem – powiedział prokurator, gdy już odebrała.

Sprawiał wrażenie wzburzonego.

– Co się stało?

– Właśnie się dowiedziałem, że na komendzie pojawił się mężczyzna i ma zostać od razu przesłuchany.

– Uspokój się trochę – powiedziała Jana. – Po kolei. O co chodzi i co to za człowiek?

– Nazywa się Robert Karpin.

– I co z nim?

– Właśnie się przyznał do morderstwa w lesie Vrinnevi.

– Co? – wybuchnęła Jana.

– Wiem, czyste szaleństwo – rzucił Oscar. – Jadę tam od razu.

– Nie – powiedziała zdecydowanym głosem Jana. – Ja pojedę.

\*\*\*

Gunnar wpatrywał się w jakiś punkt przed sobą. Sprawiał wrażenie, jakby myślami był gdzieś indziej. Może nie docierało jeszcze do niego, że jesteśmy tak blisko przełomu w sprawie, pomyślała Mia, sadowiac się razem z Patrikiem po drugiej stronie stołu w pokoju konferencyjnym. W głowie jej huczało, a w ustach całkiem zaschło.

– Jeśli dobrze rozumiem, to ten Robert Karpin przyszedł na komendę i przyznał się do popełnienia morderstwa? – zaczęła, próbując przyciągnąć uwagę przełożonego.

Gunnar kiwnął głową.

– Dokładnie tak było, tak.

– Jakim cudem jego nazwisko nie pojawiło się wcześniej w dochodzeniu? – zapytał Patrik.

Mia podniosła ze stołu karafkę z wodą i naląa sobie po brzegi. Wypiła i ponownie napełniła szklanę.

– Nie wiem, najwidoczniej nie zwróciliśmy na niego uwagi. Takie rzeczy się zdarzają – przyznał Gunnar i spojrzał zatroskany na Mię, gdy ta postawiła szklanę przed Patrikiem.

– Co w takim razie wiemy? – zapytała policjantka.

– O czym?

– Co się wydarzyło w tym lesie! Dlaczego zabił Zorana Kadera? Dlaczego zabił Daniela Perssona i Martina Lindberga? Wyjaśnił to?

– Nie, nic więcej nie powiedział.

– A więc tak po prostu wszedł i rzucił, cześć, to ja zabiłem tych koleśi w lesie?

– Może nie do końca w *ten* sposób – przyznał Gunnar. – Ale mniej więcej. Ciekawe, co wyciągniemy z niego podczas przesłuchania.

– No to na co, do cholery, czekamy? – zapytała Mia.

– Na jego obrońcę – odparł Gunnar. – Powinien tu być lada chwila.

– I na razie nie mamy bladego pojęcia, co jest motywem? – zapytał Patrik, upijając łyk wody.

– Nie i trochę za wcześnie na spekulacje. Wiemy już natomiast, że Robert Karpin ma dwadzieścia siedem lat, jest bezdomny i od wielu lat uzależniony od narkotyków. I że wołają na niego Karpin.

– Ma jakąś rodzinę? – zapytał Patrik.

– Nie, rodzice nie żyją.

– Istnieje jakiś związek pomiędzy nim a ofiarami z lasu? – pytał dalej Patrik. – Poza tym, że jest narkomanem, a tamci sprzedawali narkotyki?

Telefon Gunnara zaczął dzwonić i przełożony uniósł aparat.

– Rozumiem, że macie wiele pytań dotyczących Roberta Karpina, ale na razie nie ma żadnego innego znanego nam związku. Musimy go najpierw przesłuchać.

Przyłożył telefon do ucha.

– Tak? Dziękuję, do zobaczenia.

Gunnar zakończył rozmowę i odchylił się na krześle.

– Karpin czeka w pokoju przesłuchań, a jego obrońca już wchodzi do budynku, więc możecie zaczynać.

\*\*\*

Jana chodziła tam i z powrotem przed pokojem przesłuchań w komendzie policji. Próbowwała dociec, co się wydarzyło. Odnosiła wrażenie, że płonie jej głowa. Robert Karpin przyznał się do morderstwa, które ona popełniła. Dlaczego? I kim on, do diabła, był? Jakimś wariatem, który wmówił sobie, że to jego sprawka? Albo kimś, kto zażartował w ten sposób, żeby zyskać sławę? Ludzie robili już głupsze rzeczy.

Dobiegł ją odgłos zbliżających się kroków. Podniosła wzrok i zobaczyła Mię i Patrika idących w jej stronę.

– A ty tu po co? – zapytała Mia ze zdziwieniem.

– Chcę być na bieżąco z przesłuchaniem.

– Ale to chyba Oscar jest odpowiedzialny za tę sprawę, a nie ty, prawda? – Patrik również się zdziwił.

– Z uwagi na to, że Oscar jest stosunkowo młodym prokuratorem, dostałam za zadanie wspierać go w tej sprawie – skłamała Jana. – Będę się jedynie przysłuchiwać, żeby potem przekazać mu rady dotyczące dalszych kroków, to wszystko.

– Brzmi sensownie – rzuciła Mia i podeszła do drzwi pokoju przesłuchań. – Wchodzimy, Karpin jest już na miejscu.

– Zanim zaczniecie – powstrzymała ją Jana. – Co o nim wiemy?

– Nie za wiele – przyznał Patrik. – Poza tym że jest dwudziestosiedmioletnim narkomanem, który właśnie przyznał się do potrójnego morderstwa.

– Jak to się stało, że pojawił się właśnie teraz?

– Może dojechały go wyrzuty sumienia?

Mia uśmiechnęła się do Jany i otworzyła drzwi.

Jana zrobiła głęboki wdech, poprawiła marynarkę i weszła do pomieszczenia dla obserwatorów sąsiadującego z pokojem przesłuchań. Przez szerokie lustro fenickie przyglądała się mężczyźnie siedzącemu naprzeciw Mii i Patrika. Skulonemu, ze zrezygnowanym wzrokiem.

Robert Karpin, pomyślała.

Co powie? Czy obrońca pozwoli mu cokolwiek wyjaśnić?

Jana rozpięła marynarkę, nagle w pomieszczeniu zrobiło się niezwykle ciepło.

Drzwi do pokoju przesłuchań się otworzyły.

– Przepraszam za spóźnienie.

Gdy usłyszała znajomy głos, przeszły ją ciarki.

Do pokoju wszedł Per. Ubrany jak zwykle w doskonale skrojony niebieski garnitur.

Myśli kotłowały się jej w głowie. Sytuacja wydawała się kompletnie absurdalna, nie do ogarnięcia. Jakim cudem to właśnie on dostał tę sprawę?

Per przeszedł koło lustra i usiadł obok Roberta Karpina.

– Dobrze – powiedział, kiwając głową na powitanie. – Możemy zacząć?

\*\*\*

Ibrahim siedział przy biurku w swoim pokoju, gapiąc się na pomięte banknoty, które dostał od Karpina. Robiło mu się niedobrze na samą myśl o narkomanie i jego ohydnej norze. Nadal nie miał pojęcia, co się z nim stało. Dopiero gdy był pewien, że intruz, który wyważył drzwi, już sobie poszedł, odważył się wyczołgać z ciasnej szafy. Ale wtedy Karpina też już nie było.

Ibrahim przeniósł wzrok na bok, na wyryty na biurku napis. Koło, piorun i A jak Armand.

Przesunął palcami po literze. Broda mu zadrżała, gdy pomyślał o bracie, który ją wyrył. Zacisnął zęby. Obok widniała kolejna litera, K jak Komados.

Chuje, pomyślał. Brat chciał was tylko mieć z głowy, pokazać swojej dziewczynie i synowi, że można zacząć od nowa. Ale nie zdążył. A teraz było już za późno.

Drgnął, gdy nowy telefon zawibrował. Podniósł go i odczytał wiadomość od Tareqa. „Przyjdź pod dźwig. Weź ze sobą pieniądze”.

Pokój wokół niego zaczął się kręcić. Wiedział, że się odezwą, czekał na to, ale mimo to pokój się obracał, bo Ibrahim wcale nie chciał jechać z powrotem do tej podejrzanej dzielnicy przemysłowej.

– Ibrahim?

Mama zapukała i otworzyła drzwi. Ledwie zdążył schować do kieszeni telefon i pieniądze. Była elegancko ubrana, w jednym uchu wisiał srebrny kolczyk, drugi właśnie wkładała. Wiedział, że znów płakała, miała zaczerwienione oczy i mokre policzki.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Tak?

– Nie „tak”. Nie było cię wczoraj cały dzień i cały wieczór. Dzwoniłam do ciebie kilka razy...

Przełknął ślinę. Gdy wrócił wczoraj wieczorem, mama już spała. Wiedział, że Komados szybko się do niego odezwą oraz że mama zacznie go wypytywać przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– Pisałem przecież, że wszystko w porządku.

– Wysłałeś kciuka w górę.

– Przecież to to samo. Poza tym byłem tylko w garażu.

Mama pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Nie byłeś. Sprawdziłam. A potem, gdy dzwoniłam do ciebie wieczorem, miałeś wyłączony telefon...

– Po prostu go zgubiłem, okej?

– Ibrahim, to *nie* jest okej.

Widział zawód w jej oczach i odwrócił wzrok. Nie wiedział, że poczucie wstydu wypełni go tak bardzo, że nie będzie mógł oddychać.

- Musimy go znaleźć, gdzie go zgubiłeś?
- Nie wiem – odparł chłopak.
- Jak to nie wiesz?
- No nie wiem, przecież mówię.

Wstał gwałtownie, przeszedł obok niej i ruszył do przedpokoju. Nie mógł jej przecież powiedzieć, że jego stary telefon podeptali Komados ani że dali mu w zamian całkiem nowiuteńki. I że tkwił w ich cholernych szponach i nic z tym nie mógł zrobić.

- Dokąd idziesz? – zapytała mama, nie odstępując go na krok.
- Wychodzę – rzucił Ibrahim, wkładając buty.
- O nie, mój drogi – powiedziała mama i pokręciła głową. – Nigdzie nie idziesz. Zostajesz tutaj, masz przypilnować siostry.
- Ale przecież może iść do sąsiadki...
- Nie ma jej w domu.
- Ale mi się śpieszy.
- To mnie się śpieszy – rzuciła mama ostrym tonem. – Za kwadrans muszę być w domu pogrzebowym, więc jeśli chcesz, żeby twój brat miał porządną pogrzeb, to zostaniesz w domu.
- Nic nie rozumiesz, do cholery! – rzucił Ibrahim.
- A co to za język, mój drogi? – W głosie matki rozbrzmiał ostrzegawczy ton.
- Będę mówił, jak mi się podoba! – wrzasnął Ibrahim.
- O nie! – ryknęła matka i chwyciła go za ramię. – Słuchaj no, mój drogi. Masz czternaście lat. To *ja* decyduję o tym, co robisz, a czego nie, i nie zmieni się to przez następnych kilka lat. A teraz decyduję, że zostajesz w domu z Fatimą, rozumiano?

Ibrahim nie wiedział, co powiedzieć. Gapił się na zaczerwienioną ze złości twarz matki i na Fatimę, która pojawiła się za jej plecami. Ścisnęła w dłoniach swojego białego misia i patrzyła na niego z wyrzutem.

Wyrwał się z uścisku matki, zrzucił z nóg buty i z obrażoną miną wrócił do pokoju.

\*\*\*

– Gdy przyszedł pan dziś rano na komendę, chciał nam pan coś opowiedzieć – zaczęła Mia i wbiła wzrok w Roberta Karpina.

Mimo młodego wieku wyglądał na niezwykle wyniszczzonego. Na wychudzonej brudnej twarzy z przodozgrzyzem wyróżniała się sporej wielkości rana na czole. Poplamiony dres śmierdział, a rozpadające się buty trzymała w całości srebrna taśma.

Patrik siedział obok Mii. Umówili się, że to ona poprowadzi przesłuchanie, a on od czasu do czasu o coś zapyta.

– Powiedział pan, że zabił Zorana Kadera, Daniela Perssona i Martina Lindberga, prawda?

Karpin skinął głową, wbijając wzrok w podłogę.

– Nie musi pan odpowiadać – powiedział Per i zapisał coś w notatniku.

– Muszę – odparł bełkotliwym głosem Karpin.

– Nic pan nie musi – uspokoił go Per. – To pan decyduje o tym, co mówi, a czego nie.

– Chcę więc opowiedzieć wszystko. Wszystko.

Per zacisnęła usta i zamknęła notatnik. Mia nigdy w życiu nie widziała, żeby był tak zamyślony.

– Przyznaje więc pan, że ich zabił? – zapytał Patrik.

– Tak – potwierdził mężczyzna i brudnymi rękami podrapał się po ranie na czole. – To ja zabiłem Zorana, Daniela i Martina.

Mia nachyliła się nad stołem.

– Dobrze, w takim razie proszę nam opowiedzieć, co się wydarzyło. Od początku i ze szczegółami.

– Miałem od nich kupić towar, no i coś nie wypaliło... że tak powiem.

– Chciał pan kupić narkotyki? – doprecyzowała Mia.

Karpin skulił się na krześle.

– Tak. – Kiwnął głową. – Pojechałem więc do lasu, ale oni wyciągnęli nóż i powiedzieli, że nic nie mają, mimo że mieli, więc wpadłem w szal... i po prostu to zrobiłem.

– Zrobił pan co? – dopytywała Mia.

– Złapałem za nóż i ich dźgnąłem.

Karpin zwiesił głowę, tak jakby nagle była dla niego stanowczo za ciężka.



Coś z tym kolesiem jest nie tak, pomyślała Mia. Coś się tu nie zgadza. I na czym on teraz jechał?

– Jak się to panu udało? – zapytała. – Był tam pan z kimś?

– Nie – wybełkotał Karpin ze wzrokiem wbitym w stół. – Tylko ja tam byłem.

Mia odchyliła się na krześle i założyła ręce na piersiach.

– Mówi panu coś nazwisko Armand Muric?

– Nie. – Zatrzymany pokręcił głową.

– A MS-13?

– Też nic.

– Gdzie był pan we wtorek rano, mniej więcej między godziną siódmą a dziewiątą? – pytała dalej Mia.

– Spałem jak zabity.

– Spał pan – podsumowała Mia. – Gdzie? Gdzie pan mieszka?

Karpin wzruszył ramionami.

– Tu i ówdzie.

– A ma pan może jakieś miejsce, w którym przebywa częściej niż w pozostałych? – Mia nie dawała za wygraną.

– Nie, jestem w ciągłym ruchu – odparł Karpin i ziewnął szeroko.

Mia zrobiła głęboki wdech.

– Dobrze, ale w takim razie dlaczego tak długo pan zwlekał z przyznaniem się?

Karpin znów wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem, może to... wyparłem.

Patrik przejechał dłonią po brodzie.

– Jak wszedł pan w kontakt z Komados?

– Poprzez ich gońców. Zwykle przywożą mi towar, tylko raz wtedy w lesie spotkałem królów we własnych osobach.

– I wtedy też postanowił ich pan zabić? – zapytała Mia.

– Grozili mi nożem, jak już mówiłem, no i musiałem coś zrobić, musiałem się bronić.

Karpin odkaszlnął i ponownie zwiesił głowę.

– Myślę, że tutaj przerwiemy to przesłuchanie – powiedział Per.

– A to dlaczego? – zapytała Mia, wbijając w niego wzrok.

– Przecież to oczywiste, że mój klient źle się czuje.

– Ale...

– Żadnych ale – przerwał jej Per. – Wrócimy do przesłuchania, jak tylko mój klient poczuje się lepiej.

– W takim razie ostatnie pytanie – rzuciła Mia, unosząc palec wskazujący. – Ten nóż, o którym pan wspomina, kto go wyciągnął?

– Nie pamiętam dokładnie – odparł Karpin, znów drapiąc się po czole.

– Nie musi pan odpowiadać – przypomniał mu Per.

– Ale wydaje mi się, że Zoran – mówił dalej Karpin.

– To jego pan najpierw dźgnął?

– Miało być jedno pytanie – zaprotestował Per.

– Tak – przytaknął Karpin. – Jego pierwszego, dwa razy w bok i raz w szyję.

\*\*\*

Zimny dreszcz przeszył Janę. Czyżby się przesłyszała?

Miała wrażenie, że ściany w pomieszczeniu zaczynają się do niej przysuwać. Ledwie łapała powietrze, wydawało się jej, że brakuje jej tlenu. Musi stąd natychmiast wyjść.

Drżącą ręką otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Jak w transie przemierzyła pusty korytarz. Starła się trzeźwo myśleć.

Jakim cudem Robert Karpin wiedział, że Zoran zginął od trzech dźgnięć, dwóch w bok i jednego w szyję? Dlaczego wziął na siebie trzy morderstwa, których nie popełnił?

To było dla niej kompletnie niezrozumiałe.

Przyspieszyła kroku, by jak najprędzej opuścić budynek.

Mocnym pchnięciem otworzyła drzwi na parking, skupiła wzrok na swoim bmw i ruszyła prosto w jego stronę.

## 16

Mia i Patrik stali na korytarzu, czekając na windę. Policjantka kolejny raz nacisnęła świecący się guzik. W gardle czuła zgagę. Przełknęła. Po przesłuchaniu Roberta Karpina kac zaczął się jej dawać we znaki.

– Co myślisz o tym Karpinie? – zapytała.

– A ty?

– Zawsze musisz odpowiadać pytaniami?

Mia rzuciła okiem w stronę pomieszczenia przylegającego do pokoju przesłuchań. Myślała, że Jana spotka się z nimi po wszystkim, ale teraz nigdzie jej nie widziała. To było do niej niepodobne. Ostatnio zachowywała się jak jakiś pieprzony jastrząb.

– Narkotykowy dług, las, nóż – podsumował Patrik. – Zdesperowany mężczyzna, który dźga nożem na śmierć trzech młodych chłopaków i przyznaje się do tego tak po prostu. Coś mi tu nie styka.

– No albo właśnie styka – powiedziała Mia, przechylając głowę. – Zdesperowany narkoman, który w głowie ma tylko jedno, zdobyć działkę bez względu na wszystko.

– W takim razie dlaczego nie zgarnął towaru, który ofiary miały przy sobie w trakcie napadu?

– Może tak się wystraszył, że zwiął – stwierdziła Mia. – Albo spłoszyła go osoba, która zadzwoniła na policję.

– Tyle że do tej pory wychodziliśmy z założenia, że za morderstwem stoi jakiś inny gang, i nagle mamy tak po prostu kupić to, że sprawcą jest jakiś pojedynczy ludzik? – Patrik upierał się przy swoim. – Czy biorąc pod uwagę stan tego Karpina, w ogóle możemy uwierzyć, że byłby w stanie zabić trzy osoby, i to jeszcze członków gangu?

Myśli kotłowały się w głowie Mii. Patrik miał rację. Ale jeśli Karpin mówił prawdę, to sprawa była rozwiązana.

Nagle dotarło do niej, że się zastanawia, co powiedziałby o tym Henrik. Przecież tak bardzo się niepokoił, że nie złapią mordercy. Musi do niego zadzwonić.

– W takim razie czas się dowiedzieć, do czego jest zdolny ten Karpin – podsumowała.

Drzwi windy się otworzyły.

– A jak masz zamiar to zrobić? – zapytał Patrik. – Ten typ jest bezdomny i nie ma rodziny.

– A gdzie śpią bezdomni?

Patrik wzruszył ramionami.

– W bramach, na schodach prowadzących do piwnicy...

– Albo w schroniskach prowadzonych przez jakiś personel – dodała Mia. – Ktoś przecież musi o nim coś wiedzieć. Sprawdź to.

– A ty co zamierzasz? – zdziwił się Patrik, wsiadając do windy.

– Muszę jeszcze gdzieś zadzwonić – odparła Mia i wyciągnęła telefon. – Zaraz cię dogonię.

Odczekała, aż drzwi windy się zamkną, i wybrała numer do Henrika. Odebrał od razu.

– Obiecałam, że zadzwonię, jeśli pojawi się coś nowego – zaczęła.

– I chociaż nie bardzo wierzyłam, że to kiedyś powiem, to... wydaje mi się, że rozwiązaliśmy sprawę morderstwa w lesie Vrinnevi.

– Co? – zawołał Henrik. – Jak to?

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – mówiła dalej Mia. – To długa historia.

– Opowiadaj, i to ze szczegółami.

– Na komendzie pojawił się dzisiaj jeden facet i do wszystkiego się przyznał.

– Chyba żartujesz?

Wyglądało na to, że jej nie dowierza.

– Tak właśnie było.

– Czekał, czekał – rzucił Henrik. – Mówiłaś, że to długa historia. Może się spotkamy i opowiesz mi coś więcej? Na kawie albo lanczu?

Mia spojrzała szybko na zegarek w telefonie. Jedenasta.

– No dobra – odparła. – Wczesny lancz. Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Ty stawiasz.

\*\*\*

Jana zrobiła głęboki wdech, wysiadła z samochodu i weszła do lasu Vrinnevi. W cieniu rzucanym przez drzewa prawie zamarła w bezruchu. Przyjechała tu pierwszy raz od napaści. Próbowwała uciec trzem mężczyznom, ale ją dogonili. Zbliżała się teraz do miejsca, w którym ją obezwładnili i rzucili na ziemię. Wracały do niej obrazy. Ich spojrzenia, pewne miny i ohydna chęć wzięcia jej siłą.

Znów poczuła wściekłość. Tę samą, co wtedy, gdy obezwładniona leżała z przytkniętym do szyi nożem.

Gałąź uderzyła ją w twarz. Odsunęła ją dłonią i przeszła ostatni kawałek. Buty zamokły od mchu. Z całej siły starała się opanować oddech, stąpając w miejscu, w którym to wszystko się wydarzyło.

Wolno rozejrzała się na wszystkie strony. Cały czas święcie wierzyła, że nikt nie widział tego, co się wydarzyło w lesie. Ulica za drzewami była pusta, a ryzyko, że po ciemku ktoś ją zauważył, prawie nie istniało. A może się myliła?

Musiał jej umknąć jakiś istotny szczegół, ale nie wiedziała jeszcze jaki. Tak jakby wspomnienie tego ohydneho wydarzenia blokowało jej myśli.

Wzdrygnęła się, wracając jeszcze raz myślami do wydarzeń tamtego wieczoru. Do tego, jak ich śmiertelnie dźgnęła, jak wsunęła nóż za pasek spodni na plecach, a potem odeszła bez słowa. Przystanęła dopiero przy tunelu przy Söderleden, rozejrzała się dokładnie, upewniając, że nikt jej nie obserwuje, i wrzuciła nóż do kosza na śmieci. W okolicy na pewno nie było żywego ducha.

Jedynie ojciec wiedział o tym, co zrobiła.

Przebiegł ją zimny dreszcz.

Zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Nagle dotarło do niej, co się wydarzyło.

Robert Karpin był podstawiony.

Przez ojca.

\*\*\*

Danilo przebiegł koło czerwonego domku w samym centrum, otoczonego wysokimi, niedawno wzniesionymi budynkami mieszkalnymi. Szybko skręcił w Holmengatan i potem w kierunku hali koncertowej w starej dzielnicy przemysłowej. Minął kilku wyrostków z red bullami w dłoni i siwowłosą kobietę uprawiającą nordic walking.

Poczucie, że może pobiec gdziekolwiek, oszołomiło go, mimo że nie był w dobrej kondycji. Ze snem też się popieprzyło. Nie pamięta już, ile razy budził się w nocy od tych wszystkich nieprzyjemnych dźwięków dochodzących spoza mieszkania. Najpierw zatraskujących się drzwi, potem stukających rur i głosów na klatce schodowej.

Za każdym razem, gdy otwierał oczy, myślał o Karlu Berzeliusie. To dzięki staruchowi wyszedł wcześniej z zakładu psychiatrycznego, to on załatwił mu mieszkanie, ale w zamian zmusił do wykonania zlecenia. Próbował go za to nienawidzić. Chciał go za to nienawidzić. Jednakże najbardziej przeszkadzało mu w tym wszystkim pytanie, po co Karl Berzelius to wszystko zaplanował.

Mijał właśnie wysokie okna przy wejściu do hali koncertowej. Pot spływał mu po skroniach. Przebiegł przez niewielki mostek i wzdłuż spienionej rzeki.

Był niedaleko. Widział już dach budynku.

„Nawet się do niej nie zbliżaj”.

Próbował wyłączyć w głowie słowa Karla. Przychodziło mu to z trudem, głos starca nie chciał go opuścić, wręcz go dusił. Ale teraz nic go już nie powstrzyma. Jakie to ma znaczenie, co mówi Berzelius? Przypuszczalnie i tak nie było jej teraz w domu.

Danilo zwolnił i złapał oddech. Dobiegł do Knäppingsborgu. Ostrożnie przeszedł pod różowym łukiem bramy i stanął w cieniu chropowatej ściany budynku. Rozejrzał się dookoła, odsunął z czoła mokry od potu kosmyk włosów. Podniósł wzrok na okno mieszkania Jany.

\*\*\*

– Okej, opowiadaj, co się stało.

– Ciebie również miło widzieć – rzuciła na powitanie Mia, mierząc Henrika krytycznym spojrzeniem.

Siedzieli na ławce przy budce z jedzeniem w Butängen. Henrik dla siebie wziął hamburgera, Mia zamówiła ogromną porcję purée ziemniaczanego, pokrojoną kiełbaskę i dużą wersję sałatki z krewetkami w nadziei, że chociaż trochę zmniejszy to kaca. Wiał lekki wiatr, a z budki dochodziły odgłosy tłuczenia i smażenia mięsa.

– Znasz mnie przecież, po prostu jestem ciekawy – odparł Henrik, uśmiechając się do niej przeprasząco.

– No ale przecież wiesz, co się wydarzyło.

– Wspomniałaś jedynie, że dziś rano na komendzie pojawił się facet, który do wszystkiego się przyznał. Co to za jeden? Wiedzieliście o nim wcześniej?

– Nie w tym kontekście.

Mia się rozejrzała. Jej wzrok padł na starszego mężczyznę w znoszonej skórzanej kurtce, siedzącego kilka stolików dalej. Nie wyglądał, jakby się im przysłuchiwał. Pogryzał hot doga, wpatrując się w samochód, który właśnie skręcił w ich stronę, przejechał wokół warsztatu samochodowego tuż obok, a potem zaparkował przed budką.

– Jak się nazywa? – zapytał Henrik, odchylając papierek od hamburgera.

– Robert Karpin.

– A motyw? – drążył dalej Henrik, wgrzyzając się w kanapkę.

Mia zmarszczyła czoło.

– Boże, jakiś ty dociekliwy.

– No, powiedz.

– W sumie to nic skomplikowanego – wyjaśniła, wbijając plastikowy widelec w ziemniaki. – No wiesz, zdesperowany narkoman wkurza się, bo nie dostaje obiecanej działki, wpada w amok i zabija dilerów ich własnym nożem.

Henrik odłożył hamburgera na poplamiony sosem papierowy talerzyk.

– A wcześniej coś już przeszkrobał?

– I to całkiem sporo.

– To znaczy?

– Kradzieże, nadużywanie narkotyków, no i ogólnie takie niepokładane historie w tle – wyjaśniła Mia. – Kilka przypadków pobić. Parę razy zdarzyło się, że wtłukł komuś na ulicy, że tak to ujmę.

– I teraz nagle staje się potrójnym mordercą?

– Skąd ten sceptyczny ton? – Mię powoli ogarniała irytacja.

– Trochę to dziwne, że się tak sam zgłosił.

Mia rzuciła okiem na mężczyznę w skórzanej kurtce, który wstał od stolika i pomachał personelowi budki na pożegnanie.

– A co w tym takiego dziwnego? – zapytała. – Zdarzały nam się już wcześniej takie sytuacje. Pamiętasz tego typu, który przyszedł i powiedział, że wypchnął żonę z balkonu? Albo tę babkę, która zeznała, że podpaliła dom byłego męża?

– Niby tak. A macie coś, co potwierdza jego wersję wydarzeń?

– Przestań się już czepiać – odparła Mia, zerkając na brzęczący telefon.

– Mówię jedynie, że może dobrze byłoby to sprawdzić – powiedział Henrik, gdy Mia odczytywała esemesa od Patrika.

– Zaczynamy od przesłuchania personelu w schronisku dla bezdomnych, w którym pomieszkiwał Karpin.

– Kiedy?

– Najwyraźniej teraz, więc muszę lecieć.

Wsunęła telefon do kieszeni i zabrała się za dojadanie ziemniaków.

Henrik wyglądał, jakby nad czymś rozmyślał, ewidentnie włączył mu się tryb śledczego. To tylko jeszcze bardziej ją poirytowało.

– No co? – rzuciła pomiędzy kęsami.

– Myślę, że dobrze byłoby to sprawdzić dokładniej.

Mia upuściła widelec na papierowy talerz.

– Nawet nie jesteś częścią tego śledztwa, więc jakie ma znaczenie, co myślisz? Nie możesz się po prostu odrobinę ucieszyć? To naprawdę spora ulga dla mnie i dla Patrika, że w końcu możemy zamknąć tę sprawę.

– Dla ciebie i Patrika? – powtórzył za nią nieco kąśliwie Henrik, unosząc brew. – Więc wiking jest już okej?

Mia wzruszyła ramionami.



- Jest w porządku.
- Czekaj no, co powiedziałaś?
- Uważam, że jest w porządku – powtórzyła Mia, wycierając usta serwetką. – Co w tym złego?
- Nigdy w życiu nie słyszałem, żebyś tak szybko zmieniła zdanie – powiedział Henrik i się zaśmiał. – Muszę przyznać, że mi zaimponowałaś. To wielki postęp.
- Raczej popęd – skwitowała Mia, wstając od stołu.

\*\*\*

- Chcę rysować.
- Nie teraz – powiedział Ibrahim i położył dłoń na chudym ramieniu siostry. Stali blisko siebie przy oknie w jej pokoju.
- Nie chcę tu stać – marudziła dziewczynka.
- Słuchaj, widzisz podwórko, prawda? – rzucił brat, wskazując w dół. – Widzisz?
- Fatima skinęła głową, przygryzając wargę.
- Jak zobaczysz trzech ubranych na czarno chłopaków, od razu mi powiedz.
- Ale po co?
- Siostra spojrzała na niego.
- To taka gra.
- Jaka gra?
- No, nowa! – rzucił i od razu uznał, że ton jego głosu jest zbyt ostry.

W gardle poczuł wielką gulę, ledwie mógł oddychać. Komados wysłali przed chwilą jeszcze jedną wiadomość z zapytaniem, kiedy przyjdzie pod dźwig. Nie miał pojęcia, co im odpisać, nie wiedział kiedy. Taka prawda. Nadal czekał, aż mama wróci z zakładu pogrzebowego. Do tego czasu musiał się opiekować siostrą. Nie mógł zostawić jej samej.

Komados mieli to gdzieś. Dali mu dwadzieścia minut. Jeśli nie wsiądzie na rower i nie przyjedzie, to przyjdą po niego i go zgarną.

- No więc – zaczęła, odwracając się do Fatimy. – Wszyscy trzej są ubrani na czarno, ale każdy z nich wygląda trochę inaczej. Jeden ma

bardzo ciemne oczy, drugi prawie białe włosy, tak jak twój miś, a trzeci ma brzuch jak piłka. Okej? Idę na chwilę do kuchni.

– Dlaczego nie do twojego pokoju?

– Bo muszę sprawdzić po drugiej stronie domu. Ten, kto ich pierwszy zobaczy, woła „Widzę ich”. I wtedy wygrywa batonik. Proste, nie?

Fatima odsunęła z twarzy opadający kosmyk włosów.

– Nie lubię batoników.

– Nie przejmuj się, dostaniesz inne cukierki.

– Chcę żelki.

– No przecież mówię, że dostaniesz, jakie będziesz chciała! Musisz tylko stać i ich wypatrywać, dobra?

– Dobra – przytaknęła dziewczynka, ponownie przygryzając wargę.

Ibrahim przeszedł pomiędzy kredkami rozrzuconymi na podłodze i skierował się do kuchni. Sprawnie przesunął sporej wielkości kwiatek na parapecie i wyjrzał przez okno. Na czole pojawiły mu się kropelki potu. Z podwórka wyjeżdżało kilka samochodów. Z gałęzi drzewa poderwał się ptak.

Jeszcze piętnaście minut.

Rozbolał go brzuch. Musiał iść do łazienki albo zwymiotować, ale nie mógł się ruszyć z miejsca.

– Jak tam u ciebie? – zawołał do Fatimy. – Widzisz ich?

– Nie.

Mijały minuty. Po plecach spływał mu pot.

– A teraz?

– Nie! Ale widziałam mamę.

– Kiedy?

– Przed chwilą.

Ibrahim natychmiast wyciągnął telefon z kieszeni i napisał wiadomość do Tareqa, że już jedzie.

– Możesz już rysować! – zawołał do siostry, schował komórkę i wyszedł do przedpokoju.

– Ale nie widziałam jeszcze tych chłopaków – odparła siostra.

– Nie mów o nich mamie! Obiecujesz? Siedź cicho, dokładnie tak jak z mlekiem. Mama nie musi wiedzieć, że...

Zamilkł, gdy otworzyły się drzwi wejściowe. Mama odsunęła grzywkę z czoła i spojrzała na niego zmęczona.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedział.

– Co robiliście?

– Nic – rzucił, wkładając buty. – Muszę lecieć.

Matka westchnęła z irytacją.

– Dokąd znów?

– Przejechać się.

– Ibrahim, dokąd jedziesz? Nie masz telefonu, więc muszę wiedzieć, dokąd się wybierasz...

– Pojeździć na rowerze!

Kurde, ależ ona głądzi.

– Masz mi powiedzieć, dokąd jedziesz. – Matka złapała go za ramię.

– Puszczaj!

Wyrwał się jej i odepchnął ją tak mocno, że aż uderzyła w ścianę.

– Ibrahim! – krzyknęła matka. – Co ty wyprawiasz?

Nie odpowiedział. Otworzył drzwi i zbiegł schodami.

\*\*\*

– Pani Jano, dobrze pani wie, co ojciec myśli o niezapowiedzianych wizytach – powiedziała Elin Ronander.

Jana zignorowała wzbudzony głos gosposi i szybkim krokiem ruszyła przez ogromny biały dom w Lindö. Zajrzała do biblioteki z orientalnym dywanem na podłodze i jadalni z dużymi oknami wychodzącymi na pobłyskującą wodę zatoki Bråviken.

– Gdzie jest? – zapytała, nie odwracając się. – Po prostu proszę powiedzieć, gdzie jest.

– W gabinecie, ale nie może pani...

Ruszyła schodami na górę, otworzyła drzwi i weszła do środka. Zaciągnięte ciemnoczerwone zasłony sprawiały, że pomieszczenie spowijał mrok.

Ojciec siedział za ogromnym biurkiem. Przed nim leżał stos gazet i telefon.

– A więc to ty.

– Bardzo przepraszam, proszę pana – powiedziała gospodyni za jej plecami. – Nie wiedziałam, że pani Jana się pojawi.

– Proszę nas zostawić – odparł ojciec.

Jana czuła, że po całym jej ciele rozlewa się złość. Przez chwilę miała ochotę krzyczeć albo uderzyć go prosto w twarz. Wbiła w niego wzrok. Nie zamierzała odpuścić, dopóki się nie przyzna.

– Byłabyś tak miła i wyjaśniła, czemu zawdzięczam tę wizytę – poprosił ojciec, gdy gosposia zamknęła za sobą drzwi.

– A może to ty mi wyjaśnisz, dlaczego zmusiłeś Roberta Karpina, żeby...

– Nie ma o czym dyskutować – uciął ojciec, kręcąc głową. – Nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Próbuję zrozumieć, co zrobiłeś.

– A to nie jest oczywiste?

Jana pochyliła się nad nim, opierając obie ręce na biurku.

– Zmusiłeś niewinnego człowieka, żeby przyznał się do morderstwa.

– Rozumiem, że jesteś wzburzona, ale stwierdzenie, że kogoś do czegoś zmusiłem...

– Powiedział dokładnie, jak ich zabiłam – przerwała mu.

Karl wbił w nią wzrok.

– Uznałem, że to rozwiąże problem, i byłbym zobowiązany, gdybyś okazała chociaż odrobinę wdzięczności.

– Mogłeś mi chociaż powiedzieć – rzuciła Jana. – Żebym chociaż miała możliwość...

– Co zrobić? No co?

Jana nie odpowiedziała.

– Robert Karpin jest w ciężkiej sytuacji, ale to nic w porównaniu z tym, w co ty się wpakowałaś. Więc pozwól, że nie będzie mi go jakoś szczególnie żal.

– Przekupiłeś go.

– Dałem mu wybór, poza tym sama dobrze wiesz, że nikt nie reaguje, gdy jakiś bezdomny zabija za kolejną działkę. Nie ma tu miejsca na wyrzuty sumienia. Bez względu na to, co się wydarzy, zostanie skazany.

Karl spojrział na nią z pogardą i podniósł telefon.

– Ale jeśli ci to nie pasuje, nie ma problemu. Mogę mu powiedzieć, żeby wycofał zeznanie. Jeśli tak wolisz.

Jana popatrzyła na niego z zawiścią.

– Tak myślałem – rzucił Karl i odłożył telefon.

– Jego zeznania nie wystarczą – powiedziała Jana. – Dobrze o tym wiesz. Oscar musi mieć jakieś dowody, techniczne dowody.

Ojciec otworzył szufladę, wyciągnął z niej przezroczysty woreczek z nożem w środku i położył przed córką na stole.

– Daj mu to.

Jana wbiła wzrok w worek i poczuła, jak włosy stają jej dęba.

– To nóż, którym... – szepnęła.

– Wiem.

– Przecież go wyrzuciłam...

– ...do kosza na śmieci przy tunelu koło Söderleden – dokończył za nią Karl. – I lepiej się ciesz, że nikt go wtedy nie opróżnił.

Jana myślała gorączkowo.

– To twój dowód techniczny – powiedział ojciec.

– Nie ma na nim odcisków palców... – wyjaśniła Jana. – Wytarłam je.

– Niezbyt dokładnie. Oddałem go do analizy, nie ma na nim twojego DNA, jest jedynie tych, których zabiłaś.

Przesunął woreczek w jej stronę.

– Co mam z tym zrobić?

– Karpin mieszkał w domku działkowym. Podłóż go tam.

– Dlaczego nie zrobiłeś tego od razu?

– Chciałem mieć najpierw pewność, że się przyzna.

Jana wahała się przez dłuższą chwilę.

– Po prostu tam jedź, podłóż nóż i wyjdź. To wszystko – podsumował ojciec.

– Sam sobie jedź – odparła przekornie Jana i ruszyła w stronę drzwi.

– Nie chcesz tego przemyśleć?

Jana stanęła i nie odwracając się, pokręciła głową.

– Nie – powiedziała i wyszła z gabinetu.

Schronisko mieściło się w zielonym budynku przy ulicy Sandgatan w centrum. Mia spodziewała się, że większość bezdomnych nadejdzie dopiero pod wieczór, ale lokal już był pełny. Prawie wszyscy stali w kolejce po makaron z klopsikami wydawany z okienka w kuchni. Przy jednym ze stołów siedziało dwóch ogorzałych mężczyzn z tłustymi włosami. Rozmawiali głośno, żartując, ale umilkli, gdy tylko Mia i Patrik do nich podeszli.

– Szukamy Ollego Ljungberga – powiedział Patrik. – Wiedzą może panowie, gdzie go znajdziemy?

– To ten gwiazdor w kuchni – odparł jeden z nich i wyszczerzył się w bezzębnym uśmiechu.

Mia zdusiła beknięcie, przeciskając się z Patrikiem przez kolejkę. Stanowczo zbyt szybko wrzuciła w siebie kiełbaskę i purée, ale dzięki temu przynajmniej kac zaczął ustępować. Z całej siły starała się skoncentrować na zeznaniach Roberta Karpina, ale jedyne, o czym myślała, to noc z wikingiem. Ukradkiem przyglądała się Patrikowi, idącemu obok niej: jego jasnym włosom, szerokiemu karkowi i plecom, w które wbijała wczoraj paznokcie. Aż się zaczerwieniła.

Przysadzisty mężczyzna w koszulce z długim rękawem i skórzanym berecie stał w okienku z chochlą w dłoni. Z dwóch sporej wielkości garów wypełnionych klopsikami mięsnymi i makaronem w mlecznym sosie aż parowało.

– Dzień dobry, Patrik Wiking z policji. To ja dzwoniłem do pana wcześniej.

Mężczyzna otarł rękawem pot z czoła.

– Przepraszam, że wcześniej nie mogłem rozmawiać, ale akurat gdy pan zadzwonił, mieliśmy tu trochę zamieszania. Tak zwykle bywa w porze lanczu.

– Jak wspominałem, mamy kilka pytań dotyczących Roberta Karpina – mówił dalej Patrik.

– Tak, pamiętam – potwierdził Olle, wkładając chochlę w klopsiki.

- Mówił pan, że kiedyś tu pomieszkiwał.
- Przychodził czasami, ale to było już chwilę temu.
- Kiedy po raz ostatni? – zapytała Mia.

Olle wyglądał, jakby się zastanawiał.

- Pewnie jakiś miesiąc temu – odparł.

To wtedy doszło do morderstwa w lesie Vrinnevi, pomyślała Mia.

- Jak dobrze go pan zna?

- Niezbyt.

Olle wyciągnął chochlę z gara z klopsikami i przeliczył je, zanim wyłożył na talerz. Potem odwrócił się do nich z zatroskaną miną.

- Przepraszam, że pytam, co się tak właściwie stało? Czyżby Karpin się gdzieś włamał albo coś ukradł?

- Niestety ma na sumieniu coś o wiele gorszego – wyjaśniła Mia.

– Halo, dostaniemy jakieś żarcie? – zawołał do okienka mężczyzna z zaczerwienionym i spuchniętym nosem.

Olle dołożył makaronu i podał mu talerz.

- Jak by pan go opisał? – zapytał Patrik.

– No, wie pan – westchnął Olle. – Co mogę o nim powiedzieć? Że był nieobliczalny? Jak to narkomani. Ale również wdzięczny, że mógł tu przychodzić i przespać się w spokoju. Niestety nie dysponujemy miejscami noclegowymi dla wszystkich. Kolejki do łóżek, tak samo jak do posiłków, są męczące. Zapewne dlatego nie było go tu ostatnio.

- Wie pan może, gdzie się zatrzymał? – zapytał Patrik.

- Nie. Ale mogę popytać personel i naszych gości.

– Bylibyśmy wdzięczni – podziękował Patrik. – Ma pan mój numer, proszę dzwonić, jeśli się pan czegoś dowie.

- Nie ma sprawy.

Wyszli ze schroniska i wsiedli do samochodu. W tym samym momencie zadzwieczał telefon. Dzwonił Ola.

– O, dobrze, że was złapałem – przywitał się. – Właśnie rozmawiałem z Heidi Eklund, właścicielką tej furgonetki, którą widzieliśmy na monitoringu przed placem budowy.

- Czego chciała? – zapytała Mia.

– Przepraszam, że nie odzywała się wcześniej. Wygląda na to, że samochód pożyczyła jej siostra, Sirpa Svensson. Potrzebowała go

przy przewodniczce.

- Możemy się z nią jakoś skontaktować?
- Próbowałem się już do niej dodzwonić, ale nie odbiera – wyjaśnił Ola. – Ma salon manicure przy ulicy Nygatan.
- Już tam jedziemy – rzuciła Mia i zakończyła połączenie.

\*\*\*

- Gdzie byłeś?

Emma przywitała go oskarżycielskim tonem, ledwie przekroczył próg domu. Odstawił złotą torebkę z prezentem na taboret przy drzwiach i rozwiązał buty. Gnębiły go wyrzuty sumienia, wyszedł z domu na lanch z Mią, korzystając z okazji, że Emma była na spacerze z Vilgotem. Potem siedział jeszcze dobrą chwilę przy budce z hot dogami, rozmyślając o całej sprawie. Czy to rzeczywiście możliwe, że sprawca tak po prostu pojawił się w komendzie i do wszystkiego przyznał? Czy to oznaczało, że mógł już przestać podejrzewać Janę?

- Halo? Dlaczego nie odpowiadasz?

Głos żony wyrwał go z rozmyślań. Wziął do ręki torebkę z prezentem i wszedł do kuchni. Emma stała przy blacie i podenerwowanymi ruchami zbierała rysunki dzieci. Jej włosy były rozpuszczone, jak zwykle miała na sobie długi sweter.

- Podjechałem do gminy – powiedział.

Emma oderwała się od rysunków i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Po co?

- Chciałem porozmawiać z kimś z nadzoru budowlanego na temat naszego domku.

Ku własnemu zdziwieniu odkrył, że brzmi przekonująco.

- Na pewno? Nie pracowałeś?

Emma odłożyła rysunki na blat i wzięła do ręki zdjęcie zespołu śledczego.

- Myślałem, że już skończyliśmy ten temat – uciął Henrik.

- Ja też – przytaknęła Emma i demonstracyjnie położyła ramkę fotografią do dołu na stosie obrazków. – Ale problem nie zniknie,



jeśli nie będziesz mi mówił, gdzie znikasz na kilka godzin. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

– Emma, nie pracowałem. Serio. Chciałem się tylko upewnić, że będziemy mogli rozbudować domek o strych, tak jak planowaliśmy, i w ogóle.

Przyglądała mu się uważnie.

– Ale po co? Nadal przecież nie wiemy, czy będziemy go mogli kupić.

– Wiemy, wiemy – stwierdził Henrik, wyciągając z torebki szampana. – Agent zadzwonił do mnie, gdy byłem w drodze do domu. Sprzedający zgadzają się na trzy miliony. Domek jest nasz!

– Naprawdę? – zawołała Emma, zasłaniając usta dłonią.

Przytaknęła.

– Nie mogę uwierzyć!

Rzuciła mu się na szyję. Zaśmiał się, całą wieczność nie widział jej tak radosnej.

– To jak, wypijemy za to?

Podniósł butelkę.

– Zaczekajmy do kolacji z Janą i Perem – powiedziała Emma, puszczając go.

– No ale przecież trzeba to oblać.

– Tak, ale najpierw musimy jechać na zakupy. Nadal jeszcze nie wiem, co przygotować do jedzenia. Dzieci nocują u mamy, więc możemy wybrać właściwie wszystko, a mimo to nie mam żadnego pomysłu...

Henrik zawiesił wzrok na zdjęciu leżącym na obrazkach. Nagle coś mu przyszło do głowy.

– Możemy przecież zamówić coś gotowego.

– Na przykład?

– Nic się nie martw – odparł tajemniczym głosem. – Mam pomysł.

\*\*\*

Jana aż się zagotowała ze złości. Niepojęte, że ojciec to zrobił za jej plecami. Nie wiedziała, jakich łapówek czy gróźb użył, żeby przekonać Roberta Karpina, by ten wziął na siebie morderstwo

w lesie Vrinnevi. Była jednak przekonana, że w jakiś sposób sprawił, iż ten niewinny człowiek się do tego przyznał, tak by ona mogła wyjść cało z opresji.

Zacisnęła dłonie na kierownicy, jadąc w kierunku centrum.

Nigdy nie prosiła ojca o pomoc.

Musi to załatwić sama. To jej wina, że ci mężczyźni nie żyją. Ale co miała zrobić?

Przyznać się?

Skończyłaby w więzieniu. Ojciec również, ponieważ to on przekonał Karpina do składania fałszywych zeznań.

Jej życie by się skończyło. Straciłaby wszystko, o co tak walczyła. Straciłaby Pera.

Musi istnieć jakieś inne rozwiązanie, po prostu musi. Jednak choć ciągle o tym rozmyślała, to nic nie przychodziło jej do głowy.

Skaryfikacja na karku swędziała i Jana podrapała ją mocno paznokciami.

Co by było, gdyby postąpiła odwrotnie? Gdyby zmusiła się do zaakceptowania tego, co zrobił ojciec?

Przecież dzięki fałszywym zeznaniom Roberta Karpina istniała szansa, że ujdzie jej to na sucho.

Jeśli dodatkowo uda jej się podłożyć nóż w domku na działkach, będzie miała morderstwo w lesie Vrinnevi na dobre za sobą.

Czy powinna jednak podejmować ryzyko, że zostanie odkryta?

Przekroczyłaby granicę. Przyznanie się do winy musi wystarczyć. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Wzięła dłoń z karku i pomyślała, że to jednak kompletne szaleństwo, iż obrońcą Karpina był właśnie Per.

Sięgnęła po telefon leżący pomiędzy fotelami, przez chwilę trzymała go w dłoniach, a potem wybrała numer Pera i podłączyła się do zestawu głośnomówiącego.

– Cześć – przywitał się Per. – Jestem trochę zajęty. To coś ważnego?

– Nie – zaprzeczyła, przełykając ślinę. – Chciałam tylko zapytać, jak się masz.

Per westchnął.

– Sam nie wiem, dużo się dzisiaj działo.

– To znaczy?

– Przydzielili mi nowego klienta, który na dzień dobry przyznał się do trzech morderstw, no i jakoś tak...

– Wątpisz w jego winę?

Jana ugryzła się w język, pytanie pojawiło się zbyt szybko.

– Wiesz dobrze, że nie mogę się wypowiadać w kwestii winy – powiedział Per. – Ale jako obrońcy stawiani jesteśmy często przed trudnymi wyborami, że tak to ujmę. Przykro mi, ale muszę już kończyć. Pogadamy wieczorem.

– Wieczorem? – zdziwiła się Jana.

– Przecież idziemy na kolację do Henrika i Emmy – powiedział Per. – Zapomniałaś?

Jana westchnęła cicho. Kolacja wypadła jej z głowy, a teraz najchętniej zostałaaby w domu.

– Przepraszam, ciężki dzień...

– Mamy tam być koło szóstej, więc przyjadę po ciebie taksówką tak gdzieś za piętnaście. Pasuje ci?

– Tak – potwierdziła Jana i zakończyła rozmowę.

Niepokój rozrywał jej klatkę piersiową. Per nie chciał tego powiedzieć wprost, ale wyczytała to między wierszami. Wątpił w jego winę.

Musi coś zrobić.

Szybko wyprostowała się w fotelu i zadzwoniła od Oscara. Odebrał po dwóch sygnałach.

– Musimy się zgadać – rzuciła.

– Dobrze, ale poczekaj chwilę... – zaczął Oscar.

– Nie ma na co czekać – przerwała mu Jana. – Złóż do sądu wniosek o aresztowanie Roberta Karpina. Natychmiast.

Oscar się zawahał. Czuła to.

– Podczas przesłuchania Karpin przekazał szczegóły, które może znać jedynie sprawca – doprecyzowała. – Istnieje uzasadnione podejrzenie, że popełnił morderstwo w lesie Vrinnevi, przekaz to, proszę, zespołowi śledczemu.

– Rozumiem, ale teraz muszę przekazać telefon.

– Komu? – zdziwiła się Jana.

– Mnie.

Jana zastygła, gdy usłyszała głos przełożonego.

– Nie mam pojęcia, co ty wyprawiasz – powiedział Torsten. – Ale prosiłbym, żebyś pojawiła się w prokuraturze i mi to wyjaśniła. I to natychmiast.

\*\*\*

Ibrahim zbliżał się do wysokiego dźwigu w Saltängen. Jedna sznurówka rozwiązała mu się w drodze, ale nie przejął się tym zbyt i jej nie poprawił.

Nie mógł przestać myśleć o tym, że popchnął mamę. Nie miał takiego zamiaru, to się po prostu wydarzyło.

Chciał wrócić do domu, przytulić ją i przeprosić. Ale nie mógł. Nie mógł nawet do niej zadzwonić, bo wtedy odkryłaby, że ma inny telefon. Kuuurwa!

Zacisnął dłonie na kierownicy, żeby nie zacząć płakać. Kłębiło się w nim teraz tyle emocji. Wszystko się nagle zebrało. Wyrzuty sumienia. Smutek po śmierci brata. Strach przed Komados.

Chłopaki czekały na niego przy pobazgranych graffiti bryłach betonu.

– Gdzieś ty, do kurwy nędzy, był? – zapytał Tareq, gdy tylko Ibrahim rzucił rower na ziemię.

– Nie mogłem przyjść wcześniej, musiałem...

Tareq wymierzył mu cios prosto w twarz. Chłopiec się zatoczył i uderzył plecami w betonowy blok.

– Nie lubimy tu czekać – rzucił groźnie Tareq. – Brat ci tego nie mówił?

– Przepraszam – powtórzył Ibrahim, pocierając bolący policzek.

Wzbierała w nim złość, że Tareq w ogóle wspomniał brata.

Jimmy i Leo podeszli do niego i wbili w niego wzrok, tak jakby był robakiem, którego należy wgnieść w ziemię.

– Ostatni raz na ciebie czekamy, gówniarzu, słyszysz? – wycedził Jimmy.

– Obiecuję. Nigdy więcej. To się już nie powtórzy, przysięgam.

Tareq pomógł mu wstać.

– Dawaj pieniądze od Karpina.

Ibrahim wyciągnął banknoty z kieszeni. Leo wyrwał mu je z dłoni.

– Co to, kurwa, jest? – wrzasnął.

Ibrahim przełknął ślinę.

– D-dwie stówki – wyjaśnił.

– To widzę, idioto! Gdzie reszta?

– Nie miał więcej...

– Jak to nie miał? – Tareq złapał go za ramię. – Co ty, kurwa, opowiadasz?

– ...wziął torebkę i musiałem...

– Pierdolony ćpun!

Tareq odepchnął go, dysząc ze złości.

– Zajebię go – syknął Jimmy. – Niech no go tylko, kurwa, dorwę...

– Chill, brachu – rzucił Leo, podnosząc ręce.

– Zamknij ryj! – ryknął na niego Jimmy. – Musi, kurwa, wiedzieć, co czeka tych, co nie płacą! Bierzemy busa, zgarniemy go z działek i przywieziemy tutaj.

– A policja? – zapytał Leo. – Są teraz, kurwa, wszędzie.

– Musimy najpierw obczaić miejsce – powiedział Tareq.

– Ja tam nie jadę – rzucił od razu Leo.

– Ja też nie.

Jimmy pokręcił głową.

– Dobrze wiemy, kto tam ruszy dupę – odparł z uśmiechem na ustach Tareq i odwrócił się w stronę Ibrahima.

\*\*\*

Ozdobny napis „Paznokcie u Sirpy” widniał w oknie salonu przy Nygatan. Wejście od ulicy było niewielkie. Przekraczając próg, uruchomili dzwonek. Mia nie mogła oderwać wzroku od żalosnego plakatu zawieszonego na jasnoróżowej ścianie. Przedstawiał dwie kobiety z lśniąco białymi uśmiechami i ekstremalnie długimi, strasznie niepraktycznymi paznokciami. Jakim cudem można w ogóle żyć z takim pazurem? I czy za każdym razem, gdy idzie się do toalety, drapie się tym po tyłku?

Odwróciła wzrok. Nawet nie chciała o tym myśleć.

W recepcji plecami do nich stała młoda kobieta z telefonem przy uchu.

– Dzień dobry – powiedzieli równocześnie Mia i Patrik, co sprawiło, że kobieta od razu się odwróciła.

Blond włosy sięgały jej do ramion, okulary miała ozdobione drobnymi błyszczącymi kamyczkami, a wokół talii ciasno oplatał ją fartuch.

– Jesteśmy z policji – wyjaśniła Mia. – Czy pani Sirpa Svensson?

– Chwileczkę – powiedziała kobieta, podnosząc palec. – Jossan, mam klientów, opowiesz mi o tej imprezie później, dobrze?

Odłożyła telefon na blat obok wąskich tubek z kremami do rąk i spojrzała na nich.

– Co państwa sprowadza? – zapytała.

– Chodzi o furgonetkę pani siostry – wyjaśnił Patrik.

– To znaczy?

Mia zauważyła, że kobieta zaczerwieniła się na szyi.

– Czy to prawda, że odebrała ją pani od siostry w zeszłym tygodniu?

– Tak – potwierdziła Sirpa. – Przeprowadzamy się z moim partnerem.

– Nadal ma ją pani u siebie? – zapytał Patrik.

Sirpa kiwnęła głową.

– Pod domem, jeszcze nie skończyliśmy z przeprowadzką, a co?

Przesunęła dłonią po tubkach z kremami.

– Samochód pojawił się w jednym z naszych śledztw – wyjaśniła Mia. – W związku z tym musimy się dowiedzieć, gdzie się państwo znajdowali o wpół do drugiej w nocy z soboty na niedzielę.

– Byliśmy z Jockem w domu, spaliśmy.

– Oboje?

– Tak.

Sirpa przesunęła kremy na blacie, nie patrząc im w oczy.

– Gdzie państwo mieszkacie? – zapytał Patrik.

– Teraz przy Plåtsgaragegatan w Hageby, ale przenosimy się na Muraregatan.

– I żadne z was nie jeździło nocą furgonetką?

Sirpa wzięła do ręki tubkę kremu i przytrzymała ją dłuższą chwilę.

- Nie chciałabym, żeby moja siostra była w coś zamieszana.
- Brzmi pani, jakby myślała, że tak będzie – powiedziała Mia.
- Jeśli tak, to jest to tylko i wyłącznie moja wina. – Sirpa spojrzała na nich butnie. – Nic jej jeszcze nie wspominałam. Nie wiem, co mam jej powiedzieć, bo zawsze uważa, że ze mną są tylko same kłopoty. No i w sumie wcale nie chciała nam pożyczyć samochodu, ale jej obiecałam, że będziemy ostrożni i naprawdę byliśmy. Zostawiliśmy go tylko na noc na parkingu.
- Przy Plåtsgaragegatan? – zapytała Mia.
- Sirpa kiwnęła głową i odłożyła krem.
- To było głupie z naszej strony, powinniśmy go byli trzymać w garażu.
- Dlaczego?
- Kobieta westchnęła.
- Bo następnego ranka okazało się, że ktoś ukradł tablice rejestracyjne.

\*\*\*

Jana wyprostowała się i otworzyła drzwi do gabinetu przełożonego. Starła się wyglądać na niewzruszoną, ale gdy tylko zobaczyła poważny wzrok Torstena, poczuła chęć schowania się gdzieś.

Siedział na jednym z foteli dla gości przy ogromnym biurku. Zdjął granatową marynarkę i poluzował krawat.

- Usiądź – powiedział i wskazał jej drugi fotel.

Jana zajęła miejsce. Starła się zachować możliwie jak największy spokój, przyglądając się wiszącym na ścianie licznym fotografiom jego żony, ich trójki dzieci i wnuków.

– Opowiedz mi o morderstwie w lesie Vrinnevi – zaczął Torsten, kładąc ręce na kolana.

- Co mam opowiedzieć? – Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Zaczynaj może od tego, dlaczego przed chwilą poprosiłaś Oscara, by złożył wniosek o aresztowanie Roberta Karpina.

– Dlatego, że Karpin przyznał się do popełnienia morderstwa – wyjaśniła rzeczowo.

– Tak, wiem, Oscar mi powiedział. Wspomniał również, że podejrzany przedstawił szczegóły, które mógł znać jedynie sprawca. Wiesz, co było jednak dziwne? Że samego Oscara nie było na miejscu w trakcie przesłuchania.

Ostry ton głosu przełożonego sprawił, że w Janie obudziły się wyrzuty sumienia z powodu manipulowania młodszym kolegą po fachu.

– Czy możesz mi powiedzieć, co się tu dzieje?

Jana założyła nogę na nogę i przybrała swoją najbardziej wiarygodną minę.

– Podejrzany przedstawił szczegóły... – zaczęła.

– Ale skąd właśnie ty możesz o tym wiedzieć? – Torsten wskazał na nią ręką.

Jana przełknęła ślinę.

– Po prostu wiem.

– Nie rozumiem. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to ty byłaś obecna przy przesłuchaniu?

Jana wiedziała, że musi odpowiedzieć na to pytanie, ale obawiała się reakcji szefa.

– Tak było.

– Do cholery...

Torsten położył obie dłonie na podłokietnikach i odchylił się w fotelu.

– Wiem, nie powinnam była tego robić, ale morderstwo w lesie Vrinnevi to pierwsza sprawa Oscara i...

– Wydawało mi się, że wyrażam się jasno, mówiąc, że to ja mam mu pomagać w tym śledztwie, nie ty.

– Poprosił mnie o pomoc – wyrzuciła z siebie Jana.

Torsten pokręcił ze złością głową.

– Nie kłam mi tu. Nigdy, ale to nigdy nie pomogłaś nikomu w prokuraturze.

Jana wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Nie skończyłem! – zawołał za nią.

Odwróciła się.

– Co jeszcze?

– Trzymaj się z daleka od spraw Oscara. Zrozumiano?



– Tak.

– Mam taką nadzieję – odparł Torsten. – Bo mówię ci to po raz ostatni.

## 18

Mia rozprostowała nogi pod stołem w pokoju konferencyjnym. Minęła czwarta po południu i miała wrażenie, że uciekła z niej już cała energia. Nie tylko ona czuła zmęczenie. Gunnar siedział przygarbiony, Patrik jak zwykle przesuwał ręką po brodzie, Ola pocierał oczy, Anneli wbiła pusty wzrok w kubek z kawą, a Oscar bawił się pozłacanym długopisem z wygrawerowanym jego nazwiskiem.

– A więc samochód, którego użyto do kradzieży materiałów wybuchowych, miał kradzione tablice rejestracyjne – powiedział Gunnar, przerywając ciszę.

– Zgadza się – potwierdziła Mia. – Z furgonetki Heidi Eklund.

– Tego typu kradzieże nie należą niestety do rzadkości – wyjaśnił Ola. – Co roku giną tysiące tablic i często są one potem zakładane na samochody tej samej marki albo takiego samego koloru jak te pierwotne. W tym wypadku skradziono tablice z ciemnoszarego volkswagena transportera, a jak sami widzieliście na materiałach z monitoringu z placu budowy, dokładnie takim samochodem przemieszczali się złodzieje.

– Furgonetkę pewnie też ukradli – dodał Patrik.

– Być może – potwierdził Ola. – Niestety nie wpłynęło jeszcze żadne zgłoszenie dotyczące tego modelu samochodu.

– Mam wrażenie, że ludziom w tym mieście nieszczególnie zależy na zgłaszaniu zdarzeń – mruknęła Mia, patrząc na Patrika, który uniósł telefon i szybko coś w nim napisał, a potem schował aparat do kieszeni. Z kim on tak cały czas esemesuje?

– Jak dorwiemy tę furgonetkę? – zapytała Anneli.

– Jestem pewien, że do tej pory już dawno pozbyli się kradzionych tablic rejestracyjnych – powiedział Ola.

– Samochodu może też – dodał Gunnar.

Mia przewróciła oczami i Gunnar rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Po prostu mam dość tego, że nic nam się nie udaje w sprawie śmierci Armanda – powiedziała.

– Ja też – przyznał Gunnar. – Czas już jednak przejść do właściwego powodu naszego dzisiejszego spotkania, a mianowicie Roberta Karpina. Jak wszyscy wiecie, przyznał się on do morderstwa w lesie Vrinnevi i według Oscara przekazał szczegóły, o których mógł wiedzieć jedynie sprawca.

– To znaczy? – zapytała Mia, patrząc z zaciekawieniem na młodego prokuratora. – Skąd wiesz, co wyszło w trakcie przesłuchania? Przecież nawet cię tu wtedy nie było.

– Jestem jednak na bieżąco informowany – wyjaśnił Oscar, wskazując na nią długopisem. – Wydaje się, że jego wersja wydarzeń trzyma się kupy.

– Postanowiłeś więc wystąpić o areszt? – zapytał Gunnar. – Bez narzędzia zbrodni lub innych dowodów technicznych?

– Tak, doszedłem do wniosku, że istnieją uzasadnione podstawy, by podejrzewać Roberta Karpina o morderstwo w lesie Vrinnevi, i zaraz po naszym spotkaniu zamierzam wystąpić o nakaz aresztowania.

– Masz sceptyczną minę – powiedział Gunnar do Patrika.

– Uważam jedynie, że raczej mało prawdopodobne, by Karpin popełnił tę zbrodnię sam.

– Był zdesperowany, rozmawialiśmy już przecież o tym, nie? – powiedziała Mia. – Zdesperowani ludzie to niebezpieczni ludzie. Zdolni do szalonych rzeczy, na przykład morderstwa.

– Wiem – przyznał Patrik. – Ale nawet jeśli przyznał się do winy, to nadal nie ma żadnych dowodów technicznych łączących go z morderstwem.

Przerwał, gdy zadzwonił jego telefon.

– Przepraszam – powiedział, przesuwając kciukiem po ekranie, by odebrać.

– Halo? Tak, to ja. Okej... Rozumiem. Dziękuję bardzo za telefon.

Odłożył aparat i spojrzał na Gunnara.

– To ze schroniska. Wygląda na to, że Karpin mieszkał w ogródkach działkowych na Skarptorpie. Może powinniśmy się temu przyjrzeć?

\*\*\*

Jana siedziała w swoim gabinecie w biurze prokuratury ze wzrokiem wbitym w laptopa. Ekran już dawno zgasł, a nawet nie ruszyła ręką, żeby przywrócić go do życia. Po rozmowie z Torstenem ogarnął ją paraliż. Nie dość, że przełożony ją zrugął, to jeszcze uniemożliwił przejęcie kontroli nad sprawą morderstwa w lesie Vrinnevi. Egzekucja Armanda Murica wprawdzie jeszcze leżała na jej biurku, ale wystarczy jedno potknięcie i zostanie całkowicie odcięta od dochodzenia. Nie mogła do tego dopuścić.

Prawie nie zareagowała, gdy zabrzączał telefon. Podniosła go dopiero po czterech sygnałach. Dzwonił Oscar.

– Cześć – przywitał się podenerwowany. – Chciałem tylko sprawdzić, czy rozmawiałaś z Torstenem.

– Tak – potwierdziła Jana, czując ogarniający ją niepokój.

– Przykro mi – powiedział Oscar. – Ale akurat był w moim gabinecie, gdy zadzwoniłaś. Nie powinienem był odbierać.

Jana pokręciła głową. To jej wina. Dlaczego nie pomyślała, zanim do niego zadzwoniła? I po co tak od razu trajkotała?

– To takie wkurzające – dodał Oscar. – Przecież wiem, że chciałaś jedynie pomóc.

– Tak – potwierdziła Jana, przygryzając wargę.

– W każdym razie mogę ci powiedzieć, że spotkanie z zespołem śledczym poszło dobrze, nawet jeśli mają pewne wątpliwości co do Karpina.

– Co za wątpliwości?

– To, że sam dał radę zabić trzy osoby – wyjaśnił Oscar.

Jana wyprostowała się na krześle.

– Brakuje też narzędzia zbrodni i dowodów technicznych – mówił dalej.

– Poszlaki jasno na niego wskazują – powiedziała zdecydowanym tonem Jana. – No i przecież przyznał się do winy.

– Mimo to policja nie jest przekonana – stwierdził Oscar niemalże przeproszającym tonem.

Jana zamknęła oczy. Zrozumiała, co musi zrobić. Nie miała już wyboru.

– Lecę, porozmawiamy innym razem.

Rozłączyła się, wstała i podeszła do drzwi. Zadzwoiła do ojca. Odebrała gospoia.

– Pani Jana? Tu Elin.

– Muszę z nim porozmawiać.

– Teraz odpoczywa. Mam nadzieję, że pani rozumie.

– Rozumiem – powiedziała Jana.

– Dziękuję, bardzo się cieszę. Muszę też powiedzieć, że jestem wdzięczna, że tym razem pani zadzwoniła. Sama pani wie, jak ojciec nie lubi niezapowiedzianych wizyt.

– Wiem – przytaknęła Jana. – Dlatego proszę mu przekazać, że już jadę.

\*\*\*

Kilkoro dzieciaków w wieku szkolnym z ciężkimi plecakami przeszło obok samochodu. Danilo powiódł za nimi wzrokiem, ale zaraz potem skierował go ponownie ku wejściu do prokuratury. Nadal czekał. Przebiegł obok mieszkania Jany na Knäppingsborgu w nadziei, że to wystarczy. Ale na próżno. Musiał ją zobaczyć, chociaż na chwilę. Chociaż raz. W pewnym momencie na oddziale psychiatrycznym stał się człowiekiem samotnym – nigdy nie myślał, że tak będzie. Zawsze mieszkał sam i nigdy nikomu nie ufał. Ale tam doznał kompletnie innego rodzaju samotności niż ta świadomie wybrana. Wyczerpała go ona do cna.

Rozmyślenia pochłonęły go tak bardzo, że dopiero po chwili dostrzegł kobietę wychodzącą z budynku. Gdy przeszła obok wysokich kwiatowych rabat, natychmiast ją rozpoznał.

– Jana – szepnął.

Wyglądała na tak samo pewną siebie i schludną jak zwykle. Surową i zamyśloną.

Adrenalina zaczęła krążyć w jego żyłach. Tęsknił za jej widokiem. Teraz jednak nie wiedział, co robić. W pierwszym impulsie chciał wysiąść z samochodu. Natychmiast jednak zrozumiał, że to mogłoby się źle skończyć. Mimo szczupłej postury potrafiła być brutalna. Nie

ma co kusić losu. Dobrze wiedział, jak chętnie by się go pozbyła. Ostatnim razem, gdy próbowała, prawie jej się udało.

Przyjrzał się jej uważnie. Ruszyła w stronę samochodu, wyglądała, jakby się jej spieszyło.

Nagle się odwróciła i spojrzała w jego kierunku. Nie zauważyła go jednak, patrzyła dalej, jakby go tam wcale nie było.

Zacisnął zęby.

Dlaczego go nie widziała?

Siedział przecież naprzeciwko niej! Czyżby udawała? Co mogło być tak ważne, że nawet go nie zauważyła?

Wsiadła do samochodu i wyjechała z parkingu.

Danilo się nie zastanawiał. Włączył silnik i ruszył za nią.

\*\*\*

Wczoraj na ogródkach działkowych było cicho i ciemno, a dziś jasno, ale Ibrahimowi nie robiło to wielkiej różnicy, domek i tak wyglądał przerażająco.

Zacisnął dłoń na lepkiej kierownicy roweru i rozejrzał się dookoła. Włosy przykleiły mu się do czoła i nadal z trudem oddychał po jeździe. Serce waliło mu tak mocno, że pewnie słyszała je nawet ta babka w kaloszach, przycinająca krzak.

Przeprowadził rower przez bramkę i rzucił go na wysuszoną trawę. Cicho podszedł do jednego z okien, przycisnął złożone dłonie do brudnej szyby i zajrzał do środka. Lampa nad stołem nadal się paliła, na talerzu wciąż leżały igły, a cała kuchnia wyglądała na opuszczoną.

Odsunął się od okna, rozejrzał ponad wysokim żywopłotem i zakradł pod wyważone drzwi. Wisiały teraz nierówno na zawiasach.

Ostrożnie przestąpił przez odłamki drewna leżące na podłodze, otworzył drzwi i wszedł do środka.

– Karpin? – zawołał drżącym głosem. – Halo?

Żadnej odpowiedzi.

W każdej chwili gotowy do odwrotu przeszedł na palcach obok wywróconej komody i leżącej na podłodze patelni i ruszył w kierunku niewielkiej sypialni. Drzwi szafy nadal stały otworem. Próbował odgonić wspomnienia o tym, że wczoraj w niej siedział.

Na myśl o tym, kto wyważył drzwi, aż przeszły go ciarki. Co, jeśli ten ktoś tu wróci? I to teraz?

Szybko zajrzał pod łóżko. Dostrzegł tam tylko kłęby kurzu i pełno mysich kup. Wziął do ręki telefon i wybrał numer do Tareqa.

– Masz tego ćpuna? – zapytał od razu Komados.

– Nie – zaprzeczył Ibrahim. – Nie ma go tu.

– Nie szkodzi, już jedziemy i zaczekamy na niego.

– Ale wczoraj...

– Gównu mnie obchodzi, co się wydarzyło wczoraj – przerwał mu Tareq. – Wyłaź stamtąd i pilnuj, czy w okolicy ktoś się nie kręci. Czaisz?

\*\*\*

Szybkim krokiem pokonała schody domu w Lindö. Weszła do gabinetu i zobaczyła ojca siedzącego za biurkiem. Zasłony były jak zwykle zaciągnięte, a w pomieszczeniu panował mrok. Jana zamknęła za sobą drzwi, podeszła do biurka i wyciągnęła rękę.

– Dawaj ten nóż.

Skóra na fotelu zatrzeszczała, gdy ojciec się odchylił. Złożył dłonie, tak że koniuszki palców się stykały, i spojrzał na nią. Jego wzrok nie był ani zimny, ani surowy. Raczej wskazywał na jakieś oczekiwanie, a może nawet obawę.

– Przemyślałaś to sobie jednak? – zapytał w końcu.

– Wiem, co muszę zrobić.

Kiwnęła ręką, by go pospieszyć.

Karl wysunął szufladę i wyciągnął torebkę z nożem.

– Musisz działać szybko i ostrożnie – powiedział, tak jakby się o nią obawiał.

– Co masz na myśli?

– Nieważne.

Przesunął nóż w jej stronę.

– Domek stoi na działkach w Skarptorpie.

Jana zrobiła krok do przodu, by wziąć torebkę. Nagle ojciec złapał ją za rękę.

– To twoja szansa – powiedział, wbijając w nią wzrok. – Nie ma innego miejsca, w którym w mozesz go podłożyć. Mam nadzieję, że jesteś tego świadoma.

– Jak wygląda ten domek? – zapytała Jana.

– Numer sto czterdzieści dwa – wyjaśnił ojciec, puszczając jej rękę. – Nie przegapisz go.

\*\*\*

Mia i Patrik wysiedli z samochodu przy ogródkach działkowych w Skarptorpie. Wiatr ustał, a zewsząd dochodził śpiew ptaków. Ruszyli szutrową ścieżką pomiędzy niewielkimi domkami, pozdrowili starszą kobietę w kaloszach przycinającą krzaki i przeszli dalej wzdłuż rabat z tulipanami i żonkilami.

Patrik był blisko niej i Mia nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy ich ramiona od czasu do czasu się dotykały. Co ona, do cholery, wyprawia? Zamiast się tak cieszyć jego dotykiem, powinna przecież zapytać, co to za ważne esemesy przychodziły do niego na spotkaniu, że aż natychmiast musiał je odczytywać. Przede wszystkim powinna jednak przestać myśleć o ich wspólnej nocy, przecież to tylko jednorazowa sytuacja. Nic więcej. Skup się na robocie, Mia, pomyślała, zbliżając się do czerwonego domku, w którym pomieszkiwał Robert Karpin.

Nagle zauważyła chłopca z rowerem kawałek dalej. Stał pod drzewem i się w nich wpatrywał. Pod naciągniętym na głowę kapturem mignęła jej jego twarz.

Zwolniła kroku. Było w nim coś znajomego. Chłopiec wyglądał na przerażonego. Czyżby miał w ręce komórkę?

Spojrzała na domek. Furtka w białym ogrodzeniu stała otworem. Wydawało jej się, że zobaczyła jakiś ruch w rogu budynku.

– Patrik – rzuciła. – Ktoś jest w środku.

Policjant doszedł już do furtki. W tym samym momencie coś błysnęło.

– Chowaj się! – krzyknęła Mia.

Usłyszeli strzał.



Natychmiast rzuciła się na ścieżkę, wyciągnęła pistolet i podczołgała do płotu. Patrik również zdążył paść na ziemię, ale teraz leżał całkowicie nieosłonięty.

Usłyszeli kolejny strzał i głośny krzyk, niosący się echem po okolicy. Najprawdopodobniej kobiety w kaloszach.

– Policja! Rzuć broń! – zawołała Mia.

Trzy kolejne wystrzały jeden za drugim. Kuuuurwa!

Przyklękła i ostrożnie wystawiła głowę nad płot. W rogu domku, ze wzrokiem wbitym prosto w nią, stało trzech mężczyzn. Jeden miał bliznę nad okiem, a w ręku trzymał pistolet. Jimmy z Komados. Dwaj pozostali stali za nim. Co oni tutaj robili?

– Widzisz kogoś? – zawołał Patrik.

– Tak. Trzech, może więcej. Musisz się stamtąd wydostać.

Patrik wyciągnął broń z kabury.

– Kryj mnie, gdy dam znak.

– Nie możesz przecież...

– Kryj mnie!

Mia poczuła zastrzyk adrenaliny we krwi, gdy zajęła pozycję.

– Teraz! – zawołał Patrik i podniósł się z ziemi.

Wycelowała i wystrzeliła kilkukrotnie w kierunku mężczyzny z blizną – natychmiast schował się za domkiem. Patrik ruszył w tamtym kierunku. Jimmy znów się pokazał. Podniósł broń i wycelował w Patrika.

– Patrik, uważaj!

Głos Mii utonął w huku wystrzałów. Patrik upadł na ziemię i się nie ruszał.

– Nie, nie, nie – wydyszała Mia.

Gdzie go trafili? W jak poważnym jest stanie?

Ze strachem ściskającą klatkę piersiową spojrzała ponownie w stronę domku. Ten chujek z blizną stał tam i gapił się na nią. Kilkukrotnie wystrzeliła w jego stronę. Schyliła się, wyciągnęła telefon i zażądała wsparcia i karetki, a potem ponownie wyjrzała ponad płotem.

Patrik trzymał się za udo, które porządnie krwawiło.

Chciała do niego podbiec, ale się powstrzymała, gdy zauważyła, że mężczyźni rzucili się pędem w przeciwnym kierunku. Wycelowała,

już miała wystrzelić, gdy usłyszała jęk Patrika.

– Wszystko w porządku? – zawołała. – Patrik?

Nie odpowiadał.

– Leż spokojnie. Karetka jest już w drodze.

Mia podążała wzrokiem za uciekającą trójką, próbującą przedostać się przez wysoki żywopłot po drugiej stronie działki. Szybko się podniosła i ruszyła za nimi. Byli daleko przed nią i pomyślała, że pewnie nie zdoła ich dogonić, ale i tak biegła. Nie zamierzała się poddać.

Gałęzie uderzały ją w twarz, gdy przeciskała się przez żywopłot. Teraz widziała drogę, do której zmierzali mężczyźni. Przebiegli przez pasy ruchu, machając do zbliżającej się ciemnej furgonetki. Pojazd się zatrzymał, przesuwne drzwi otworzyły i cała trójka wpadła do środka.

Mia wybiegła na drogę, starając się ich dogonić. Samochód zawrócił i zniknął jej z oczu.

\*\*\*

Ibrahim zjechał rozpędzony z górki, zarzuciło nim nieco pomiędzy czerwono-brązowymi blokami, ale pedałowiał dalej. Pojękiwał, gdy tylko wracały do niego obrazy ze strzelaniny z policją koło domków działkowych. Chciał być jak najdalej od tego miejsca.

Pochylił się nad kierownicą i jeszcze mocniej nacisnął pedały. Nie oglądając się za siebie, przeciął ulicę prowadzącą do szpitala. W szybkim tempie przemieścił się do dzielnicy przemysłowej rozciągającej się tuż obok. Kawałek dalej droga się kończyła, ale jeśli przedostanie się tą wąską ścieżką przez las, a potem skręci, to dojedzie do domu. Wytarł krople potu z górnej wargi i stanął na pedałach, żeby zyskać trochę dodatkowej mocy.

Sekundę później usłyszał za sobą dźwięk silnika. Odwrócił się i zobaczył zbliżającą się furgonetkę. Co, jeśli to policja?

Reflektory samochodu zamigały, trzy szybkie mrugnięcia długimi światłami, tak jakby kierowca próbował mu coś zasygnalizować.

– Cholera.

Strach przepełnił go do reszty i chłopiec przyspieszył.

Samochód skręcił i odciął mu drogę.

Ibrahim zahamował z piskiem, postawił nogę na ziemi, oddychając ciężko. Zawiesił wzrok na furgonetce i przechylił się przez kierownicę, gotowy do ucieczki.

Boczne drzwi się odsunęły.

Ze środka wyskoczył Tareq z kapturem na głowie, złapał go za ramię i ściągnął z roweru.

– Co tam, do chuja pana, robiła policja? Gadaj!

– N-nie wiem – wyjąkał Ibrahim.

Było mu niedobrze, prawie zwymiotował, gdy Tareq powalił go i przycisnął do ziemi. Jimmy i Leo wyskoczyli z samochodu i stanęli obok.

– To ty ich tam sprowadziłeś, pieprzony gówniarzu! – krzyknął Tareq, zamierzając się na niego pięścią. – Tak jak do garażu.

– Nie – jęknął chłopiec.

– Tareq! – zawołał ktoś nagle.

Ibrahim nie wiedział, kto to. Jasny głos, którego nie rozpoznawał. Podniósł wzrok i zobaczył jeszcze jedną osobę wysiadającą z furgonetki i zmierzającą w ich stronę. Z czarną czapką z daszkiem naciągniętą na czoło. Niczym chłopak, chociaż nie zgadzał się głos, szczupłe ciało i usta. Dziewczyna.

– Puść go – rzuciła i pstryknęła palcami na Tareqa.

– Przecież to kapuś, Nikki...

– Zamknij się i pozwól, że ja się nim zajmę.

Tareq przesunął się na bok, a dziewczyna pochyliła się nad Ibrahimem, chwyciła go za kark i spojrzała na niego oczami przepełnionymi nienawiścią.

– Dlaczego policja pojawia się tam gdzie ty? – zapytała. – Gadaj!

– To wy kazaliście mi tam jechać – wysapał Ibrahim, niepewny, czy ma do czynienia z członkinią Komados.

– Może policjanci cię zauważyli i za tobą jechali, przyszło ci to do głowy? – syknęła.

– Nie, nie, przysięgam. Ale może to oni zgarnęli go wczoraj wieczorem.

– O czym ty gadasz?

– Ktoś przyszedł, gdy tam wczoraj byłem – jęknął Ibrahim. – Może policja, nie wiem, bo schowałem się w szafie, więc nie widziałem tego kogoś, mnie też nikt nie widział, przysięgam.

– Noż kurwa – wymamrotał Jimmy. – Policja ma Karpina, a ten szczył o tym wiedział!

Kopnął Ibrahima w bok.

– Nie – jęknął chłopiec, kuląc się. – Nic nie wiedziałem!

– Jimmy, przestań! – ryknęła Nikki. – Niech gówniarz powie, gdzie jest Karpin.

– Nie mam pojęcia, gdzie on jest! Może go zgarnęli, nie wiem...

Ibrahim próbował leżeć bez ruchu, ale po ostatnim kopnięciu brzuch bolał go tak bardzo, że nie mógł złapać powietrza.

– Nikki...

Leo gapił się na nią z telefonem w ręku.

– Co jest? – zapytała dziewczyna.

– Zgadza się. Policja go zatrzymała. Mają Karpina.

Nikki puściła Ibrahima i wstała.

– Z jakiego powodu?

– Bo to on zabił naszych braci.

– Co ty, kurwa, gadasz? – zapytał Tareq. – Ten ćpun zabił naszych braci?

– Tak tu piszą – powiedział Leo, wskazując grubym palcem na ekran. – Że jakiś bezdomny przyznał się do zabójstwa. To musi być on.

– A-le to nie tak – próbował jeszcze Ibrahim.

– Zamknij ryj! – krzyknął do niego Tareq. – No pewnie, że to on! Karpin zabił naszych braci i nakablował na nas!

– Musi zginąć – powiedział Jimmy. – Znasz zasady, Nikki. Obiecaliśmy zemstę, musimy go zgarnąć.

– Przecież to się nie uda! – krzyknęła Nikki. – A wy, pieprzone fiuty, postrzeliliście jeszcze policjanta! W dodatku widzieli, jak was zgarniałam furgonetką, więc samochód jest już spalony, czaicie?

– Dobra, to co, kurwa, robimy? – zapytał Jimmy.

– Musimy się go pozbyć – rzuciła Nikki, spuszcżając wzrok.

Stała bez ruchu, jakby się zastanawiała. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała na Ibrahima.

– Już wiem, co zrobimy.

\*\*\*

Janę przeszedł dreszcz, gdy skręciła w stronę ogródków działkowych na Skarptorpie i zobaczyła niebieskie światła. Zatrzymała się na poboczu i spojrzała na karetkę i radiowozy na szutrowym parkingu. Czyżby policja zdążyła tu przed nią?

Przesunęła wzrok na dwóch policjantów rozmawiających ze sobą przy biało-niebieskiej taśmie odgradzającej teren. Między drzewami mignęły jej patrole przeczesujące teren wokół czerwonego domku. Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, gdy dostrzegła numer na ścianie. Sto czterdzieści dwa. Domek, w którym mieszkał Karpin, i do którego musiała się teraz dostać.

– Nie...

To się nie wydarzyło. To się po prostu nie mogło wydarzyć!

Ogarnęła ją panika, gdy pomyślała o nożu w plastikowej torebce leżącej w schowku w samochodzie. Gdyby przyjechała tu wcześniej, miałyby jeszcze szansę go podłożyć. Wtedy wszystko wskazywałoby na to, że to Karpin odpowiada za to, co wydarzyło się w lesie Vrinnevi. I na tym zakończyłyby się jej zmartwienia.

Przycisnęła koniuszki palców do skroni, przeklinając samą siebie.

Zaprzepaściła swoją szansę. Co teraz zrobić? Gorączkowo rozmyślała nad innym miejscem, w którym mogłaby podłożyć nóż.

Drgnęła, gdy zadzwonił telefon. Podniosła go i zobaczyła, że to Per.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– A co?

– Dzwoniłem do drzwi, ale nie otwierasz. Za piętnaście minut mamy być u Henrika i Emmy.

Poczuła strach.

– Przepraszam, musiałam jeszcze zostać w pracy – skłamała.

– Ale taksówka czeka – rzucił z irytacją w głosie Per.

– Jedź pierwszy. I powiedz im, że już jestem w drodze.

Zakończyła rozmowę, rzuciła telefon na fotel i spojrzała na swoje odbicie we wstecznym lusterku. To niemożliwe! Nie dość, że nie

udało jej się z nożem, to teraz jeszcze wygłupiła się przed Perem.

Nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje. Spojrzała szybko na domek. Żaden z policjantów nie patrzył w jej kierunku. Przesunęła wzrok na boczne lusterka. Kawałek dalej na ulicy zaparkowało czarne audi. Samochód wyglądał na pusty, na drodze za nim też nikogo nie było.

Westchnęła ciężko i spojrzała na zegarek. Musi się pośpieszyć na kolację. Rzuciła ostatnie spojrzenie na domek, włączyła silnik i odjechała.

## 19

Henrik poprawił pasek spodni, przejechał dłonią po włosach, odchrząknął i otworzył drzwi. Po drugiej stronie stała Jana. Czarny obcisły garnitur błyszczał, a jej ciemne włosy spływały gładko na ramiona. Widzieli się po raz pierwszy, odkąd uratowała Emmę. Jakoś dziwnie się poczuł, gdy znów ją zobaczył.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Jana.

Henrik uśmiechnął się lekko i gestem ręki zaprosił ją do środka.

– Nie ma problemu, wchodź.

Przeszli do kuchni. Emma stała przy kuchennym blacie i rozmawiała z Perem. Napełniała właśnie cztery kieliszki szampanem.

– Jana!

Odstawiła butelkę i przycisnęła obie ręce do piersi.

– Obiecałam sobie, że nie zacznę płakać, ale jak cię widzę, to...

Zamilkła, podeszła do Jany i ją objęła.

– To niesamowite – mówiła dalej drżącym głosem. – Nie mogę uwierzyć, że mogłaś, to znaczy, ryzykowałaś przecież własne życie, by mi pomóc...

Henrik widział, jaka wdzięczność bije z oczu żony.

– Nie wiem, co mogłabym powiedzieć więcej poza dziękuję, za wszystko.

– Nic więcej nie musisz mówić – rzuciła Jana.

– To powiem chociaż, że jest mi niezmiernie miło, że tu dziś z nami jesteście, jesteście, oboje – powiedziała Emma, patrząc na Pera.

– Wypijmy za to – zaproponował Henrik i rozdał kieliszki. – Cieszymy się, że jesteście.

– Uuu, szampan, luksusowo! – powiedział Per, sięgając po kieliszek.

– Zgadza się, mamy wiele do świętowania – wyjaśniła Emma. – Po pierwsze, wygraliśmy dziś licytację i mamy domek letniskowy, a po drugie, mogłam spotkać moją bohaterkę, Janę.

– Gratulacje z okazji kupna domku.

– Dziękuję, jesteście tacy szczęśliwi. Ale nie przedłużajmy, na tę okazję nakryliśmy na tarasie – powiedziała Emma. – Taka dziś piękna pogoda. Chodźcie za mną.

Henrik ruszył za pozostałymi przez salon na drewniany taras. Emma przystroiła stół lnianym obrusem i rozłożyła parasol, który miał ich chronić przed ciepłym wieczornym słońcem.

– Jak ładnie wszystko przygotowaliście. – Per przesunął wzrokiem po miseczkach z przystawkami.

Henrik się zaśmiał.

– Nie za wiele się napracowaliśmy, jedzenie zamówiliśmy z libańskiej restauracji.

– W takim razie niezłe zakupy. – Per się uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że lubicie libańską kuchnię – powiedziała Emma, odsuwając krzesło. – To pomysł Henrika. Siadajcie.

Jana i Per usiedli naprzeciwko nich.

– Bardzo nam smakowało, gdy byliśmy tam przed trzema tygodniami z naszym zespołem śledczym. Wielka szkoda, że cię wtedy z nami nie było, Jana – dodał Henrik.

Jana zmarszczyła czoło i chciała coś powiedzieć, ale Per ją uprzedził:

– Często się spotykacie po pracy?

Upił spory łyk szampana.

– Nie – zaprzeczył Henrik, sięgając po talerz z kiełbaskami jagnięcymi. – Zwykle na kolacji raz do roku. A tegorocznej pewnie długo nie zapomnimy. Proszę, częstujcie się.

Podał półmisek Janie.

– Tak? A to dlaczego? – zapytał Per.

– Tego samego wieczoru zabito tych trzech mężczyzn w lesie Vrinnevi – wyjaśnił Henrik i unikając spojrzenia Jany, położył sobie serwetkę na kolanach.

Emma szturchnęła go lekko w bok.

– Wiem, o którym wieczorze mówisz. – Per kiwnął głową i odstawił kieliszek. – Jestem zaznajomiony z tą sprawą.

– Wiesz, kto jest podejrzany? – zapytał Henrik, rzucając Janie szybkie spojrzenie.



Prokuratorka nie zareagowała.

– Jestem jego obrońcą. – Per się uśmiechnął.

– Co? – zawołał Henrik. – Jesteś jego...

– Okej – przerwała Emma, składając ręce. – Myślę, że czas odłożyć na bok rozmowy o pracy. Jana? Per? Więcej szampana?

\*\*\*

Mia czekała niecierpliwie na oddziale ratunkowym szpitala Vrinnevi. Siedziała pochylona na krześle, tak że włosy spadały jej na twarz. Wzrok utkwiała w głębokich rysach pozostawionych na podłodze przez szpitalne łóżka i wózki do sprzątanania. Jedyne dźwięki, jakie do niej docierały, wydawała wskazówka sekundnika zegara na ścianie. Nigdy nie rozumiała, dlaczego jest tak głośna. Po co zmusza się chorych i poszkodowanych w wypadkach do przebywania w ciągłym hałasie? Ten okropny dźwięk przypominał jej nieoczekiwaną strzelaninę w ogródkach działkowych. Najchętniej zerwałaby teraz zegar ze ściany i podeptała.

– Mia?

Podniosła wzrok. W jej stronę szedł Gunnar.

– Jak tam? – zapytał, siadając obok.

– Patrik mógł, kurwa, umrzeć – wymamrotała.

– Lekarze coś już mówili?

– Ani słowa. Nie mam pojęcia, co się dzieje na sali operacyjnej.

Zalała ją kolejna fala frustracji. Spuściła głowę. Dlaczego nie strzeliła więcej razy? Gdyby wypuściła w ich kierunku całą serię pocisków, taką jak na strzelnicy do tarczy, Patrik nie leżałby teraz w narkozie.

– Jak myślisz, co to za jedni?

– Komados – powiedziała, podnosząc wzrok.

Gunnar spojrział na nią uważnie.

– Skąd wiesz?

– Rozpoznałam jednego z nich po bliźnie nad okiem – wyjaśniła.

– Poza tym uciekli w furgonetce, ciemnym volkswagenie. Ten sam model, który widzieliśmy przy placu budowy, te same tablice.

– Chcesz mi powiedzieć, że Komados mogą stać za kradzieżą materiałów wybuchowych i morderstwem Armanda Murica? – zapytał Gunnar.

– Tak, ale co robili w domku? Czekali na Karpina? I dlaczego, do kurwy nędzy, do nas strzelali?

– Najwyraźniej w czymś im przeszkodziliście.

Mia się zachnęła.

– Nie gadaj.

Gunnar spojrzał na nią ponownie.

– Może pojedziesz na razie do domu?

– Nigdzie nie jadę, dopóki nie dowiem się, co z Patrikiem – odparła.

– Jadłaś coś? Niedaleko jest pizzeria, mogę ci przynieść jakiegoś kebaba albo...

– Nie jestem głodna – przerwała mu Mia.

Gunnar kiwnął głową.

– Możesz nabrać innych, ale nie mnie.

– Co masz na myśli? Po prostu nie jestem głodna.

– Wiesz, o co mi chodzi. Znam cię. Mam na myśli Patrika.

– To mój kolega z pracy i powinnam go była lepiej osłaniać.

Ku jej zdziwieniu Gunnar pokręcił życzliwie głową, patrząc na nią ze współczuciem.

– Myślisz, że jestem ślepy? Przecież widzę was dwoje, jak na siebie patrzycie.

Mia spojrzała na niego krótko, a potem odwróciła wzrok.

– No dobra, przyznaję – powiedziała cicho. – Jestem kompletną idiotką, prawda?

– Wcale nie – odparł Gunnar.

W tym samym momencie na końcu korytarza otworzyły się drzwi. Podeszła do nich lekarka z kręconymi włosami, nieumalowaną twarzą i w zniszczonych birkenstockach na nogach.

– Mia Bolander? To pani czeka na informację w sprawie Patrika Wikinga?

Mia wstała.

– Co z nim?

– Pomyślnie przeszedł operację, leży teraz na obserwacji.

- Dzięki Bogu – powiedziała Mia i opadła na krzesło.
- Możemy go zobaczyć? – zapytał Gunnar.
- Tak, ale dopiero jutro – odparła lekarka. – Proszę się nie martwić, pacjent ma się dobrze, rana na udzie się zagoi, noga będzie jednak wymagała rehabilitacji.

Dopiero gdy lekarka zniknęła ponownie za drzwiami, Mia poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Potarła ręką twarz.

– Chodź, odwiozę cię do domu. – Gunnar położył jej dłoń na ramieniu.

– Luz – rzuciła Mia, kręcąc głową. – Widzimy się jutro.

Gunnar wstał.

– Zostajesz?

– Nie za bardzo mi się śpieszy do domu – przyznała Mia. – Czeka tam na mnie jedynie jakaś kiepska mrożonka.

– Może ten kebab to wcale nie taki głupi pomysł?

Gunnar się uśmiechnął. Mia odpowiedziała tym samym.

– No chodź – rzucił przełożony i pociągnął ją za sobą.

\*\*\*

- Muszę zapytać – powiedziała Emma, przechylając nieco kieliszek.
- Para adwokat i prokuratorka. Jak to działa?

– Przecież mieliśmy nie rozmawiać o pracy – zaprotestował Henrik.

– To nie praca, tylko czysta ciekawość – rzuciła Emma, a Per się zaśmiał.

Od kolacji minęła już dobra chwila, a czerwone wino sprawiło, że się rozluźnił, może nawet lekko upił, zauważyła Jana. Jego jasne niesforne kosmyki opadły na czoło, podwinął też rękawy białej koszuli.

– Jak się poznaliście? – zapytała Emma.

– W pracy – odparł Per.

– Per był prokuratorem, a potem przeszedł na stronę obrony – wyjaśnił Henrik.

Per skinął głową.

– Pomagałem Janie, gdy przyszła do nas do prokuratury.

– Pomagałem to chyba nie do końca dobre słowo – wtrąciła się Jana, odstawiając ledwie upity kieliszek wina. – Zadawałeś masę wścibskich pytań dotyczących mojej osoby.

– Tylko i wyłącznie dlatego, że bardziej interesowała mnie rozmowa o tobie niż o naszych obowiązkach w pracy. – Per się uśmiechnął.

– Czyli miłość od pierwszego wejrzenia? – zapytała Emma.

– W każdym razie z mojej strony – przyznał Per. – Była taka ładna, całkowicie mnie zauroczyła.

Jana wzięła ponownie kieliszek do ręki. Per był jak zwykle pogodny i rozmowny, ale niepokoiło ją to, że nie wiedziała, jak wiele z ich prywatnej relacji zamierza jeszcze ujawnić.

– Dlaczego zostawiłeś prokuratorski stołek? I zostałeś adwokatem? – dopytywała dalej Emma, patrząc na Pera.

Jana doskonale wiedziała, że pytanie padło z czystej ciekawości, ale poczuła się niepewnie. Nie chciała poruszać powodu, dla którego musiał zmienić pracę.

– To wszystko jej wina. – Per wskazał na nią dłonią.

– Naprawdę?

Emma spojrzała na nią. Jana spuściła wzrok. Przez myśl przeszło jej, że Per ma rację. To przez nią nie był już prokuratorem, musiała go jednak chronić przed Danilem.

– Nie, no co ty – mówił dalej Per. – Oczywiście powody były inne. Przyznaję jednak, że odpowiada mi praca adwokata, mimo że różni się od tej, jaką wykonywałem jako prokurator. Moim najważniejszym zadaniem jest pomoc klientowi w sprawiedliwym postępowaniu sądowym, a to może być czasem zarówno wyzwaniem, jak i darem.

– A jak się czujesz z tym, że pomagasz takiemu klientowi jak Robert Karpin? – zapytał Henrik.

Janie nie podobało się, że ponownie podniósł temat morderstwa w lesie Vrinnevi. Spojrzała na niego. Jak zwykle miał na sobie dzinsy i niebieski sweter. A na twarzy trzydniowy zarost. Jego wzrok był jednak odmieniony, jakiś bardziej uważny.

– To pytanie sobie odpuścimy – ucięła krótko Emma.

– Ale dlaczego? – upierał się Henrik. – Zastanawia mnie jedynie, jakie to uczucie, bronić kogoś, kto popełnił tak poważne

przestępstwo.

– Chodzi ci o to, czy mogę spać po nocach? – Per uśmiechnął się przeprasząco do Emmy i mówił dalej: – To, że bronię potencjalnego mordercę, nie oznacza, że akceptuję morderstwo samo w sobie. Bronię osobę, nie czyn. Czasem trudno zrozumieć różnicę.

– Ale jako obrońca musisz chyba zawsze stawiać dobro klienta na pierwszym miejscu, prawda? – ciągnął Henrik.

Jana poprawiła się na krześle. Czemu on tak docieka? Nie może już odpuścić?

– Zgadza się – odparł rzeczowo Per. – Jestem jedyną osobą, której klient może zaufać w stu procentach, i to dla mnie oczywiste, że muszę wierzyć w jego wersję wydarzeń.

– Myślisz więc, że Karpin jest winny?

Jana poczuła ucisk w żołądku.

– Okej, a więc Per od razu się w tobie zabujał – wtrąciła się Emma, próbując skierować rozmowę na inne tory. – I wcale mu się nie dziwię, jesteś niezwykle piękna. Z jakiego kraju pochodzisz?

– Z Chile, przyjechałam do Szwecji, gdy miałam siedem lat – odparła krótko Jana.

– Boże drogi, to przecież nie byłaś wiele starsza od Vilmy – rzuciła Emma, patrząc na nią ze współczuciem.

– Z jakiego miasta?

Henrik wlał resztkę wina do kieliszka.

– Nie wiem, właściwie to nie pamiętam.

– Wiesz coś o swoich biologicznych rodzicach? – pytał dalej Henrik.

– Nie żyją.

Jana spojrzała na zegarek w telefonie. Wskazywał dziewiątą. Nie było już później? I czy naprawdę nie mogą rozmawiać o czymś innym, zamiast o niej i morderstwie?

– Co się stało? – Henrik nie dawał za wygraną.

Jana zastygła, widząc oczy wszystkich skierowane na siebie. Nawet Per wyglądał na zaciekawionego.

– A jaka to różnica? – zapytała z lekką irytacją w głosie Emma. – Liczy się jedynie, że jej rodzice stworzyli tę fantastyczną osobę, która

uratowała mi życie.

– Jak ci się to w ogóle udało?

Pytanie Henrika sprawiło, że Jana poprawiła się na krześle.

– Można chyba powiedzieć, że kursy samoobrony się opłacają – rzucił Per z dumnym uśmiechem na twarzy.

– Trenowałaś samoobronę?

– Dawno temu – odpowiedziała wymijająco Jana.

– Na takich kursach uczą też, jak się obchodzić z nożem? – rzucił przekornie Henrik. Tak jakby się spodziewał, że pozostali wybuchną śmiechem.

Jana odchrząknęła i wstała.

– Musimy się już zbierać – powiedziała do Emmy.

Gospodyni z zawiedzioną miną zdjęła serwetkę z kolan i odłożyła ją na stół.

– Rozumiem.

– Dziękujemy bardzo za dzisiejszy wieczór – powiedział Per już w korytarzu.

Jana wyszła na zewnątrz, wciągnęła do płuc chłodne powietrze i spojrzała na niego.

– No chodź tu – powiedział adwokat, obejmując ją.

Ruszyli w stronę jej samochodu. Nie zwróciła uwagi na czarne audi stojące kawałek dalej na ulicy. Oparła głowę na ramieniu Pera i poczuła ulgę, że jadą już do domu.

– A więc umiesz się obchodzić z nożami? – zapytał ostrożnie. – Z inną bronią też?

Jana podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie musisz odpowiadać – rzucił z uśmiechem na twarzy. – Moje przeczucie się sprawdza.

– Jakie przeczucie?

– Że bycie w związku z tobą może być niebezpieczne.

## 20

Danilo stał plecami do lustra wiszącego na ścianie. Zaciśnął pięści i uderzał nimi w powietrze. W każdy cios wkładał całą siłę. Jego myśli krążyły wokół Jany. Gdy zobaczył ją wczoraj przed prokuraturą, poczuł się jak łowczy, który w końcu wytropił swą zwierzynę. Nie mógł się powstrzymać. Natychmiast wsiadł do samochodu i ruszył za nią. Najpierw do domu Karla na Lindö, potem do ogródków działkowych. Nie miał pojęcia, czego tam szukała. Ani dlaczego domek Karpina został odgradzony. Narkoman obiecał, że nie wspomni policji o tymczasowym miejscu zamieszkania, skąd więc się dowiedzieli? Rozmyślał nad tym, jadąc za Janą do domu w Smedby. Nie zauważyła go, wpatrzona w tego pieprzonego adwokata.

Zrobił krok w tył, zebrał wszystkie siły i uderzył ponownie. Prawa, lewa, prawa i jeszcze raz prawa. Głowa mu niemal eksplodowała, gdy zobaczył ich wczoraj razem. Mowa ich ciał nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Widać było, że są parą.

Ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, ale nie mógł się ruszyć z miejsca. Tkwił na fotelu w audi, przyglądając się, jak wsiadają do samochodu i odjeżdżają.

Uderzał raz za razem, ale to ohydne uczucie nie odpuszczało.

– Kurwa!

Odwrócił się i walnął pięścią prosto w lustro. Szkło pękło i posypało się na podłogę.

Z kostek na dłoni polała się krew. Danilo wrócił myślami do czasu na wyspie. Do późnych wieczorów, gdy razem się wymykali i biegli na skałki. Widział przed sobą ciemną lodowatą wodę, w której nurkowali. Pamiętał szczekanie zębami i sine z zimna usta. Jak się do siebie tulili, by się ogrzać.

Pamiętał, jak opierała się o niego, a jej ogolona prawie na łyso głowa drapała go w ramię. Podnosił dłoń i ostrożnie przesuwiał

palcami po literach wyrytych na karku.

„Nadal boli?” – pytał.

„Tylko trochę swędzi” – odpowiadała. „Trochę tak jak wtedy, gdy otwierasz drzwi i od razu wiesz, że ktoś jeszcze jest w pomieszczeniu. Albo gdy czujesz, że ktoś za tobą idzie i tak się boisz, że aż się musisz odwrócić”.

„Nie musisz się odwracać” – mówił wtedy. „Ani się bać, bo ja zawsze będę tuż za tobą”.

Starł pot z czoła. Obiecywał sobie, że już nie będzie rozmyślać o przeszłości, ale to wspomnienie było tak cholernie żywe. W tamtym momencie czuł, że wszystkie ostre uderzenia, kopniaki i brutalne sesje treningowe przestały istnieć.

Dlaczego czas nie mógł się zatrzymać właśnie wtedy?

To była jedna z niewielu chwil w życiu, gdy wszystko wydawało się takie proste.

Niestety czas nie stał w miejscu. W końcu udało jej się uciec z tej pieprzonej wyspy. Karl zajął się nią i dorastała w jego snobistycznym domu. A Danilo nie. Nie. On sam nadal musiał żyć przemocą. Odwalać całą brudną robotę.

Rozejrzył się po mieszkaniu, w którym zakwaterował go ten stary piernik. Pomyślał o telefonie, samochodzie, ubraniach, pieniądzach i jedzeniu...

Zacisnął szczęki.

Czuł się jeszcze bardziej uwięziony niż zwykle.

Nie wycierając nawet krwi z dłoni, otworzył drzwi i wyszedł z mieszkania.

\*\*\*

Mia weszła do sali na oddziale dziewiątym szpitala Vrinnevi. Przez okno wpadało delikatne poranne światło. Niebo na zewnątrz zasnuwały gęste szare chmury, a cudowny przedsmak letniego ciepła ustąpił miejsca chłodnemu kwietniowemu powietrzu.

Patrik leżał na łóżku ubrany w białą odzież szpitalną. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, a jedno udo miał zabandażowane.



Mia odniosła wrażenie, że w jej głowie walczą ze sobą dwa głosy – jeden, który nakazywał jej stanąć w miejscu i zmierzyć się z wyrzutami sumienia, i drugi, który namawiał ją, by wślizgnęła się do jego łóżka i przytuliła.

Patrik pewnie usłyszał jej myśli, bo spojrzał na nią nieco skonfundowany.

– Cześć – przywitała się, podchodząc do łóżka. – Jak się czujesz?

– Dobrze.

Na chwilę zapadła cisza. Mia pociągnęła bezwiednie nitkę wystającą z rękawa swetra.

– Wiesz... Rozumiem, jeśli jesteś na mnie zły – powiedziała. – To moja wina, że cię postrzelili, powinnam była cię lepiej kryć.

Spojrzał na nią zdzwiony.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy – powiedział. – Postrzelił mnie jeden z członków Komados. A nie ty.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Ten sam, który sprawiał, że aż ścisnęła ją w żołądku. Nie mogła się powstrzymać i również się uśmiechnęła.

W tym momencie telefon Patrika zabrzęczał. Uśmiech zniknął z twarzy Mii, gdy zobaczyła, że natychmiast sięga po aparat i odczytuje wiadomość.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nie – odparł Patrik, odkładając telefon.

– No ale kto to?

– Nikt – uciął Patrik.

– Boisz się powiedzieć, co? Niby dlaczego? To jakaś laska? To dlatego...

– To wydział do zwalczania przestępstw gospodarczych – przerwał jej Patrik.

– Przestępstw gospodarczych?

Patrik skinął głową, tak jakby się zawstydził.

– Zanim zostałem przyjęty do was, wysłałem do nich CV. Masz rację, nie nadaję się do pracy w terenie.

– Tego nie powiedziałam.

– Nie, ale chyba zawsze to czułem – przyznał nieco zażenowany. – A teraz zaprosili mnie na rozmowę.

Mia już miała coś powiedzieć, gdy drzwi za nią się otworzyły.

– Można?

To Gunnar.

– Wejdz, wejdz – zawołał Patrik, z trudem podnosząc się na łożku.

Przełożony spojrział na niego uważnie.

– Lekarze mówią, że wrócisz do dawnej formy – powiedział, podchodząc bliżej.

– Za kilka tygodni pewnie tak – przytaknął Patrik, spoglądając na Mię.

Policjantka milczała, bo właśnie do niej dotarło, że prawdopodobnie nie będzie już z nim dalej pracować, a może nawet już go więcej nie zobaczy.

– Przykro mi, że to wszystko się wydarzyło.

– Spoko.

Gunnar pokręcił głową.

– No właśnie nie spoko, czas już położyć temu kres. Najpierw to morderstwo w lesie, potem wybuch na stacji benzynowej, a na sam koniec jeden z naszych policjantów zostaje ranny podczas strzelaniny w ogródkach działkowych. Coś czuję, że będę się musiał z tego tłumaczyć przed komendantem głównym. Poza tym widzimy coraz większe poruszenie wśród mieszkańców, obawiają się kolejnych incydentów i musimy być na nie przygotowani.

– Przecież jesteśmy – odparł Patrik. – Ale z tego, co powiedziałaś, wnioskuję, że nie udało wam się wczoraj złapać Komados?

– Nie. Szukamy ich i, uwierz mi, znajdziemy.

– Co robili w domku? Wiemy to? – zapytał Patrik.

– Jeszcze nie – odparł Gunnar. – Chociaż wiemy, że chcą się zemścić za morderstwo w lesie Vrinnevi, więc może postanowili dorwać tam Karpina. Tyle tylko, że on zdążył się już w międzyczasie oddać w nasze ręce.

Patrik skinął głową.

– Tak czy siak – mówił dalej Gunnar – Mia widziała, jak uciekali w ciemnej furgonetce, tej samej, której użyto przy kradzieży materiałów wybuchowych.

– Jednego tu tylko nie rozumiem – wtrąciła się Mia. – Jeśli w domku było ich trzech i wszyscy trzej pobiegli w stronę

samochodu, to kto siedział za kierownicą?

W pokoju zapadła cisza.

– Nie widziałaś kierowcy? – zapytał Patrik.

– Nie – zaprzeczyła Mia. – Najwyraźniej mamy jeszcze jedną osobę w gangu, poza tymi trzema, które są nam znane.

– Dziwne – przyznał Patrik. – Czyżby kogoś zrekrutowali?

Mia pokręciła głową.

– Wszyscy pozostali członkowie Komados znali się od dzieciństwa, to chyba warunek konieczny, żeby w ogóle do nich należeć.

– Nic nam jednak nie wiadomo o ósmym członku, kto mógłby to być? – zapytał Gunnar.

– Może ktoś z rodziny albo jakiś krewny? – podsunął Patrik.

– Nikt z rodzin nie chce mieć z nimi nic wspólnego – wyjaśniła Mia. – Prędzej jakiś dawny kumpel albo kolega z klasy.

– Sprawdzę, czy możemy uzyskać informacje w ich dawnej szkole – powiedział Gunnar.

Zamilkł, gdy zadzwonił telefon.

– Przepraszam. – Odszedł kilka kroków od łóżka i odebrał. – Tu Öhrn. Tak, ale co...?

Na kilka sekund zapadła cisza.

– ...o czym pan, do cholery, mówi?

Gunnar się odwrócił i wbił wzrok w Mię. Zbladł i policjantka od razu zrozumiała, że coś się wydarzyło.

\*\*\*

Telefon zabrzączał w kieszeni. Jana sięgnęła po niego i przeczytała esemesa od Pera, w którym pytał, czy mogą się spotkać dziś wieczorem o siódmej w restauracji Durszlak. Odpowiedziała, że tak, i schowała aparat. Właściwie powinna napisać coś więcej, ale teraz całkowicie pochłonęło ją analizowanie wczorajszej kolacji. Dlaczego Henrik był taki namolny? Współpracowała z nim od dawna i jeszcze nigdy nie zachowywał się w taki sposób. Per najwyraźniej niczego nie zauważył, ale przecież nie miał z nim do czynienia równie często jak ona.

Zdecydowanym krokiem wchodziła po schodach wiodących do biur prokuratury. Henrik był policjantem, a wczorajsza rozmowa przypominała jej przesłuchanie. Odniosła wrażenie, jakby specjalnie kierował ją na morderstwo w lesie Vrinnevi. Nawet Emma miała go w końcu dość.

Jana marzyła tylko o tym, żeby przestać się przejmować tą sprawą. To jednak było trudne, zwłaszcza gdy jej myśli wciąż wracały do nieudanej próby dostania się do domku

Roberta Karpina. Czyżby naprawdę nie było innego miejsca, w którym mogłaby podłożyć nóż?

Poirytowana otworzyła drzwi do biura prokuratury. Skręciła za róg i zderzyła się z Oscarem.

– Ojej, przepraszam – wydusiła, widząc, że upuścił aktówkę.

– Nie, to moja wina.

Schylił się, by ją podnieść, ale Jana go ubiegła.

– Dziękuję – powiedział, gdy mu ją podała. – Muszę lecieć, spotkanie zaraz się zaczyna.

– Jakie spotkanie?

– Z zespołem śledczym – odparł, mijając ją. – Dzwonili z aresztu. Znaleźli Karpina.

– Jak to znaleźli? – zdziwiła się.

– Martwego.

\*\*\*

Ibrahim stał przed lustrem w łazience. Wytarł się ręcznikiem, włożył szarą bluzę z kapturem i spodnie dresowe, a potem przejechał gęstą szczotką po ciemnych kręconych włosach. Mimo że dopiero co je umył, to na umywalkę spadła niewielka drobina gruzu. Pewnie utkwiała w czuprynie, gdy Komados przycisnęli go do ziemi, kopiąc go, krzycząc i...

Ibrahim zamknął oczy. Nie miał już siły myśleć o tym, co się wczoraj wydarzyło. Przez całą noc na przemian oblewał go zimny i gorący pot. Rozmyślał o Nikki, która najwyraźniej była jedną z nich. Nigdy wcześniej jej nie widział. Wciąż miał w głowie ogródki działkowe, policję i strzelaninę. To takie dziwne. Odnosił wrażenie,

że nic z tego nie wydarzyło się naprawdę, że to tylko jakiś film. Widział jednak pistolety, słyszał strzały, ten policjant upadł przecież na ziemię. A może to wszystko to tylko jakiś koszmar? Z którego jeszcze się nie obudził?

Drgnął, gdy zabrzęczał telefon. Wcześniej wyłączył dźwięk i położył aparat obok umywalki. Teraz szybko go podniósł.

– Halo? – powiedział ściszym głosem.

– Zgarniemy cię o pierwszej – powiedział Tareq.

– Po co? – wyszeptał Ibrahim. – Co mam robić?

– Zobaczysz – rzucił Tareq. – O pierwszej pod szkołą Söderporten.

I nie każ nam na siebie czekać.

W tym samym momencie ktoś zapukał do drzwi.

– Ibrahim?

Mama. Natychmiast się rozłączył. Słyszała, jak rozmawiał?

– Co tam? – zapytał.

– Chciałabym z tobą porozmawiać, otwórz, proszę.

Spojrzał w lustro. Dwa pryszczce na brodzie i nieco zaczerwieniony policzek od uderzenia Tareqa. Mama pewnie nie zauważy. Bluza zasłoni duży siniak na brzuchu po kopniakach Jimmy’ego. Mimo to nie miał ochoty otwierać drzwi. Stał więc przez chwilę z telefonem przyciśniętym do piersi.

– Czego chcesz? – zapytał w końcu.

Zza drzwi doszło go westchnienie.

– Wiem, że teraz jest ci ciężko i smutno z powodu Armanda. Ale jeśli masz jakieś problemy... to wiesz...?

– Nie mam żadnych problemów – odparł, czując, jak bardzo pocą mu się dłonie.

– *Jeśli* jednak byś miał, zawsze możesz ze mną porozmawiać – powiedziała mama. – Kocham cię, mamy tylko siebie, nie zapominaj o tym.

– Okej.

Przełknął ślinę i spojrzał na drobiny gruzu w umywalce.

– Wyjdiesz zaraz? – zapytała mama.

– A co?

– Przygotowałam ci płatki.

– Okej – odparł Ibrahim.

Podłoga zaskrzypiała, matka najwyraźniej odeszła od drzwi.

– Mamo? – zawołał ze wzrokiem wbitym w umywalkę.

– Tak?

– Chciałbym... – zaczął.

– Tak?

– Wolałbym kanapkę.

\*\*\*

Atmosfera w komendzie była tak samo ponura jak pogoda. Mia spojrzała na szefa siedzącego za biurkiem. Zmarszczył czoło. Poza nią i Oscarem w pokoju nie było nikogo. Torsten jednak nawet nie patrzył w ich stronę. Tak jakby dopiero przetwarzał informację o tym, że Robert Karpin nie żyje.

– Wiemy, co się stało? – zapytał Oscar i ostrożnie przygryzł swój złoty długopis.

– Przed chwilą został znaleziony martwy na podłodze w celi – powiedział Gunnar. – Od razu zawieziono go do szpitala, gdzie potwierdzono zgon. Rozpoczęliśmy śledztwo w sprawie śmierci i przekazujemy ciało do Zakładu Medycyny Sądowej.

– Co mówią w areszcie? – zapytał Oscar.

– Nabrali wody w usta.

Gunnar zdjął zielony sweter. Mia zauważyła, że kraciasta koszula pod spodem jest mokra od potu.

– Nie mają żadnych, że tak powiem, podejrzeń, że to mogło być przestępstwo – kontynuował. – Zapewniają też, że zachowane zostały wszystkie względy bezpieczeństwa, ale oczywiście jak zwykle przeprowadzą własne dochodzenie.

Oscar spojrzał na niego zamyślony.

– Nie był chory, prawda?

– Miał za sobą lata uzależnienia.

– Nie rozumiem – powiedział Oscar. – Zmarł w wyniku uzależnienia, czy co?

– Tak – potwierdził Gunnar. – W szpitalu powiedzieli, że uszkodzenia tkanki były jednymi z najgorszych, jakie kiedykolwiek widzieli. Tak jakby skóra i kości po prostu zaczęły gnić.

– Krokodyl? – zapytała Mia.

Gunnar kiwnął głową.

– Mimo wszystko – mówiła dalej Mia, zakładając ręce na piersi – nie wydaje wam się dziwne, że umarł zaraz po tym, jak przyznał się do potrójnego morderstwa?

– Nie rozumiem – stwierdził ponownie Oscar. – Myślisz, że popełnił samobójstwo?

– Nigdy niczego nie rozumiesz – rzuciła ze złością w głosie Mia. – Równie dobrze możesz siedzieć cicho.

– Mia... – Gunnar westchnął i spojrzał na nią prosząco.

– Nie ma problemu – powiedział Oscar. – Już sobie idę. Ale jak sami pewnie rozumiecie, dochodzenie w sprawie Karpina zostanie zamknięte.

Wsunął długopis do cienkiej aktówki i wstał z krzesła. Gdy tylko wyszedł z gabinetu, Mia zwróciła się do Gunnara:

– Musimy pogadać.

– O twoim podejściu do pracy? O tak! – odparł Gunnar, patrząc jej prosto w oczy. – Dlaczego zawsze musisz wyskoczyć z czymś takim?

– Bo jestem sfrustrowana – rzuciła Mia, rozkładając ręce. – Te dochodzenia, śmierć Karpina, Patrik w szpitalu... Co jeszcze, kurwa?

– Robimy wszystko, by odnaleźć Komados, przecież wiesz.

Mia pokręciła z rezygnacją głową.

– No tak, ale nie o to mi chodzi.

– O co w takim razie?

– Znow jestem sama, nie mogę przecież w pojedynkę jeździć w teren, sam wiesz...

Mia zamilkła, zła i jednocześnie bezradna.

– Pomogę ci, jak tylko będę mógł – obiecał Gunnar. – Albo po prostu przyjmujemy kogoś nowego na zastępstwo.

– Nie no, kurwa, przecież całe tygodnie zajęło ci znalezienie Patrika! A potem stałeś koło jego łóżka w szpitalu i sam mówiłeś, że natychmiast musimy się uporać z tą sytuacją!

– Co chcesz, żebym zrobił?

Mia wstała i podeszła do okna.

– Nie lepiej, żebyśmy przyjęli kogoś od razu? Kogoś, kto wie, co robić, i kogo już znamy?

Gunnar odchylił się na krześle i spojrzał na nią.  
– To znaczy kogo? – zapytał.

\*\*\*

Poirytowany Henrik mył kieliszki do wina po wczorajszej kolacji. Słyszał Emmę siedzącą w korytarzu. Wkładała Vilgotowi buty.

– Nie możesz ze mną porozmawiać? – zawołał z kuchni.

– Idziemy z Vilgotem na spacer – odparła Emma. – I nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Wyraźnie już mi pokazałeś, że nie obchodzi cię, co myślę.

Henrik odłożył myjkę do zlewu, wyszedł na korytarz i spojrzał na nią.

– Ja tak nie uważam.

– Nie uważasz, że zepsułeś wczorajszą kolację, zamęczając wszystkich pytaniami o pracę?

Wstała z Vilgotem na rękach.

– Nie rozumiem, dlaczego kilka pytań jest takim problemem – powiedział.

– No właśnie, co cię to obchodzi.

Otworzyła drzwi.

– Emma... – zawołał za nią.

– Porozmawiamy później – odparła i zamknęła za sobą drzwi.

Powoli miał już tego dość. Czepiała się teraz wszystkiego, a na dodatek zostawiła na podłodze smoczek Vilgota. Wkurzony wrócił do kuchni i wziął do ręki myjkę. Nie pamiętał, ile razy kłócili się przez te wszystkie lata, teraz jednak czuł, że było to o wiele poważniejsze.

– Kuuurwa! – krzyknął i rzucił myjką o podłogę.

Woda i piana poleciały na szafki i krzesła.

Wzdychając, zdjął kraciatą ścierkę z uchwytu piekarnika. Gdy wycierał rozprysnięty płyn do naczyń, usłyszał trzaśnięcie samochodowych drzwi. Wyjrzał przez okno i zobaczył Mię i Gunnara zmierzających do wejścia.

Zdziwiony odłożył ścierkę, ruszył na korytarz i otworzył im, zanim jeszcze zdążyli zadzwonić.



– Henrik – przywitał się Gunnar z nieco posępnym uśmiechem. – Musimy z tobą porozmawiać.

Henrik kiwnął głową, wskazał im ręką drogę do kuchni i zaproponował, żeby usiedli.

– Kawy?

– Nie, przejdziemy od razu do rzeczy.

Gunnar usiadł na krześle obok Mii. Henrik zajął miejsce naprzeciwko i położył ręce na stole.

– Co się stało?

– Wiesz o morderstwie w lesie Vrinnevi i o tym, że wczoraj jeden facet przyznał się do niego, prawda? – zaczęła Mia.

Henrik kiwnął głową.

– Robert Karpin, tak?

– Dokładnie tak. No i facet nie żyje.

– Nie żyje? – powtórzył za nią zdziwiony Henrik.

– To rzeczywiście zaskakujące – przyznał Gunnar, podnosząc ręce, by go uspokoić. – Uwierz mi, też się zdziwiliśmy. Tak czy siak, Karpin został dzisiaj rano znaleziony martwy w celi i, jak się domyślasz, lada chwila będą o tym trąbić we wszystkich wiadomościach. Tak samo jak po wybuchu w Hageby.

– Wiesz, że Armand Muric został sfilmowany, zanim bomba wybuchła? – zapytała Mia.

– Tak – potwierdził Henrik. – I że był jednym z Komados.

– Właśnie. Mamy więc cztery morderstwa członków gangu i głównego podejrzanego, który przyznał się do trzech z nich, po czym zmarł w wyniku powikłań związanych z uzależnieniem od narkotyków, co wstępnie wykazało dochodzenie.

– Mamy więc jeszcze jedną sprawę morderstwa do rozwiązania – podsumowała Mia. – I potrzebujemy twojej pomocy.

Henrik rozpromienił się w uśmiechu.

– Chcecie mnie z powrotem?

– Czasowo – dodał Gunnar.

– A wiking...?

– Wypadł z gry. – Gunnar spojrzał ponuro na Henrika. – Został ranny w strzelaninie i nie będzie już mógł uczestniczyć w śledztwie. Media z pewnością dokopią się i do tego.

– Co się stało? – zapytał Henrik. Z korytarza dobiegł go odgłos otwieranych drzwi.

– Komados otworzyli ogień przy ogródkach działkowych i zwiiali stamtąd w furgonetce. Nie ma teraz czasu na detale – wyjaśnił Gunnar. – Jeśli rzeczywiście jesteś gotowy, by pomóc nam rozwiązać sprawę wybuchu, to możesz zaczynać od razu.

– Halo?

Z korytarza rozbrzmiał głos Emmy. Henrik przełknął ślinę, gdy zobaczył ją wchodzącą do kuchni z Vilgotem na rękach.

– A, tu sobie siedzicie. – Przywitała się z Gunnarem i Mią. – Nie dostaliście nawet kawy?

– Tak sobie tylko rozmawiamy – powiedziała Mia, spuszczać wzrok.

– Aha, okej. Przyszłam po smoczek Vilgota i zaraz idę...

– Nie, nie, to my idziemy – powiedział Gunnar. – Żebyście mogli porozmawiać w spokoju.

– Porozmawiać? O czym?

Emma spojrzała na Henrika, ale ten nie odpowiedział.

Mia podniosła myjkę z podłogi i położyła ją przy zlewie. Potem poszła do wyjścia, a Gunnar ruszył za nią.

Emma została w kuchni. Nie spuszczała wzroku z Henrika. W końcu musiał coś powiedzieć.

– Nie chciałbym cię denerwować, ale...

– Wracasz do pracy, tak? – przerwała mu ostro.

Henrik skinął głową.

– Dostałem propozycję powrotu.

Na policzkach Emmy wykwitły czerwone plamy.

– Możesz odmówić, możesz... – Ucichła i pokręciła głową. – Ależ ja jestem głupia, przecież ty już się zgodziłeś.

Henrik spojrzał na nią przeciągle.

– Potrzebują mnie – powiedział.

– *Potrzebują* cię – rzuciła kwaśno. – Okej, rozumiem.

– Ale...

– O nie, jeszcze nie skończyłam – przerwała mu tak ostro, że Vilgot aż zaczął popłakiwać. – Rozumiem, że zajmujesz się czymś,

o czym z pewnością nie możesz rozmawiać, ale byłoby naprawdę miło, gdybyś w końcu przestał robić wszystko za moimi plecami!

– Przepraszam, ja...

– W dupie mam twoje przeprosiny – krzyknęła Emma, tuląc do siebie Vilgota. – Dość mam już tego, że nigdy nie dotrzymujesz słowa.

– Przestaną pracować.

Emma prychnęła.

– Ile razy już to słyszałam?

– Wiem, to tylko tymczasowo. Dopóki nie rozwiążemy sprawy.

– A co, jeśli jej nie rozwiążecie? – zapytała Emma i wyszła z kuchni, nie dając mu nawet szansy na odpowiedź.

## 21

– Dziękuję, że się zjawiłaś tak szybko – powiedział Gunnar, gdy Jana weszła do pokoju konferencyjnego, w którym zebrał się zespół śledczy.

Przystanąła, gdy przy stole zobaczyła Henrika.

– Wróciłeś – stwierdziła nieco zaskoczona. Skinęła mu głową i usiadła.

– Zostałem wezwany i od razu się zgodziłem – odparł z uśmiechem Henrik.

– Bardzo się z tego powodu cieszymy – dodał Gunnar. – Sprawa morderstwa Armanda musi zostać rozwiązana i nie możemy tracić czasu, zwłaszcza teraz, gdy Patrik został ranny.

– W takim razie zaczynamy? – zapytał Henrik.

– Tak, zreferuję szybko to, co cię ominęło. – Gunnar podszedł do ściany, na której zawieszono zdjęcia młodych mężczyzn.

Jana starała się zachować spokój, ale przychodziło jej to z trudem. Nie podobało jej się, że Henrik wrócił do pracy. Jego dociekliwe pytania podczas kolacji ją zaniepokoiły, miała wrażenie, że przyglądał się jej podejrzliwie przez cały czas.

– Mamy czterech członków gangu zamordowanych w krótkim odstępie czasu – powiedział Gunnar, wskazując na fotografie. – Jeden z nich został wysadzony w powietrze na opuszczonej stacji benzynowej. Trzech pozostałych zasztyletowano w lesie Vrinnevi. Wczoraj niejaki Robert Karpin przyznał się do popełnienia morderstwa w lesie. Nie był jednak zamieszany w wybuch na stacji, przynajmniej według jego własnych zeznań.

– Oczywiście mieliśmy nadzieję, że uda nam się z niego wyciągnąć więcej – powiedziała Mia. – Nie spodziewaliśmy się, że nam tak po prostu umrze.

– Myślę, że nikt się nie spodziewał jego śmierci – dodał Gunnar, siadając przy stole. – Ale narkotyki go pokonały i w związku z tym to śledztwo zostaje zamknięte.

Jana spuściła wzrok. Poczuła, jak zalewają ją wyrzuty sumienia. Co się stało Robertowi Karpinowi? Czy rzeczywiście przyczynił się do tego nałóg, czy znów w jakiś sposób zamieszany był w to jej ojciec? To dlatego powiedział jej, że musi podłożyć nóż w domku na ogródkach działkowych, bo wiedział, że Karpin zginie i że tym samym śledztwo się zakończy?

– Pozostaje nam jedynie się dowiedzieć, kto stoi za wybuchem na stacji benzynowej. I po to się tu dziś spotkaliśmy.

Gunnar złożył dłonie na stole.

– Rozumiem – powiedział Henrik. – Muszę jednak zapytać: czy Karpin był w jakimś gangu?

– Nic nam o tym nie wiadomo – odparł Gunnar. – A co?

– Zastanawia mnie, jak odbieracie jego przyznanie się do winy. Od początku podążaliście tropem, że to porachunki gangów związane z biznesem narkotykowym.

Jana popatrzyła na Henrika i przez kilka sekund ich spojrzenia się spotkały. Wyglądał tak samo ponuro jak wczoraj.

– Zabił ich, bo odmówili mu działki – przypomniała mu Mia. – A więc nasza teoria w pewnym sensie się potwierdza, chodziło o narkotyki. Po prostu wpadł w szal, gdy nie dostał, czego chciał.

– W takim razie dlaczego znaleziono je przy ofiarach? Byliście w stanie sprawdzić jego wersję wydarzeń? Mamy jakieś dowody techniczne wskazujące na niego?

Jana poczuła, że podnosi się jej ciśnienie, wcale jej się nie podobało, że Henrik ponownie skierował rozmowę na morderstwo w lesie Vrinnevi. Spojrzała na Gunnara przysłuchującego się mu w ciszy.

– Nie, nie mamy narzędzia zbrodni, ale podczas przesłuchania Karpin przekazał nam informacje o sposobie działania, o czym oprócz nas mógł wiedzieć jedynie sprawca – wyjaśniła Mia.

– Kto wie, może znał sprawcę? – rzucił Henrik.

Dlaczego tak powiedział?, pomyślała Jana. Wie coś o Karpinie?

– Nie wiem, co sobie myślisz – stwierdziła Mia – ale właściwie wszystko wskazuje na niego.

– Właściwie tak – przyznał Henrik, opierając łokcie na stole. – Ale weźmy na przykład nóż. Skąd się tam wziął? Czy Karpin miał go ze

sobą, na wypadek gdyby musiał się bronić?

– Zabrał go jednemu z mężczyzn, Zoranowi Kaderowi – odpowiedziała Mia.

– Co oznacza, że musiał mu go odebrać – kontynuował Henrik.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała Anneli, przesuwając palcem po wisiorku na szyi.

– Gdyby zabił ich w napadzie szału, uderzałby wielokrotnie i na oślep. Rany ofiar wprawdzie się od siebie różnią, ale z tego, co pamiętam, było ich niewiele i raczej zadano je z precyzją.

Mia wbiła w niego wzrok.

– Nie no, kurwa, naprawdę myślisz, że Karpin był niewinny?

– A sprawca nadal przebywa na wolności. Dokładnie tak uważam.

Pokój zawirował jej przed oczami. Jana pochyliła się i oparła rękę o blat stołu.

– Naprawdę nie wiem, co mam na to powiedzieć – rzuciła Mia. – Jakim cudem po piętnastu minutach od powrotu do pracy możesz twierdzić, że Karpin był niewinny?

Henrik odchylił się na krześle i założył rękę na kark.

– Jestem przekonany, że brak twardych dowodów w sprawie potwierdza moją teorię.

– Po co w takim razie brałby na siebie morderstwo, którego nie popełnił? – wtrącił się Ola.

– Żebyśmy przestali szukać prawdziwego sprawcy – odparł Henrik, uśmiechając się lekko. – Bo w jakim innym celu?

W pomieszczeniu zapadła cisza. Ucisk w piersi Jany nasilał się wraz z przedłużającym się milczeniem zebranych.

– Nie kupuję tego – powiedziała w końcu Mia. – Ale prawdą jest, że gdyby był tu Patrik, toby się z tobą zgodził. Od samego początku sceptycznie podchodził do zeznań Karpina. Możecie sobie stworzyć klub i dobrać do niego Janę. Przez cały czas twierdziła, że to ten sam sprawca, który stoi za wybuchem.

Henrik zdjął rękę z karku, nachylił się nad stołem i spojrzał na Janę.

– Jak to widzisz? Co właściwie twoim zdaniem łączy sfilmowany wybuch z morderstwem w lesie Vrinnevi?

Jana zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Myślę, że ci, którzy wysadzili w powietrze Armanda, stoją również za sprawą z lasu – powiedziała pewnym głosem. – To nie może być przypadek, że Armand zginął po przesłuchaniu. Tak uważam.

Henrik nie odwrócił wzroku, Jana też nie zamierzała zrobić tego pierwsza.

– To nie musi być ten sam sprawca – usłyszała głos Mii.

– Ale przecież zakładaliśmy, że konkurencja chce się pozbyć Komados – wtrąciła Anneli.

– Może szliśmy złym tropem – rzucił Gunnar.

Szef zespołu zamilkł na chwilę, tak jakby chciał dać im czas na przetrwanie tego, co właśnie powiedział.

– Co masz na myśli? – zapytał Henrik, odwracając w końcu wzrok od Jany.

– Myślę o tym, co powiedziała Jana, i o tym, że wcale nie mamy pewności, że sprawca chce zabić wszystkich Komados. Może po prostu komuś się nie spodobało, że Armand z nami rozmawiał. Komuś, kto miał do czynienia z morderstwem w lesie Vrinnevi.

– Albo komuś, kto wręcz stoi za tym morderstwem – wtrącił Ola.

– Dokładnie tak – potwierdził Gunnar. – Może Armand wiedział, kto zabił Zorana Kadera, Daniela Perssona i Martina Lindberga, i ten ktoś z obawy, że Armand się wygada, postanowił zabić również jego?

– Nie przekonuje mnie to – stwierdziła Mia, kręcąc głową.

– Ale może właśnie w ten sposób się to ze sobą łączy – powiedział Gunnar. – Ktoś go zwyczajnie postanowił uciszyć.

– Zapisałem anonimowe zgłoszenie, które dostaliśmy z lasu Vrinnevi – włączył się Ola. – Do tej pory nie byliśmy w stanie zidentyfikować głosu, ale jeśli teraz się okaże, że to Armand, to wzmocni to znacząco naszą teorię. Jak myślicie? Przynieść komputer?

– Ola, ty nie pytaj, tylko od razu po niego leć – odparł Gunnar.

\*\*\*

To był masochizm w czystej postaci. Danilo doskonale zdawał sobie z tego sprawę, mimo to stał teraz wgapiiony w mieszkanie Pera

Åströma przy Skomakaregatan. Sam widok ogromnego poddasza sprawiał, że spinały mu się mięśnie. Miał ochotę podpalić całą tę dziurę. Albo porozbijać wysokie, wypucowane na błysk okna, a kawałkami rozbitego szkła rozpołować głowę temu pieprzonemu adwokacinie. W końcu jednak się opanował, odwrócił na pięcie i pomaszzerował do swojej małej nory.

W drodze powrotnej całą uwagę skupił na Karlu. Coś mu nie pasowało w zadaniu, które dla niego wykonał. Nie powinien marnować tyle czasu na roztrząsanie tego tematu. Co go obchodzi jakiś przecpany facet, przecież to tylko robota, miał wykonywać polecenia Karla, nie podważając ich sensu.

Nie pamiętał już nawet, ile zleceń zrealizował przez lata dla różnych osób. Ani ilu ludzi sprzątnął. Zbyt wielu, by dało się ich wszystkich spamiętać. Po prawdzie to samo zabijanie wcale nie sprawiało mu jakiegóś szczególnej przyjemności, po prostu był w tym cholernie dobry.

Tym razem jednak tylko kogoś zgarnął, i to żywego.

W tym samym momencie dotarło do niego, co mu nie pasowało. To było zbyt proste zadanie.

Zwolnił kroku. Oczami wyobraźni zobaczył Karpina. Wzrok ópuna nie zapowiadał, żeby pod jego kopułką wiele się działo, ale facet obiecał, że wykona wszystkie instrukcje od Karla. Nie będzie niepotrzebnie gadał z policją ani z obrońcą czy prokuratorem. Tym bardziej nie opowie o domku na działkach. Jedynie o tym, że tego deszczowego wieczoru znajdował się w lesie Vrinnevi. Plus potwierdzi, że przyznaje się do zabójstwa trzech mężczyzn.

„A teraz przechodzimy do detali” – mówił Karl. „Musisz znać pewne szczegóły. Chodzi o to, jak jeden z nich został zabity, w jaki konkretnie sposób”.

„Ale kto ich zabił?” – zapytał Karpin.

Karl zacisnął dłoń na lasce tak mocno, że aż zbiełały mu kostki.

„To nieważne” – rzucił z powstrzymaną złością. „Ważne jest za to, że tacy jak ty muszą się całymi dniami uganiać, żeby zdobyć działkę. A będzie tylko gorzej. Taka oferta już się więcej nie powtórzy. Jeśli jednak weźmiesz na siebie winę, to przez całą odsiadkę nie braknie ci dobrej heroiny”.



Karpin uśmiechnął się szeroko, kiwając głową, a potem wysłuchał detali dotyczących zasztyletowania. Tej nocy nie buntował się i nie protestował. Nie odezwał się też słowem, gdy następnego ranka Danilo wypuścił go kawałek od komendy policji.

Karl doskonale wiedział, jak bardzo narkomani pragnęli narkotyków. Dokładnie tak samo wiedział, jak bardzo Danilo chciałby zachować wolność.

Myśli kotłowały mu się w głowie. Zobaczył swoje odbicie w oknie wystawowym sklepu.

Co decydowało o tym, jak będzie wyglądać czyjeś życie?

Szereg przypadków, na które nie miało się wpływu, czy zachłyśnięty władzą dyktator zmuszający innych do wypełniania jego woli?

Zacisnął pięści. Już się zdecydował. Musi odzyskać kontrolę.

Pytanie tylko jak.

\*\*\*

– Muszę was ostrzec, że tego wieczoru, gdy popełniono morderstwo, okropnie lało i w tle szumi tak mocno, że ledwie słyhać, co mówi ten ktoś na nagraniu – powiedział Ola, podnosząc ekran laptopa.

Henrik napełnił szklankę wodą z karafki. W szkle odbijała się jego skoncentrowana twarz. Przekonywał sam siebie, żeby zachować spokój i nie wyjawiać swoich podejrzeń względem Jany, ale podniecenie z powodu powrotu do pracy brało nad nim górę. Męczyły go też wyrzuty sumienia. W drodze na komendę zadzwonił do Emmy i nagrał jej dwie wiadomości, zapewniając, że ją kocha.

Spojrzał na telefon tylko po to, żeby się przekonać, że jeszcze nie oddzwoniła. Skupił się więc ponownie na pracy.

– Dobra – powiedział Ola. – No to lecimy.

Przesunął się na krzesło i puścił plik dźwiękowy.

Najpierw usłyszeli spokojny głos dyspozytorki z centrali.

„Numer ratunkowy sto dwanaście, co się stało?”

„Nie żyją!” – wydyszał męski głos.

W głośnikach szumiało i skrzypiało.

„Kto nie żyje?” – zapytała dyspozytorka.

„Wszyscy trzej! Leżą tutaj... w lesie”.

Szum narastał.

„Przepraszam, pański głos na chwilę zniknął. W którym lesie?”

„Vrinnevi!”

„Jest pan pewien, że nie żyją?”

„Tak! Widziałem, co się stało, i widziałem...”

Mężczyzna dyszał, a potem nastąpiła cisza.

– I to tyle – podsumował Ola.

– Czy to Armand? – zapytała Jana.

Niepewną ręką sięgnęła po karafkę na stole. A może Henrik jedynie sobie to wyobraził?

– Głos jest dość piskliwy – przyznał Ola.

– Nie ma się co dziwić, pewnie był nieźle przerażony – powiedział Gunnar. – Dajmy się wypowiedzieć Mii. To przecież ona przesłuchiwała go dzień przed śmiercią.

– Mia? – zapytała Jana.

Henrik i pozostali zwrócili się w stronę policjantki. Mia się zamyśliła.

– Sama nie wiem. To może być Armand, tyle tylko, że...

– Że co? – zapytał Henrik.

– Jego partnerka zeznała, że tego wieczoru był z nią w domu.

– Może kłamała? – zapytał Henrik.

– Okej, ale co w takim razie robił w lesie? – Mia nie dawała za wygraną. – Był razem z pozostałymi członkami gangu, mimo że z niego wystąpił?

Ola położył dłoń na klapie laptopa, tak jakby chciał go domknąć.

– Poczekaj. – Henrik go powstrzymał. – Mógłbyś jeszcze raz puścić to nagranie?

– Po co?

– Nie jestem pewien, ale było tam coś dziwnego pod koniec.

Ola przesunął kursorem i ponownie włączył dźwięk.

– Przysłuchajcie się dokładnie fragmentowi tuż przed rozłączeniem – wyjaśnił Henrik.

„Jest pan pewien, że nie żyją?”

„Tak! Widziałem, co się stało, i widziałem...”

I dyszenie.

- Nie ma tam czegoś? – zapytał Henrik.
- No, dyszy – odparła Mia.
- To coś więcej, tak jakby coś jeszcze mówił.
- Sam nie wiem. – Gunnar się zawahał. – Nic nie słyszę.
- Możesz pogłośnić?

Ola wzruszył ramionami i przycisnął klawisz.

- Teraz jest na cały regulator. Gotowi?

Przy kolejnym odsłuchu Henrik wstrzymał oddech. Chodziło o jedno słowo, mimo to nie mógł go wychwycić.

- Tylko dyszy – powtórzyła Mia.
- Nie – upierał się Henrik. – Coś mówi.
- Możliwe – powiedział Gunnar. – Ale ja tego nie słyszę.

Henrik zmarszczył czoło, jeszcze bardziej się koncentrując.

- Możesz zapętlić ostatnią część?
- Zobaczymy.

Ola puszczał fragment raz za razem.

„...widziałem...” i dyszenie.

„...widziałem...” i dyszenie.

- Nie da się jeszcze trochę pogłośnić? – zapytał Henrik.
- Niestety – stwierdził Ola, drapiąc się po żółtej czapce. – Jest na maksa.

- Jeszcze raz.

Henrik nachylił się do laptopa i Ola ponownie włączył dźwięk. Nagle Henrik to usłyszał. Był całkowicie pewien.

- Co on mówi? – zapytała Mia. – Brzmi jak jakieś „są”.
- Ją – powiedział Henrik. – Mówi: widziałem ją.

\*\*\*

Jana postawiła pustą karafkę po wodzie na toalecie, oparła czoło o chłodne płytki i zmusiła się do głębokiego oddechu. Wdech przez nos i wydech ustami. Tak jakby to miało pomóc. Swędziało ją całe ciało, a myśli wirowały jej w głowie. Ktoś ją widział w lesie Vrinnevi. Jak to możliwe? Ulica była całkiem pusta, zapadł już zmrok, a napadnięto ją w głębi lasu.

Czyżby na nagraniu był Armand? Mia nie miała pewności, partnerka Armanda twierdziła, że był w domu. To mógł być ktokolwiek. Dlaczego go nie zauważyła? Myślała, że nikt jej nie widział. Jak mogła popełnić aż taki błąd? Błąd, który może ją kosztować wszystko!

Odwróciła wzrok do lustra i spojrzała w swoje ciemne oczy. Nie mogła tutaj zostać. Da radę do nich wrócić? Odeprzeć przeszywające spojrzenie Henrika?

Odkręciła kran, zwilżyła dłonie lodowatą wodą i przycisnęła je do policzków. Byle odzyskać nieco kolorów na twarzy.

Drżącą ręką podniosła karafkę z toalety i napełniła ją wodą. Potem otworzyła drzwi i wróciła do pokoju konferencyjnego.

– Nie rozumiem – usłyszała przez otwarte drzwi Gunnara. – Kobietę? Armand widział w lesie kobietę?

– To niemożliwe – powiedziała Mia.

– A jeśli? – zapytał Henrik.

Jana zacisnęła ręce na karafce, poczuła zimny pot spływający po plecach.

– Musimy potwierdzić, że to na pewno Armand – powiedział Gunnar. – Dopiero wtedy będziemy wiedzieć, że...

Zamilkł i spojrzał na wchodzącą do pokoju Janę.

– Masz rację – przytaknęła, odstawiając karafkę na stół. – Musimy się dowiedzieć, czy to naprawdę Armand zadzwonił ze zgłoszeniem. I na to pytanie zapewne mogłaby nam odpowiedzieć jego dziewczyna, prawda?

Z całej siły starała się zachować spokój i opanowanie.

– Od razu do niej zadzwonię – powiedziała Mia.

– Nie.

– Nie? – zdziwiła się policjantka.

– Ella zapewniła mu alibi na ten wieczór, więc zaprzeczy.

– Co więc robimy? – zapytał Gunnar.

– Porozmawiamy z jego matką, Samirą – powiedziała Jana. – Jeśli potwierdzi, że to Armand, to będziemy też wiedzieć, że Ella nas okłamała.

– A jeśli to nie on – powiedział Henrik, odwracając się do niej – to będziemy wiedzieć, że gdzieś tam mamy żyjącego świadka wydarzeń.

Jana przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

- Jedziemy od razu do Samiry – zaproponowała Mia.
- Nie zapomnij laptopa – powiedział Ola, domykając ekran.
- Jadę z wami – rzuciła zdecydowanym głosem Jana.
- Nie ma takiej potrzeby – skontrował od razu Henrik.
- To nie było pytanie. Widzimy się na miejscu.

## 22

Mia wraz z Henrikiem i Janą wspinali się po schodach bloku w Hageby, w którym mieszkała mama Armada. Od wyjścia z komendy nie zamienili ani słowa. Zwykle tak nie było. Coś się między nimi wydarzyło? Nie żeby Jana była szczególnie gadatliwa, ale przecież Henrik wyglądał na superpodekscytowanego powrotem do pracy. Prawie wyprowadził ją z równowagi podczas spotkania zespołu, poza tym sposób, w jaki argumentował, że Karpin jest niewinny, też do niego nie pasował.

Gdy dotarli na miejsce, drzwi były już uchylone. W niewielkiej szparze zauważyli zaciekawioną twarz pięciolatki. Skołtunione włosy miała zebrane w dwa kucyki, a koszulkę w paski włożoną do spódniczki.

– Pani i pani już tu kiedyś byłyście – powiedziała, pociągając za jeden z kucyków.

– Zgadza się – odparła Jana.

– Ale pan to nie. – Dziewczynka spojrzała na Henrika, trzymającego w ręku torbę z laptopem. – Pan też jest policjantem?

– Tak – potwierdził Henrik. – Mam na imię Henrik. A ty?

– Fatima.

– Wiedziałaś, że przyjdziemy? – zapytał Henrik.

– Widziałam was z okna.

Znów pociągnęła za kucyk.

– Możemy wejść?

Dziewczynka długo mu się przyglądała, a potem nagle zniknęła w głębi mieszkania.

– Mamo? – Usłyszeli jej wołanie. – Przyszli policjanci!

W drzwiach pojawiła się Samira, ubrana w spraną koszulkę i rozciągnięte spodnie. Widzieli ją zaledwie trzy dni temu, ale od tego czasu znacznie schudła.

– Przepraszam, że znów panią nachodzimy, ale chcielibyśmy chwilę porozmawiać. Janę już pani zna, a to jest mój

współpracownik Henrik – wyjaśniła Mia.

– Przecież już wam wszystko powiedziałam – powiedziała Samira.

– Nie mam nic więcej do dodania.

– Ale my mamy coś, o co chcielibyśmy panią spytać – wtrącił się Henrik. – Możemy to przedyskutować tu na klatce schodowej albo w mieszkaniu.

Mia spojrzała na niego zdziwiona. W takich sytuacjach jej partner był zwykle chodzącą delikatnością, co go tak nagle napadło?

Samira nieco się spięła i niechętnie się cofnęła.

– Możemy usiąść w dużym pokoju.

Wskazała ręką wewnątrz mieszkania i przepuściła ich przed sobą. Mia opadła na zniszczoną kanapę, spojrzała na stolik telewizyjny z fotografiami Armanda i jego rodzeństwa. Zatrzymała wzrok na młodszym bracie. Natychmiast go rozpoznała.

– Czy pani syn jest może w domu?

– Ibrahim? Nie, nie ma go – odpowiedziała Samira, siadając obok niej.

Jana zajęła fotel, a Henrik puf obok.

– Wie pani może, gdzie jest? – dopytywała Mia.

– Wyszedł na chwilę. Dlaczego pani o niego pyta? – zapytała zaniepokojonym głosem Samira.

– Z nim też musimy porozmawiać. Czy mogłaby pani do niego zadzwonić, żeby wrócił do domu?

Samira pokręciła głową.

– Ibrahim nie ma telefonu.

Mia zmarszczyła czoło.

– Czy w takim razie moglibyśmy panią prosić o kontakt, gdy syn wróci do domu? Dobrze? – powiedziała Mia, próbując złapać jej wzrok.

– Tak – odpowiedziała z wahaniem Samira.

– Proszę się nie martwić, chcemy mu tylko zadać kilka pytań i zrobimy to w pani obecności.

– Możemy już przejść do rzeczy? – zapytał zniecierpliwiony Henrik.

Mia miała mu ochotę powiedzieć, żeby trochę wyluzował, ale Samira ją uprzedziła.

– Do jakiej rzeczy? Czego właściwie państwo chcecie?

Mia zrobiła głęboki wdech.

– Poprzednim razem pytaliśmy panią, czy Armand kiedykolwiek wspominał o morderstwie w lesie Vrinnevi – zaczęła.

– Nigdy nic o tym nie mówił – odparła Samira. – Przecież już o tym rozmawialiśmy.

– Mamy jednak powód sądzić, że pani syn był wtedy w lesie – wyjaśnił Henrik. – I że widział, jak zginęli Zoran Kader, Daniel Persson i Martin Lindberg.

– Co to niby, do licha, za powód? – wzburzyła się Samira.

– To zgłoszenie.

Henrik wyciągnął laptopa z torby, postawił go na stole przed nią i włączył plik dźwiękowy.

Samira patrzyła przed siebie, gdy z głośnika doleciał piskliwy głos.

– Kto to mówi? – zapytała Jana, gdy nagranie się skończyło.

Kobieta zamknęła oczy, drżały jej usta.

– Proszę pani? – Jana ponowiła pytanie. – Kogo słyszymy na nagraniu?

– Boże drogi...

Samira schowała twarz w dłoniach i skinęła głową.

– To Armand – wymamrotała. – To głos mojego syna.

– Co robił wtedy w lesie? Wie pani?

– Nie.

Henrik przesunął się nieco na pufie.

– Musi pani zrozumieć, że Armand widział coś, co może być rozstrzygające dla śledztwa. Zapewne pani tego nie dosłyszała, ale ostatecznie co mówi, to: widziałem ją. Co ma na myśli?

Samira spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– Skąd mam to wiedzieć? Nie mam pojęcia. Musicie mi państwo wierzyć.

– Wspominał o jakiejś kobiecie?

Samira potrząsnęła głową.

– Myślę, że już wystarczy – powiedziała w końcu.

– Proszę! – Henrik się upierał. – Przecież Armand musiał coś chyba o tym powiedzieć, cokolwiek! Może wymienił jakieś nazwiska?



– Henrik! – Mia zaczęła go powstrzymywać. – Nie słyszysz, co pani mówi? Wystarczy.

– Proszę pani... – Henrik nie dawał za wygraną. – Chcemy jedynie...

Samira otarła łzy z policzków, wstała i wskazała na drzwi.

– Proszę już iść.

\*\*\*

Wracała do centrum, ale nie mogła się skoncentrować na jeździe. Myśli kotłowały się jej w głowie, a ciało zalewał niepokój. Gwałtownie skręciła w stronę długiego wąskiego budynku stajni jeździeckiej mieszczącej się wśród domów przy Dagsbergsvägen i wysiadła z samochodu. Ciężko znosiła duszący smród koni pasących się na pastwisku, ale jeszcze trudniej było jej zaakceptować zachowanie Henrika u Samiry.

Coś wiedział. Inaczej nigdy nie zadawałby jej tak natarczywych pytań. Z pewnością też się nie podda, dopóki nie dowie się, kogo Armand widział wtedy w lesie. Jana była o tym przekonana.

Wyciągnęła telefon, omiotła wzrokiem stajnię, upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu, i wybrała numer do ojca.

– Tak? – odebrał Karl.

– Ktoś widział mnie w lesie – powiedziała.

– O czym ty mówisz?

– Armand Muric, ofiara wybuchu w Hageby, widział, co zrobiłam – powiedziała. – Widział, jak zabiłam tych facetów!

– Skąd wiesz, że widział właśnie ciebie? Powiedział to?

Jana podniosła głos.

– Zadzwoił na numer alarmowy. I powiedział, że widział „ją”.

– Podał twoje nazwisko?

– Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? – zapytała Jana. – Był tam! Przez to zgłoszenie policja wie, że to nie Karpin.

– Ta rozmowa jeszcze o niczym nie świadczy...

– Ależ oczywiście, że świadczy – powiedziała Jana. – Oznacza to, że twój genialny plan może wcale nie jest już taki genialny!

Zamilkła, gdy jeden z koni prychnął.

- Możesz się wziąć w garść?
  - Nie! – krzyknęła Jana. – To koniec! Policja się nie podda, dopóki się nie dowie, kogo widział.
  - Wystarczy już tego, Jana. Naprawdę jestem szczerze zaskoczony twoją reakcją. Mimo wszystko musiałaś się chyba liczyć z ryzykiem, podejmując takie, a nie inne działania.
- Jana pokręciła głową.
- Nie miałam pojęcia, że...
  - Oczywiście, że nie – przerwał jej Karl. – Byłaś zbyt zajęta dawaniem upustu tkwiącej w tobie przemocy.
  - Próbowałam się jedynie bronić!
  - A ja próbuję jedynie posprzątać bajzel, którego narobiłaś!
  - Niby jak? – zapytała ostro Jana. – Pozwalając Karpinowi umrzeć?
- Ojciec odchrząknął.
- Nie mam nic wspólnego z jego śmiercią. Po prostu błędna kalkulacja. Teraz to już nie ma znaczenia, bo dzięki nożowi, który podłożyłaś w domku na działkach, tak czy siak zostanie powiązany z tym morderstwem.
  - Żebyś się nie zdziwił – wycedziła Jana.
  - Co masz na myśli? – zapytał Karl.
  - Nic.
  - Jana! Co masz na myśli?
- Nie odpowiedziała, rozłączyła się i wsiadła do samochodu.

\*\*\*

- Co w ciebie, kurwa, wstąpiło?

Mia stała po drugiej stronie baru sałatkowego w Ica Kvantum i nie spuszczała wzroku z Henrika. Policjant z całej siły starał się zachować spokój podczas rozmowy z Samirą, ale nie potrafił ukryć frustracji, że jest już tak blisko odkrycia, czy Jana jest winna czy też nie. Nie opuszczało go przekonanie, że kobieta wiedziała o wiele więcej, niż mówiła.

- Chciałem tylko, by odpowiedziała na pytanie – rzucił, rozglądając się nerwowo po sklepie.

Jakaś staruszka wybierała ziemniaki, a przy stoisku delikatesowym stało dwóch mężczyzn, na tyle jednak daleko, że nie mogli usłyszeć ich rozmowy.

– Na jakie pytanie? – Mia prychnęła. – Zadałeś ich chyba z *tysiąc*.

– Kogo Armand widział w lesie.

Mia dołożyła dwie łyżki kukurydzy do swojej kompozycji sałatkowej.

– No okej, ale nie musiałeś na nią napierać jak jakiś pieprzony czołg. Przecież dopiero co jej syn zginął w wybuchu. *Kuuurwa*. A my na dodatek kazaliśmy jej jeszcze wysłuchać jego zgłoszenia.

– No dobra, mój błąd, wiem – powiedział Henrik. – Jednak po tym, jak wysłuchaliśmy zgłoszenia Armanda, sytuacja się zmieniła.

– Co się zmieniło?

– Nie, nic.

Henrik zawiesił wzrok na pojemnikach z warzywami.

– Nie, no, teraz już musisz mi to wyjaśnić, naprawdę nie mam pojęcia, do czego pijesz – powiedziała Mia. – Co takiego w telefonie Armanda sprawiło, że wszystko się zmieniło?

Henrik westchnął. Mia nie odpuszczała.

– Armand powiedział, że ją widział. Nie jego. *Jq*.

– Nagle jesteś przekonany, że za tym wszystkim stoi kobieta?

– To całkiem możliwe.

Od razu zrozumiał, że nie może powiedzieć nic więcej. Nie mógł wyjawić swych podejrzeń względem Jany. Najpierw musi zdobyć konkretne dowody, a potem włączy w to Mię. Gdyby się okazało, że się myli, konsekwencje byłyby zbyt poważne.

– Skąd pewność, że kobieta, którą widział, nie wyszła właśnie na spacer z psem albo nie przejeżdżała tamtędy rowerem?

– Akurat w miejscu, w którym popełniono morderstwo? – zapytał Henrik. – Nie wydaje mi się.

– W takim razie kto to?

– Chciałbym to wiedzieć – rzucił, rozglądając się wokół. – Ale nie wiem.

– Mimo to jesteś stuprocentowo pewny, że to ona ich zasztyletowała? – Mia nie dawała za wygraną. – I co, potem wysadziła w powietrze Armanda?

– Tego nie powiedziałem – rzucił Henrik. – Chodzi mi jedynie o las Vrinnevi.

– Nie rozumiem – syknęła Mia. – Wiesz coś o tym morderstwie, o czym ja też powinnam wiedzieć?

– A ty? Wiesz coś o Ibrahimie, o czym powinienem wiedzieć? – skontrował Henrik.

Mia wbiła w niego wzrok. Boże, jak on ją denerwował!

– Ibrahim stał wczoraj z rowerem przed domkiem Karpina. Zobaczyłam go, zanim zostaliśmy ostrzelani. I to nie pierwszy raz.

– Co masz na myśli?

Henrik napełnił pudełko na sałatkę krewetkami i makaronem.

Mia spojrzała na niego.

– Jestem pewna, że to on uciekał spod garaży, w których Komados przechowywali narkotyki.

– Myślisz, że należy do gangu?

Henrik wziął do ręki plastikową pokrywkę i spojrzał na Mię.

– Najwyraźniej – odparła, sięgając po opakowanie sosu Rhode Island. – Próbowaliśmy już wszystkich sposobów, żeby dorwać Komados po strzelaninie, ale może to on powie nam, gdzie się ukrywają.

– Racja, no i jakkolwiek by patrzeć, jest młodszym bratem Armanda.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że może powie nam coś więcej – odparł, dociskając pokrywkę pudełka.

\*\*\*

Ibrahim oparł dłonie o ogrodzenie i spojrzał na podwórko szkoły Söderporten. Nikogo na nim nie było, przynajmniej w części należącej do starszych klas podstawówki, do której kiedyś uczęszczał. Dzieciaki z młodszych klas bawiły się kawałek dalej przy zjeżdżalni i drabinkach do wspinania. Dawno go tu nie było, ale nic się nie zmieniło. Może z wyjątkiem zielonego jaskrawego napisu „Fuck you, motherfuckers”, który ktoś nabazgrał na asfalcie przed boiskiem do kosza.

Odszedł od ogrodzenia. Nie chciał, żeby ktoś go zauważył, gdy czekał na Komados. Zwłaszcza jakiś nauczyciel. Na szczęście nie musiał się tłumaczyć mamie. Gdy wychodził z domu, rozmawiała przez telefon.

Zegar nad drzwiami wejściowymi do szkoły wskazywał kwadrans po pierwszej, a furgonetki nadal nie było. Włożył więc ręce do kieszeni bluzy z kapturem i ruszył wzdłuż pojazdów zaparkowanych na ulicy.

Za czerwonym kombi z przebitą oponą dostrzegł zardzewiały samochód, którego Komados używali, gdy sprawdzał dla nich teren w dzielnicy przemysłowej. Tylne drzwi się otworzyły i wysiadł Jimmy. Ibrahim podbiegł do pojazdu. Na przednich siedzeniach zobaczył Tareqą i Leo.

– Wsiadaj!

Niechętnie usiadł z tyłu. Jimmy zajął miejsce obok niego i zatrzaskał za sobą drzwi.

– Gdzieś był? – zapytał Tareq.

Ibrahima aż przeszły ciarki, gdy zobaczył jego mroczne spojrzenie. Jimmy rozejrzał się podenerwowany.

– Daj spokój, spadajmy stąd. Psy mogą się tu zjawić w każdej chwili.

– Pytałem, gdzieś był – powtórzył Tareq, nie spuszczając wzroku z Ibrahima. – Czekaliśmy na ciebie.

– Pod szkołą, jak kazaliście, myślałem, że przyjedziecie furgonetką i...

Więcej nie zdążył powiedzieć. Tareq uderzył go tak mocno, że głowa poleciała mu do tyłu.

– Tareq, kurwa, jedźmy już – powiedział Jimmy.

Ibrahim poczuł palące łzy pod powiekami. Okropnie go bolało.

– Co ci mówiliśmy o czekaniu? Co?

Ibrahim zacisnął szczęki i patrzył na niego, nawet nie mrugając. Narastała w nim złość.

Tareq zaśmiał się i włączył silnik. Gdy wyjeżdżali spod szkoły, Ibrahim nie odezwał się słowem. Nawet nie dotknął dłonią brody, która pulsowała i piekła z bólu. Nie chciał pokazać tym idiotom, że cierpi. Patrzył tylko przez okno na przelatujące mu przed oczami

Hageby. Wyjechali na Albrektsvägen, minęli niskie bloki i pizzerię. Wjechali na rondo i dalej pędzili pełnym gazem.

Po lewej stronie przy skrzyżowaniu zauważył stację benzynową. Żółte i czerwone flagi powiewały na wietrze, a wielki szyld wskazywał, że można tam kupić bułeczki cynamonowe za dziesięć koron.

Tareq skręcił w prawo, wjechał w ulicę i zaparkował za drzewami.

Leo pochylił się, sięgnął po zielony kanister i umieścił go między swoimi grubymi udami.

– Proszę – powiedział, podając go Ibrahimowi.

– Co mam z nim zrobić? – Chłopiec nie chciał nawet go dotknąć.

Tareq poprawił wsteczne lustro, tak by widzieć w nim twarz Ibrahima.

– Masz, kurwa, ruszyć dupsko, iść na stację i napełnić go benzyną. Jak skończysz, kup sobie coś do picia. Nieważne co, byle w plastikowej butelce. Z nikim nie gadasz, płacisz i wracasz do nas.

– A co, jeśli się wygada? – rzucił Jimmy. – I zacznie sypać?

– Będzie trzymał gębę na kłódkę, bo tak mu każemy – odpowiedział ostro Tareq.

– Teraz może i tak – mówił dalej Jimmy. – Ale patrz na tego małego chujka, widać, że jest wkurwiony i zaraz to wszystko popierdoli. To się nie uda, wiem to.

– Nie będzie gadał z psami – powiedział Leo z kanistrem w dłoni.

– No nie wiem. – Jimmy pokręcił głową.

– Ibrahim, sam to powiedz. – Tareq wyciągnął zza paska pistolet, odwrócił się i wycelował w chłopca. – Będziesz gadał z psami?

Ibrahim wpadł w panikę. Jego plecy natychmiast zrobiły się mokre od potu, puls dudnił mu w skroniach.

– N-nie – wyjąkał.

– Nie słyszę – powiedział Tareq.

– Przysięgam, nic nie powiem!

– Jeśli jednak przyszłoby ci do głowy chociaż się do nich zbliżyć, to już nie żyjesz, tak samo jak twój starszy brat. Czaisz?

Ibrahim kiwnął głową, niepewny, czy chociaż jeden miesiąc jest mu jeszcze posłuszny.

Tareq wsunął pistolet za pasek i spojrzał na Jimmy'ego.

– Teraz mu wierzysz?

Jimmy nie odpowiedział, skinął jedynie do Leo i rzucił:

– Daj mu już, kurwa, ten kanister.

\*\*\*

– W czym mogę pani pomóc? – zapytał młody pracownik recepcji, gdy Jana weszła do eleganckiego holu biura adwokackiego przy Gamla torget. Sufit pokrywała miedź, a w jednym z kątów widniał stół otoczony białymi designerskimi fotelami.

– Przyszłam się spotkać z Perem Åströmem – powiedziała Jana. – Jest u siebie?

– Ma pani zarezerwowane spotkanie?

– Nie, chciałabym mu zrobić niespodziankę – wyjaśniła. – Jestem jego... to znaczy, muszę się z nim spotkać.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej grzecznie.

– Per jest w swoim gabinecie – powiedział i wskazał drzwi na końcu korytarza. – Proszę wejść.

Nigdy wcześniej nie była u Pera w biurze, musiała się z nim jednak spotkać. Ostrożnie zapukała do drzwi i po chwili usłyszała, jak mówi:

– Proszę wejść.

Siedział za dużym biurkiem z jakimiś dokumentami w ręku, otoczony jasnymi półkami pełnymi segregatorów. Niebieska marynarka wisiała na krześle, a krawat na szyi był wyraźnie poluzowany.

– Jana? – zawołał zdziwiony. – Co ty tutaj robisz? Mieliśmy się przecież zobaczyć wieczorem.

Jana stała przez chwilę w drzwiach, starając się opanować uczucia. Z jednej strony onieśmielona, z drugiej ogarnięta niedoświadczaną wcześniej tęsknotą.

Per spojrzał na nią badawczo, odłożył dokumenty na biurko i wstał.

– Co jest? – zapytał. – Coś się stało?

Pokręciła głową i zamknęła za sobą drzwi.

– Jak się czujesz?

Nie odpowiedziała, jedynie podeszła do niego, objęła go i przycisnęła nos do jego ciepłej miękkiej szyi.

\*\*\*

Danilo siedział przy kuchennym stole z telefonem w ręce. Dochodziły do niego odgłosy włączonego telewizora. Nie mógł przestać myśleć o tym, że musi odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Zabicie Karla, aby w końcu wyrwać się z jego szponów, było oczywiście jakąś opcją, ale pragnienie zemsty Jany mocno utrudniłoby całą akcję.

Ze wzrokiem wbitym w ekran szukał schronisk i tymczasowych miejsc pobytu. Nie ma znaczenia, gdzie wyląduje, byleby tylko jak najszybciej i jak najdalej od tej nory. Byleby mieć gdzie spać.

Przerwał, gdy usłyszał głos reportera z telewizji:

*– Dwudziestosiedmioletni narkoman podejrzany o zamordowanie trzech osób w lesie Vrinnevi zmarł w policyjnym areszcie w Norrköpingu. Jeszcze wczoraj mężczyzna zgłosił się na policję i przyznał do popełnionych czynów.*

Co, do cholery...

Nie rozumiał, po co Jana i policja zjawili się w ogródkach działkowych. Teraz już wiedział. Zmarły w areszcie zatrzymany to Karpin.

Puls dudnił mu w skroniach.

Jeśli policja zacznie grzebać w tej sprawie, sam może wylądować w areszcie, a stamtąd już prosta droga do psychiatryka.

Ta wizja zalała go niczym lodowata fala.

Wstał z krzesła i szybko wybrał numer do Karla. Wsłuchując się w sygnał, otworzył okno w kuchni i wyjrzał na zewnątrz. Jeśli policja go tu namierzy, musi mieć drogę ucieczki.

– Nie rozumiem, po co się ze mną kontaktujesz – przywitał się zimno starzec.

– Doskonale wiesz, czego dotyczy ta rozmowa. Karpin nie żyje, do kurwy nędzy. Co się stało?

Sprawdził odległość do ulicy i od razu zrozumiał, że jest za duża. Tak samo było z dachem. Tą drogą na pewno nie wydostanie się



z mieszkania.

– Nie wiem i szczerze powiedziawszy, nie przywiązuję do tego jakiejś większej wagi – wyjaśnił Karl.

– Tyle że policja będzie grzebać w całym tym gównie i zapewne dokładnie przeszuka domek. I trafią na mój ślad!

Miał właśnie zamknąć okno, gdy dotarła do niego brutalna prawda.

– Przecież właśnie tego chcesz. *Chcesz* mnie wsadzić z powrotem, ty stary chuju.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – powiedział Karl ostrym tonem. – Możesz sobie roić, jakie tam chcesz, fantazje dotyczące policji, ale jestem pewien, że nie będą się zbytnio angażować w śmierć jakiegoś ćpuna.

– A co, jeśli jakimś cudem znajdą związek między nim a mną...

– ...to będziesz miał przechlapane, tak.

– Robiłem to, do kurwy nędzy, na twoje zlecenie!

Z trzaskiem zamknął okno. Podszedł do drugiego i od razu zauważył, że odległość do dachu jest znacznie mniejsza. Stąd bez problemu się tam dostanie, przejdzie na sąsiedni budynek, a potem zniknie.

– W takim razie najlepiej, żebyś jednak nie opowiadał nikomu o naszych interesach – rzucił pogardliwie Karl. – W kartach pacjenta figurujesz jako psychicznie chory, a to będzie słowo przeciwko słowu. Jak myślisz, komu uwierzą, tobie czy mnie?

Danilo aż zatrząsł się ze złości.

– Kogo tak chronisz? Za kogo mogę polecić?

– Oszczędź mi tego typu pytań, jeśli mogę cię prosić – odparł Karl.

– Jedyne, co musisz wiedzieć, to to, że ja kontaktuję się z tobą, a nie ty ze mną. Zrozumiano?

Danilo nie odpowiedział. Jego myśli krążyły już wokół morderstwa w lesie Vrinnevi i szczegółów, które Karl podał Karpinowi. Wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Bez słowa zakończył rozmowę. Wrócił myślami na wyspę, do technik walki, których ich tam nauczono.

Nagle zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. To przecież oczywiste.

Jana, pomyślał.

To Jana stała za morderstwem w lesie.

## 23

– Rozumiem, że chcecie przesłuchać Ibrahima Murica – powiedział Gunnar, patrząc na Henrika i Mię stojących w jego gabinecie w komendzie policji.

Mia skinęła głową.

– Jestem przekonana, że to on czatował przy garażach, a potem w ogródkach działkowych, gdy został postrzelony Patrik. Może mieć informacje o gangu, których nie zdobędziemy w żaden inny sposób.

– Jest nieletni, nie uda się bez zgody matki – stwierdził Gunnar.

– Rozmawialiśmy już z Samirą, będzie przy rozmowie – odparł Henrik.

– Wie, że chcemy go przesłuchać w sprawie Komados?

– Nie – zaprzeczył Henrik. – Teraz jednak nie czas na wahanie, musimy z nim porozmawiać.

Mia widziała, jaki chodzi przybity. Powinna się cieszyć, że jest z powrotem w pracy, ale ledwie go poznawała. Miała nadzieję, że odzyska spokojnego, pewnego siebie kolegę, a nie jego wściekłą wersję. Nagle zatęskniła za wikingiem.

– Boję się jedynie – Gunnar odchylił się na krześle – że za wszelką cenę będzie trzymał język za zębami.

– Tego jeszcze nie wiemy – powiedział Henrik.

– No niestety wiemy – oznajmił ponuro Gunnar. – Jeśli rzeczywiście zadaje się z Komados, mimo że jego brat od nich odszedł, to należy do tych, którzy w gangu chcą być i zrobią wszystko, by go chronić.

– A kto powiedział, że trzyma z nimi dobrowolnie? – zapytała Mia.

– Przypomnę ci, że chłopak ma tylko czternaście lat. I jest narażony na ogromne ryzyko. Członkowie Komados są uzbrojeni i niebezpieczni, a dodatkowo zamordowano już czterech z nich, w tym jego brata.

Spojrzała na szefa, ale ten nic nie odpowiedział.

– Najważniejsze chyba jest to, że robimy wszystko, żeby rozwiązać tę sprawę? – Mia nie dawała za wygraną.

– Postępujcie z nim ostrożnie. Wiemy, jak do niego dotrzeć? Gdzie teraz jest?

– Nie, nie ma też telefonu, który moglibyśmy namierzyć – wyjaśnił Henrik.

– Myślę, że Samira skłamała – powiedziała Mia. – Okej, w domu się im nie przelewa, nie mają nawet telewizora, ale widziałam, że Ibrahim trzymał coś w ręce przy ogródkach działkowych, i jestem pewna, że była to komórka.

– W każdym razie obiecała nam, że się odezwie, jak chłopak wróci do domu – dodał Henrik.

– I zapewne by to zrobiła, gdybyś tak na nią nie wsiadł z tymi pytaniami.

Gunnar uniósł brew.

– Coś przegapiłem?

– Nie – rzuciła Mia. – Ale Samira na pewno się do nas nie odezwie, musimy więc zarządzić obserwację mieszkania i dopilnować, żeby zgarnął go patrol.

Henrik zignorował Mię i zwrócił się do Gunnara.

– Mamy jakieś informacje ze szkoły, do której chodzili kiedyś członkowie Komados? Coś, co mogłoby pomóc w lokalizacji osoby, dzięki której zwiali z działek?

– Zakończyli edukację na podstawówce – wyjaśnił Gunnar. – Udało nam się zdobyć nazwisko jednego z ich wychowawców, Mahmouda Habasha, ale jest teraz na wycieczce klasowej w Paryżu i jeszcze się do nas nie odezwał.

– Szukajcie dalej – powiedziała Mia, kierując się do drzwi. – Czasem nauczyciele wiedzą o swoich uczniach rzeczy, o których nikt inny nie ma pojęcia.

– A ty dokąd? – zapytał Gunnar.

– Zadzwoń do Elli Malmberg – rzuciła przez ramię Mia. – Samira potwierdziła, że to Armand zgłosił zabójstwo.

– A więc jego partnerka skłamała, że w noc morderstwa przebywał w domu?

– Tak, i zamierzam się dowiedzieć dlaczego.

\*\*\*

Nagle zahamowali. Ibrahim podniósł wzrok. Opuścili stację benzynową, pokonali kawałek Gamla Övägen i wjechali na szutrową drogę. Miał wrażenie, że trwało to całą wieczność, choć przemieścili się jedynie kilka kilometrów. Obejmował rękami kanister i butelkę z napojem. Prawie nie pamiętał, jak go napełnił ani dlaczego wybrał żółtą fantę i co powiedziała do niego kasjerka, gdy za wszystko płacił. Myślał jedynie o wymierzonej w niego lufie pistoletu Tareq i o tym, jak bardzo miał ochotę go złapać i powystrzelać wszystkich dookoła. Dokładnie tak jak z Armandem, gdy w garażu strzelali z wiatrówki do pustych puszek.

Przez okno dostrzegł, że stanęli niedaleko ciemnej furgonetki, zaparkowanej na miejscu postojowym przy drodze. Przy otwartych drzwiach szoferki czekała Nikki. Czapka z daszkiem zasłaniała jej czoło, a dłonie wsunęła w kieszenie czarnych spodni. W pobliżu nie było nikogo innego, wokół rozciągał się tylko mieszany las.

– Daj tę fantę – rzucił Tareq.

Ibrahim drżącą dłonią podał mu butelkę.

– Wyskakuj.

Złapał mocniej kanister i wysiadł z samochodu. Razem podeszli do Nikki.

– Pośpieszcie się – powiedziała, rozglądając się nerwowo po okolicy.

Tareq zdjął zakrętkę i wylał napój.

– Otwórz kanister – rozkazał chłopcu.

Ibrahim postawił go na ziemi, przyklęknął i odkręcił zawór. Smród benzyny uderzył go w nozdrza.

Tareq napełnił butelkę do połowy. Potem zdjął chustkę, którą zwykle nosił na szyi, złożył ją wpół i wcisnął do butelki, po czym oddał kanister Ibrahimowi.

Chłopca ogarnął strach.

– Rozlej resztę naokoło furgonetki – powiedział Tareq. – No, rusz się!

Zagulgotało, gdy Ibrahim polewał szutrową drogę wokół pojazdu. Od oparów benzyny zrobiło mu się niedobrze.

– Wrzuć kanister do środka – rozkazał Tareq.

Ibrahim wykonał polecenie.

Tareq wyjął z kieszeni zapalniczkę.

– A teraz słuchaj. Trzymasz porządnie butelkę i celujesz w otwarte drzwi. Ma wlecieć do środka.

Podał mu butelkę. Chłopiec nie mógł jej jednak chwycić, ręce już go nie słuchały, nie mógł nimi poruszyć.

– Pośpieszcie się, kurwa! – ryknął z samochodu Leo. – Nie mamy całego dnia.

– Na co, kurwa, czekasz? – zapytała Nikki.

– Dobra, do chuja, sam to zrobię – rzucił Tareq.

– Nie – zatrzymała go Nikki. – To zadanie gówniarza.

Ibrahim zmusił się do wzięcia do rąk butelki i zapalniczki.

– Przyłóż płomień do chustki. Jak zaczniesz się palić, rzuć ją do środka – poinstruował go Tareq. – Nie na boki, tylko prosto, kurwa, do środka. Od razu, czaisz? I więcej!

– Ale...

– Zamknij ryj i rób, co mówię.

Pozostali wrócili do volva, wsiedli i zostawili go samego.

Ibrahim patrzył za nimi, czując, jak bulgocze w nim złość. Najpierw lufa pistoletu wycelowana w niego, a teraz to.

Z zaciśniętymi zębami odwrócił się do furgonetki. Odpalając zapalniczkę, usłyszał kliknięcie. Przyłożył płomień do chustki i zamachnął się, gdy tylko materiał się zajął. Rzucił butelkę w stronę pojazdu i z ulgą stwierdził, że trafił prosto do środka.

Płomienie buchnęły. Stał jeszcze przez chwilę, przyglądając się rozprzestrzeniającemu się ogniewi. Wyobrażał sobie, że to Komados płoną w środku. Ogień zaczął dymić i strzelać iskrami.

Nagle cały pojazd stanął w płomieniach. Ibrahim się zachwiał, przypomniał sobie, że musi uciekać. Rzucił się pędem.

\*\*\*

Henrik otworzył drzwi do gabinetu Mii i zastał ją z nogami na biurku wśród sterty dokumentów i na wpół wypitych kubków po kawie.

Przesuwała palcami po ekranie telefonu, nie zwracając na niego uwagi.

– Rozmawiałaś z dziewczyną Armanda? – zapytał.

– Nie – odparła, kładąc telefon na kolanach. – Nie odbiera.

Usłyszał irytację w jej głosie i czuł, że ma go dość. Wiedział, że był niemiły wobec Samiry, ale czy naprawdę jeszcze o to się złościła?

Odczekał chwilę, a potem podszedł do biurka i usiadł na krześle po jego drugiej stronie.

– Ciekawe, dlaczego skłamała, że spędził ten wieczór w domu – zaczął ostrożnie.

– Najwyraźniej po to, by nikt się nie dowiedział, że był w lesie w czasie popełnienia morderstwa – stwierdziła Mia, pocierając dłońmi oczy. – Myślisz, że miał z tym coś wspólnego?

Henrik pokręcił głową.

– Nie zadzwoniłby wtedy na policję.

– Dlaczego nie? – zapytała Mia. – Przecież zdarza się, że sprawcy sami zgłaszają popełnione przestępstwo.

– Nic w śledztwie nie wskazuje na niego, co nie? – zapytał Henrik, przeciągając dłonią po krótkich włosach na karku. – Armand widział w lesie kobietę i to ona jest w to zamieszana.

Mia zdjęła nogi z biurka, pochyliła się i spojrzała na niego.

– Okej, ale cała trójka nie zginęła w ten sam sposób. Rany ofiar są różne.

– Wiem, ale co chcesz przez to powiedzieć?

– Że może nie tylko ją widział Armand. Może w lesie było więcej osób.

– Masz na myśli, że to członkini gangu?

Henrik nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

– Dlaczego niby nie? – Mia wzruszyła ramionami. – Powinniśmy sprawdzić ten trop.

Telefon Henrika zapiszczał. Podniósł go, spojrzał na ekran i westchnął zawiedziony.

– Co jest? – zapytała Mia. – Emma?

– Taką miałem nadzieję. Ale to agent nieruchomości.

Mia odchyliła się na krześle i uniosła ze zdziwienia brew.

– Przeprowadzacie się?

– Kupiliśmy domek letniskowy w okolicach Sankt Anna i jutro mamy podpisać dokumenty.

– Jutro jest sobota – zwróciła uwagę Mia.

– No tak, ale sprzedający chcą jak najszybciej zakończyć transakcję, a nam pasuje, że od razu będziemy mieć dostęp do domku.

Mia się rozpromieniła.

– Zamieniasz się we wsioka? Może to i dobrze, czasem trzeba trochę wstrząsnąć życiem.

– Myślę, że wystarczająco już nim wstrząsnąłem, wracając do pracy – odparł Henrik, siląc się na uśmiech.

– Emma się złości?

– Raczej wkurza. – Henrik schował telefon do kieszeni. – Ma do tego prawo, ale teraz nic nie mogę z tym zrobić. A jak już mówimy o czymś nowym, jak ci tam z wikingiem?

Zanim Mia odpowiedziała, usłyszeli pukanie do drzwi. Po chwili stanął w nich Gunnar.

– Dostaliśmy właśnie zgłoszenie o płonącej furgonetce. Wygląda na podobną do tej, której używali Komados na miejscu budowy i przy ogródkach działkowych.

– Gdzie? – zapytała Mia.

– Przy szutrowej drodze, obok Gamla Övägen. Jadę tam.

– My też – rzucił Henrik, wstając z krzesła.

\*\*\*

Ibrahim przeciął boisko do koszykówki przy szkole Söderporten. Oddychał ciężko, miał wrażenie, że zaraz zemdleje. Chciał biec dalej, ale miał już za sobą całą trasę od szutrowej drogi, przez las Vrinnevi, aż do szkoły. Bolały go nogi i musiał zwolnić, a szkolne podwórko o tej porze świeciło pustkami.

Ruszył w stronę wejścia do budynku, a potem zakradł się do najbliższej toalety. Szybko zamknął za sobą drzwi, odkręcił kran z ciepłą wodą i gorączkowo naciskał dozownik z mydłem. Namydlił dłonie, spłukał je, a potem ponownie wycisnął nową dawkę. Nie przestał, dopóki ohydny smród benzyny nie zniknął. Wytarł się



potem w kilka szorstkich papierowych ręczników i wepchnął je do kosza na śmieci. Nasunął kaptur niżej na czoło i wyszedł ze szkoły.

Z rękami w kieszeniach i ze spuszczonego wzrokiem skierował się w stronę domu. Miał jeszcze tylko kilkaset metrów. Nie czuł już nóg. Przeszedł przez trawnik pomiędzy drzewami, wszedł za róg budynku, w którym mieszkał, i znalazł się na podwórku. Już widział stojak na rowery i przewrócony sklepowy wózek.

W jego kierunku szła kobieta. Szybkim, zdecydowanym krokiem. Patrzyła na niego, jakby go rozpoznawała. Nieco zwolnił. Gdy do niego podeszła, zdziwiony zamrugął.

– Ibrahim? Jestem z policji, proszę, abyś teraz ze mną poszedł.

– Nie...

Odwrócił się gwałtownie i prawie wpadł na wysokiego mężczyznę, który nagle pojawił się znikąd. Rzucił się jeszcze w bok, ale mężczyzna złapał go i powiedział:

– Spokojnie, nasi koledzy chcą z tobą tylko porozmawiać.

Jego pole widzenia nagle się zawężyło. W głowie huczał mu głos Tareqa: „Jeśli jednak przyszedłoby ci do głowy chociaż się do nich zbliżyć, to już nie żyjesz, tak samo jak twój starszy brat. Czaisz?”.

– Nie mogę z wami iść – powiedział Ibrahim, potrząsając głową. – Nie mogę rozmawiać z policją.

– Przykro mi, ale nie masz wyboru – odparł mężczyzna.

Panika zalała jego klatkę piersiową.

– Zaczekamy tutaj – powiedziała kobieta.

– Na co? – zapytał spanikowany chłopiec. – Na co czekamy?

– Na twoją mamę. Jedzie z nami.

– Nie, nie, nie, nie może, proszę – zawył Ibrahim. – Zrobię, co tylko chcecie, ale niech mama z nami nie idzie!

– Przykro mi – stwierdził mężczyzna. – W tej sprawie też nie masz wyboru.

\*\*\*

Mia i Henrik zatrzymali samochód przy policyjnej taśmie odgradzającej teren przy Gamla Övägen. Spalona furgonetka stała na miejscu parkingowym. Wszystkie jej szyby były popękane, na ziemi

leżało pełno kawałków szkła. Osmaliło nawet najbliższe sosny, na szczęście płomienie się nie rozprzestrzeniły.

Wzdłuż wąskiej drogi parkowały dwa wozy strażackie, które właśnie zakończyły gaszenie ognia. Funkcjonariusze zaczęli przeszukiwanie terenu.

– To ta furgonetka, którą widziałam przy działkach – powiedziała Mia, gdy wysiedli z samochodu i się rozejrzeli. – Jeszcze nawet ma skradzione tablice rejestracyjne.

Henrik nic nie powiedział. Zmarszczył czoło i Mia się zastanawiała, co mu chodzi po głowie. Nadal się martwi, że Emma nie oddzwoniła?

Naprawdę nie wiedziała, co teraz o nim myśleć. Nie powinna się tak czuć, potrzebowała wsparcia w śledztwie, ale z jakiegoś powodu przeszkadzało jej, że tak szybko zgodził się na powrót do pracy. Jak mógł przedłożyć pracę nad rodzinę? Powinien być wdzięczny, że Emma w ogóle żyje. Że ma się o kogo troszczyć, i że ktoś tak samo mocno troszczy się o niego.

Przesunęła palcem po telefonie, nagle z niezrozumiałych powodów zapragnęła zadzwonić do wikinga, ale się powstrzymała, gdy podszedł do nich Gunnar.

– Rozmawiałem z dowódcą akcji. Samochód był pusty w środku. Ale już wiadomo, że pożar zaczął się na fotelu kierowcy.

– Kto to zgłosił? – zapytał Henrik.

– Dwie kobiety, które biegały w okolicy – wyjaśnił Gunnar, wskazując na teren za sosnami.

– Skąd furgonetka się tu wzięła? – zapytała Mia, rozglądając się. – Kto ją podpalił?

– Nie wiem, ale kobiety widziały niską chudą osobę, z nasuniętym na głowę kapturem, która biegła z tego miejsca w las.

– A więc Komados podjechali tu samochodem, a potem wysłali gońca, żeby go podpalił – stwierdził Henrik.

– Najwyraźniej – przyznał Gunnar.

– Albo podjechała tu ta sama osoba, która zgarnęła ich z ogródków działkowych – zasugerowała Mia.

Henrik spojrzał na nią.

– Ktoś pomógł Komados zniknąć po strzelaninie – doprecyzowała Mia. – Zakładamy, że jest jeszcze jeden członek, ósmy.

– Wiemy, kto to?

– Nie, ale próbujemy się tego dowiedzieć – powiedziała Mia, odwracając się do Gunnara. – Te kobiety nie widziały w okolicy nikogo innego?

Gunnar potrząsnął ze zmęczeniem głową.

– Żadnych innych świadków?

– Niestety. Ale oczywiście patrole przeszukają teren i zobaczymy, czy coś znajdą. Może uda mi się tu też ściągnąć psa tropiącego. Anneli i jej zespół już czekają w gotowości, sprawdzą samochód, jak tylko nieco przestygnie.

– Komados najwyraźniej zacierają za sobą ślady – powiedziała Mia.

– Na to wygląda – przytaknął Gunnar.

Przerwał, gdy usłyszał sygnał przychodzącej wiadomości. Szybko wyciągnął telefon i przeczytał esemesa.

– To od Oli – rzucił. – Znaleźliśmy Ibrahima.

## 24

Jana szła korytarzem komendy. Z daleka dostrzegła Mię i Henrika czekających na nią przed pokojem przesłuchań. Gdy tu ostatnio była, przesłuchiwali Roberta Karpina w sprawie morderstwa w lesie Vrinnevi. Nigdy nie zapomni szoku i zdziwienia, gdy usłyszała, jak przyznaje się do winy. Tym razem również nie mogła się przygotować na to, co się wydarzy. Co opowie Ibrahim? Wie, że Armand widział ją w lesie?

– Dobrze, że jesteś – powiedziała Mia. Trzymała w ręce dużą brązową kopertę. – Chłopak czeka w środku z mamą i przedstawicielką prawną.

Wskazała głową na pokój przesłuchań.

– Możecie więc zaczynać od razu?

– Tak, ale mamy jeden problem: Samirę. Ze względu na zachowanie Henrika ostatnim razem odmówiła rozmowy z nim podczas przesłuchania. Tak więc poprowadzimy je ty i ja.

– Rozumiem.

Jana spojrzała na Henrika, ale ten nie podniósł wzroku. Gapił się tępo w podłogę. Popatrzyła więc na Mię.

– Myślisz, że Ibrahim coś nam powie?

– Nie wiem, wyglądał na podenerwowanego – przyznała Mia. – Musimy się z nim obchodzić delikatnie.

– Tyle że to właśnie teraz mamy szansę uzyskać odpowiedzi na nasze pytania – podkreślił Henrik. – To niezwykle ważne, żebyśmy się dowiedzieli, kogo Armand widział w lesie Vrinnevi.

– Nie uważam tak – odparła spokojnym tonem Jana. – Najważniejsze teraz jest miejsce pobytu Komados.

– No to tu się nie zgadzamy.

Jana wbiła w niego wzrok.

– Dlaczego? Jakkolwiek by na to patrzeć, postrzelili policjanta, a nadal nie ma po nich ani śladu.

Henrik spojrzał na nią butnie.

– Tyle że wiemy, co to za jedni, i prędzej czy później ich dopadniemy. Natomiast o samej kobiecie nie wiemy jeszcze nic i musimy ustalić, kim jest.

– Wiecie co? – przerwała im Mia. – Jeśli macie dalej ochotę się przekomarzać, to zostańcie tu sobie. A jak nie, to zaczynamy już to przesłuchanie.

\*\*\*

Czternastolatek siedział ze wzrokiem wbitym w stół, gdy obie z Janą weszły do pokoju przesłuchań. Wciśnięty pomiędzy matkę i przedstawicielkę prawną, sprawiał wrażenie małego i wątego. Ciemne loki zasłaniały mu twarz, mimo to Mia była pewna, że to jego widziała przy garażach w Hageby i w ogródkach działkowych na Skarptorpie. Musiał donieść Komados, że razem z Patrikiem się tam zbliżają. Co jednak z tego miał? Pieniądze? Nowy telefon, a może jedynie nieco więcej poważania.

– Nazywam się Mia Bolander i jestem aspirantką w policji – przedstawiła się, kładąc na stół brązową kopertę. – A to prokuratorka Jana Berzelius.

Obie usiadły przy stole. Chłopiec nadal nie podniósł wzroku.

– Zacznę od tego, że możesz być zupełnie spokojny – kontynuowała Mia. – Chcemy ci jedynie zadać kilka pytań.

– Nie bardzo rozumiem, o co chcecie pytać – powiedziała wzburzona Samira. – Co takiego zrobił Ibrahim, że zatrzymało go aż dwóch policjantów?

Zimne światło jarzeniówki sprawiało, że wyglądała na niezwykle zmęczoną. Wszystkie drobne zmarszczki na twarzy odznaczały się wyraźnie, a cienie pod oczami były jeszcze ciemniejsze.

– Dojdziemy też do tego – powiedziała Mia i rzuciła wzrokiem na lustro fenickie, za którym w sąsiednim pomieszczeniu całej rozmowie przysłuchiwał się Henrik.

Odchrząknęła i zwróciła się do Ibrahima:

– Przede wszystkim bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego brata. Przychodzi ci może na myśl ktoś, kto mu źle życzył?

Chłopiec pokręcił głową. Mia zauważyła na jego brodzie sporego siniaka.

– Byłoby dobrze, gdybyś odpowiedział tak albo nie – zwróciła mu uwagę Jana.

– Ale bez pośpiechu – wtrąciła się przedstawicielka prawna, rudowłosa kobieta o zdecydowanej minie. – Odpowiadaj na pytania na spokojnie.

– Nie – wymamrotał Ibrahim, nie podnosząc wzroku. – Nie mam pojęcia, kto go zabił.

Mia otworzyła kopertę i położyła na stole trzy fotografie.

– Twój brat był członkiem gangu o nazwie Komados.

Wskazała dłonią na zdjęcie po prawej.

– Wiesz, kim jest ten człowiek?

Ibrahim przesunął wzrok na fotografię.

– Nie – wymamrotał ponownie.

– To Tareq Abdulla, wiesz, kto to?

Chłopiec pokręcił głową.

– A ten tutaj – Mia wskazała ręką na kolejne zdjęcie – to Jimmy Falk. Rozpoznajesz go?

– Nie.

– A tego? – Mia przesunęła palec na fotografię Leo Berglunda.

Ibrahim ponownie pokręcił głową.

– Podobno jest jeszcze jeden członek gangu – ciągnęła Mia. – Wiesz może, kto to?

– Nie.

– Nie? A wiesz, co to MS-13?

– Dlaczego wypytujecie go o Komados? – Samira się zaniepokoiła.

– Chcielibyśmy, by Ibrahim opowiedział nam, gdzie możemy ich znaleźć – odparła najspokojniej, jak umiała, Mia.

– Skąd on to może wiedzieć? Nie ma przecież z nimi nic wspólnego...

– Ibrahim – przerwała jej Mia, opierając łokcie na stole. – Czy mógłbyś opowiedzieć mamie, co robiłeś wczoraj wieczorem koło szóstej?

Chłopiec włożył ręce pod uda i zaczął bębnić stopami o podłogę.

– Nie wiem, nie pamiętam.

– Nie pamiętasz? – powtórzyła za nim Mia.

– Możemy ci pomóc – wtrąciła się Jana. – Wiemy, że znajdowałeś się niedaleko pewnego domku działkowego razem z tymi trzema osobami.

Ibrahim podniósł wzrok, spojrzał najpierw na Mię, potem na Janę i nagle zrobił się blady jak ściana.

– Nie! – krzyknęła Samira. – Pani kłamie, musiała się pani pomylić, to musiał być ktoś inny...

– Ibrahim? – Mia nie dawała za wygraną. – Wiemy, że byłeś na działkach, gdy ci faceci postrzelili mojego kolegę policjanta.

Ibrahim nadal wpatrywał się w Janę. Wygląda, jakby doznał szoku, pomyślała Mia, zapewne nie był przygotowany na to, że wiedzą, co zrobił. Poczowała wyrzuty sumienia, że za ostro z nim postępują.

– Możesz nam powiedzieć, co robiliście na działkach? – zapytała, próbując przechwycić jego spojrzenie, ale chłopiec znów wbił wzrok w stół.

– Wcale go tam nie było! – zaprotestowała Samira.

Prawda najwyraźniej ją zabolowała.

– Proszę pani – powiedziała spokojnie Mia. – Widziałam go. Był tam.

Samira desperacko potrząsnęła głową.

– Nie, mój syn nie ma nic wspólnego z Komados, nie rozumie pani? Ibrahim, proszę cię – zwróciła się do syna – możesz im to powiedzieć?

Chłopiec milczał, nadal bębniąc nogami o podłogę.

– W porządku, nie musisz odpowiadać – wtrąciła się przedstawicielka prawna, poklepując go po ramieniu.

– Rozumiem, że jest pani zdenerwowana – kontynuowała Mia, zwracając się do Samiry. – Ale jeśli pozwoli pani Ibrahimowi wyznaczyć nam, co Komados robili na działkach i gdzie możemy ich znaleźć, to obiecuję, że będziemy was chronić na wszystkie możliwe sposoby. Wiemy, że gang coś planuje, i obawiam się, że...

– Nie ma pani pojęcia, do czego są zdolni – przerwała jej ze łzami w oczach Samira. – Ale *ja* tak, bo Armand był moim synem.

– W takim razie proszę nam pomóc ich znaleźć – odparła Mia. – I położyć temu kres...

– Nie – rzuciła krótko Samira, wstając z krzesła. – Nie mam zamiaru wam pomagać. To, czego się najbardziej obawiałam, już się wydarzyło. Chodź, Ibrahim, wychodzimy.

Złapała syna za ramię.

– Proszę, żeby pani jeszcze usiadła – powiedziała Jana.

– Nie musi pani – wyjaśniła przedstawicielka prawna. – Możecie iść.

– Świetnie – odparła Samira. – Nie mamy nic do powiedzenia o Komados, nie wiemy, gdzie się ukrywają, i nie zamierzamy w ogóle więcej o nich rozmawiać.

– Proszę pomyśleć o Ibrahimie...

– Właśnie to robię – rzuciła Samira na odchodne.

\*\*\*

Przesłuchanie Ibrahima poirytowało Henrika. Czekał na korytarzu, gdy Mia i Jana wyszły z pokoju. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wypuściły chłopaka i jego matkę.

– Co się tam właściwie wydarzyło? – zapytał.

– Nic poza tym, że Samira nie zgadza się, by Ibrahim nam pomagał – wyjaśniła Mia. – I naprawdę nie rozumiem dlaczego.

– Wyglądała na wystraszoną – przyznała Jana.

– Zgadza się. Wiemy, że jej grożono w związku z odejściem Armanda z gangu – powiedziała Mia. – Chyba musimy się temu przyjrzeć nieco dokładniej. Poproszę Olę, żeby ją sprawdził.

– Olej Samirę – rzucił Henrik. – Dlaczego nie zapytałaś o kobietę, którą Armand widział w lesie? Przecież Ibrahim mógł wiedzieć, kto to był.

Mia wbiła w niego wzrok. Od razu poczuł, że brzmiał ostrzej, niż zamierzał.

– Ibrahim nie miał tam nic do gadania – stwierdziła Mia, wskazując palcem na pokój przesłuchań.

– Mogłaś go mocniej docisnąć.

– Możesz się w końcu odpierdolić? – rzuciła Mia, opierając ręce na biodrach. – Temu chłopcu ktoś dopiero co wysadził w powietrze



starszego brata, a ty uważasz, że powinnam go docisnąć o to, kim była kobieta z lasu?

– Ale to przecież ona stoi za tym morderstwem!

Jana zmrużyła oczy. Wyglądała, jakby miała coś powiedzieć, ale jednak się powstrzymała.

Henrik zaklął w duchu. Powiedział o wiele za dużo, ale nie mógł się już powstrzymać. Chłopiec wiedział coś o tym, co wydarzyło się w lesie. Henrik był tego całkowicie pewien.

– Nie mam siły słuchać twojego gadania – powiedziała Mia. – Potrzebuję więcej konkretów, jeśli mam uwierzyć w tę pieprzoną teorię o kobiecie, która sama zabiła trzech mężczyzn. Nie uważasz, Jana?

Prokuratorka odchrząknęła i wzięła do ręki telefon.

– Zgadza się – potwierdziła. – Przepraszam, ale muszę już iść.

I poszła.

– Też spadam – rzuciła Mia.

– Dokąd? – zapytał Henrik.

– Na pewno nie będę tu stała – odparła Mia i ruszyła korytarzem, zostawiając go samego.

Henrik przesunął dłońmi po twarzy. Pogubił się już całkowicie.

Ogarnęła go jeszcze większa frustracja, gdy wzięł do ręki telefon i zobaczył, że Emma wysłała mu krótkiego esemesa z informacją, że razem z dziećmi zje obiad u mamy. Westchnął, wsunął telefon do kieszeni i uderzył pięścią w ścianę.

\*\*\*

– Dlaczego nie mogłam pójść z wami? – zapytała Fatima w przedpokoju, zrzucając z nóg sportowe obuwie.

Słysząc było, że nadal się złości, bo mama w pośpiechu zostawiła ją u sąsiadki. Ibrahim ciągle był w szoku, nie dowierzał w to, co wydarzyło się podczas przesłuchania. Siedział tam naprzeciwko policjantki i tej Jany Berzelius, która... która...

– Musieliśmy pojechać z Ibrahimem, żeby z kimś porozmawiać – wyjaśniła mama, przerywając jego rozmyślenia.

– Ale z kim? – zapytała młodsza siostra, przygryzając wargę.

– Nie znasz ich – odparła mama. – A teraz idź do swojego pokoju.

– Ale dlaczego?

– Idź do pokoju, powiedziałam!

Fatima przewróciła oczami i przygarbiona powlokła się do siebie.

– Mamo... – zaczął Ibrahim, ale matka potrząsnęła jedynie głową.

– Mimo tego, co się stało z twoim bratem, mimo tego, co mu zrobili, jesteś z... nimi.

Ibrahim zamarł, gdy zobaczył w jej oczach łzy. Była naprawdę zrozpaczona.

– Jak długo to trwa? – zapytała.

Nie odpowiedział, spuścił jedynie wzrok.

– Jak długo? Pytam!

– Tylko kilka dni – wymamrotał.

– Nie kłam mi tu.

– Nie kłamię.

Spojrzał na nią.

– Kłamiesz, i dobrze o tym wiem! Skąd masz tego siniaka na brodzie? Co zrobiłeś? Czy to Komados...

– Nie – przerwał jej Ibrahim.

Matka potrząsnęła głową.

– Nie mam siły przechodzić tego jeszcze raz od nowa. Musimy się stąd wynieść.

– Ale dokąd?

– Nie wiem! Boże drogi... Nie wiem.

Zakryła twarz dłońmi i się rozpłakała.

– Mamo, jakoś się to ułoży – próbował jeszcze Ibrahim.

Samira znów potrząsnęła głową.

– Nie, nie ułoży się. Popatrz – powiedziała i uniosła grzywkę, odsłaniając bliznę na czole. – To oni mi to zrobili. Rok temu, gdy Armand postanowił odejść. Byłeś wtedy w szkole, przyszli tutaj, by zabrać go do garażu Kallenberga. Nie pozwoliłam im, więc uderzyli mnie w twarz. Widzisz?

– Widzę – potwierdził chłopiec, czując, jak ściska mu się żołądek.

– Nigdy nam tego nie mówiłaś.

– Nie chciałam wam tego mówić. Chciałam cię trzymać jak najdalej od wszystkiego, co miało związek z Armandem –

powiedziała Samira.

– Ale dlaczego? Dlaczego nigdy nic o nim nie mówisz? Nie wiem nawet, dlaczego nie żyje!

Na policzkach Samiry pojawiły się czerwone plamy.

– Jeśli nadal będziesz się w to angażował, to skończysz jak twój brat. Też zginiesz, wiem to!

– Nie.

Ibrahim odwrócił się na pięcie i ruszył do swojego pokoju.

– Ibrahim, Ibrahim, posłuchaj, co do ciebie mówię! – zawołała za nim matka, wchodząc do pokoju. – Próbowałam ochronić cię przed policją, ale jeśli chodzi o Komados... Patrz na mnie, jak do ciebie mówię!

Ibrahim się odwrócił, założył ręce na piersi i spojrzał na nią.

– Nie da się od nich uwolnić. Musimy się stąd wynieść, to jedyny sposób.

– Już to mówiłaś.

– To postanowione!

– I gdzie niby, kurwa, pójdziemy? – zawołał sfrustrowany Ibrahim. Samira wbiła w niego wzrok.

– Co ty powiedziałaś?

– Nic, zapomnij – rzucił Ibrahim, przeczesując włosy dłonią.

– Wiesz, co możesz zapomnieć? Wiesz? Że wychodzisz z tego pokoju. Dopóki nie wymyślę, gdzie się przeniesiemy, zostajesz w domu i...

– I co? I co mam robić? Grać na kompie? – krzyknął Ibrahim, wskazując dłonią na puste biurko. – Nie, no właśnie, przecież nie mam kompa. Możesz mi, kurwa, powiedzieć, gdzie on się podział?

– Przestań...

– A telewizor? Dlaczego nie mamy już telewizora?

– Sprzedałam go, dobrze wiesz.

– Tak, wiem, i wiem też, że wydałaś te pieniądze...

– Nie masz pojęcia, na co wydałam te pieniądze!

Uderzenie nadeszło niespodziewanie. Ibrahim złapał się za piekący policzek i spojrzał ze zdziwieniem na matkę. Wcześniej też czasem na niego krzyczała, ale nigdy go nie uderzyła.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wyglądało na to, że chce przeprosić, ale nic nie powiedziała. Wyszła jedynie z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

## 25

– Może ty wybierz deser – powiedziała Jana ze wzrokiem wbitym w menu.

Minęła właśnie ósma. Siedzieli z Perem przy ich stałym stoliku przy oknie w restauracji Durszlak. Wokół słyszeli cichy szum rozmów i brzęk kieliszków. Jana poczuła zimny podmuch, ktoś otworzył drzwi wejściowe za nią.

– Naprawdę chcesz deser? – zdziwił się Per.

Jana spojrzała na niego.

– Dlaczego pytasz?

– Prawie nie tknęłaś steku.

Jana złożyła menu. Per miał rację. Przeświadczenie Henrika o tym, że za morderstwem w lesie Vrinnevi stoi kobieta, pozbawiło ją apetytu. Czyżby wpadł na jej trop? To dlatego przez cały czas się jej tak dziwnie przyglądał?

– Zdecydowali się państwo na deser?

Do stolika podszedł kelner w czarnym fartuchu.

– Dziękujemy – odparł Per. – Zostaniemy przy winie, które jeszcze mamy w kieliszkach.

– Proszę dać znać, gdyby chcieli państwo kolejne – powiedział kelner, zabrał menu i odszedł od stolika.

Chłodne wieczorne powietrze ponownie wdarło się do środka. Drzwi wejściowe pewnie znów się otworzyły.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś, gdy przyszłaś dziś do mnie do biura. Nigdy wcześniej... to znaczy, zwykle nie jesteś taka spontaniczna.

– Po prostu chciałam cię zobaczyć – powiedziała Jana.

– Bardzo mnie to cieszy. Wypijmy za to. – Per uniósł kieliszek.

Jana się uśmiechnęła, ale nagle dostrzegła, że spoważniał.

Jego wzrok spoczął na kimś za nią.

– Co się stało? – zapytała.

– Wydawało mi się, że widzę dawnego klienta.

Jana właśnie się miała odwrócić, ale Per zatrzymał ją w pół ruchu.

– Nieważne – rzucił. – I tak wolałbym o nim zapomnieć. Zdrowie! Stuknęli się kieliszkami.

– Trudno utrzymać równowagę – powiedział Per, upiwszy łyk czerwonego wina.

– W czym? – zapytała Jana.

– W postępowaniu z uciążliwymi klientami.

– Po zakończonej sprawie?

– Albo przed – odparł Per. – Chyba ci już wspominałem, że adwokaci często stoją przed trudnymi wyborami, które dotyczą relacji z klientem.

– Rozumiem, ale to należy do twoich obowiązków jako obrońcy – powiedziała Jana, przesuwając palcem po kieliszku.

– Niby tak, ale czy należy bronić każdego? Robić to, czego sobie życzy i chce klient, jak długo nie jest to sprzeczne z prawem? Czy raczej reagować, jeśli jest niewinny, a mimo wszystko godzi się na wyrok skazujący?

– Masz na myśli kogoś konkretnego? – zapytała Jana, mimo że doskonale wiedziała, że mowa o Robercie Karpinie.

– Nie, ale miałem kilku klientów, którzy stawiali mnie w... bardzo nieprzyjemnym położeniu.

Jana poprawiła się na krześle.

– Wiem, to nie twój problem – powiedział Per, ponownie unosząc kieliszek. – To ja muszę bronić morderców, gwałcicieli i szurniętych psychopatów jak Danilo Peña.

Jana drgnęła. Czyżby się przesłyszała?

– Słucham?

– To ja muszę bronić...

– Tak, wiem, ale dlaczego wspominasz Danila?

– Wydawało mi się, że to jego widziałem – wyjaśnił Per, upijając łyk wina.

Jana poczuła, jak wali jej serce.

– I to właśnie ze względu na takich klientów jak on – mówił dalej Per, odstawiając kieliszek na stół – uważam, że powinno istnieć...

Zamilkł, gdy Jana wstała od stolika.

– Przepraszam, muszę iść do toalety – skłamała.

Może powinna była zostać na miejscu i udawać, że nic się nie stało. Ale nie mogła. Chciała zobaczyć, czy to prawda.

Czy Per rzeczywiście widział Danila.

\*\*\*

Co ten Henrik, do cholery, wyprawia, zastanawiała się Mia, wyciskając resztki błyszczyku z tubki. Dlaczego zachowuje się jak ostatni dupek? Nie podobało jej się to. Wcale.

Przez lata nauczyła się jednak mu ufać bez względu na to, jak idiotycznie się zachowywał. Czyżby za morderstwem w lesie Vrinnevi naprawdę stała kobieta? Ta myśl wydawała się wręcz absurdalna. Musiałyby należeć do któregoś gangu. Ale którego? Czyżby White Dogs mieli w swoich szeregach kobietę? A może to któreś z tych mniejszych ugrupowań?

Myśli kotłowały się jej w głowie. Spojrzała we wsteczne lustro. Dokładnie rozproszona połykając różowy błyszczyk na ustach. Potem wydeła je nieco, mrużąc oczy, tak jak wszyscy, gdy robią selfie.

Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, do której godziny dozwolone są wizyty u pacjentów w szpitalu. Wcześniej nie przyszło jej to do głowy, a może już dawno się skończyły.

Szybko wysiadła z samochodu i ruszyła do wejścia. Nerwowo obciągnęła prążkowany top ciasno opinający jej piersi. Nie była podenerwowana, po prostu cieszyła się, że znów go zobaczy.

Co ma mu powiedzieć? I czy rzeczywiście będzie musiała coś mówić?

Ruszyła korytarzem i doszła do oddziału dziewiątego. Minęła kilka pielęgniarek w białych strojach, doleciał do niej dźwięk z telewizora, ale ona patrzyła tylko na drzwi sali po prawej, gdzie leżał Patrik.

Wyprostowała się, zapukała lekko i otworzyła.

– Patrik?

Weszła do środka i stanęła jak wryta.

Łóżko było puste i świeżo zaścielone.

– Kuuurwa...

– Mogę pani jakoś pomóc?

Jedna z pielęgniarek weszła do sali. Wysoka i szczupła, z włosami związanymi w kucyk.

– Szukam Patrika Wikinga – powiedziała Mia.

– Został wypisany przed kilkoma godzinami – wyjaśniła z uśmiechem na twarzy pielęgniarka. – W tej sali zaraz zostanie umieszczony kolejny pacjent.

– Rozumiem – powiedziała Mia wyraźnie zawiedziona.

Pielęgniarka kiwnęła głową, włożyła ręce do kieszeni i wyszła z pokoju.

W tym samym momencie zadzwonił telefon Mii. Czyżby to wiking? Mia wyciągnęła aparat z kieszeni, rozpoznała numer i od razu poczuła jeszcze większy zawód. Ella Malmberg, dziewczyna Armanda.

– Halo? – odebrała.

– Dzień dobry, tu Ella Malmberg, dzwoniła pani.

– Tak, przed kilkoma godzinami – odparła Mia, siadając na łóżku.

– Wiem, ale nie miałam siły rozmawiać. Ostatnio na nic nie mam siły – wyjaśniła zmęczonym głosem dziewczyna.

– Rozumiem – rzuciła Mia. – Ale musimy z panią pomówić. To ważne. Możemy się zobaczyć?

– A nie da się tego załatwić przez telefon?

– Nie – odparła Mia.

Ryzyko, że Ella po prostu się rozłączy, gdy usłyszy, że policja wie o fałszywym alibi, które zapewniła Armandowi, było zbyt duże.

– Możemy przyjechać do pani do Skärblacki, jeśli tak pani woli. Nadal jest pani u taty, prawda?

– W takim razie jutro – odparła Ella. – Koło dziewiątej.

– Do zobaczenia.

Mia zakończyła rozmowę, ale jeszcze przez chwilę siedziała na łóżku z telefonem w ręku. Po chwili wahania zadzwoniła do Patrika, ale od razu przełączyło ją na pocztę głosową. Nawet nie zostawiła wiadomości. Starła dłonią błyszczak z ust i wyszła z pokoju, nie zamykając za sobą drzwi.

\*\*\*



Jana przeszukała całą restaurację i przyjrzała się każdej twarzy przy barze. Nigdzie jednak nie znalazła Danila. Per czekał po drugiej stronie sali, skąd nie mógł jej dostrzec. Powinna już do niego wracać, ale postanowiła obejść jeszcze raz wszystkie pomieszczenia.

Cała spięta przechodziła między stolikami.

Przy jednym z nich jakaś para dyskutowała żywo, ale zamilkła, gdy Jana się zbliżyła. Zignorowała ich ciekawskie spojrzenia i stanęła przy stojaku na wino, udając że czeka na swoje towarzystwo.

Stąd miała dobry widok na cały lokal. Nadal jednak nie widziała Danila.

Perowi musiało się przywidzieć, do restauracji wszedł zapewne ktoś inny. Spojrzała w kierunku drzwi do toalety.

Ruszyła w tamtą stronę. Dźwięk dochodzący z otaczających ją stolików nagle ucichł.

Nacisnęła klamkę, weszła do ciemnego pomieszczenia i zdążyła jeszcze dostrzec, że wszystkie trzy kabiny są wolne, zanim drzwi z trzaskiem się za nią zamknęły.

– Jana...

Adrenalina wystrzeliła jej do krwi, gdy tylko usłyszała jego głos.

Okręciła się dookoła i dostrzegła go przyciśniętego do ściany, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Wolno zsunął kaptur z głowy, obnażając ciemne włosy i zaciśnięte szczęki.

Nienawiść zalała ją tak gwałtownie, że ruszyła prosto na niego, uderzając z całej siły. Udało mu się uniknąć jej pięści i również się zamierzyć, ale sprawnie skontrowała go przedramieniem. Wykonała szybki krok w tył, przeniosła ciężar na drugą nogę i kopnęła go w bok. Kopniak był tak silny, że Danilo aż się zachwiał. Jana już miała powtórzyć ruch, ale w porę osłonił się ręką. Uśmiechnął się lekko, a potem ją złapał i przycisnął do ściany.

– Co taka zła? – syknął. – Myślałem, że się ucieszysz na mój widok.

– Nienawidzę cię – wycedziła Jana, próbując się wyrwać z uścisku.

– Spokojnie – powiedział Danilo. – Nie chcesz chyba, żeby Per zobaczył nas razem?

Uśmiechnął się szyderczo, gdy zacisnęła zęby i przestała się szarpać.

– Wiem, wiem. Per to zawsze wrażliwy temat... Ker.

– Nie nazywaj mnie tak! – syknęła, próbując opanować zalewającą ją falę złości.

– Dlaczego? Ani ty, ani ja nie możemy uciec przeszłości, zawsze nas dogania. Tak przynajmniej słyszałem.

– Nic nas nie łączy! Może jedynie to, że ja chcę zabić ciebie, a ty mnie.

– Teraz jest mi trochę przykro – odparł Danilo. – Myślałem, że dzięki Karpinowi nieco się do siebie zbliżymy.

Jana stanęła jak wryta.

– Nie wiedziałaś? – Danilo uśmiechnął się szeroko. – Karl ci nie przekazał, że to ja go zgarnąłem?

Jana wbiła w niego wzrok, próbując zrozumieć, co to dla niej oznacza.

– Nie, to nieprawda. Kłamiesz...

– Chciałbym, ale niestety. Tak między nami, to załatwił mi wcześniejsze wyjście z psychiatryka i lokum w Norrköpingu, żebym mógł posprzątać całą tę sprawę z lasem Vrinnevi. No i czaję, byłoby bardzo niefortunnie, gdyby nagle się okazało, że jego odnosząca sukcesy córka jest winna.

Jana odwróciła wzrok, nie mogła na niego patrzeć.

– Ale żebyśmy się dobrze zrozumieli... – Danilo złapał ją za kark, zaciskając dłoń na skaryfikacji, i zmusił, by ponownie na niego spojrzała. – Teraz i ja jestem w to zamieszany. Chciałbym więc, żebyś sobie przemyślała, jakie to może nieść za sobą konsekwencje, jeśli policja mnie złapie. Jeśli tylko *spróbuj* mnie złapać.

– To nie ja cię w to wciągnęłam! To ojciec...

– Ojciec. – Danilo uśmiechnął się ponownie. – Słyszysz, jak to żałośnie brzmi? Karl to jedynie manipulujący wszystkimi skurwysyn, który bawi się czyimś życiem tak długo, jak długo ma z tego jakąś korzyść. W dupie ma to, czy policja zacznie mnie ścigać. Wolałbym jednak, żeby nie zaczęła. I myślę, że ty też.

Jana aż gotowała się ze złości.

– Nie waż się nawet tknąć Pera – syknęła.

Danilo przyciągnął ją do siebie, tak że ich czoła się stykały.

– Trzymaj więc Karla i policję z dala ode mnie. Tylko o to cię proszę.

\*\*\*

Henrik spoglądał przez okno w swoim gabinecie w komendzie policji. Na całym piętrze panowała cisza, paliło się jedynie kilka lamp.

Rozmyślał o Mii. Nie była przekonana do jego teorii, że za morderstwem w lesie Vrinnevi stała kobieta. Nie bardzo wiedział, jak jej wytłumaczyć, dlaczego sam jest tego pewien. Nie mógł przecież powiedzieć, że raporty z obdukcji Zorana Kadera i seryjnego mordercy leżą ukryte w schowku u niego w domu i że na ich podstawie podejrzewa Janę.

To zapewne ją Armand widział w lesie. Kogo by innego?

Skąd jednak w całej sprawie nagle pojawił się Karpin? Czyżby rzeczywiście Jana go podstawiała, by wziął na siebie całą winę?

W zamyśleniu przejechał dłonią po brodzie. Ta myśl mu nie pasowała. Bezdomny narkoman niewątpliwie był łatwą ofiarą. Nikt nie zareagował podejrzliwie na jego oświadczenie, że zabił, bo dilerzy odmówili mu towaru. Zdesperowany ćpun miał tylko jedno w głowie, zdobyć narkotyki, i to za wszelką cenę. Wszyscy to wiedzieli. W jaki sposób jednak Jana go znalazła? I jakim cudem udało jej się go przekonać, żeby wziął na siebie to morderstwo?

Odchylił się i przekręcił pół obrotu na krześle. Utkwił wzrok w ekranie komputera. Przez głowę przeleciała mu zakazana myśl. A gdyby tak...? Nie, sprawdzanie w rejestrze osób, które nie były związane z daną sprawą, jest nielegalne.

Ale nie chciał jej przecież profilować na poważnie, a ryzyko, że zostanie na tym nakryty, było niewielkie.

Wyprostował się, włączył komputer i zalogował się do systemu.

Serce biło mu mocniej, gdy wpisał w pole wyszukiwarki nazwisko Jany. Na chwilę się zawahał, zrobił głęboki wdech i wcisnął enter.

Natychmiast ukazały się rekordy ze wszystkich policyjnych rejestrów. W Szwecji była tylko jedna Jana Berzelius. Szybko przejrzał wyniki i z pewnym zawodem odkrył, że wszystko to już

o niej wiedział. Miała trzydzieści dwa lata i była zameldowana pod adresem w Knäppingsborgu. Urodziła się w Chile, nie podano, w jakim mieście. Karl i Margaretha Berzeliusowie adoptowali ją, gdy miała dziewięć lat i...

Jak to?, pomyślał nagle. Dziewięć? Czy podczas kolacji nie wspominała, że przyjechała do Szwecji jako siedmiolatka?

Zatopiony w rozważaniach nie usłyszał kroków na korytarzu. Podniósł wzrok dopiero wtedy, gdy Mia odchrząknęła. Stała w drzwiach z reklamówką w ręku.

– Co tu robisz? – zapytał, szybko wylogowując się z systemu.

– Chciałam cię zapytać o to samo.

Mia weszła do gabinetu. Zdążyła się przebrać, ale nadal widać było, że jest zła i zmęczona.

– Nie miałem nic lepszego do roboty – przyznał, usiłując uspokoić myśli. Mia z pewnością nie widziała, kogo sprawdzał.

– Oczywiście, że miałeś – odparła Mia. – W domu czeka na ciebie rodzina, a ty zamiast się nią zająć, wolisz siedzieć tutaj. No więc opowiadaj.

– O czym?

Mia stanęła przed nim, wspierając jedną rękę na biodrze. Henrik od razu zauważył, że na zewnętrznej stronie jej dłoni coś połyskuje.

– Coś ci nie pasuje w tym morderstwie w lesie – rzuciła Mia.

– Niby co?

– Daj spokój, bo zaraz ci tym przywalę.

Wyciągnęła z reklamówki opakowanie z mrożonką.

Henrik westchnął, odchylił się na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

– Już ci mówiłem, co na ten temat myślę.

– Że za wszystkim stoi jakaś kobieta?

– Tak.

Mia przez chwilę milczała. Potem skinęła głową.

– Raczej jakiś gang, ale dobra, niech ci będzie – powiedziała. – Daj mi to tylko odgrzać, zanim zaczniemy.

– Zaczniemy co? – zdziwił się Henrik.

– Dokopywać się do tego, co to za jedna.

\*\*\*

– Jana? Co się z tobą dzieje?

Słyszała głos Pera za plecami, ale nie przystanęła. Zdecydowanym krokiem przemierzała schody prowadzące do mieszkania.

– Nic...

– No przecież widzę, że coś się stało, przez całą drogę do domu nie odezwałaś się nawet słowem.

Zignorowała jego zarzut, otworzyła drzwi i weszła do środka. Wiedziała, że zachowuje się dziwacznie, wychodząc nagle z restauracji, ale po spotkaniu z Danilem naprawdę nie mogła tam dłużej siedzieć, udając, że nic się nie stało.

– Jana – powtórzył Per. – Powiedz, o co chodzi.

Weszła do pogrążonej w półmroku sypialni i chciała zatrzęsnąć za sobą drzwi, ale on je przytrzymał i wszedł za nią. Stała przy oknie, próbując poukładać myśli o ojcu, Danilu i Karpinie, zagrożeniu, że zostanie odkryta, i niebezpieczeństwie, które groziło Perowi.

– Nic nie rozumiem, zrobiłem coś nie tak?

Odwróciła się do niego. Stał na środku pokoju, cały spięty i niespokojny. Obudził się w niej całkiem nowy rodzaj strachu.

– Nie zrobiłeś nic złego – powiedziała. – Proszę cię, nawet tak nie myśl.

– A co mam myśleć? – odparł Per zranionym głosem, który sprawił, że jej strach przerodził się w panikę.

– Jestem po prostu trochę nie w sosie.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

– Nie, nie odchodź! – zawołała.

Stał przed nią, nie wiedząc, co robić. Coś w jego różnokolorowym spojrzeniu sprawiło, że aż zadrżała. Nigdy wcześniej nie potrzebowała go tak bardzo jak teraz.

– Zostań u mnie – poprosiła.

Per zawahał się przez chwilę, ale potem podszedł do niej i ją objął.

Serce zabiło jej mocniej. Wolno podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Aż zadrżała, gdy ich usta się spotkały. Przysunęła się do niego jeszcze bliżej i go pocałowała.

Chciał odwzajemnić pocałunek, ale mu nie pozwoliła. Sięgnęła ręką do najwyższego guzika jego koszuli. Spojrzeli na siebie. Guzik po guziku rozpięła ją całą.

Położyła dłoń na jego umięśnionej klatce piersiowej. Naga skóra sprawiła, że znów zadrżała. Przyłgnęła do niego, całując go po szyi i ustach.

Jego jasne włosy opadły mu na twarz, odsunęła je delikatnie, zrobiła krok w tył, zaczęła rozpinać guziki swojej bluzki i już po chwili opuściła ją na podłogę. Wolno zdjęła spodnie i stanęła przed nim w samej bieliźnie. Na jej ciele pojawiła się gęsia skórka.

Spojrzeli na siebie w słabym świetle.

– Jakaż ty jesteś piękna – szepnął Per.

Chwyciła jego ręce i położyła je sobie na biodrach. Krew aż w niej zawrzała, gdy jej dotknął. Delikatnie, tak jakby się obawiał, że zrobi coś nie tak. Powoli przesunął dłoń po plecach wzdłuż kręgosłupa, pod włosami. Zanim jednak dotarł do karku, Jana je przesunęła. Per zatrzymał się w pół ruchu, zrobił krok w tył, ale ona przyciągnęła go do siebie, pocałowała jeszcze mocniej i zdjęła mu koszulę. Chwilę jej zajęło rozpięcie jego spodni, ale wkrótce i one leżały na podłodze.

W półmroku byli teraz tylko on i ona.

– Drżysz – szepnął.

– Ty też.

Wyciągnął rękę.

– Chodź tutaj.

Opadli na łóżko, objął ją i przyciągnął do siebie. Przycisnęła nos do jego szyi i wsłuchiwała się w jego oddech.

– Kocham cię – szepnął Per.

## 26

Kwadratowy zegar na ścianie wskazywał wpół do dziewiątej rano. Henrik i Emma siedzieli przy stole w biurze nieruchomości w budynku Magnetus Tower z umową kupna domku letniskowego przed sobą. Sprzedający, starsza para koło siedemdziesiątki, gawędzili z agentem ubranym w ten sam jasny lniany garnitur, który miał na sobie kilka dni temu podczas oględzin działki. Za oknem spacerowali ludzie. Od czasu do czasu któryś z nich odrywał wzrok od telefonu lub ulicy tylko po to, by stwierdzić, że oto przed nim kolejny pochmurny dzień, albo żeby spojrzeć na budynek pokryty metalową ozdobną konstrukcją.

– Dobrze – powiedział agent, wskazując na umowę. – Poprosiłbym w takim razie o podpisy tutaj i tutaj.

Henrik starał się skupić na leżących przed nim dokumentach. Nie mógł jednak przestać myśleć o Janie. Adoptowano ją, gdy miała dziewięć lat, ale podczas kolacji wspomniała, że do Szwecji przybyła jako siedmiolatka. Czyżby się przejęczyła? A może sama adopcja trwała tak długo? A jeśli tak, to dlaczego?

Pytania kłębiły mu się w głowie już od wczoraj, od chwili gdy o jedenastej wieczorem opuszczał komendę. W domu ucałował śpiące dzieci, a potem poszedł do Emmy. Najciszej, jak tylko potrafił, rozebrał się, wsunął pod kołdrę i położył obok niej. Odwróciła się do niego plecami. Właściwie nie spodziewał się niczego innego, jednak irytacja brała w nim powoli górę. Niewątpliwie podjął decyzję o powrocie do pracy wbrew jej woli, ale przynajmniej próbował jej pokazać, że ma z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Henrik? – powiedziała Emma. – Podpisujesz?

Podał mu długopis. Skinął głową i złożył podpis na umowie.

– Gratuluję – rzucił agent, wyciągając w ich stronę dłoń z pękiem kluczy. – Właśnie stali się państwo właścicielami małego letniego rajku.

Emma uśmiechnęła się szeroko, odbierając od niego klucze. Jej uśmiech znikł jednak, gdy zabręczał telefon Henrika.

Odebrał esemesa od Mii:

„Gdzie jesteś? Mamy do przesłuchania Ellę”.

– Przepraszam, czy to już wszystkie formalności? – zapytał Henrik.

– Tak – potwierdził agent, składając ręce.

– Muszę już iść.

Henrik wstał z krzesła.

– Aha, musisz już iść – powtórzyła kwaśno Emma.

– Muszę wracać do pracy – odparł i z przepaszającym spojrzeniem opuścił biuro nieruchomości.

\*\*\*

Podniosła głowę z poduszki i spojrzała na Pera. Leżał obok niej z zamkniętymi oczami. Jego klatka piersiowa unosiła się lekko. Słyszała jego spokojny, głęboki oddech.

Ciepło rozchodziło się po całym jej ciele. Chciała wyciągnąć dłoń i go dotknąć, ale się rozmyśliła. Leżała więc dalej na brzuchu i mu się przyglądała. Najchętniej nie ruszałaby się z miejsca i została już tak przy nim na zawsze.

Per otworzył oczy i na nią spojrzał. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Dzień dobry.

Pogładził ją delikatnie po plecach, ramieniu i dalej w dół ręki po bandażu.

Nagle spoważniał. Poprawił się, oparł na łokciu i spojrzał zaniepokojony na jej ramię.

– Co ci się stało?

Dostrzegła ciemne siniaki po ciosach Danila.

– Pokaż – powiedział Per, wyciągając rękę, ale ona ją odsunęła.

– To tylko siniaki.

– Co się stało? – Per spojrzał na nią uważnie.

Nie chciała teraz myśleć o Danilu, zajmować się nim w takiej chwili, ale nienawiść, którą do niego czuła, szybko pogrzebała całe



otaczające ją jeszcze przed chwilą ciepło.

– Potknęłam się na schodach i poleciałam na ramię – skłamała, unikając jego wzroku.

Wstała z łóżka i weszła do garderoby. Szybko wyszukała koszulkę i parę spodni. Wkładając ubranie, nie mogła przestać myśleć o ojcu, który wypuścił Danila z psychiatryka, nawet jej o tym nie informując. A dodatkowo jeszcze wciągnął go w tę całą sprawę z Karpinem. Nienawiść do Danila zmieszała się z rozczarowaniem z powodu zachowania ojca. Aż się zatrzęsała ze złości.

– Jak tam?

Per również wstał z łóżka, włożył spodnie i z nagim torsem stał teraz w drzwiach garderoby. Przyglądał się jej tak, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

– Dobrze – odparła Jana, ściągając z wieszaka marynarkę. Za wszelką cenę chciała sprawiać wrażenie rozluźnionej.

Per przechylił głowę.

– Na pewno?

– Na pewno – rzuciła, zdecydowanym ruchem wkładając marynarkę.

Per się uśmiechnął, podszedł do niej i ją pocałował. Jego bezpieczne ramiona otuliły ją, ale w środku nadal czuła, jakby miała się rozpaść na kawałki. Per myślał, że wszystko jest w porządku, w rzeczywistości jednak opanował ją kompletny chaos. Gdy ją puścił, była pewna, że usłyszy, jak bardzo drży jej oddech, więc odwróciła się do lustra i dopięła marynarkę.

– Zrobić nam kawy? – zapytał Per.

Pokręciła głową.

– Przykro mi, ale nie zdążę – powiedziała najspokojniej, jak umiała.

– Chociaż jedną filiżankę – nalegał Per.

– Nie, muszę się spotkać z ojcem – odparła, przyglądając się swojemu ostremu spojrzeniu w lustrze. – I to od razu.

\*\*\*

Ibrahim przycisnął ostrożnie palce do policzka. Nadal go bolał po uderzeniu matki. Cały wczorajszy wieczór spędziła na rozmowach przez telefon. Próbował coś podsłuchać, i mimo że z trudem przychodziło mu zrozumienie wszystkiego, co mówiła, to zdołał wyłapać powtarzające się z jej strony pytanie, czy mogliby przyjechać z wizytą. I zostać kilka dni, może tydzień. Nie wiedział, z kim rozmawia, ale jej zrozpaczony błagalny ton sprawiał, że nie mógł zasnąć i przekręcał się z boku na bok. Zdawał sobie sprawę, że wszystkie te rozmowy były bezowocne.

Drgnął, gdy usłyszał gorączkowe pukanie do drzwi pokoju.

– Ibrahim – usłyszał szept siostry.

– Co jest?

Fatima weszła do środka i uśmiechnęła się dumnie do niego.

– Wygrałam zawody!

– Jakie zawody?

– Widziałam ich! Chłopaków!

Ibrahim wyskoczył z łóżka i natychmiast podbiegł do okna. Serce biło mu jak szalone, gdy rozglądał się po podwórku.

– Gdzie? Gdzie ich widziałaś?

– Z okna w moim pokoju, weszli do klatki i...

– Dlaczego nie zawiadziłaś mnie od razu?

– Bo mama śpi.

– Kurde, kurde, kurde – wydyszał Ibrahim.

Idą tu, po niego. Ale dlaczego? Co takiego zrobił? Oblał go zimny pot. Czyżby myśleli, że na nich doniósł?

Włożył szybko ubranie, a potem odwrócił się do siostry, stojącej przy nim w koszuli nocnej.

– Musisz się schować!

– Ale dlaczego? – zapytała dziewczynka.

– Bo te chłopaki, które tu idą, są niebezpieczne – powiedział. – Rozumiesz, co do ciebie mówię? Szybko.

Podszedł do niej.

– Aj – jęknęła, gdy złapał ją za drobne ramię.

– Zamknij się w toalecie – polecił i pociągnął ją w stronę drzwi. – Pośpiesz się!

– To boli, puść mnie!

– Rób, co ci mówię!

Zamarł, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Przepęłił go strach.

– To te chłopaki? – szepnęła Fatima z wystraszoną miną.

Nie odpowiedział, wciągnął ją do toalety i zamknął za nią drzwi.

– Zamknij na klucz! Musisz zamknąć! – Zdążył jeszcze zobaczyć czerwone pole w zamku, sygnalizujące, że go przekreśliła, gdy z sypialni wyszła mama.

Zacisnęła pasek szlafroka i podeszła do drzwi wejściowych. Próbował ją zawołać, ale gardło zacisnęło mu się tak mocno, że nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

Mama odsunęła łańcuch zabezpieczający, otworzyła drzwi i aż krzyknęła, gdy zobaczyła, kto stoi po drugiej stronie. W desperacji próbowała je domknąć, ale tamci odepchnęli ją i ruszyli na Ibrahima.

– Tu jesteś, jebany kapusiu – zawołał Tareq.

Ibrahim wyciągnął przed siebie ręce i zrobił krok w tył.

– Proszę, zostawcie go w spokoju – jęknęła błagalnym głosem Samira.

– Mówiliśmy ci, żebyś nie gadał z psami, co nie? – zapytał Tareq.

– Przecież nic im nie powiedziałem...

– Nie ma znaczenia, idziesz z nami – zarządził Jimmy.

– Ale ja nie chcę – odparł drżącym głosem Ibrahim.

– Musimy z tobą poważnie pogadać.

– Nie chcę!

Ibrahim przecisnął się między nimi i wpadł do kuchni. Wyszarpnął szufladę, złapał nożyczki i przyłożył je sobie do szyi.

– Odłóż te nożyczki – powiedział Tareq, wchodząc do kuchni.

– Nigdy!

Poczuł, że do oczu napływają mu łzy. Ostrze drżało tuż przy skórze.

– O Boże, Ibrahim...

Mama stanęła za Tarekiem. Zasłoniła usta ręką, w jej oczach malował się strach.

– Mówię po raz ostatni – powiedział Tareq. – Odłóż te nożyczki.

– Nigdzie z wami nie pójdę, nie chcę...

Nagle Tareq sięgnął po pistolet tkwiący za paskiem spodni i wymierzył go w Samirę.

- O Boże, Boże... – jęknęła Samira.
- Mamo! – krzyknął zrozpaczony Ibrahim.
- Rzuć te nożyczki – powtórzył Tareq. – Liczę do trzech.

Przyłożył lufę do głowy matki. Samira zamarła.

- Jeden.
- Przestań! – płakał Ibrahim.

Serce wyrywało mu się z klatki piersiowej, miał wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

- Dwa.
- Ostrze zadrapało nieco skórę.

- Trzy.

- Dobra, dobra – zaszlochał Ibrahim i upuścił nożyczki na podłogę.

Tareq schował pistolet za pasek i złapał go mocno za ramię. Chłopiec patrzył jeszcze zrozpaczonym wzrokiem na matkę, gdy wyprowadzano go z mieszkania.

\*\*\*

Mia i Henrik wysiedli z samochodu przed brązowym domem stojącym tuż obok szkoły w Skärblacke. Z fabryki papieru kilkaset metrów dalej dochodził ohydny smród jakby zgniłych jaj. Jak, do cholery, można mieszkać w takim miejscu? Mia nie wiedziała. Ale teraz miała wrażenie, że już niczego nie wie, poza tym, że Patrik się do niej nie odezwał. Czyżby nie chciał mieć już z nią nic wspólnego? Odstraszyła go? I czy naprawdę nie mógł po prostu zadzwonić i jej o tym powiedzieć?

Przełknęła ślinę. Nagle poczuła się tak samo głupia i brzydka jak ta dziura, w której się teraz znajdowali.

Jej rozmyślenia przerwało skrzypnięcie drzwi. Stanął w nich łysawy mężczyzna w rozciągniętych dresowych spodniach. Podrapał się po kroczu i, nie przedstawiając się, zapytał, kim są.

- Jesteśmy z policji, przyjechaliśmy porozmawiać z Ellą – wyjaśnił Henrik.

- O czym?
- Tato, przestań.

Ella wyszła do nich w koszulce z krótkim rękawem i w wypłowiałych dżinsach. Jasnoróżowe włosy zaplotła w gruby warkocz, który spływał po ramieniu. Na rękach trzymała syna. Na jego piźamie i wokół ust widać było resztki kaszki.

– Możemy wejść do środka? – zapytał Henrik.

Mia stała bez słowa obok niego. Ponowne spotkanie z Ellą nie należało do przyjemnych. Twarz kobiety była spięta, patrzyła na Mię oskarżycielskim wzrokiem. Czyżby nadal uważała, że śmierć Armanda to jej wina? A może po prostu złościła się, że jeszcze nie złapali sprawcy?

– Możemy porozmawiać z tyłu domu – powiedziała Ella, podając dziecko swojemu ojcu. Włożyła na stopy klapki i wyszła na zewnątrz.

Powłócząc nogami, dotarła do mebli ogrodowych pod drzewem po drugiej stronie domu i im je wskazała.

– Wiemy, że nie jest pani łatwo rozmawiać o Armandzie – zaczęła Mia, gdy już usiedli. – Nadal jednak próbujemy dojść do tego, dlaczego został zamordowany. Poprzednim razem wspomniała pani, że to mogło mieć coś wspólnego z tym, że rozmawiał z policją.

– Tak mogło być – powiedziała wolno Ella.

Promienie słońca przedostały się przez puszczone pąki gałęzie, sprawiając, że kosmyki jej różowych włosów błyszcząły.

– Wie pani, o czym z nim rozmawialiśmy? – zapytała Mia.

Ella ociągała się z odpowiedzią.

– Chcieliście go przesłuchać w sprawie morderstwa w lesie Vrinnevi.

– Dokładnie tak – przytaknęła Mia. – Potwierdziła nam pani wtedy, że tego wieczoru Armand był w domu, prawda?

– Tak.

– Ale to nieprawda?

Ella zrobiła głęboki wdech.

– Prawda.

– Proszę pani – mówiła dalej Mia. – Rozmawialiśmy z matką Armanda, wiemy, że pani kłamie.

Ella spuściła wzrok. Wyraźnie coś ją dręczyło.

– Dlaczego nas pani okłamała? – zapytał Henrik.

– Nie wiem, po prostu...

Potrząsnęła głową, a potem wyjaśniła:

– Przepraszam, to nie był mój pomysł. Armand mnie o to poprosił. Wrócił do domu... przerażony. Nie wiem, co się stało, nie chciał mi powiedzieć, nalegał tylko, żebym potwierdziła, że cały czas był w domu. Ale to nieprawda.

– Wie pani, gdzie wtedy był? – zapytał Henrik.

Ella skinęła głową.

– Gdzie? Dokąd poszedł? – dopytywał dalej.

– Naprawdę muszę odpowiadać na to pytanie?

– Tak, musimy się tego dowiedzieć – nalegała Mia.

– Ale skoro rozmawialiście z Samirą, to już przecież wiecie.

– Był w lesie?

Ella spojrzała na nich zdziwiona.

– Nie, u niej w domu.

Karl Berzelius usłyszał odbijające się echem po korytarzu zdecydowane kroki i od razu wiedział, kto nadchodzi. Dlatego też się nie zdziwił, gdy drzwi do jadalni otworzyły się z hukiem. Bez pośpiechu odłożył serwetkę na stół obok świeżych croissantów, marmolady pomarańczowej i pokrojonego ananasa.

– Czego chcesz? – zapytał, podnosząc wzrok.

Jana zamknęła za sobą drzwi i podeszła do niego. Trudno było nie zauważyć wściekłości malującej się w jej oczach.

– Znów zrobiłeś coś za moimi plecami, okłamałeś mnie...

Karl podniósł rękę, by ją powstrzymać przed podejściem bliżej, ale Jana to zignorowała. Zatrzymała się dopiero tuż obok niego.

– No powiedz coś!

– Co mam powiedzieć? Nie wyrzuciłaś z siebie żadnych konkretnych pytań, jedynie masę stwierdzeń. Jeśli jednak cała sprawa dotyczy Karpina, to nie mam już nic więcej do dodania. Mój genialny plan i tak spalił na panewce, jak to łaskawie raczyłaś zauważyć.

– Wiem, kto zgarnął Karpina.

Karl znieruchomiał.

– Wiem, że to Danilo.

Nie odpowiedział, nawet na nią nie spojrział, czuł jednak jej palący wzrok. Podniósł filiżankę z kawą, tak jakby próbował się skupić na czymś innym.

– Dlaczego się nim posłużyłeś? Właśnie *nim*, ojcze?

– Wiesz dlaczego – odparł krótko. – Żeby ci pomóc.

– Nie rozumiesz jednak, jak się czuję, gdy tak znienacka znów pojawia się w moim życiu.

– Kontaktował się z tobą?

Karl postawił filiżankę na spodku tak szybko, że aż się wywróciła.

– A co myślałeś? – syknęła Jana.

Wbił wzrok w rozlaną na stole i spływającą na podłogę kawę.

- Myślałem, że uda się tego uniknąć.
- No więc się myliłeś! Od teraz zostaw go już w spokoju, nie kontaktuj się z nim i trzymaj z daleka od niego policję.
- Rozumiem – powiedział Karl. – Rozumiem, jeśli...
- Słyszysz, co do ciebie mówię? – ryknęła Jana.
- On cię nie zdemaskuje – powiedział Karl.

Jana się pochyliła, położyła obie dłonie na stole i spojrzała na niego.

– Współpracowałeś z człowiekiem, którego nienawidzę najbardziej na świecie. Nigdy ci tego nie wybaczę.

Wyprostowała się.

– Udanego śniadania – rzuciła i odwróciła się na pięcie.

Karl wstał gwałtownie z krzesła. Poczul ból w klatce piersiowej.

– Jana! – zawołał za nią.

Ale ona zatrzęsnęła już za sobą drzwi.

Usłyszał jedynie oddalający się odgłos kroków. Gwałtownie strącił ze stołu filiżankę, marmoladę i wszystko inne. Złapał potem łaskę opartą przy stole i przeszedł przez dom, a potem ruszył schodami w górę i dotarł do gabinetu. Podeszedł do biurka i usiadł za nim. Pośpiesznie wysunął dolną szufladę, sięgnął po oprawioną w ramkę fotografię Jany z dzieciństwa. Oddzielił szkło od ramki. Drżącymi dłońmi wyciągnął złożone na pół zdjęcie.

Rozprostował je. Spojrzał najpierw na Janę, a potem na stojącego obok chłopca. Oboje z wygolonymi głowami i brudnymi bosymi stopami. Kostki ich dłoni były napuchnięte i czerwone, a nogi pokryte ranami i siniakami.

Nadal odczuwał ból w klatce piersiowej, patrząc w ciemne oczy chłopca.

Oczy Danila.

Przez chwilę siedział nieruchomo. Potem wolnym ruchem odłożył fotografię. Schylił się i ponownie sięgnął do szuflady, by wyciągnąć pistolet ukryty na jej dnie.

\*\*\*



Ibrahim wytarł spocone dłonie w nogawki spodni. Nagle zobaczył ogrodzony teren z budynkami przeznaczonymi do rozbiórki przy Saltängen. Ciekawe, dlaczego Tareq, Jimmy i Leo nic nie mówią. I tak dziwnie na niego patrzą. Jakby go nie rozpoznawali, zawieszając wzrok gdzieś obok.

Przełknął ślinę, odwrócił głowę i spojrział przez okno na ogrodzenie, które mijali. Dojechali do pobazgranego graffiti dźwigu przy nabrzeżu, skręcili pod blaszany budynek i zaparkowali przed nim.

– Bierzcie go – zawołał Tareq i skinął głową do Jimmy’ego siedzącego z tyłu przy Ibrahimie.

Ledwie miał odwagę oddychać, gdy Jimmy wytargał go na zewnątrz i zaciągnął do ciemnego, zimnego pomieszczenia. Przy ścianie stała samotnie jakaś przykurzona maszyna, lampy przy suficie nie działały, a z zardzewiałej studzienki w podłodze śmierdziało. Wyglądało na to, że to jakaś opuszczona hala warsztatowa.

Nikki czekała na nich kawałek od studzienki.

– Posadźcie go tam – zarządziła, wskazując krzesło przy ścianie.

– Ale dlaczego? Co ja takiego zrobiłem? – jęknął Ibrahim, próbując się wyswobodzić z mocnego uścisku Jimmy’ego.

– Mówiliśmy ci, nie ma mowy, że ktoś będzie gadał z psami – rzucił Tareq za jego plecami.

– Bo to właśnie ty, prawda? Śmierzący kapuś? – dodała Nikki.

– Nic im nie powiedziałem, naprawdę!

– Gównu prawda! – krzyknął Jimmy i uderzył go pięścią w oko.

Ibrahim stracił równowagę, poleciał do tyłu i upadł na betonową podłogę. Skulił się, próbując zasłonić rękami, a Jimmy nadal go bił. Dostał w policzek, usta i brodę.

– Gadałeś z nimi! – krzyczał. – Co nie? No pewnie, że gadałeś z psami. Przyznaj się!

– Przestań – płakał Ibrahim.

– Jimmy, wystarczy – zawołała Nikki.

Ibrahim podniósł wzrok, z bólu aż mieniło mu się przed oczami. Jedno ledwie mógł otworzyć, ale dostrzegł, że cała czwórka ustawiła się wokół niego.

– Przepraszam.

Co miał powiedzieć? Przecież był sam przeciwko nim wszystkim.

– Nie słyszę – powiedziała Nikki.

– Przepraszam! Ale nic im nie powiedziałem, musicie mi uwierzyć!

Zakaszła i poczuł smak krwi w ustach.

– Nieważne, co powiesz, bo policja i tak zwinie cię ponownie – wyjaśnił Jimmy. – I nie odpuszczą, aż w końcu wydasz nas jednego po drugim. Wiemy, że tak będzie, zdradzisz nas, dokładnie tak samo jak twój zaszany brat.

– Obiecuję, przysięgam, nigdy już nie dam im się zgarnąć, to się już nie zdarzy, to...

– ...się nigdy nie zdarzy – dokończyła za niego Nikki. – Wiemy, bo sami tego dopilnujemy. Wstawaj!

Ibrahim leżał nieruchomo. Z bólu cały się trząsał. Chciał do domu, do mamy i Fatimy.

– Nie! – krzyknął, gdy Jimmy złapał go za kaptur, przeciągnął po podłodze i zmusił, by usiadł na krześle.

– Zwiąż go – poleciała Nikki.

– Przestańcie!

Ibrahim próbował się jeszcze opierać, ale nie miał już siły. Ręce skrzepowali mu za oparciem, a stopy przywiązali do nóg krzesła.

– Co teraz robimy? – zapytał Leo, gdy skończyli.

– Niech tu siedzi – powiedziała Nikki. – Musimy przynieść resztę rzeczy.

– Nie możemy go tu tak zostawić.

– Oczywiście, że możemy. – Nikki się uśmiechnęła. – Tylko go zakneblujcie, żeby nikt nie usłyszał jego krzyków.

\*\*\*

Henrik podniósł wzrok, gdy Jana weszła do pokoju konferencyjnego. Miała zaciśnięte usta i zmartwione spojrzenie. Dochodził kwadrans po dziesiątej i spóźniła się już piętnaście minut, ale nawet nie przeprosiła, tylko bez słowa usiadła przy stole.

– No to zaczynamy – powiedział Gunnar i kiwnął głową Mii, by opowiedziała, czego się dowiedziała od Elli Malmberg.

Henrik przesunął wzrokiem po członkach zespołu śledczego. Brakowało jedynie Anneli, wiedział jednak, że zajmuje się teraz zdjęciami furgonetki, która spłonęła na parkingu przy szutrowej drodze.

Zatrzymał spojrzenie na Janie. Spuściła głowę i nie zauważyła, że się jej przygląda. Jego myśli powędrowały do jej dzieciństwa i adopcji. Jak minęły jej pierwsze lata życia w Chile? Co tam przeżyła? Zauważył, że to drażliwe dla niej tematy.

– Armand opowiedział Elli, że spotkał się z matką, dopiero gdy wrócił do domu, a ponieważ wyglądał na przerażonego, to przypuszczam, że był świadkiem morderstwa właśnie w drodze do domu – kontynuowała Mia. – A więc Samira skłamała, twierdząc, że od tygodni nie miała z nim kontaktu.

– Ciekawe dlaczego? – zdziwił się Ola.

– Nie powiedziała nam też, że Armand był świadkiem morderstwa w lesie Vrinnevi – dodał Henrik. – Wyznała to, dopiero gdy puściliśmy jej nagranie zgłoszenia.

– Może o tym nie wiedziała – zasugerował Gunnar.

– Może nie, ale tak czy siak, widać, że coś przed nami ukrywa – odparł Henrik.

– Nie tylko to przed nami zataiła – powiedział Ola, kładąc dłoń na stosie dokumentów piętrzącym się na stole.

Po raz pierwszy Jana podniosła wzrok.

– Tak, a co jeszcze?

Ola właśnie miał odpowiedzieć, gdy usłyszeli pukanie do drzwi. Pojawiła się w nich Anneli z fotografią w ręku.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale chciałabym wam coś pokazać – powiedziała.

– To musi poczekać – uciął krótko Gunnar.

– Tyle że to dotyczy spalonej furgonetki. – Anneli nie dawała za wygraną. – Zebraliśmy całą masę próbek i wysłaliśmy je do analizy, ale gdy sprawdzałam lakier na samochodzie, odkryłam to.

Usiadła i przesunęła na stole zdjęcie wskazujące na fragment karoserii dokładnie nad wlewem paliwa.

- Co to? – zapytał Henrik, mrużąc oczy, by lepiej widzieć.
  - Klej – odparła Anneli. – Etykiety naklejane na lakier często zostawiają ślad. Nie ma znaczenia, czy się go potem doczyszczysz, ślad i tak pozostaje. W tym wypadku to trzy koła, może trzy uśmiechnięte buźki.
  - Może się nam to przydać? – zapytał Gunnar, patrząc na resztę zespołu.
  - Nie wydaje mi się – stwierdziła Mia, przyglądając się zdjęciu.
  - W takim razie, Ola, mów dalej.
  - Dobrze – przytaknął informatyk. – Prosiłiście, żebym sprawdził Samirę. Przeglądając jej finanse, doszedłem do wniosku, że coś się nie zgadza. W równych odstępach czasu brała pożyczki na esemes z horrendalnie wysokim oprocentowaniem.
  - No i? – Mia założyła ręce na piersi. – Chyba wszyscy tak robią, popatrz na reklamy w telewizji.
  - Niby tak, ale za każdym razem pożyczowała pięćdziesiąt tysięcy.
  - Za każdym razem?
- Henrik się wyprostował.  
Ola kiwnął głową.
- Po czym pozbywała się ich praktycznie tego samego dnia.
  - Jak długo to trwało? – zapytała Jana.
  - Co dwa miesiące przez ostatni rok. Mam kopię jej wyciągu z konta.
- Podał im dokumenty i Henrik spojrział na nie uważnie.
- Nic jej nie zostało – podsumował po chwili. – Jest całkiem spłukana.
  - I dość mocno zadłużona – kontynuował Ola. – Pożyczyła do tej pory trzysta tysięcy.
  - Może to hazardzistka? – podsunął Gunnar.
- Ola pokręcił głową.
- Nic na to nie wskazuje – powiedział. – Nie mam żadnych wpłat ani wypłat z zakładów bukmacherskich.
  - Może wpadła w jakieś inne tarapaty? – zastanawiała się na głos Mia.
- Henrik złożył dokumenty i wsadził je sobie do kieszeni.

– Możemy tu siedzieć i zgadywać do woli, ale chyba prościej zapytać ją samą, co ma do powiedzenia w tej sprawie.

\*\*\*

Mia się zamyśliła. Spodziewała się, że córka Samiry wyjrzy przez szparę w drzwiach, gdy zapukali. Tymczasem nikt nie otwierał. Rzuciła szybkie spojrzenie na Henrika i Janę stojących obok, a potem nacisnęła dzwonek. Z mieszkania dobiegły ich szybkie drobne kroki, ale nadal nikt nie podszedł, by otworzyć.

Mia położyła dłoń na klamce, drzwi były zamknięte na klucz. Schyliła się, otworzyła wrzutkę na listy i zawołała do środka:

– Samira? Fatima? Policja, proszę otworzyć.

Zamilkła, gdy usłyszała przekręcany zamek. Gdy tylko drzwi się otworzyły, zrozumiała, że coś jest nie tak.

Fatima była cała blada i patrzyła na nich niczym wystraszone zwierzę.

– Coś się stało? – zapytała Mia.

Dziewczynka pokręciła głową i spuściła wzrok. Miała zmierzwione włosy, a koszula nocna zsunęła jej się lekko z ramienia. Nerwowo przesuwiała w palcach różowy materiał.

– O co w takim razie chodzi? – zapytał Henrik.

– O nic – odparła bezbarwnym tonem dziewczynka.

– Mama jest w domu?

Fatima pokiwała głową i wskazała w stronę kuchni.

Mia położyła dłoń na kaburze i szybkim krokiem weszła do mieszkania z Janą i Henrikiem depczącymi jej po piętach.

Samira siedziała w kuchni na podłodze ze wzrokiem wbitym przed siebie. Po policzkach spływały jej łzy, w dłoniach trzymała nożyczki.

– Samira – zaczęła Mia i wyciągnęła do niej rękę. – Daj mi te nożyczki.

– Musicie...

Odwróciła się w ich stronę i spojrzała na nich zrozpaczonym wzrokiem.

– Musicie mi pomóc.

\*\*\*

Danilo zaparkował samochód i wszedł przez bramę budynku przy ulicy Sankt Persgatan. Właśnie odebrał klucze do mieszkania, w którym miał zostać w najbliższym czasie. Nie było wątpliwości, że pokój w schronisku w dzielnicy przemysłowej Butängen nie należał do najlepszych, ale uczucie zadowolenia, że w końcu może opuścić mieszkanie załatwione przez Karla, wynagradzało mu to. Musi jeszcze tylko zabrać torbę z rzeczami, które dostał w psychiatryku, i potem zniknie na dobre.

Wspinał się po schodach na ostatnie piętro. Każdy oddech sprawiał mu ból. Kopniaki Jany były piekielnie mocne. Przesuwając dłonią po obolałych żebrach, pomyślał, że żadna inna kobieta nie była w stanie zmierzyć się z nim z taką siłą.

Mimo bólu się uśmiechnął. Przypomniawszy sobie spojrzenie, jakim go obrzuciła w restauracji. Oczy przepełnione nienawiścią. Pełne skupienie na nim, na nikim innym.

Uwielbiał to.

Zajęty rozmyślaniami dopiero przed drzwiami wejściowymi zauważył, że coś nie gra. Położył dłoń na klamce i odkrył, że nie są zamknięte na klucz. Po jego ciele rozeszło się nieprzyjemne uczucie. Był pewien, że je zamknął, wychodząc.

Przez chwilę myślał nawet, że może znalazła go policja i właśnie próbują go okrążyć. Spojrzał szybko za siebie w dół klatki schodowej, próbując wychwycić ich kroki, ale wszędzie panowała cisza. Odrzucił więc tę ewentualność.

Ostrożnie otworzył drzwi.

Na brzegu łóżka siedział mężczyzna z rękami wspartymi na lasce.

– Co tu, do cholery, robisz? – zapytał Danilo, wchodząc do środka.

Karl Berzelius nie odpowiedział. Spojrzał na niego ostro i wstał.

– Co jest? Co takiego zrobiłem?

Zamknął za sobą drzwi.

– Kontaktowałeś się z Janą.

Danilo zacisnął szczęki. Nie podobał mu się chłodny ton głosu Karla. Ani to, że Jana opowiedziała mu o ich krótkim spotkaniu w restauracji.

- Masz się do niej nie zbliżać, słyszysz? – mówił dalej Karl.
- A kim ty, kurwa, niby jesteś, żeby mi mówić, co mam robić?

Danilo wbił w niego wzrok.

- To moje życie, do kurwy nędzy, i będę robił, co mi się żywnie podoba – powiedział po chwili i sięgnął po torbę z rzeczami leżącą na podłodze pod rozbitym lustrem.

- Nie – usłyszał głos Karla. – Tak ci się tylko wydaje.

W tym samym momencie dotarł do niego dobrze mu znany dźwięk. Klik. Przez głowę zdążyła mu jeszcze przelecieć myśl, żeby się odsunąć. Ledwie zdążył. Kula drasnęła go w ramię. Krew kapiała na podłogę przed nim. Zachwiał się, próbując jedną ręką oprzeć się o ścianę, i spojrzał zszokowany na Karla.

- Co ty, kurwa, wyprawiasz?

- Coś, co powinienem był zrobić już dawno temu – odparł Karl i ponownie uniósł broń.

Danilo rzucił się do przodu, przewracając Karla na podłogę. Wyszarpał mu pistolet i natychmiast w niego wycelował. Ręka drżała mu ze złości, że staruch przyszedł tu, żeby go zabić.

Karl zakaszłał, próbując się podnieść bez laski, ale nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Wyraz jego twarzy się zmienił z zawziętego na udręczony. Przycisnął dłoń do klatki piersiowej i jęknął głośno.

- Moje serce. Muszę...

Dyszał, jakby nie mógł złapać powietrza.

Danilo się nie odezwał, nadal trzymając go na muszce. Z powierzchownej rany na ramieniu ciągle lała się krew, ale prawie już jej nie czuł. Adrenalina i wściekłość sprawiły, że wszystko zrobiło się nieco rozmazane.

- Danilo – szepnął Karl. – Proszę cię...

Starzec prosił i błagał, a w Danilu narastał coraz większy spokój. Wszystko stało się nagle jasne i niezwykle proste.

Wolno wsunął pistolet za pasek spodni. W tym samym momencie usłyszał za drzwiami ciężkie kroki.

Kurwa! Pewnie któryś z sąsiadów usłyszał wystrzał.

Złapał torbę leżącą pod lustrem, pospieszył do okna i otworzył je na oścież. Rzucił ostatnie spojrzenie na Karla. A potem podciągnął

się na futrynie, prosto na dach, i szybko zniknął na zewnątrz, nie oglądając się za siebie.



## 28

Jana założyła nogę na nogę i spojrzała na Samirę. Zrozpaczona kobieta kiwała się skulona na kanapie obok Mii. Odkąd pomogli jej wstać w kuchni, nie wydusiła z siebie słowa. Mimo że wielokrotnie pytali, nie powiedziała, gdzie jest Ibrahim. Nalegała jedynie, by odprowadzić córkę do sąsiadki. Henrik spełnił jej prośbę, a teraz stał w drzwiach z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Samira? – powiedziała spokojnym głosem Mia. – Mówiła pani, że potrzebuje naszej pomocy. Może nam pani powiedzieć, w czym konkretnie?

Kobieta pokręciła głową, tak jakby nie miała już siły o tym rozmawiać.

– Proszę pani, musi nam pani powiedzieć – nalegała Mia. – Czy ma to coś wspólnego z szybkimi pożyczkami na telefon?

– Słucham? – zapytała Samira drżącym głosem.

Henrik wyciągnął z kieszeni dokumenty przedstawiające wypłaty z konta i położył je przed nią na stole.

– W mniej więcej dwumiesięcznych odstępach pożyczła pani po pięćdziesiąt tysięcy koron. Łącznie trzysta tysięcy w ciągu roku.

Samira zamarła.

– O Boże...

Nagle poderwała się z kanapy, podeszła do okna osłoniętego cienkimi firankami i objęła się rękami.

– W jakim celu pożyczła pani tak duże sumy pieniędzy? – zapytała Mia.

– Nie – zaczęła Samira, stojąc plecami do nich. – Nie mogę tego powiedzieć. I tak byście tego nie zrozumieli.

– Proszę spróbować – powiedziała Jana.

– Nie mogę! – zawołała Samira, potrząsając głową.

– Dlaczego nie? – Jana nie dawała za wygraną. – Co takiego panią powstrzymuje...

– To wszystko moja wina! – krzyknęła Samira. – To moja wina, że Armand nie żyje!

Szlochając, zasłoniła twarz dłońmi. W pokoju na chwilę zapanowała cisza.

– Samira – zaczęła znowu Mia. – Dlaczego uważa pani, że to pani wina?

Kobieta odsłoniła twarz i się odwróciła.

– Wiedziałam, że to się tak skończy. Wiedziałam, że umrze.

– Skąd mogła to pani wiedzieć? – zapytała Mia.

– Bo to jedyna droga wyjścia z... z...

Samira zamilkła. Szlochała jeszcze intensywniej niż wcześniej.

– Z Komados? – Mia dokończyła za nią.

Samira kiwnęła głową.

– Najpierw powiedzieli, że... – ponownie zamilkła, zasłaniając drżącą dłonią usta. – Najpierw powiedzieli, że musi się wykupić z gangu. Chcieli pięćdziesiąt tysięcy. Ale Armand tyle nie miał, nie dostał też pożyczki, brak zdolności kredytowej, więc to ja...

– To pani zapłaciła – dopowiedziała za nią Jana.

– To mój syn – jęknęła Samira płaczliwie. – Tak, dałam mu pieniądze. Obiecali, że to wystarczy, że go puszczą, ale... – Spuściła wzrok i zaczęła się trząść. – Potem wrócili i zażądali jeszcze pięćdziesięciu tysięcy, grożąc, że w przeciwnym wypadku zrobią coś Elli. Armand nigdy jej tego nie powiedział. Była wtedy w ciąży i nie chciał jej denerwować. Myślał, że to już ostatni raz, więc znów mu pomogłam, i... to było najgłupsze, co zrobiłam w życiu.

Zamilkła ponownie, zrobiła głęboki wdech, cała się trzęsła.

– Co ma pani na myśli? – zapytała Jana.

– Pobili go w garażu, u Kallenberga. Grozili mu, żądając jeszcze więcej pieniędzy. I tak w kółko. Armand nie miał wyboru, musiał im zapłacić. Wiedział, jak to działa, wiedział, a mimo to... próbował.

– Przepraszam, zmieniam na chwilę temat – wtrącił się Henrik. – Ale dlaczego nie powiedziała nam pani, że Armand odwiedził was tego wieczoru, gdy popełniono morderstwo w lesie Vrinnevi?

Samira spojrzała na swoje dłonie.

– Był tu wtedy po raz ostatni – powiedziała. – Potem już go nie widziałam. Był kompletnie zdesperowany, więc wywiozłam Ibrahima

i Fatimę, bo nie chciałam, żeby go takim zobaczyli. Potrzebował więcej pieniędzy, ale już nie mogłam... To znaczy nie chciałam już w to wciągać dzieciaków. I tak musiałam sprzedać wszystko, co mieliśmy. Nawet komputer Ibrahima i telewizor, nie miałam już siły, musiałam... wybrać.

Otarła mokre policzki rękawem swetra.

– Mam przecież jeszcze dwójkę dzieci, więc... no więc...

Wydała z siebie przeciągły jęk.

– Więc mu powiedziałam. Że już więcej nie mogę mu pomagać. Stał tylko i patrzył na mnie zrezygnowany. Tak jakby wiedział, że to koniec, że umrze. Zabrali go i wysadzili w powietrze! Wysadzili w powietrze mojego syna!

Samira szlochała głośno.

– Wiem, że to moja wina i nie chcę stracić jeszcze jednego syna, naprawdę nie chcę.

– Tak się nie stanie – zapewniła Mia.

– Ale oni go mają!

W rozpaczycy Samira zaczęła rwać włosy z głowy.

– Co pani powiedziała?

Kobieta zamilkła.

– Samira, musi pani nam to jasno powiedzieć. – Jana nie ustępowała. – Co ma pani na myśli?

– Przyszli tu rano i go zabrali – wyszeptła w końcu Samira ze łzami spływającymi po policzkach. – Wiedzieli, że rozmawiał z policją, tak bardzo się bał. Próbowałam ich powstrzymać, ale i tak go wzięli.

– Mówi pani, że Komados mają Ibrahima?

– Tak – jęknęła w odpowiedzi kobieta. – Musicie mi pomóc go odnaleźć.

\*\*\*

– A więc Ibrahim zaginął?

– Zgadza się – powiedziała Mia, podłączając zestaw głośnomówiący. – I musimy go jak najszybciej znaleźć!

Dotarło do niej, że prawie krzyczy do Gunnara, ale nie przejęła się tym zbytnio. Minęła już dwunasta, a chłopca nie było od rana.

– Ale gdzie go mamy szukać? – doleciało z głośnika. – Czy Samira wspomniała o czymś, co...

– Nie – przerwała mu Mia. W tym samym momencie Henrik zaczął wyprzedzać autobus. – Potrzebujemy wszystkich jednostek! Musimy przeczesać całe Hageby, każdy blok, strych, piwnicę i garaż, zatrzymać każdy samochód, sprawdzić każdego kierowcę i pasażera...

– Wezwaliśmy już wszystkie jednostki z regionu.

– Zadzwoń też do pozostałych! Niech nam dadzą każdego, kogo się da! Ibrahim został uprowadzony przez facetów, którzy prawdopodobnie wysadzili w powietrze jego brata.

Mia nie mogła się uspokoić. Co zrobią z nim Komados? Też go zabiją?

Nie wolno jej było o tym myśleć. Ani o tym, że postąpią z nim tak samo jak z Armandem. Musi wierzyć, że Ibrahimowi nic się nie stanie i że jeśli tylko uda im się go znaleźć, wszystko będzie dobrze.

– Gdzie jesteście? – zapytał Gunnar, wyrывая ją z rozmyślań.

– Wjechaliśmy właśnie na Hagebygatan i zaraz będziemy na komendzie – powiedział Henrik ze wzrokiem skupionym na drodze.

– Dobrze, ale zatrzymajcie się jeszcze przy kwiaciarni w Ljura centrum.

– Po co? – Henrik się zdziwił.

– Chciałbym, żebyście porozmawiali z wychowawcą jednego z członków gangu z podstawówki – wyjaśnił Gunnar. – Ola w końcu go namierzył, mieszka tuż obok kwiaciarni.

Mia pokręciła z frustracją głową.

– Zleć to komuś innemu – powiedziała.

– Przecież będziecie tamtędy przejeżdżać.

– Ale nie mamy na to czasu. Ibrahim nie ma na to czasu!

– A jak zamierzacie go znaleźć? – Gunnar podniósł głos. – Szukając gdzie dokładnie? Nie mamy żadnego śladu, a w Hageby jest jakieś cztery tysiące domów i zapewne tyle samo strychów i piwnic, więc ile zajmie przeszukanie tego wszystkiego, jak myślicie?

Mia nie odpowiedziała. Przygryzła jedynie paznokieć u kciuka.

– Róbcie, jak mówię – rzucił Gunnar. – Zaraz wam wyślę esemesem dokładny adres i dam mu znać, że przyjeżdżacie.

Henrik spojrzał wymownie na Mię, tak jakby chciał powiedzieć: „Cóż począć, musimy się słuchać”.

– Jedźcie tam od razu – zarządził Gunnar. – Ale ogarnijcie to szybko.

– Cholernie szybko w takim razie – odparła Mia i się rozłączyła.

\*\*\*

Ibrahim ponownie spróbował poluzować wiązanie wokół nadgarstków, ale tylko głośno jęknął, gdy sznurek wpił mu się w skórę.

Dyszząc, przestał się szarpać, odczekał kilka sekund, by nabrać więcej siły, i ponownie spróbował uwolnić się z więzów. Strasznie bolało, mimo to nie odpuszczał. Kręcił się w prawo i w lewo. Walczył z całej siły. Ogarnął go strach, gdy dotarło do niego, że mu się to nie uda.

Jak długo jeszcze będzie tu siedział? Co planują Komados po powrocie?

Łzy spływały mu po policzkach. Starał się robić jak najwięcej hałasu. Tupał nogami po brudnej podłodze, ale ledwie było to słychać. Krzyczał, ale przez knebel wydobywało się z niego jedynie mamrotanie.

Wycieńczony opuścił głowę na pierś. W ustach nadal czuł smak krwi, a jedno oko miał tak napuchnięte, że prawie nic nie widział. Światło dzienne wpływało do środka przez zabrudzone okna przy suficie, ale mimo to cały lokal wydawał się ciemny i nieprzyjemny.

Głośno zaszlochał. Pomyślał o mamie i Fatimie. Czy już nigdy nie obudzi się z tego koszmaru?

Jego myśli powędrowały do Armanda, chociaż wcale tego nie chciał. Czy brat był tak samo opuszczony i przestraszony, gdy siedział związany na stacji benzynowej?

Potrząsnął głową, nie mógł tak myśleć. Musi się skupić na mamie i siostrze. Nie może ich opuścić, po prostu.

W tej samej sekundzie zdecydował, że zrobi wszystko, by się stąd wydostać.

Dosłownie wszystko.

Henrik stał spokojnie na klatce schodowej, czekając, aż drzwi przed nim się otworzą. Nie było na nich tabliczki z nazwiskiem, jedynie na wrzutce na listy widniał żółty kawałek taśmy malarskiej, na którym zapisano nazwisko lokatora. Mahmoud Habash, wychowawca kilku członków Komados w podstawówce.

Mia przestępowała z nogi na nogę tuż obok niego, całym ciałem pokazując, jaka to jej zdaniem strata czasu potrzebnego na poszukiwania Ibrahima.

Henrik aż się wzdrygnął, gdy pomyślał o własnych dzieciach. Co by zrobił, gdyby któreś z nich zostało za kilka lat wciągnięte do gangu? Albo porwane przez ludzi, którzy nie cofną się przed niczym?

Jego rozmyślania przerwało otwarcie drzwi. Pojawił się w nich okrągły łysiejący mężczyzna w swetrze w szkocką kratę i filcowych kapciach. Henrik szybko się przedstawił.

– Tak, tak, nie stójcie tak państwo, wejdźcie do środka – powiedział nauczyciel, wskazując im drogę do kuchni.

Na stole leżał magazyn z krzyżówkami, a z radia, które wyglądało, jakby miało dobre dwadzieścia lat, dochodziła głośna taneczna muzyka.

Mahmoud ściszył odbiornik, wyciągnął filtr do kawy i włożył go do poplamionego ekspresu na blacie kuchennym.

– Nie mamy czasu, żeby zostać na kawę – zakomunikowała od razu Mia.

– Rozumiem, śpieszy się państwu. Co chcecie wiedzieć o Komados?

– Wie pan może, gdzie mogą się ukrywać? – zapytała Mia.

– Miałem z nimi do czynienia kilka lat temu.

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Okej, więc nie wie pan.

Mia kiwnęła głową na Henrika, tak jakby chciała mu dać znać, żeby już szli, on jednak ją zignorował i zwrócił się do nauczyciela.

– Chcielibyśmy się dowiedzieć, z kim się zadawali w szkole.  
– Prawie ich tam nie było – wyjaśnił Mahmoud. – Włoczyli się głównie we własnym gronie, ale nie bardzo mogłem coś z tym zrobić. Oczywiście próbowałem, pracuję jako nauczyciel od dwudziestu ośmiu lat, wiem, którym uczniom będzie pod górkę i jak temu przeciwdziałać. Ale tu miałem siedmiu uczniów z jednego rocznika, którzy przejawiali wściekłość i stosowali przemoc, z jaką do tej pory jeszcze nigdy się nie spotkałem. Nie starczyło nam na to odpowiednich środków.

– Ilu z nich było u pana w klasie? – zapytał Henrik.

– Czterech.

– Którzy to byli?

– Pokażę państwu – powiedział nauczyciel.

– Nie musi pan...

– Nie ma problemu, chyba wiem, gdzie leży szkolny album – powiedział Mahmoud, wolnym krokiem wychodząc z kuchni.

– Chyba – westchnęła Mia, drapiąc się po szyi.

– Uspokój się – powiedział Henrik. – Niech pokaże.

Mahmoud wrócił do kuchni z albumem ze szkoły Klingborg. Odsunął magazyn z krzyżówkami i przewertował kartki do grupowej fotografii uczniów z klasy 9A.

– To moja klasa – powiedział, przesuwając dłonią po zdjęciu, na którym widniało dwadzieścioro pięcioro uczniów.

Henrik pochylił się nad albumem. Bez problemu rozpoznał Zorana Kadera, Daniela Perssona i Martina Lindberga w pierwszym rzędzie.

– A to Armand – powiedział nauczyciel, wskazując na chłopca ze skrzyżowanymi rękami, stojącego nieco z boku za nimi. – Pozostali trzej chodzili do równoległej klasy. Myślę, że połączyły ich trudne warunki w domu. Przemoc rodzi przemoc, jak to się mówi. Może ich państwo też rozpoznacie.

Przekartkował do kolejnego klasowego zdjęcia. Następna grupka uczniów z wymuszonymi uśmiechami i wytrzeszczonymi oczami.

Henrik skinął głową, gdy odnalazł Tareqa Abdullę, Jimmy’ego Falka i Leo Berglunda.

– Co, kurwa... – zawołała Mia, wskazując na mocno umalowaną dziewczynę w pierwszym rzędzie. – Przecież to ona!



Henrik sprawdził nazwisko na liście pod fotografią.

– Nicole Rahim – odczytał głośno.

– Mówili na nią Nikki – wyjaśnił Mahmoud. – Właściwie pamiętam ją jedynie jako dziewczynę Tareqa. Zawsze mnie dziwiło, po co się z nim zadaje. To była całkiem ambitna dziewczyna.

Mia wytrzeszczyła oczy.

– Wiesz, kto to? – zapytał zdzwiony Henrik.

– Właścicielka pralni chemicznej przy Grundläggaregatan. Już po raz drugi pojawia się w śledztwie i...

Mia zamilkła.

– Co chciałaś powiedzieć? – zapytał Henrik.

– Furgonetka. Znaki po etykietach, które pokazała nam Anneli.

– Te przypominające bużki?

– Tak – potwierdziła Mia. – To może być logo pralni. Tyle że nie są to trzy bużki, a trzy uśmiechnięte krople wody.

Henrik spojrział na nią.

– To pewnie jej furgonetka spłonęła przy tej szutrowej drodze.

– Tak – odparła Mia. – Ciekawe, dlaczego nie zgłosiła kradzieży?

\*\*\*

Gdy Mia i Henrik wysiedli z samochodu przed pralnią chemiczną, chmury na niebie zdążyły już pociemnieć. Może dlatego też budynek bez okien wydał się teraz Mii obskurniejszy, niż go zapamiętała. Blacha na fasadzie wybrzuszyła się w kilku miejscach, z zielonego kontenera ustawionego obok wydobywał się smród, a w całej okolicy panowała dziwna atmosfera.

Podeszli do drzwi. Mia przypomniała sobie, że gdy byli tu ostatnim razem, przed budynkiem stały furgonetka i volvo. Nie wspomniała o tym Henrikowi. Przyglądała mu się, gdy naciskał klamkę.

– Zamknięte – powiedział.

– Sprawdźmy od drugiej strony – zarządziła Mia.

Henrik ruszył za nią. Przeszli obok zielonego kontenera i szybkim krokiem dotarli na tył budynku, gdzie odkryli kolejne drzwi. Też zamknięte, ale z oknem.

Nie zastanawiając się wiele, Mia wyciągnęła pistolet z kabury, złapała za lufę i chwytem wybiła szybę.

– Mia, do cholery! – zaprotestował Henrik.

Policjantka nie zwracała na niego uwagi. Sięgnęła przez rozbite okno i otworzyła zamek.

– Gotowy? – zapytała.

– Tak – odparł Henrik i stanął tuż za nią z wyciągniętym pistoletem.

Mia otworzyła drzwi i zawołała do środka:

– Policja! Jest tu kto?

W pralni było ciepło i wilgotno. Magiel, suszarki bębnowe i ogromne pralki stały rzędem na niebieskiej betonowej podłodze. Brunatna rdza z miedzianych rur przy suficie tworzyła zacieki na białych kafelkach na ścianie. Przy jednej z nich stała wysoka szafa, a na czarnych wieszakach przemysłowych wisały świeżo wyprane koszule.

Mia czuła, jak wali jej serce. Posuwali się do przodu, wyglądało na to, że w lokalu nikogo nie ma. Kawalek dalej Mia zauważyła dwoje zamkniętych drzwi. Przeszli przez pralnię, zabezpieczyli wejście, zajrzeli za kontuar recepcji, minęli niewielką kuchnię i toaletę, a potem wrócili do drzwi.

– Schowek – powiedziała Mia, gdy otworzyła pierwsze z nich i zajrzała do oświetlonego pokoju wypełnionego środkami do prania i wybielania.

Ruszyli do kolejnych drzwi. Pomieszczenie za nimi było ciemne i Henrik zaczął szukać ręką włącznika na ścianie.

– Ożeż kurwa – powiedziała Mia, gdy w składziku zabłysło światło.

Na stole było ze dwadzieścia białych plastikowych pudełek z rosyjskimi etykietami. Za nimi stały słoiki z przypominającym rdzę proszkiem – Mia zakładała, że to czerwony fosfor. Na krześle obok leżała spora ilość woreczków strunowych, których zawartości nie mogła określić.

Wyjęła telefon i zadzwoniła do Gunnara. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Macie jakiś ślad Ibrahima? Albo Komados? – zapytał.

– Nie – zaprzeczyła Mia. – Ale chyba znaleźliśmy ich fabrykę narkotyków.

\*\*\*

Gdy Jana przyjechała do pralni chemicznej, zespół techników kryminalistycznych był już na miejscu. Widziała, że Mia i Henrik skończyli rozmowę z Anneli i jej kolegami, więc do nich podeszła.

– To tutaj Komados produkują krokodyla – stwierdziła.

– Na to wygląda – odparł Henrik.

– Wiemy, gdzie się teraz znajdują?

– Nie – zaprzeczyła Mia. – Ale poza furgonetką Nikki ma jeszcze volvo. Stało przed budynkiem, gdy przyjechaliśmy tu po raz pierwszy. Przekazałam już drogówce, by go szukali.

– Nikki? – zapytała Jana.

– Tak podobno mówią na Nicole Rahim.

– Zakładamy, że należy do gangu?

– Wszystko na to wskazuje – odparła Mia. – Chodziła do tej samej klasy co większość jego członków, a w końcowych klasach podstawówki była dziewczyną Tareqa. Nie wiemy jednak, czy nadal są razem. Ola już ją sprawdził. Z tego, co nam wiadomo, wynika, że dorastała u wujka w Hageby. Po liceum odbywała służbę wojskową w pułku inżynierów w Eksjö, ale została wydalona za posiadanie noża i narkotyków. Potem wróciła do rodzinnego miasta. Mniej więcej w tym samym czasie zmarł jej wujek, a ona odziedziczyła po nim pralnię chemiczną.

– To chyba jej furgonetkę widziano przy stacji benzynowej i na placu budowy – dodał Henrik.

– I przy ogródkach działkowych – powiedziała Mia. – To zapewne ona zgarnęła chłopaków po strzelaninie i to ona jest tym ósmym członkiem gangu.

– W takim razie uczestniczyła też zapewne w egzekucji Armanda – stwierdziła Jana.

– Tak – przytaknęła Mia. – I jeśli twoja teoria o tym, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą, jest właściwa, to może właśnie ona i pozostali zabili też innych członków gangu.

Jana poczuła, że po jej ciele przechodzi zimny dreszcz.

– Myślisz, że Komados stoją też za morderstwem w lesie Vrinnevi?  
– zapytał sarkastycznym tonem Henrik.

Mia spojrzała na niego poważnie i kiwnęła głową.

– Może chłopaki z lasu również chciały odejść albo w jakiś inny sposób zdradziły gang. To by wyjaśniało, dlaczego znaleziono przy nich pieniądze i narkotyki. A żeby uniknąć odpowiedzialności, Nikki i pozostali zmusili Karpina, żeby wziął na siebie to morderstwo. Dokładnie tak samo jak zmusili Viktora Kallenberga do przechowywania narkotyków w jego garażu oraz Armanda i jego matkę do zapłacenia haraczu za opuszczenie gangu.

– Ale Armand powiedział przecież, że widział ją!

– No właśnie! – rzuciła Mia. – Aż się dziwię, że bardziej się tym nie jarasz. Przecież to oznacza, że przez cały czas miałeś rację!

– W sprawie kobiety w lesie? – zapytała Jana, czując, jak serce wali jej w piersi.

– Dokładnie tak. A teraz ją znaleźliśmy.

Mia rozłożyła ręce.

– Myślisz, że Armand widział Nikki? – zapytała Jana.

– No – odparła Mia. – A kogo innego?

Jana nie odpowiedziała. Nagle to do niej dotarło. Kawałki układanki trafiły na swoje miejsce i wszystko stało się przerażająco jasne.

– Nikki jest również właścicielką szeregowki przy ulicy Åkaregatan sto pięćdziesiąt sześć. Wezwaliśmy posiłki, miejmy nadzieję, że już są w drodze – powiedziała Mia. – Też tam jedziemy, żeby zobaczyć, czy...

Zamilkła w pół słowa, gdy w drzwiach pralni pojawiła się Anneli w białym kombinezonie ochronnym.

– Chodźcie ze mną do środka – poprosiła.

– O co chodzi? – zapytała Mia. – Trochę nam się spieszy i...

– *Musicie* to zobaczyć. To ważne.

Jana poczuła dziwne upojenie rozlewające się po całym ciele, gdy pomyślała o Nikki i nożu ukrytym w schowku w samochodzie.

– Jana, idziesz? – zapytała Mia.

Prokuratorka pokręciła głową.

– Załatwcie to sami – rzuciła, kierując się do samochodu.

Czuła spojrzenie Mii na plecach, ale zignorowała je, otworzyła drzwi samochodu i usiadła na fotelu kierowcy. Drżącymi rękami wyszukała w aplikacji z mapami adres szeregowki. Niedaleko, pomyślała i ruszyła w drogę.

\*\*\*

Henrik nie odezwał się ani słowem, gdy razem z Mią ruszyli za Anneli do pralni oświetlonej lampami kryminalistycznymi. Nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć. Próbował uwierzyć w to, że to właśnie Nikki Armand zobaczył w lesie Vrinnevi. I że to ona z pozostałymi członkami gangu zasztyletowała współbraci. Przychodziło mu to jednak z trudem.

– Chodźcie tutaj. – Anneli wskazała w stronę kuchni.

Drobinki kurzu tańczyły w ostrym świetle, gdy przemierzali niebieską betonową podłogę.

Kuchnia była niewielka, wyposażona w stół i cztery krzesła. Na jednej ścianie wisiał podniszczony plakat przedstawiający Manhattan, a na blacie leżały szczotka do mycia, puste opakowanie po papierosach i przewrócona puszka po piwie.

– Znaleźliśmy tu wiele interesujących śladów.

Anneli przystanęła i wskazała na podłogę.

– Widzicie?

– Wygląda jak drobne kawałeczki kolorowej obudowy z tworzywa sztucznego – stwierdził Henrik.

Anneli kiwnęła głową.

– Ktoś ją zdjął z kabli elektrycznych – wyjaśniła. – Ale to nie jedyna rzecz.

Jej kombinezon ochronny lekko szeleścił, gdy prowadziła ich do jednej z kuchennych szafek, której drzwiczki wisiały nieco krzywo.

– Na tyle szafki znaleźliśmy zapomnianą laskę dynamitu, a jak wicie, w Sandbyhov skradziono dwadzieścia kilo tego materiału.

– Zgadza się. I tylko połowę wykorzystano przy wybuchu na stacji benzynowej – powiedziała Mia. – Tak więc powinno ich tu być znacznie więcej.

Anneli ponownie kiwnęła głową.

- Albo przenieśli dynamit w inne miejsce, albo po prostu...
- Co? – zapytał Henrik.
- Zbudowali nową bombę – wyjaśniła Anneli.

## 30

Ibrahim drgnął i wstrzymał oddech. Usłyszał podjeżdżający samochód. Wyglądało na to, że zatrzymał się przed budynkiem. Zaraz potem chłopiec zauważył, że drzwi do hali warsztatowej otworzyły się i zamknęły. Jednym okiem, na które jeszcze coś widział, zobaczył, że to Komados wrócili na miejsce. Jęknął z żalu, gdy Tareq, Jimmy i Leo ruszyli w jego stronę. Byli już prawie przy nim, gdy drzwi znów się otworzyły. Do środka weszła Nikki z plecakiem przerzuconym przez ramię.

– Proszę was, wypuście mnie – błagał Ibrahim, jak tylko wyjęli mu z ust knebel.

– Już to słyszeliśmy – powiedział Tareq, uśmiechając się szeroko.

– Zrobię, co chcecie, obiecuję – próbował jeszcze Ibrahim.

– Twój brat też tak mówił. – Tareq zmienił głos: – „Nigdy was już nie zawiodę, bracia. Zapłacę. Obiecuję”.

– Ale nie zapłacił – wyjaśniła Nikki. – I musiał zginąć. I wiesz co? Zasłużył sobie na to, pieprzony zdrajca.

Ibrahimowi zrobiło się niedobrze, gdy wyobraził sobie płonąca stację benzynową, martwego Armanda. Te ohydne typy wysadziły go w powietrze tylko dlatego, że nie chciał być już jednym z nich.

„Zasłużył sobie na to, pieprzony zdrajca”.

Nagle strach go opuścił, zastąpiła go wściekłość, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie czuł. Chciał się na nich rzucić, wyrwać im pistolety zza pasków i ich powystrzelać. Jednego za drugim, raz za razem.

– Armand był zwykłym zdrajcą – powiedział groźnie Tareq. – A ponieważ jesteście z tej samej krwi, to dobrze wiemy, że i ty nas zdradzisz.

– Zabiliście mi brata! Wysadziliście go w powietrze, pieprzone chuje! – krzyczał rozjuszony Ibrahim. Jego ślina tryskała na podłogę.

– Wiesz, co teraz zrobimy z tobą? – zapytała spokojnie Nikki.

Przeszyła go świdrującym spojrzeniem. Nie odpowiedział.

– Nie wiesz, nie? To ci pokażemy.

Z plecaka, który przyniosła Nikki, Tareq wyciągnął telefon i sporej wielkości pas.

W mgnieniu oka Ibrahima opuściła cała złość. Gardło się zacisnęło, prawie nie mógł oddychać.

- N-nie możecie... – wydusił.
- Co mówiłeś? Chyba cię nie słyszać.
- ...nie możecie...

Tareq podniósł pas na wysokość jego oczu.

– Z tym tutaj cackiem możemy zrobić, co nam się podoba. Załatwiliśmy twojego brata małą bombą i żebyś miał jasność, ciebie też tak załatwimy.

Ibrahima ogarnęła panika, gdy Tareq zawiązał mu pas na klatce piersiowej. Dlaczego, dlaczego dziś rano upuścił te pieprzone nożyczki? Powinien był je sobie wbić prosto w gardło, zakończyć to wszystko, gdy jeszcze miał na to szansę. Teraz umrze tak jak jego brat. Pomyślał o mamie, o jej ciepłym, miękkim uścisku.

*Mamo.*

*Mamo, proszę cię, przyjdź.*

Zaczął płakać.

– Nagrywajcie go – zarządziła Nikki, śmiejąc się.

Jimmy stanął przed Ibrahimem, wyciągnął telefon i przesunął nim tak, by sfilmować go od stóp aż po twarz.

– Wrzucać do netu? – zapytał entuzjastycznie. – Wszystko gotowe?

– Proszę cię – płakał zrozpaczony Ibrahim. – Jimmy?

Żadnej odpowiedzi.

– Tareq? Leo? Puśćcie mnie.

– Dlaczego? – zapytała Nikki. – Dlaczego mamy ci pozwolić żyć?

– Bo wiem...

– Gównu wiesz! – przerwała mu Nikki. – Za to my wiemy, że to ty doprowadziłeś gliny do garażu i do chaty Karpina, a potem jeszcze na nas nakablowałeś, więc dlaczego, do cholery, mielibyśmy ci...

– Wiem, kto zabił waszych braci! – krzyknął Ibrahim.

Nikki zamilkła. Wbiła w niego wzrok.

– Co ty, do chuja pana, gadasz? To Karpin zabił naszych braci.

– Nie! – Ibrahim pokręcił głową. – To była taka dziewczyna.



– Masz nas za głupich? – zapytał Tareq.

Ibrahim spuścił wzrok, strużka śliny i krwi spływała mu po brodzie.

– Wiedziałem, że mi nie uwierzycie – szlochał. – Ale przysięgam, wszystko widziałem. I widziałem...

Podniósł wzrok.

– Widziałem... ją.

\*\*\*

Jana znalazła szeregówkę. Ostatnią w rzędzie, z jednej strony graniczącą z terenem zielonym. Rozejrzała się dokładnie po okolicy. Zmierzyła wzrokiem ceglastą fasadę, drzwi wejściowe i spuszczone żaluzje w oknach. Żadnego samochodu ani człowieka. Na ulicy było niemalże upiornie pusto. Mimo to, siedząc w samochodzie kawałek dalej, czuła ogromny niepokój, bała się, że zostanie zauważona.

Jej rozmyślania przerwał telefon od Mii. Nie przejęła się zbyt, ale gdy aspirantka zadzwoniła ponownie, zrozumiała, że musi odebrać.

– Komados przygotowali chyba kolejną bombę! – wyrzuciła z siebie podenerwowanym głosem Mia.

– Kolejną bombę? – powtórzyła Jana.

– W pralni znaleźliśmy ślady, które na to wskazują.

– Jeśli Nikki odbywała służbę wojskową w pułku inżynierów, to właśnie ona mogła ją skonstruować.

– Serio, w dupie mam, które z nich ją zrobiło – syknęła Mia. – Bardziej się boję, co zamierzają z nią zrobić. Musimy za wszelką cenę znaleźć Ibrahima. Jedziemy do mieszkania Nikki, oddział specjalny powinien tam zaraz być.

– Myślicie, że gang ukrywa go właśnie tam? – Jana spojrzała w stronę szeregówki.

– Nikki nie ma domku letniego ani żadnej ziemi, zagrody, nic. Jedynie dom i pralnię chemiczną.

– Chyba wybraliby jakiś opuszczony budynek, tak jak to zrobili z Armandem, prawda? – przekonywała Mię Jana, by zyskać nieco więcej czasu.

– Może jednak w domu znajdziemy coś, co zdradzi, gdzie się ukrywają. Dam znać, jak będziemy wiedzieć więcej.

Mia się rozłączyła.

Zdenerwowana Jana otworzyła skrytkę przed siedzeniem pasażera. Musi się jakoś dostać do środka, nie ma wyboru. Ale jak? I przede wszystkim czy zdąży przed oddziałem specjalnym?

Złapała torebkę z nożem i włożyła ją za pasek spodni. Rozejrzała się, upewniając, że nikogo nie ma w pobliżu, a potem szybko wysiadła z samochodu.

\*\*\*

Mia schowała telefon i podbiegła do Henrika, który siedział już za kierownicą. Ogarnęło ją niedobre przeczucie, aż skręcało ją w żołądku. Jana miała prawdopodobnie rację, Mia nie chciała jednak wierzyć, że Komados zabrali chłopca w jakieś opuszczone miejsce albo że te dupki zbudowały kolejną bombę. Próbowwała przekonać samą siebie, że przenieśli skrytkę z pralni gdzieś indziej. W głębi serca wiedziała jednak, że to nieprawda.

Jej rozmyślania przerwał dzwoniący telefon. Zatrzymała się w pół kroku. To Patrik. Wiedziała, że muszą już ruszać, mimo to przyłożyła telefon do ucha.

– Mia – powiedziała.

– Cześć – przywitał się Patrik. – Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale zepsuł mi się telefon zaraz po tym, jak wyszedłem wczoraj ze szpitala. Wiem, że brzmi to jak tania wymówka, ale wypadł mi, gdy schodziłem po schodach.

– Racja, brzmi jak tania wymówka – odparła Mia. – Ale cieszę się, że dzwonisz. Byłam pewna, że cię odstraszyłam.

– Niby dlaczego?

– Mia, chodź już! – zawołał przez otwarte okno w samochodzie Henrik.

– Jak idzie śledztwo? – zapytał Patrik.

– Nie mam teraz czasu wszystkiego ci zrelacjonować, ale jeśli chcesz, możemy coś razem porobić, jak już się to skończy.

– Właśnie po to dzwonię – przyznał Patrik. – Odezwij się.

– Obiecuje – powiedziała Mia i się rozłączyła. Otworzyła drzwi samochodu i wsiadła.

Nie zdążyła jeszcze zapiąć pasów, a Henrik już wyjeżdżał spod pralni, kierując się do domu Nikki. Według GPS-u znajdował się on zaledwie dwa kilometry od tego miejsca. Henrik przyspieszył, mijając bloki przy Hagabygatan. Ciężarówka przed nimi zaczęła właśnie skręcać, ale policjant wcisnął klakson tak mocno, że jej kierowca zahamował.

W szybkim tempie zbliżali się do Galerii Mirum, gdy nagle musieli się zatrzymać, bo na przejście dla pieszych weszły dwie kobiety.

Chwilę potem Henrik znów przyspieszył i skręcił w ulicę na prawo. Sekundę później pojawiły się za nimi dwa szare minibusy. Oddział specjalny, pomyślała Mia.

Rzuciła okiem na GPS-a.

– Jeszcze dwieście metrów.

Gdy tylko zobaczyli dom Nikki, zjechali na pobocze i ostro zahamowali. Minibusy z oddziałem specjalnym przejechały obok nich i zaparkowały pod skosem przed ceglastym budynkiem.

Henrik i Mia zostali w samochodzie. Przyglądali się, jak ubrani na czarno policjanci rozbiegają się na boki. Część ruszyła na tyły domu, reszta przygotowywała się do sforsowania drzwi wejściowych. Zapewne gang trzymał Ibrahima gdzieś indziej, ale Mia nawet nie chciała sobie wyobrazić, co by było, gdyby bomba wybuchła w środku osiedla szeregowek.

– Wchodzą – powiedział Henrik.

Mia gorączkowo obgryzała paznokiec u kciuka, gdy oddział specjalny wyważył drzwi i wszedł do środka. Minęła minuta, a potem w radiodbiorniku zatrzeszczało i dowódca jednostki zaraportował bezpośrednio do nich:

– Teren czysty! Nikogo tu nie ma.

– Przeszukaliście wszędzie? – zapytała Mia.

– Dom jest pusty.

– Nie ma tam żadnego schowka albo poddasza, na którym...

– Nie – przerwał jej dowódca. – Wychodzimy.

– W porządku – westchnęła Mia. – W takim razie nasza kolej.

\*\*\*

Jana wjechała do garażu w Knäppingsborgu, zaparkowała na swoim miejscu i wyłączyła silnik. Odchyliła się, uderzając lekko głową o zagłówek fotela, i zrobiła głęboki wdech. Udało jej się podłożyć nóż w domu Nikki, ale dopiero teraz poczuła rozlewającą się po całym ciele ulgę.

Ledwie jej się udało. Ledwie. Wślizgnęła się do środka przez okno na tyłach domu, pilnując, żeby nie pozostawić żadnych śladów. Przeszła do sypialni, schowała nóż w pierwszej szufladzie komody i natychmiast wyszła. W tym samym momencie usłyszała pisk opon na ulicy. Przebiegła przez niewielką działkę, przeskoczyła przez płot, potknęła się o wystające korzenie drzew i chaszcze na niewielkim skwerze obok i pobiegła z powrotem do samochodu.

Zamknęła oczy.

Ani Danilo, ani nikt inny nie mógł jej teraz dopaść.

Ale Ibrahim nadal pozostawał zaginiony, musiała więc jak najszybciej dołączyć do zespołu śledczego. Niestety w trakcie ucieczki z domu Nikki rozerwała spodnie i chciała się przebrać, zanim wznowi poszukiwania chłopca.

Otworzyła oczy, gdy usłyszała dźwięk telefonu. Podniosła go i zobaczyła, że to ojciec.

– Tak? – odebrała krótko.

– Dzień dobry, pani Jano, to ja.

Zmarszczyła czoło, słysząc w słuchawce ściszony głos Elin Ronander.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale...

– Co się stało?

– Pani ojciec miał zawał.

Janę oblał zimny pot.

– Właśnie wróciłam ze szpitala – mówiła dalej przygnębionym głosem gospoia. – Leży teraz na kardiologii, nie wiem, jak się czuje. Lekarze powiedzieli, że nie można go odwiedzać ani nawet go zobaczyć, dopóki nie...

Jana się rozłączyła. Otworzyła drzwi samochodu, wysiadła i ruszyła w stronę wyjścia. Wiadomość od gospoia całkowicie ją

oszołomiła. Co się stanie, jeśli ojciec nie przeżyje?

Pogrążona w myślach, nie usłyszała zbliżających się do niej kroków. Zareagowała, gdy napastnicy znaleźli się tuż za nią. Szybko odwróciła się, gotowa do obrony, ale było już za późno. Mężczyźni w ciemnych bluzach z kapturem i sportowych spodniach już ją dopadli. Uderzyli prosto w bok i podcięli jej stopy.

Poleciała na betonową podłogę i upadła na bok. Ktoś złapał ją za włosy, podniósł jej głowę i uderzył nią o ziemię. Przeszywający ból rozszedł się po całym ciele. Pole widzenia nagle się zawężyło, jęknęła, a potem zrobiło jej się czarno przed oczami.

\*\*\*

Ibrahim spojrzał na krew kapiącą mu z ust prosto na spodnie. Zrobiła się ciemniejsza, niemal brązowa, i tworzyła sporą plamę na udzie. Wydawało mu się, że Nikki stoi kawałek dalej w hali, ale nie miał siły podnieść głowy i sprawdzić. Dopiero gdy otworzyły się drzwi, uniósł ją lekko.

Tareq wszedł pierwszy, potem Jimmy i Leo. Ciągnęli za sobą nieprzytomną kobietę. Rzucili ją na podłogę przed nim.

Nikki przykucnęła, złapała ją za włosy i podciągnęła jej twarz do góry.

– To ona zabiła naszych braci? Co? Ją widziałeś w lesie?

Poczuł, jakby w jego żołądek wbiło się jednocześnie tysiąc igieł. Co on najlepszego zrobił?

– Ale... ale... to o-oni się na nią rzucili – wyjąkał, a łzy popłynęły mu po twarzy.

– To ona? – zapytała ponownie Nikki. – Jana Berzelius?

Ibrahim zrobił głęboki wdech i szlochając, kiwnął głową.

Nikki puściła kobietę i odwróciła się w stronę Tareqa.

– Ustawiłeś numer komórki połączonej z ładunkiem wybuchowym?

– Tak, jedna rozmowa z mojego telefonu i od razu bye, bye – potwierdził Tareq.

– Jimmy, opublikuj film – zarządziła Nikki. – Pozdrów ich od MS-13 i napisz, że wybuchnie za pół godziny. Do tej pory będziemy już

daleko stąd.

– Nie chcę umierać! – zaszlochał Ibrahim, ostatkiem sił próbując się uwolnić z pęt. – Proszę was, nie chcę!

\*\*\*

Henrik stał nieco zakłopotany w pomieszczeniu, które było zapewne sypialnią Nicole Rahim. Chłodne powietrze wlatywało do środka przez uchylone okno. Na wiszącym na ścianie telewizorze zauważył pęknięcie, ubrania leżały na stosie na podłodze, a na niewielkim stoliku nocnym dostrzegł kilka kolczyków.

Mia podeszła do niego.

– Znalazłaś coś, co wskazywałoby na to, gdzie są Komados albo Ibrahim? – zapytał.

Policjantka pokręciła głową.

– Znalazłam za to trzy niestarannie zasłane łóżka na piętrze, więc zakładam, że wszyscy członkowie gangu mieszkają tutaj.

Sfrustrowany Henrik przeciągnął dłonią po brodzie. Przeszukanie każdego kąta w tym domu zajmie sporo czasu i najlepiej by było, gdyby zajęli się tym technicy kryminalistyczni. Niestety nadal zbierali materiał dowodowy w pralni chemicznej.

W kieszeni zabrzączał mu telefon. Wziął go do ręki i zobaczył, że to Emma. Nie zdążył jeszcze odebrać, gdy zadzwonił aparat Mii.

– To Ola – powiedziała Mia. – Jesteś na głośnomówiącym, żeby Henrik też mógł...

– Jest nowy film! – krzyknął Ola. – Na YouTube pojawił się nowy film!

Henrik szybkim ruchem palca odrzucił rozmowę z żoną.

– To Ibrahim? – zapytał, obawiając się odpowiedzi.

– Tak – potwierdził Ola.

– Wyślij nam link – rzuciła Mia. – Od razu!

– Wysyłam do Henrika, tak żebyśmy dalej mogli rozmawiać, jak będziecie oglądać. Gunnar jest tu ze mną.

Henrik kliknął na link w wiadomości. Powiększył obraz na ekranie, włączył nagranie i przytrzymał telefon tak, by również Mia mogła je obejrzeć.

Najpierw zobaczyli brudną podłogę i parę butów. Kamera przesuwiała się wolno do góry i Henrik aż się wzdrygnął, gdy zobaczył poplamione spodnie i ładunek wybuchowy przypięty do chudego ciała. Kamera przesunęła się dalej w górę i zatrzymała na pobitej do krwi twarzy. Mia zasłoniła usta dłonią, gdy Ibrahim popatrzył prosto w obiektyw.

Jedno oko miał całkowicie zapuchnięte. Płakał, próbując odsunąć głowę. I w tym momencie film się urywał.

– Jak długo już wisi? – zapytał Henrik.

– Pięć minut – odparł Gunnar.

– Jest też komentarz... – dodał Ola.

– O czym? – przerwała mu Mia. – Co tam jest napisane?

– „O czwartej wystrzeli w Saltängen”.

Henrik rzucił okiem na zegarek na ręku.

– Za dwadzieścia minut – podsumował.

– Wysadzą go w powietrze! – zawołała zrozpaczona Mia. – Wysadzą go, jeśli ich nie znajdziemy!

– Musimy zidentyfikować miejsce – stwierdził Gunnar. – Wiemy, że jest w Saltängen.

– Ale gdzie w Saltängen? Tam jest przecież cała masa starych zabudowań przemysłowych!

Mia uniosła ręce w geście rozpaczy.

– Sprawdzamy jeszcze raz film – zdecydował Henrik, włączając go ponownie.

– Widać jedynie brudną podłogę – powiedziała Mia.

– Musi tam być coś więcej – upierał się Gunnar.

– Kuuurwa! – rzuciła Mia, gdy film się skończył. – Nic nie udało mi się odkryć, a minęły już kolejne trzy minuty.

– Trzeba się zastanowić – powiedział Gunnar.

– Nie ma czasu na myślenie. – Mia zwróciła się do Henrika. – Jedziemy tam.

– Nigdzie nie jedziecie bez saperów!

– Oni są za wolni! – krzyknęła Mia.

– Nie mamy nawet dwudziestu minut – przypomniał im Ola. – Jak ich znajdziecie?

– Jeszcze nie wiem – oznajmiła Mia. – Ale Ibrahim nie może umrzeć!



# 31

Jana ocknęła się po silnym kopnięciu w żebro. Jęknęła, przeturlała się na bok i otworzyła oczy. Miała wrażenie, że zaraz pęknie jej głowa. Policzek dotykał brudnej betonowej podłogi. Mrugnęła kilkakrotnie, by wyostrzyć wzrok.

Przed nią stały dwie osoby. Rozpoznawała je, ale kilka sekund zajęło jej zrozumienie, że to Tareq i Nikki.

Nagle przebieg wydarzeń się wyklarował, przypomniała sobie, że została napadnięta w garażu. Jak długo była nieprzytomna i gdzie się znajdowała?

Czy Jimmy i Leo również tu są? Z miejsca, gdzie leżała, nie widziała ich, a z powodu bólu ledwie mogła ruszyć głową.

Usłyszała szloch i podniosła wzrok. Obok Tareqa i Nikki siedział chłopiec. Ogarnęła ją wściekłość, gdy zobaczyła, co mu zrobili. Siedział przy ścianie przywiązany do krzesła, z ładunkiem wybuchowym na sobie. Spuścił głowę i cały się trząsł.

Właśnie próbowała podnieść głowę, gdy kopnięto ją jeszcze raz. Jęcząc, skuliła się, ale Nikki złapała ją za włosy i zmusiła, by na nią popatrzyła. Jej wzrok był przepełniony nienawiścią.

– Wiemy, co zrobiłaś – powiedziała. – To ty zabiłaś naszych braci. Ibrahim wszystko nam powiedział.

Kiwnęła głową w stronę chłopca.

– Przepraszam – jęknął Ibrahim. – Nie chciałem umierać...

– Zamknij ryja! – zawołał ktoś, ale Jana nie zobaczyła kto.

– Dlaczego? – zapytała Nikki, wbijając w nią wzrok. – Dlaczego ich zabiłaś?

– Napadli na nią – szlochał Ibrahim. – Przecież wam mówiłem!

Jana poczuła mdłości, gdy nagle dotarło do niej, co się stało. To Ibrahim, a nie Armand, widział ją w lesie Vrinnevi. To on zadzwonił ze zgłoszeniem i powiedział: „Widziałem ją”.

– Odpowiadaj! – krzyknęła Nikki.

Jana się nie odezwała. Błądziła wzrokiem po podłodze, szukając narzędzia, którym mogłaby się obronić, ale dostrzegła jedynie żwir i brud.

– Dwanaście minut do wybuchu – powiedział Tareq, trzymając telefon w dłoni. Był wyraźnie zestresowany.

– Nie – jęknął Ibrahim.

– Musimy dostać odpowiedź – powiedziała Nikki i wyciągnęła zza paska pistolet.

Jana poczuła lufę przyłożoną do głowy, tuż przy skroni. Chciała ją odepchnąć, ale nie mogła ryzykować, nie wiedząc, ile osób znajduje się w lokalu.

– Wstawaj – zarządziła Nikki.

Jana zaczęła się podnosić, zatoczyła się, ale udało jej się podeprzeć dłonią o podłogę i stanąć na lekko drżących nogach. Głowa pulsowała jej z bólu. Popchnęli ją na krzesło jakiś metr od Ibrahima.

Też ją zabiją. Wysadzą w powietrze razem z chłopcem.

– Siadaj!

Wolno zajęła miejsce. Dopiero teraz miała pełny ogląd tego, co wyglądało jak opuszczony warsztat. Słabe światło dochodziło z okien przy suficie. Wszyscy czterej członkowie gangu byli na miejscu. Nikki celowała do niej z pistoletu. Tareq stał po jej prawej stronie z telefonem w ręku. Jimmy i Leo przy metalowych drzwiach kawałek dalej, ich dłonie spoczywały na pistoletach wystających zza pasków spodni.

– Musimy wiać! – rzucił Tareq ze wzrokiem utkwionym w telefonie.

– Najpierw ta cipa musi zacząć gadać.

Nikki zrobiła krok w jej stronę.

– No chodź, zostały dwie minuty – rzucił zestresowany Jimmy.

Ibrahim jęknął.

– Zamknij ryja! – wrzasnęła Nikki, nie przestając celować w Janę.

– Nie chcę umierać... – płakał Ibrahim. – Nie chcę...

– Jimmy, dopilnuj, żeby gówniarz zamknął mordę!

Jimmy opuścił swoje miejsce przy drzwiach i ruszył w ich stronę. Jana widziała, że zaciska pięść i zaraz zrobi chłopcu krzywdę. Nagle

poczuła przypływ adrenaliny i niesamowitą wręcz siłę.

Zacisnęła zęby i skupiła wzrok na Nikki, czekając, aż zrobi jeszcze jeden krok.

\*\*\*

Mia właśnie się dowiedziała, że saperzy, służby ratunkowe i karetka zostali powiadomieni o opublikowanym na YouTube filmie. Wszystkie jednostki wiedziały, że wezwanie dotyczy Saltängen i że mają się zjawić w pobliżu w oczekiwaniu na dalsze rozkazy.

Henrik pędził na sygnale z maksymalną prędkością ulicą Ståthögavägen. Wyprzedził autobus i wjechał prosto w tunel w stronę ronda Packhusrondellen. Niestety tuż przed nim utworzył się korek. Skręcił więc w prawo, na szeroką ścieżkę dla rowerów i pieszych, i w ten sposób ominął zator. Samochód obijał się o krawężniki, gdy dotarli na rondo. Po prawej stronie, za starymi torami kolejowymi, rozciągała się dzielnica przemysłowa.

– Szybciej! – krzyknęła Mia. – Nie możemy się spóźnić!

– Nie mamy adresu – zawołał do niej Henrik.

– Jeżdżą volvem, rozpoznam je, jak je zobaczę...

– Mają też bombę, zapomniałaś o tym?

Mia nie odpowiedziała. Stres zapanował nad nią całkowicie. Nadał czuła, że brat Ibrahima nie żyje przez nią.

Przed oczami pojawiły jej się obrazy ze zniszczonej wybuchem stacji benzynowej. Czyżby i tym razem miało się jej nie udać?

– Tutaj! Skręć tutaj! – zawołała i aż rzuciło ją w bok, gdy Henrik nagle skręcił.

Wokół nich wznosiły się budynki przemysłowe z blachy falistej z wyblakłymi od słońca sztyldami.

Henrik wyminął leżącą na środku drogi rozwaloną oponę, skręcił za brudnym murem i wjechał w wąską prostopadłą dróżkę.

– Dokąd teraz? – zapytał.

Mia rozglądała się gorączkowo.

– Nie wiem – odparła. – Naprawdę nie wiem!

\*\*\*

Jimmy podszedł do niego z zaciśniętą pięścią. Ibrahim rozpaczliwie próbował przestać płakać, ale nie był już dłużej w stanie opanować paniki, bał się, że niedługo umrze.

– Poczekaj – zaszlochał. – Nie bij mnie, proszę...

Jimmy go jednak nie słuchał. Nikt go już nie słuchał. Leo stał przy drzwiach, Tareq trzymał telefon, który miał posłużyć do zdetonowania ładunku wybuchowego, a Nikki nadal mierzyła z pistoletu w Janę.

To jego wina, że ona też zginie. Ileż by dał, żeby wytrącić Nikki broń z ręki, to było jednak niemożliwe, siedział przecież przywiązany do krzesła.

Nikki przysunęła się jeszcze bliżej Jany, była teraz tylko o krok od niej.

W tym momencie Jana uderzyła.

Ibrahim aż podskoczył. Wszystko działo się tak szybko, że praktycznie nie wiedział, co się dzieje.

Jana złapała pistolet, wstała i uderzyła Nikki łokciem prosto w twarz. Aż plasnęło, gdy jej głowa poleciała w bok.

Ibrahim mrugnął kilkakrotnie, żeby pozbyć się łez z oczu i patrzył zdziwiony, jak Jana złapała Nikki i obróciła, robiąc z niej ludzką tarczę. Pewnym ruchem podniosła broń, wymierzyła w Jimmy'ego i wystrzeliła.

Ibrahim krzyknął, słysząc wystrzał. Kula przeszła przez szyję Jimmy'ego. Upadł na kolana, trzymając się za gardło. Próbował jeszcze wyjąć pistolet, ale bez skutku. Po chwili leżał obok Ibrahima.

– Coś ty, kurwa, zrobiła? – wrzasnęła Nikki, próbując się uwolnić z jej uścisku. – Tareq, zastrzel ją! Zastrzel ją, do cholery!

Tareq schował telefon do kieszeni i wyjął pistolet. Leo również wyciągnął swój.

– Strzelaj! – wrzeszczała Nikki.

Tareq wycelował i nacisnął spust. Wystrzał był ogłuszający, a kula trafiła w ścianę, kawałek od Ibrahima. Chłopiec instynktownie skulił się na krześle, ale prawie nie mógł się ruszyć.

– Jeszcze raz! – krzyknęła Nikki. – Rozwal jej łeb!

Tareq chwycił broń obiema rękami i podszedł bliżej do Jany próbującej utrzymać przed sobą Nikki.

– Koniec z tym, czaisz? – wrzasnął do niej.

– Tak, dla ciebie – odparła Jana.

Wycelowwała, nacisnęła spust i trafiła go w ramię. Tareq się zatoczył, próbując ponownie wycelować, ale Jana strzeliła jeszcze raz, tym razem prosto w klatkę piersiową.

Ibrahim patrzył z przerażeniem, jak martwe ciało Tareqa pada na podłogę.

– Ożeż kurwa – wydusił z siebie Leo i rzucił się do drzwi. Jana powiodła za nim pistoletem i strzeliła dwa razy, trafiając go w plecy. Zatoczył się do przodu i upadł.

Ibrahim spojrzał na nią ponownie. Nadal trzymała pistolet skierowany w stronę martwych ciał. Nie zauważyła, że Nikki sięgnęła do kieszeni po nóż.

– Uważaj – krzyknął. – Ma nóż!

\*\*\*

Jana usłyszała krzyk Ibrahima, ale już nie zdążyła skontrolować ciosu Nikki. Zapieкло, gdy ostrze wbiło się w udo. Upuściła pistolet, odepchnęła napastniczkę i poczuła, że ciepła krew spływa jej po nodze.

Nikki uśmiechnęła się szyderczo. Ostrze w jej dłoni błysnęło w świetle dolatującym z okna. Jana od razu je rozpoznała. To był taki sam nóż jak ten, który Zoran przytknął do jej gardła w lesie Vrinnevi.

Nikki uniosła nóż. Jana wykonała szybki wypad i wyrwała jej go z ręki. Potem złapała ją za szyję, przycisnęła do ściany i wbiła ostrze w jej bok.

– Zabiję cię, przysięgam, zabiję cię! – krzyczała Nikki. Krew spływała jej po biodrze.

Sprawnym ruchem Jana wyciągnęła nóż z rany i pchnęła ponownie. Ostrze weszło pomiędzy żebra.

Nikki próbowała coś jeszcze powiedzieć, ale tylko sapnęła i upadła na podłogę.

Jana przyglądała się jej przez chwilę. Potem się odwróciła i z zakrwawionym nożem w ręku podeszła do Ibrahima.

Chłopiec szarpał się niespokojnie na krześle.

– N-nigdy nikomu innemu nie powiedziałem o tym, co się wydarzyło w lesie – wyjąkał.

– Nie musisz się tłumaczyć – powiedziała Jana, zaciskając dłoń na nożu.

– Ale chcę, żeby mi pani uwierzyła. Widziałem, co się stało, co oni pani zrobili. Wiem, że źle postąpiłem, nie powinienem być im tego mówić, ale... nie chciałem umierać.

– Nie umrzesz.

Ostrożnie rozcięła sznur krępujący chłopca. Starannie wytarła nóż, odrzuciła go na bok i chwyciła ładunek wybuchowy.

– Siedź spokojnie – powiedziała, ściągając go ostrożnie z Ibrahima.

Gdy kładła go na podłodze, usłyszała wycie policyjnych syren.

– Musisz stąd uciekać. Spróbuj wstać.

Nagle kątem oka zauważyła ruch.

Nikki usiadła. Sięgnęła po leżący na podłodze pistolet, podniosła go i wycelowała w Janę.

– Nie! – krzyknął Ibrahim.

Rzucił się na ziemię, złapał broń Jimmy’ego i nacisnął spust.

Trafił Nikki prosto w klatkę piersiową. Padła ciężko na bok, drgnęła, a potem przestała się ruszać.

Drżącymi rękami opuścił broń. Spojrzał na Janę. Słyszeli teraz jedynie zbliżające się policyjne syreny.

– Musisz się pośpieszyć – powiedziała Jana, kuśtykając do leżącego Tareqa. Przeszukała jego kieszenie i znalazła telefon detonujący bombę.

Odwróciła się do Ibrahima. Nie ruszył się nawet na krok, stał nadal przy krześle, niczym sparaliżowany, z pistoletem w ręku.

– Nie możesz tu zostać!

Wsunęła telefon do kieszeni, podeszła do niego chwiejnym krokiem, złapała go za ramię i pociągnęła za sobą do drzwi. Otworzyła je i rozejrzała się po okolicy, po najbliższych budynkach z brudnymi oknami, rampami wyładunkowymi i metalowymi schodami. Przed jednym z nich stało volvo. Poza tym żadnych samochodów ani ludzi.

– Uciekaj! – powiedziała, wypychając go przez drzwi.

Ibrahim patrzył na nią zdziwiony, nie ruszając się z miejsca.

– Czego nie rozumiesz? Uciekaj stąd!

Sfrustrowana złapała go za bluzę i odciągnęła od budynku.

– Nie – rzucił chłopiec, wrywając się z jej uścisku.

– Co ty wyprawiasz? Musisz stąd uciekać!

– Ty uciekaj!

– O czym ty gadasz?

Chłopiec zrobił krok w tył, podniósł pistolet i wymierzył w nią.

Wstrzymała oddech.

– Ibrahim, co ty wyprawiasz?

– Daj mi telefon – rzucił.

Jana podniosła ręce, próbując się bronić. Wycie policyjnych syren odbijało się echem od budynków.

– Posłuchaj – powiedziała. – Wysadzę w powietrze całą tę halę, zanim dojedzie tu policja. Muszę to zrobić.

– Nie, to *ja* muszę to zrobić!

Wyciągnął do niej rękę.

Jana się zawahała, ale w końcu wyjęła telefon i mu go podała.

Ibrahim opuścił broń.

Zacisnęła zęby i z ręką przyłożoną do rany na udzie pobiegła.

– Dziękuję – zawołał za nią.

Jana się odwróciła i zobaczyła, że kiwa do niej głową.

Odwzajemniła gest.

A potem biegła przed siebie.

\*\*\*

Henrik i Mia przejechali obok zardzewiałych kontenerów i zwolnili przy skrzyżowaniu z Saltängsgatan. Przed nimi rozciągał się ogromny ogrodzony teren z budynkami przeznaczonymi do rozbiórki, graniczący z rzeką Motalą. Skręcili w lewo i jechali dalej wzdłuż płotu. Mia patrzyła na hale przemysłowe i ulice między nimi. W szybkim tempie zbliżali się do północnego nabrzeża, zobaczyli pobazgrane graffiti betonowe bryły i wysoki dźwig przy wodzie.

Sto metrów dalej Mia zauważyła volvo zaparkowane przed czarnym blaszanym budynkiem.

– Tam! Tam stoi samochód! – krzyknęła. – To volvo Komados, jestem pewna!

Henrik zahamował.

– Co ty, kurwa, robisz? – rzuciła Mia. – Jedź, musimy się dostać do środka.

– Musimy wezwać wszystkie jednostki – odparł Henrik, sięgając po radio.

– Nie ma czasu! – Mia rozpięła pasy. – Ibrahim jest w środku, jestem pewna.

– Mia! – zawołał za nią Henrik.

Ale ona już wyskoczyła z samochodu i pognęła w stronę budynku.

W tym samym momencie nastąpił wybuch.

Fala uderzeniowa trafiła ją w klatkę piersiową i odrzuciła do tyłu, prosto na ziemię.

Henrik podbiegł do niej skulony, krzycząc coś, ale nie słyszała co. Patrzyła tylko zrozpaczona na ogień i gęsty dym unoszący się do nieba.

Jedna ze ścian blaszaka się zawaliła, drzwi wejściowe wyrzuciło w powietrze, a nad nimi unosiły się kawałki plastiku.

– Ibrahim... – wymamrotała Mia.

Z trudem się podniosła i ruszyła w stronę zniszczonego budynku.

– Mia, stój – prosił Henrik, próbując ją zatrzymać. – Przyjechaliśmy za późno.

– Nie. – Mia pokręciła głową, nie chcąc uwierzyć, że ponownie jej się nie udało.

Henrik położył jej rękę na ramieniu, ale ona ją strąciła.

– Daj mi spokój.

Kilka samochodów straży pożarnej, radiowozy i karetki pogotowia przystanęły za nią. Z budynku wydobywały się intensywny dym i żar, ale mimo to Mia parła do przodu. Usłyszeli głośny huk, gdy zapadła się część dachu, a na asfalt posypał się płonący pył.

Mię ogarnęła bezsilność, próbowała zatrzymać łzy, uspokoić oddech, ale jej się to nie udało.

Nagle w dymie zauważyła sylwetkę chłopca. Jego twarz była opuchnięta i zakrwawiona, ubrania miał osmalone, ale wolnym krokiem człapał w jej kierunku.



– Ibrahim żyje... Boże drogi, żyje! – zawołała.

Szybko otarła łzy i podbiegła do niego.

– Już jesteśmy, pomożemy ci – powiedziała. – Gdzie są pozostali?

Ibrahim wyciągnął drżącą dłoń w kierunku płonącego budynku.

Nogi się pod nim ugięły.

Mia go złapała.

– Karetka! – zawołała. – Dajcie tu karetkę!

Potem opadła na ziemię wraz z nim i trzymała go w objęciach.

Prawie nie zdawała sobie sprawy z zamieszania wokół niej, myślała tylko o tym, że udało jej się go znaleźć żywego.

Wolno podniosła głowę, widząc zbliżający się personel karetki. Puściła Ibrahima, patrzyła, jak kładą go na noszach i niosą do karetki. Nadal siedziała na ziemi.

## 32

Zapał już wieczór. Jana stała w pomieszczeniu przylegającym do pokoju przesłuchań ze wzrokiem wbitym w Ibrahima. Całe ciało bolało ją po wczorajszej brutalnej rozgrywce. Miała guza na potylicy i odrapania na policzku. Najbardziej jednak bolała ją rana na udzie. Na szczęście pod spodniami nie było widać bandaża. Starła się też ukryć, że kuleje.

Ibrahim nadal miał spuchnięte jedno oko i cały siny policzek. Od dymu nabawił się kaszlu, ale biorąc pod uwagę okoliczności, czuł się dobrze.

Od godziny się przysłuchiwała, jak opowiada mamie, przedstawicielce prawnej, Henrikowi i Oscarowi o Komados i o tym, co się wydarzyło w hali warsztatowej. Drżącym głosem mówił o tym, jak przywiązali go do krzesła i nałożyli na niego ładunek wybuchowy. Jak go sfilmowali, bili i jak mu grozili, że wysadzą go w powietrze, tak jak jego brata.

Opowiedział, że się pokłócili i zaczęli do siebie nawzajem strzelać, ale że nie pamięta dokładnie szczegółów. Szok spowodowany tym, co przeszedł, był zbyt wielki. W końcu jakoś udało mu się uwolnić i uciec z budynku, tuż przed wybuchem.

Nie powiedział ani słowa o Janie i jej udziale w całym zdarzeniu. Ani o tym, że to on zdetonował bombę kładącą kres brutalnej spirali przemocy, w którą razem z bratem zostali wciągnięci.

– Ibrahim – zwrócił się do niego Henrik w pokoju przesłuchań. – Możesz powiedzieć, co wiesz na temat tego, co miesiąc temu wydarzyło się w lesie Vrinnevi?

Jana przełknęła ślinę.

– Armand miał do nas przyjść – zaczął chłopiec, patrząc złękniiony na Samirę, tak jakby szukał w niej wsparcia. – Siostra i ja nie mogliśmy być w domu, zostawiłem ją więc u sąsiadki i wyszedłem.

– Dokąd poszedłeś? – zapytał Henrik.

– Na podwórko.

– Byłeś sam?

– Nie spiesz się – wtrąciła się przedstawicielka prawna. – Dobrze się zastanów.

Ibrahim kiwnął głową, sięgnął po szklankę z wodą stojącą przed nim i upił łyk.

– Padał deszcz, więc nikogo nie było – powiedział, odstawiając szklankę. – Po chwili przyszli Zoran, Danne i Martin. Chciałem się schować do klatki, ale już mnie zobaczyli. Szli sprzedawać narkotyki i powiedzieli, że mam stać na czatach.

Zaczerwienił się, wypowiadając ostatnie słowa.

– Nie miałam pojęcia – wtrąciła się Samira, wsuwając dłonie pod uda, tak jakby sama dopiero próbowała zrozumieć, co się wtedy wydarzyło. – Nie wiedziałam, że go do tego zmuszali...

– To prawda, Ibrahim? – zapytał Oscar, poprawiając jasnoniebieski krawat.

Chłopiec skinął głową.

– Nie miałem odwagi powiedzieć mamie, wiedziałem, że nie wolno mi się z nimi zadawać. Ale bałem się odmówić, więc poszedłem z nimi do świetlicy. Było ciemno i...

– Która to była godzina? – zapytał Henrik.

– Nie wiem – powiedział Ibrahim i zakaszłał. – Siódma, może wpół do ósmej.

– Przepraszam, że ci przerwałem – powiedział Henrik. – Opowiadaj dalej, co się działo. Poszliście do świetlicy i...?

– Padało, więc chłopaki stanęły pod wiatą autobusową.

– A ty? – zapytał Oscar.

– Ja stałem dalej przy świetlicy – odparł Ibrahim. – Stamtąd widziałem wiatę, ulicę i las naprzeciwko. W pewnym momencie Zoran wskazał na las i... wyglądało to tak, jakby tam coś zobaczył. Wszyscy ruszyli w tamtą stronę i trochę mnie to zaciekało.

– Co zrobiłeś? – zapytał Oscar.

– Odczekałem chwilę, a potem zakradłem się za nimi.

– Dlaczego się zakradłeś? – zapytał Henrik.

– Co?

– Powiedziałaś, że się zakradłeś, dlaczego po prostu nie poszedłeś?

– Bo ktoś tam się darł, żeby coś przytrzymać – wyjaśnił Ibrahim, kaszląc.

– Wiesz, kto to krzyczał? – zapytał Oscar.

Ibrahim pokręcił głową.

– Nie.

Jana starała się zachować spokój, walczyła z zalewającymi ją wspomnieniami z tamtego wieczoru, miała wrażenie, że znów jest w lesie, otoczona zapachem wilgotnej ziemi i pleśniejących liści, z nożem przy gardle i trzema mężczyznami wokół niej.

– Stałeś więc przy świetlicy i nagle usłyszałeś czyjeś wołanie, żeby kogoś przytrzymać. I wtedy właśnie postanowiłeś pójść za Zoranem, Dannem i Martinem? – zapytał Henrik, przesuwając dłonią po brodzie.

– Tak. – Ibrahim przełknął ślinę. – Nie chciałem jednak, żeby mnie dostrzegli, więc zakradłem się do lasu, i wtedy zobaczyłem, że oni... że oni...

– Że oni co? – zapytał Henrik.

– Że biją się z kimś na ziemi.

Ibrahim odwrócił wzrok w stronę lustra fenickiego.

Jana dobrze wiedziała, że nie mógł jej widzieć, mimo to odniosła wrażenie, że patrzy właśnie na nią.

– Chcesz, żebyśmy zrobili przerwę? – zapytała przedstawicielka.

Ibrahim pokręcił głową, odwrócił się do Henrika i Oscara i mówił dalej:

– Nie chciałem podchodzić, stanąłem za drzewem i czekałem, aż chłopaki wrócą. Ale nie wracały, więc wychyliłem się ponownie, żeby sprawdzić. Nie było ich. Tak jakby nagle wszyscy zniknęli. Byłem już na nich zły i w dodatku cały przemoczony i wydawało mi się, że coś jest nie tak, ale i tak poszedłem...

Ibrahim zamilkł, spojrzał na matkę.

– Poszedłeś głębiej w las? – dokończył za niego Henrik.

– Tak. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego to zrobiłem. Zobaczyłem, że ktoś leży na ziemi.

– Kto to był? – zapytał Henrik.

– Zoran – odpowiedział Ibrahim i głośno zakaszłał.

– Zoran Kader?

– Tak.

– Skąd wiedziałeś, że to on?

– Na początku nie wiedziałem. Myślałem, że to jakieś zwierzę.

Ibrahim spuścił wzrok.

– Podszedłem do niego. Wszędzie było pełno krwi, na szyi, kurtce i ziemi... – Zrobił głęboki wdech. – Zrozumiałem, że nie żyje, ale nie wiedziałem, co się stało. Rozejrzałem się i wtedy zobaczyłem Danny'ego i Martina. Martwych. Więc zadzwoniłem... zadzwoniłem na sto dwanaście, ale potem się wystraszyłem i uciekłem.

Henrik zmarszczył czoło.

– Cały czas myśleliśmy, że dzwonił twój brat, Armand.

– To moja wina – wtrąciła się Samira. – Przepraszam, nie chciałam was okłamać, a jedynie chronić Ibrahima.

Henrik pochylił się nad stołem.

– Widziałeś, kto to zrobił? – zapytał, przyglądając się chłopcu badawczo.

Ibrahim na chwilę się zawahał, ale potem skinął głową.

Jana zrobiła głęboki wdech.

– Ibrahim? – zachęcał Henrik. – Wiesz, kto zabił tych mężczyzn w lesie?

– Tak – odparł chłopiec.

– Kto to był? – zapytał Henrik.

Ibrahim spojrzał mu prosto w oczy.

– Nikki – powiedział. – Nikki ich zabiła.

\*\*\*

Henrik opuścił pokój przesłuchań, wzdychając ciężko. Rzucił okiem na Fatimę siedzącą na krześle kawałek dalej. Dziewczynka machała nogami, zajadając żelki.

Odwrócił się do niej plecami, wyciągnął telefon i zadzwonił do Mii. Czekaając na połączenie, przyglądał się przez otwarte drzwi Samirze, Ibrahimowi, przedstawicielce prawnej i Oscarowi, którzy nadal znajdowali się w pokoju.

Policjantka w końcu odebrała.

– Mia.

– To ja – rzucił Henrik. – Chciałem ci tylko dać znać, że już jesteśmy po rozmowie z Ibrahimem.

– Skończyliście?

– Tak – potwierdził Henrik. – Szkoda, że cię z nami nie było.

– Wiem, ale tym razem praca musiała poczekać.

W tle usłyszał dźwięk silnika.

– Gdzie jesteś? Co robisz? – zapytał.

– Opowiem ci innym razem – odparła Mia. – Mów lepiej, co powiedział Ibrahim.

– Że to Nikki stoi za morderstwem w lesie Vrinnevi – zrelacjonował Henrik.

– Skąd to wie?

– To on widział ją w lesie, nie Armand.

Mia umilkła, tak jakby potrzebowała chwili, by przyjąć to do wiadomości.

– No i, jak sama wiesz, na nożu znalezionym podczas przeszukania jej domu znaleziono ślady DNA wszystkich trzech mężczyzn – mówił dalej Henrik. – Ten sam rodzaj noża odkryto na miejscu przestępstwa w Saltängen.

– Dobra, przyznaję, miałaś rację, że chodziło o kobietę.

– A ty, że za wszystkim stali Komados – odparł Henrik. – Czyli mamy remis.

– Co będziesz teraz robił?

– Jadę się spotkać z rodziną w naszym domku letniskowym. Po raz pierwszy tam dziś nocujemy.

Henrik się odwrócił, słysząc, że coś się dzieje w pokoju przesłuchań.

– Muszę kończyć – powiedział. – Ale widzimy się niedługo.

Schował telefon. Oscar i przedstawicielka prawna właśnie wychodzili z pokoju. Henrik odsunął się na bok, żeby przepuścić Samirę i Ibrahima.

Chłopiec podszedł do siostry. Dziewczynka zwinęła opakowanie cukierków, zeskoczyła z krzesła i wzięła go za rękę.

Henrik powiódł za nimi wzrokiem, gdy szli korytarzem. Śledztwo zakończone, pomyślał, ale dopiero kiedy w drzwiach sąsiadującego z pokojem pomieszczenia stanęła Jana, naprawdę to do niego dotarło.

Cały czas się co do niej mylił. Wyrzuty sumienia prawie go dusiły. Odchrząknął.

– Jana?

Spojrzała na niego.

– Tak?

– Chyba niewystarczająco ci jeszcze podziękowałem.

– Za co?

– Za to, że uratowałaś Emmę. Chciałbym, żebyś wiedziała, że jestem ci niezmiernie wdzięczny. Naprawdę.

Uśmiechnęła się do niego przelotnie i ruszyła korytarzem. Powiódł za nią wzrokiem. Spuścił ramiona i poczuł nagle, jak bardzo tęskni za Emmą i dziećmi. Nie pozostało nic innego, jak wsiąść w samochód i jechać prosto do raju na wybrzeżu.

\*\*\*

Białe bratki kołysały się w rękach Mii kroczącej przez cmentarz razem z Patrikiem. Jego kule zatapiały się w trawie, gdy mijali leżące ciasno obok siebie nagrobki. W ciszy przeszli w pobliżu krzyża i latarenki, na której ktoś napisał „Kochanemu dziadkowi”. W końcu dotarli do gęstego żywopłotu z tui.

Mia zwolniła i spojrzała na podniszczony nagrobek przed nią. Ostrożnie położyła kwiaty na ziemi i oczyściła starannie płytę nagrobną, litera po literze, aż ukazało się całe nazwisko.

Mikael Bolander.

Wytarła ubrudzone ziemią dłonie w spodnie i na chwilę się zawahała. Zebrała się jednak w sobie i powiedziała to, co zamierzała:

– Cześć, brat.

Przykucnęła, odsunęła trochę mchu przed nagrobkiem i wsadziła w to miejsce kwiaty.

– W porządku? – zapytał Patrik oparty o kule, balansując na jednej nodze.

Mia kiwnęła głową i wstała. Pomyślała o bracie i o tym, jak miło, a zarazem trudno było jej stać nad jego grobem. I o Patriku, który jej towarzyszył, mimo że prawie jej nie znał.

Zrobiła krok w jego stronę i pocałowała go szybko.

– A co to? – zapytał, tracąc równowagę.

– Buziak.

– Ale mi buziak – zaprotestował, próbując się oprzeć na kulach.

– Złóścisz się, bo nie trafiłeś.

Patrik się zaśmiał.

– W takim razie należy mi się jeszcze jeden.

– Muszę ci najpierw coś powiedzieć.

Mia odsunęła włosy z twarzy.

– Co?

– Wydaje mi się, że cię lubię.

– Wydaje ci się? – Patrik spojrzał na nią dociekliwie.

– Nie podoba ci się moja szczerłość, a ja nie chcę cię wystraszyć.

– Jeśli chodzi o twoją szczerłość, to masz rację, ale nie tak łatwo mnie wystraszyć.

– No dobra – powiedziała Mia. – W takim razie strasznie się w tobie zabujałam.

Patrik się zaśmiał.

– Chcesz wpaść potem do mnie? – zapytała Mia.

– Myślałem, że nie interesują cię związki.

– A kto mówi o związkach? Mam na myśli seks.

– Dobra, ale możesz sobie wyobrazić seks z kimś, kto pracuje w przestępstwach gospodarczych?

Tym razem to Mia się zaśmiała.

– Tak.

– W takim razie dawaj tego buziaka – powiedział Patrik. – Ale muszę cię ostrzec.

– Przed czym?

– To będzie długi buziak.

\*\*\*



Jana powoli wypuszczała powietrze z płuc, krocząc korytarzem oddziału kardiologicznego szpitala Vrinnevi. Odnosiła wrażenie, że za długo wstrzymywała oddech i teraz w końcu może odetchnąć. Jeszcze to do niej nie docierało, ale było już po wszystkim.

Zadzwonił telefon. Wzięła go do ręki i zobaczyła, że to Per.

– Cześć – przywitał się.

– Cześć.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że zacząłem już przygotowywać obiad. Kiedy będziesz?

– Nie wiem dokładnie. Gdzieś za pół godziny?

– Najlepiej by było, jakbyś przyszła od razu. Wtedy nie musiałbym za tobą tęsknić.

Uśmiechnęła się.

– Postaram się być jak najszybciej, obiecuję.

Zakończyła połączenie, zastanawiając się, jak ma mu wyjaśnić rany na ciele. Może powie, że potrącił ją jakiś rowerzysta, gdy wczoraj biegała. Najlepiej każdemu powiedzieć to samo, pomyślała, kierując się do sali na końcu korytarza.

Ojciec leżał w łóżku z zamkniętymi oczami. Miał bladą twarz i wysuszone usta.

Stał przy nim pielęgniarz.

– Pani jest krewną, jak rozumiem? – zapytał.

Jana skinęła głową.

– Jak on się czuje?

– Całkiem nieźle, ale chyba nie do końca rozumie, jak wielkie miał szczęście, że tak szybko uzyskał pomoc. Przy poważnym zawale czas ma decydujące znaczenie.

Pielęgniarz zamilkł, gdy w korytarzu włączył się alarm.

– Muszę już iść. Ale proszę być dobrej myśli, nie ma się czym martwić. Wszystko będzie w porządku.

Ruszył ku drzwiom. Zamknęły się za nim ze skrzypieniem.

Jana stała przez chwilę bez ruchu, wsłuchując się w dźwięki maszyn w pomieszczeniu, a potem podeszła do łóżka.

Karl otworzył oczy, przekręcił lekko głowę i spojrzał na nią.

– Sprawa z morderstwem w lesie Vrinnevi jest już zakończona – powiedziała.

– Więc ty...

Miał chrypkę i nie mógł dokończyć.

– Tak, udało mi się załatwić sprawę z nożem – przyznała.

Karl przyglądał jej się dłuższą chwilę, wyglądało na to, że chciał zapytać, jak to załatwiła, ale tylko skinął lekko głową.

– Mamy jeszcze jeden problem – mówiła dalej. – Danila. Muszę go dorwać.

Karl odwrócił wzrok.

– Gdzie jest? – zapytała Jana.

Karl oblizał spierzchnięte usta.

– Jana... popełniłem błąd.

– O czym ty mówisz?

Karl ponownie na nią spojrział. Wyglądał na tak zdruzgotanego, że aż zaczęła się bać.

– Gdzie jest Danilo, ojciec?

– Zniknął z mieszkania razem z pistoletem.

– Jakim pistoletem? Coś ty zrobił?

Ojciec odchrząknął. Jego głos nabrał większej mocy.

– Próbowałem załatwić problem, próbowałem...

– Co próbowałeś? Zabić go?

Adrenalina zalała jej ciało, gdy zrozumiała, co ojciec chce powiedzieć.

– Chciałem go tylko zatrzymać.

– Nie. – Jana pokręciła głową. – Miałeś się od niego trzymać z daleka. Miałeś...

– Nie wiem, gdzie teraz jest, nie mam pojęcia...

Panika brała nad nią górę.

– Per! – krzyknęła i wybiegła z sali.

\*\*\*

Henrik wysiadł z samochodu przed niewielkim domkiem na wybrzeżu Sankt Anna. Wciągnął do płuc świeże morskie powietrze, włożył ręce do kieszeni i ruszył w stronę Emmy opartej o maskę swojego samochodu. Miała na sobie sweter, a lekki wiatr rozwiewał jej włosy.

Przytulili się i razem spojrzeli w stronę pomostu i wody.

– Jak tam? – zapytała Emma.

– Dobrze.

– Więc to prawda. Dochodzenie się skończyło?

– Tak. Sprawa zamknięta – odparł Henrik. – Ale niestety... pochłonęła dziewięć żyć.

Henrik zamilkł, przyglądając się mewie utrzymującej się w bezruchu nad wodą. Skierował potem twarz ku słońcu i pomyślał, że wreszcie tu jest, z Emmą i dziećmi...

– Gdzie dzieci? – zapytał, rozglądając się.

– U mamy.

Emma spojrzała na niego poważnie. Dotarło do niego, że taką samą minę miała, gdy przyjechał.

– Ale przecież mieliśmy tu dziś razem nocować, prawda? – zapytał zdziwiony.

– Myślę, że dasz sobie tu radę sam – powiedziała Emma, obchodząc samochód.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedziała, otworzyła bagażnik i postawiła na trawie walizkę. Podeszła do niego i podała mu teczkę. Henrik nie wziął jej nawet do ręki. Gdy dostrzegł literę J, ogarnął go strach.

Emma rzuciła ją na walizkę, odsunęła włosy z twarzy i spojrzała na niego.

– Emma, nie możesz... – zaczął.

– Czego nie mogę? – przerwała mu. – Przecież tego właśnie chcesz, prawda? Być sam. Nie musisz spędzać czasu ze mną ani z dziećmi i pracować do woli, nie bacząc na nikogo.

– To nieprawda – zaprotestował.

– Tak? Jesteś pewien? Bo ja widzę to właśnie w ten sposób.

Henrik przestąpił z nogi na nogę, nie wiedząc, co ma zrobić albo powiedzieć.

– Przepraszam, dobrze? – próbował jeszcze. – To tylko tym razem. To się już nie powtórzy...

– Nie ma znaczenia, co powiesz – przerwała mu zdecydowanie Emma. – Dużo nad tym myślałam i doszłam do wniosku, że musimy trochę pobyć osobno.

– A ja nie mam już nic do powiedzenia?

Narastała w nim frustracja. To niesprawiedliwe, nie mogła tak po prostu wydawać mu rozkazów, nie dając mu szansy.

– Nie, nie masz. – Gwałtownym ruchem zatrzęsnęła bagażnik. – Na to już za późno.

Chyba nie mówi tego poważnie, pomyślał Henrik. Wystarczyło jednak, że spojrzał na jej zmarszczone czoło i zaciśnięte usta, żeby zrozumieć powagę sytuacji.

– Proszę bardzo. – Emma podała mu klucze do domku.

– Przestań, nie możesz mi tu kazać mieszkać.

Rozłożył ręce, wskazując na domek.

– A dlaczego by nie? Uznaj to za tymczasowe rozwiązanie.

Spojrzała na niego znacząco.

Niechętnie wziął do ręki klucze i aż się wzdrygnął. Miał wrażenie, że powietrze stało się zimniejsze.

Emma okryła się szczerzej swetrem, wsiadła do samochodu i jeszcze przez chwilę zostawiła otwarte drzwi. Spojrzała na niego, doskonale wiedział, że powinien coś teraz powiedzieć, prosić ją, żeby została, że kocha ją ponad wszystko. Ale nie mógł. Nie miał siły powiedzieć czegokolwiek, dobrze wiedział, że to wszystko jego wina. Tylko jego.

Bezradnie patrzył, jak zamyka drzwi, skręca na drogę i odjeżdża. Stał tak z kluczami w dłoni i patrzył za nią, wsłuchując się w oddalający się dźwięk silnika.

\*\*\*

Per sprawdził kurczaka, który wolno piekł się w piekarniku. Skórka już się zazłociła, ale postanowił potrzymać go jeszcze przez chwilę w środku, zanim przyjdzie Jana.

Starannie rozłożył talerze i sztucce na kuchennym stole. Przecierając kieliszki do wina, wyglądał przez okno i nucił do spokojnej muzyki dobiegającej z wieży stereo.

Odstawił kieliszki na stół, wyciągnął butelkę czerwonego wina i właśnie miał ją otworzyć, gdy usłyszał dzwonek do drzwi.

Z uśmiechem na ustach pomyślał, że to Jana. Szybko rozwiązał fartuch, zawiesił go na jednym z krzeseł. W tym momencie zauważył, że brzęczy jego telefon. Nie chciał, żeby czekała przy drzwiach, więc nawet po niego nie sięgnął.

W drodze do drzwi przejechał rękami po włosach, żeby je nieco poprawić.

Nacisnął klamkę i otworzył.

Zamarł w pół ruchu.

Danilo.

Stał przed nim Danilo Peña.

Lampa w przedpokoju jeszcze bardziej podkreślała jego ostre rysy twarzy. Klatka schodowa za nim tonęła w mroku.

Danilo zrobił krok do przodu, oparł ramię o futrynę i spojrzał na Pera. Czarne włosy zasłaniały mu oczy, a twarde spojrzenie mroziło.

Per wiedział, że powinien zatrzaskać drzwi, ale strach go unieruchomił.

– Co tu robisz? – zapytał. – Jak tu trafiłeś?

– Spokojnie – uśmiechnął się Danilo. – Nic ci nie zrobię.

– Czego chcesz?

Głos mu drżał.

– Co taki nerwowy? – zapytał Danilo. – Czekasz na kogoś?

Per się wyprostował.

– Znikaj stąd, zanim...

– Nie ma potrzeby – rzucił Danilo. – Już sobie idę.

Wolnym ruchem odsunął się od drzwi. Zrobił kilka kroków, przystanął i się odwrócił.

– Ale wiesz?

Ciemne oczy zabłyszczały, gdy spojrzał na Pera.

– Pozdrów Ker.

# Podziękowania

Ta książka traktuje o bezbronności i ryzyku, na jakie narażone są dzieci. Chciałabym więc zacząć od podziękowania osobom, którym ją dedykowałam. Mojej babci i dziadkowi ze strony mamy. Nie stałabym się tym, kim jestem, bez Waszej troski i ciepła. Chciałabym, żeby wszystkie dzieci mogły mieć takich dziadków jak Wy, i jestem wam dożgonnie wdzięczna za wspomnienia, którymi mnie obdarzyliście. Jako dziecko często u Was nocowałam. Mogłam karmić kaczkę w Stångån, rozwiązywać krzyżówki w dziecięcych gazetkach i bawić się plastikowymi figurkami zwierząt z powykrzywianymi nogami w gospodarstwo. Jeść tyle klopsików mięsnych, ile tylko zechciałam, wsłuchiwać się w piszczące odgłosy dziadkowego silnika parowego i poczuć miękką skórę babcinych ramion. Wieczorami okrywaliście mnie kołdrą w truskawki, a rano budziliście bułeczką lub ciastkiem do łóżka. Dziękuję za to, że jesteście. A przede wszystkim dziękuję, że tak samo piękne wspomnienia zapewnacie teraz swoim prawnukom.

Wiele osób pomogło mi przy tej historii. Czytali i wyrażali nieocenione wręcz opinie. Chciałabym ogromnie podziękować Sofie Mikaelson i Joelowi Gerdinowi za wszystkie rozmowy o pracy policji. Jestem niezmiernie dumna, że jesteście moimi przyjaciółmi.

Mamie, tacie i młodszej siostrze dziękuję za to, że zawsze czytacie, co napiszę, wspieracie mnie i mi kibicujecie. Składam też podziękowania Johnny'emu Bengtssonowi, technikowi kryminalistycznemu z Narodowego Centrum Kryminalistycznego, adwokatce Urlice Wangle, prokuratorce Marianne Staaf i Janowi Johanssonowi, wiceprzewodniczącemu Stowarzyszenia Przedsiębiorców Związanych z Wyrobiskami Skalnymi, oraz ortopedce Lotcie Fornander – jestem Wam wdzięczna za to, że podzieliliście się ze mną swoją wiedzą i kompetencjami. Jesteście

ekspertami, a wszystkie ewentualne błędy w książce są wyłącznie moją winą. Wiele rzeczy w tej książce jest prawdą, ale dodałam też sporo fikcji. Nie mogę oczywiście nie wspomnieć o tym, że cała historia została wymyślona. Wszelkie podobieństwa pomiędzy postaciami z książki i prawdziwymi osobami są przypadkowe.

Petra König-Kämpe, dziękuję Ci za Twoje propozycje poprawek. Jestem niezmiernie wdzięczna, że mogę z Tobą pracować. To samo dotyczy moich wydawców Céline Hamilton i Johnny Rydergren, a przede wszystkim mojej wspaniałej redaktorki Heleny Jansson Icardo. Gdyby nie Wasza pomoc, ta książka nie byłaby taka, jak jest. Chciałabym również podziękować całemu zespołowi HarperCollins za ogrom pracy, którą wkładacie w moje książki. I mojej agencji Nordin Agency, Joakimowi Hanssonowi i Annie Frankl, którzy ciężko pracują, żeby seria o Janie Berzelius zyskiwała coraz to nowych czytelników na całym świecie.

Najbardziej chciałabym podziękować mojej rodzinie za cierpliwość, jaką się wykazuje podczas procesu tworzenia. Jesteście najlepszym, co mam, bez Was nie powstałaby ani jedna książka. Henrik, Ty jako pierwszy uwierzyłeś w historię Jany Berzelius i nigdy nie wątpiłeś w pracę u mego boku. Żadne słowa nie opiszą tego, ile to dla mnie znaczy.

Na koniec chciałabym się zwrócić do moich Czytelników. Dziękuję za to, że czytacie, słuchacie i wędrujecie moimi śladami. Dziękuję za wszystkie miłe komentarze i za wsparcie. To dla mnie najważniejsze.